



# BLACK DROP

KIEDY GŁÓD I POŻĄDANIE ŁĄCZĄ SIĘ W JEDNYM PRAGNIENIU...

ADA TULIŃSKA

hot level 



ADA TULIŃSKA

BLACK  
DROP



*Dla tych, które uwielbiały „sparkling” Edwarda.*

Książka zawiera drastyczne sceny walk,  
które mogą być nieodpowiednie lub niekomfortowe  
dla niektórych czytelników.

Playlist

Rag'n'Bone Man – *Human*

The Postal Service – *Such Great Heights*

Florence and the Machine – *Lover To Lover*

Bon Iver – *Skinny Love*

Paramore – *The Only Exception*

Johnny Cash – *Hurt*

Florence and the Machine – *I'm Not Calling You a Liar*

A Great Big World, Christina Aguilera – *Say Something*

Mumford & Sons – *White Blank Page*

Holy Wars, NOCTURN – *Tainted Love*

## Judie

**P** tak opuszcza gniazdo rodziców, by rozwinąć skrzydła i poznać świat. Nie mogłam się doczekać, kiedy mnie to spotka, jednocześnie strasznie się obawiałam tego momentu.

Odkąd pamiętam, mama nie pozwalała mi wychodzić na podwórko i bawić się z rówieśnikami. Nie musiałam sprzątać, do moich obowiązków należała tylko nauka. Rodzice zaszczepili mi myśl, że bez tego będę nikim. W szkole zawsze zabiegałam o najwyższe oceny. Koledzy i koleżanki pukali się w głowę, kiedy ogłaszałam, że chcę poprawić czwórkę z biologii. Ale ja... musiałam być najlepsza.

Moją największą miłością okazał się język angielski. Z zapartym tchem studiowałam dzieła Szekspira, po nocach zaczytywałam w powieściach Jane Austin, Emily Brontë i wielu innych autorek i autorów.

Zerknęłam na siebie w lustrze. Wielkie okulary w brązowych oprawkach i wiecznie odstające włosy na czubku głowy. Te ostatnie przygładziłam i zaczęłam zaplatać sobie warkocz dobierany. To był jedyny sposób, żeby je ujarzmić. Moje włosy mają dziwny, rzadko spotykany kolor – coś między rudym i brązem.

Omiotłam spojrzeniem mój pokój nastolatki i westchnęłam z nostalgią. Łóżko było równiutko zastane narzutą w drobne kwiatki. Pościel została już zdjęta przez moją mamę. Nie pozwoliła mi samej tego zrobić, mimo że nalegałam. Na biurku nadal stał kubek z długopisami i samoprzylepnymi karteczkami, na których punkcie miałam świra. Regał ugiął się od książek, które układałam alfabetycznie według nazwisk autorów. Zamykałam pewien etap i ruszałam ku przygodzie. Wielu rówieśników rozklejało się podczas zakończenia roku, mówili, że będą tęsknić, część z nich wcale nie chciała wyjeżdżać. Ale nie ja. Miałam zamiar zostawić te średnio szczęśliwe czasy za

sobą i nie oglądać się przez ramię. Chciałam rozwinąć skrzydła i wreszcie... zacząć żyć. Może niektórych przerażał ogrom nauki na studiach. Mnie jednak przerażały bardziej inne rzeczy. Liczyłam, że w nowym miejscu znajdę pokrewne dusze i nawiążę wreszcie jakieś przyjaźnie. Spojrzałam z nostalgią na szary fotel pod oknem, na którym spędziłam nieskończenie wiele godzin, przewracając strony książek. Wzruszałam się, śmiałam w głos, uśmiechałam do bohaterów.

Chwyciłam walizkę w spoconą dłoń i z westchnieniem żalu wyszłam z pomieszczenia. Opuszczałam bezpieczną przystań. Minęłam pokój rodziców – w ich ramionach znajdowałam ukojenie, kiedy coś mi nie szło. W oknach powiewały muślinowe zasłony, we wnętrzu unosił się zapach lawendy. Ta woń zawsze kojarzy mi się z mamą, bo mama stosuje lawendę do wszystkiego. Pali nią w kominkach, dodaje do prania, rozpyla w formie sprayu na uprasowane ubrania. Już teraz wiem, że będzie mi brakować nawet tego, że czasem miałam dosyć aromatu lawendy.

Zerknęłam jeszcze na stół w jadalni, przy którym wiele razy graliśmy w szachy i piliśmy zioła zaparzone w imbryku.

Przy drzwiach wejściowych czekali na mnie rodzice z aparatem. Mieli paskudny zwyczaj robienia mi zdjęć z zaskoczenia. Oczywiście i tym razem usłyszałam pstryknięcie migawki. Ponieważ nie lubiłam zdjęć, mama i tata dobrze wiedzieli, że jeśli nie zrobią tego znienacka, to nie będą mieli żadnych fotografii.

Nie wiem czemu, ale uznali starą poźółtką tapetę w przedpokoju za odpowiednie miejsce do uwieczniania wszystkich ważnych momentów w moim życiu. Jak na przykład ten dzisiejszy.

– Moja kruszynka jedzie na studia – pisnęła mama i wyjęła stare pudełko ze skóry, po czym je otworzyła.

Moim oczom ukazał się srebrny naszyjnik z sierpem księżyca. Był w naszej rodzinie od pokoleń. Znałam jego historię na wylot, bo mama przez całe wakacje opowiadała z przejęciem, że naszyjnik przynosi szczęście kobietom, które wyprowadzają się z domu. Tata zrobił dwa zdjęcia mojej napiętej miny podczas rytuału zakładania ozdoby na szyję. Czułam jeszcze większą presję niż przed minutą. Pochodziłam z rodziny lekarskiej, wszyscy mieli stopnie naukowe doktora i liczne nagrody. Próbowałam zapanować nad wyrazem twarzy i wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

– Uśmiechnij się ładnie! – polecił mi tata.

Nie miałam siły tego komentować, więc po prostu wciągnęłam buty i zaczęłam je wiązać. Rodzice często mnie wkurzali, ale wiedziałam, że będę bardzo za nimi tęsknić.

Pospiesznie założyliśmy jesienne okrycia i wyszliśmy na oświetlony słońcem podjazd. Naciągnęłam kaptur płaszcza, żeby osłonić się przed jaskrawym światłem. Stałam na schodkach ganku i wzięłam głęboki oddech. Już wkrótce miałam zrobić pierwszy krok w nieznaną. Serce biło mi mocno i nierówno, kiedy wysunęłam stopę przed siebie. Moją głowę wypełniało mnóstwo myśli i obaw, odczuwałam zarówno ekscytację, jak i ogromny strach. Przymknęłam powieki i zrobiłam krok, powtarzając sobie, że zostawiam niezaradną i nielubianą Judie za progiem.

Tata, sapiąc, wrzucił moje bagaże do auta. Z wymuszonym uśmiechem opuściłam podjazd naszego niewielkiego domu na przedmieściach Teesside.

Cztery godziny później samolot wylądował w deszczowej Walii. Ciągnęłam walizkę za sobą, mijając ludzi zebranych na lotnisku. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tyle osób naraz w jednym miejscu. W wielkiej hali o wysokim suficie podróżni wyglądali jak spieszące się mrówki z bagażami. Ciężki mi plecak wypełniony książkami. Z przewieszoną przez ramię dodatkową torbą czułam się jak wielbłąd w karawanie. Mimo szarości pokrywającej cały świat moje serce rozgrzewało rozpalone słońce. Może powinnam być przerażona, bo nowe miasto, nowi ludzie, nowe środowisko. Tymczasem już nie mogłam doczekać się pierwszych zajęć, które miały się odbyć po weekendzie. Za taksówkę z lotniska zapłaciłam jak za zboże, więc mój entuzjazm trochę przygasł. Taksiarz nie był specjalnie szczęśliwy, kiedy zaczęłam się kłócić, w końcu jednak zgodził się zejść trochę z ceny. Wsiadłam z auta niemile zaskoczona. Przemity kierowca wyrzucił moje bagaże na chodnik, złorzeczając pod nosem.

Spojrzałam z zachwytem na strzeliste budowle w stylu gotyckim, pobudowane na planie podkowy. To tutaj mieściły się akademiki, między którymi rozpościerał się zielony plac pełen ławek. Mój wzrok przyciągnęła wierzba płacząca, rosnąca nieopodal ogromnych wrót wejściowych otoczonych zielenią bluszczu. Zaczynałam odczuwać coraz silniejsze wibracje, jakby cały uniwersytet był przesiąknięty mistyczną energią. Kamienne łuki i kolumny wyglądały, jakby były utkane z szarych nici, w okrytych cieniem kątach zauważyłam delikatny taniec mgieł, subtelnie ukrywających część ozdób architektonicznych.



Obserwowałam kręcących się tu profesorów – niektórzy z nich dumnie nosili togi, symbol mądrości i autorytetu, podczas gdy inni wyglądali bardziej swobodnie w marynarkach. Spacerujący studenci, pełni energii i zapału do nauki, przemieszczali się między budynkami, wymieniając pozdrowienia.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i uśmiechnęłam się szeroko. Cekał mnie cudowny czas wypełniony obcowaniem z literaturą – będę przekładać pożółkłe stronice, siedząc przy urokliwym kamiennym kominku. W tych murach miałam nadzieję poznać prawdziwych przyjaciół, którzy podzielają moją pasję do literatury angielskiej. Wyobraziłam sobie, że będziemy spędzać wieczory w bibliotece, gubiąc się w światach literackich arcydzieł.

Być może spotkam przystojnego i kulturalnego studenta, z którym będę chodzić pod rękę po parkowych ścieżkach, delektując się romantycznymi chwilami i rozmawiając o Szekspirze. A może odnajdę tu swoją drugą połówkę?

Taksówkarz ruszył z piskiem opon i ochlapał mnie brudną wodą z kałuży. Wróciłam myślami do rzeczywistości. Wytarłam twarz, po czym przeklełam pod nosem. Chwyciłam mocno bagaże, wzięłam głęboki oddech i powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze, ruszyłam w kierunku dziekanatu. Mimo początkowych drobnych nieprzyjemności byłam gotowa wkroczyć w nowy rozdział mojego życia krokiem pełnym entuzjazmu i optymistycznym nastawieniem.

Niektórzy studenci ciągnęli za sobą ciężkie walizki, inni po prostu spędzali czas na dziedzińcu, korzystając z tego, że na pięć minut wyszło słońce. Szłam, podziwiając wspaniałości architektury, kiedy...

Auć! Dostałam pitkę, którą przerzuciło się kilku umięśnionych studentów. Torba zsunęła mi się z ramienia, a ja głośno syknęłam z bólu.

– Ej ty, *marshmallow*, podaj pitkę! – Usłyszałam.

Spojrzałam na blondyna z szeroką szczęką, który kiwał na mnie palcem. Miał na sobie koszulkę uniwersyteckiej drużyny z numerem jeden w kolorach zieleni, na nogach przetarte dżinsy. Co to, do cholery, miało być? Pomasaowałam obolałe ramię.

– *Marshmallow*? – zapytałam, unosząc brwi. Kucnęłam, żeby podnieść książkę, która wysunęła się i wpadła w błoto. Z wyraźnym niezadowoleniem zaczęłam czyścić okładkę palcami.

– Podaj, kurwa, pitkę! – dobiegł mnie zniecierpliwiony głos palanta. Facet zaczął robić przy tym nieprzyjemną minę.

Zrozumiałam, że nadal wysyłam sygnały mięczaka. Nadal będę najstabszym ogniwem. Ledwie postawiłam stopę na terenie akademików, a już drapieźnik mnie wyczuł. Co za cham! Postanowiłam, że tym razem nie dam się potraktować jak popychadło.

– Nie rozumiesz po angielsku, gapo? – zadrwił blondyn, ponaglając mnie ręką.

Ach, tak? Nerwowym gestem wsunęłam książkę do torby i uniosłam na niego wkurzony wzrok.

– Co? Mam rzucić piłkę? – Uniosłam ją do góry.

– Tak – odparł tamten mięśniak niemal z litością.

– Proszę bardzo! – powiedziałam i odrzuciłam ją w zupełnie drugim kierunku. No dobra, może to nie było zbyt dojrzałe, ale nie miałam zamiaru dawać się rozstawiać po kątach!

Twarz nieznanego wykrzywił grymas. Byłam zbyt zajęta przerażeniem odczuwanym na widok tego nienormalnego człowieka, który teraz szedł w moim kierunku, plując śliną z wściekłości i machając rękami, by zauważyć, że ktoś złapał piłkę. Blondyn zbliżał się niebezpiecznie szybko, a mnie zdjął taki strach, że krew niemal skrzepła mi w żyłach. Kazał mi natychmiast przynieść mu piłkę w zębach.

– Orientuj się, niezdarna kujonko! – wrzasnął, wyciągając w moim kierunku umięśnione ręce.

Facet był tak przerażający i groźny, że jakaś część mnie chciała potulnie zrobić w tył zwrot, kiedy nagle piłka ze świstem przeleciała milimetry od mojej ręki i uderzyła go prosto w brzuch. To musiało boleć, bo dźwięk kojarzył się z gongiem. Wrzasnęłam z paniką, bo mężczyzna upadł i zrobił się czerwony na twarzy. Przez ułamek sekundy sądziłam, że wypłuje płuca na szary krawężnik. Na twarzach jego kumpli odmalowała się histeria.

– Orientuj się. – Usłyszałam chłodny głos za plecami. Włoski stanęły mi dęba.

Odwróciłam się gwałtownie, przekonana, że ktoś stoi tuż za mną, ale chłopak, który wykonał ten rzut, był daleko. Widziałam tylko jego masywne plecy odziane w skórzaną kurtkę z nadrukiem węża oraz zarys ciemnej czupryny, kiedy szybkim krokiem odchodził od miejsca zdarzenia.

Koledzy podbiegli do blondyna, który nadal nie mógł wydusić słowa i trzymał się za obolały brzuch. Zieleń jego koszulki mocno kontrastowała

z czerwienią skóry. Pod włosami na czole dostrzegłam perlisty pot, a na skroniach mocno widoczne żyły. Odwróciłam wzrok od dręczyciela.

– Czekaj! – krzyknęłam za chłopakiem, który mi pomógł.

Zatrzymał się na chwilę i odwrócił głowę tak, że zobaczyłam zarys jego profilu. Był już bardzo daleko, koło wierzby rosnącej na drugim końcu trawnika. Uniósł rękę na dwie sekundy, a potem ją opuścił. Mogłam biec za nim z walizkami przez trawnik i wrzeszczeć jak wariatka, ale nie miałam zamiaru robić z siebie widowiska. Prędzej czy później na siebie wpadniemy i wtedy mu podziękuję.

Jeśli oczywiście nie zdenerwuję się na tyle, by zapomnieć języka w gębie. To mi się zdarzało zdecydowanie zbyt często. Chwyciłam rączkę walizki i pognałam w kierunku wejścia, bo znowu zaczęło padać. Możliwe, że po drodze posłałam piłkę kopniakiem na drugi koniec dziedzińca. Ostatni raz zerknęłam na leżącego mężczyznę, dookoła którego zebrali się koledzy. Jeden z nich chyba dzwonił po pogotowie.

Poprawiłam pasek torby na ramieniu i ruszyłam w kierunku wejścia z wielką archiwoltą, na której przedstawiono kręgi piekieł. Cieszyłam się, że wśród studentów są i tacy, którzy stają w obronie słabszych. To w końcu porządny uniwersytet, gdzie studiują dojrzały i odcytani ludzie. Ten neandertalczyk musiał być tak zwanym wyjątkiem od reguły.

Weszłam do środka przez masywne drzwi. Po raz kolejny mnie zamurowało. Znalazłam się w wysokim holu, zalanym kolorowym światłem przesączającym się przez okna z witrażami. Wysmukłe kolumny wznosiły się ku łukowatemu sklepieniu. Na posadzce z ciemnego marmuru odbijało się migotliwe światło z elektrycznych kandelabrow, co nadawało temu miejscu majestatu. Na starych ławkach pod ścianami siedziało kilkoro studentów z opastymi tomiszczami na kolanach, a na ścianach wisały malarskie portrety wybitnych profesorów i naukowców.

Nie zdążyłam podejść do drzwi recepcji, żeby się zameldować, kiedy poczułam, że ktoś mnie bierze pod rękę.

– Mów mi Maddie. Co to, do diaska, było? – Pucotowata blondynka pospiesznie wyrzucała z siebie słowa. Różowy kardigan i podarte džinsy, które miała na sobie, nie pasowały do tego miejsca. W dodatku włosy związała grubą puchatą frotką – taką z piórkiem. Na białych zębach, między wargami błyszczącymi od perłowego błyszczycy, dostrzegłam aparat.

– Nie mam...

– Zaczepiło cię najgorętsze ciacho w historii tego akademika! – zapiszczała mi do ucha. – Jaki jest twarzą w twarzą?

Przypomniałam sobie kolesia, który zmieszał mnie z błotem.

– Czerwony – odparłam bez zastanowienia.

– Co? – Maddie posadziła mnie na twardym siedzisku, jednocześnie podając mi podkładkę z długopisem, na którym dostrzegłam logo Moxford University zapisane gotykiem. Spojrzałam na formularz. Na górze widniał ten sam symbol. – Podpisz tu, tu i tu. A tutaj wpisz swój numer telefonu i adres mailowy.

Prawdę mówiąc, trochę kręciło mi się w głowie. Trzęsąc się od emocji ręką podpisałam się na dokumentach. Podkładka zniknęła z moich dłoni zastąpiona kluczem.

– Dziękuję, Harry! – Maddie machnęła do portiera i znowu wzięła mnie pod łokieć.

Facet pogroził jej palcem.

– Tak naprawdę nie ma na imię Harry, ale taką mu nadaliśmy ksywę. No wiesz, Harry Portier.

Parsknęłam śmiechem, podczas gdy Maddie ładowała moje bagaże i mnie samą do wąskiej drewnianej windy.

Dotarłam do swojego pokoju tylko dlatego, że nowa koleżanka znała drogę i włożyła klucz do zamka. Ale co teraz? Omiotłam spojrzeniem surowe wnętrze wyłożone dębową klepką.

Dwa łóżka zastane lnianą pościelą stały w przeciwległych rogach pomieszczenia. Szeroki parapet okna pomiędzy nimi zachęcał, by położyć na nim koc, kilka poduszek i oddać się lekturze przy blasku zachodzącego słońca.

Położyłam plecak na biurku, którego nie powstydzilby się jakiś znany adwokat, rozpięłam go, po czym zaczęłam wyciągać książki i ustawiać je na regale z ciemnej polityry.

– Jestem starościną – ogłosiła Maddie, przypominając o swojej obecności.  
– No więc... jaki on jest?

Dopiero teraz udało mi się jej dokładniej przyjrzeć. Piegi pokrywały prawie każdy centymetr jej twarzy w kształcie serca, niebieskie oczy błyszcząły od emocji. Jej dziwne zainteresowanie tym nieprzyjemnym mięśniakiem zaczynało być niepokojące. Usiadła na parapecie i zdjęła tę nedorzeczną gumkę z głowy, jasne włosy rozsypały jej się na ramiona.

– Był bardzo niekulturalny – odparłam, poprawiając okulary, które zjechały mi z mokrego nosa. Wyciągnęłam telefon i zaczęłam pisać wiadomość do rodziców, że jestem już w akademiku.

– Ale jest gorący! – zachwyciła się dalej Maddie, od nowa czesząc się w kok.

Wyraźnie zignorowała moją odpowiedź. Gorący? Możliwe, że miał jakieś tam mięśnie, oczy i tak dalej, ale nie zwróciłam uwagi na ten aspekt jego osoby.

– A kim był ten drugi? – zapytałam.

– Jaki drugi? – zapytała Maddie. – Rudy z kolczykiem w uchu?

Pokręciłam głową.

– Brązowowłosy adonis z tatuażem?

Kolejne zaprzeczenie.

– Chłopak w kurtce z wężem.

– Ach, ten. To straszny dziwak, podobno jest dziedzicem hrabiego jakiegoś tam.

Podłączyłam telefon do ładowarki, bo bateria była już na wyczerpaniu.

– Jakim cudem udało ci się dowiedzieć tych wszystkich rzeczy jeszcze przed rozpoczęciem roku?

– Żartujesz?

Uniosłam brew.

Maddie się rozpromieniła. Założyła frotkę na zawinięte w supeł włosy, z jej nowego koka już zdążyło uciec kilka kosmyków.

– Sprawdziłam listę przyjętych w internecie, a potem zaczęłam wyszukiwać. Victor jest enigmą, nie ma żadnego konta w socialach. Znalazłam jego nazwisko w książce o szlachcie z dziewiętnastego wieku.

– Aha.

Niektórzy chyba nie mają swojego życia. Przyznaję się bez bicia, również miałam wysokie oczekiwania wobec nowych znajomych. Na szczęście nie pocięło mnie na tyle, żeby googlować ludzi z roku.

– No więc. Kevin Jones. – Tęczówki Maddie niemalże zaczęły zamieniać się w serduszka. – Kapitan drużyny w liceum, stypendium sportowe, prawdziwy talent.

Nie byłam zaskoczona. Wyjrzałam przez okno. Na trawniku już pojawili się ratownicy medyczni, którzy badali brzuch poszkodowanego. Kiedy podnieśli mu koszulkę, mignął mi ogromny siniak. Ten drugi chłopak nieźle mu przywalił.

– Ale on jest dzielny, nawet nie jęknął – stwierdziła Maddie z zachwytem, który zaczął poważnie działać mi na nerwy.

– Bo nie mógł z siebie wydusić słowa.

– Prawdziwy bohater – zapięła, składając ręce na sercu i nadal wyglądając przez okno.

Tak, to chyba jakaś wariatka.

Nie miałam ochoty dłużej mieć z nią do czynienia, więc uprzejmie wyprosiłam ją na zewnątrz.

– Muszę się położyć. Strasznie boli mnie głowa. Koszmar – pożałowałam się, otwierając szeroko drzwi i teatralnie kładąc rękę na czole.

– Zrobi ci się lepiej, jak się przewietrzysz. Może skoczmy na piwo?

Zrozumiałam, że żadna wymówka nie zadziała, więc złapałam ją za łokieć i wyprowadziłam na korytarz.

– Nie. Na razie! – Zamknęłam drzwi, uniemożliwiając jej dalszy ciąg wypowiedzi.

Opadłam na miękkie poduszki i ukryłam twarz w dłoniach. Absolutnie nic się nie zmieniło. Nadal nie lubię ludzi, sprawiają, że czuję się niekomfortowo. Albo jak nic niewarty śmieć. Jak ten cały Kevin mógł od razu tak bezczelnie mnie ocenić! Nawet nie zamienił ze mną słowa, a już przykleił mi łatkę kujonki. To Mooxford, na Boga, tu dostają się same kujony! Najlepsi z najlepszych. Czy to przez okulary? Zdjęłam je i przyjrzałam się oprawkom. Nie mieliśmy kasy, żeby wymienić je na coś modnego. Nosiłam stary model, na który rodzice się zdecydowali, bo był w promocji.

O szyby łukowatego okna zaczął zacinać deszcz. Cieszyłam się ciszą i spokojem niecałe dwie godziny. Ktoś zapukał do drzwi. Usłyszałam trajkotanie Maddie na korytarzu. Naciągnęłam na twarz poduszkę, udając, że mnie nie ma.

Niestety osoba po drugiej stronie miała klucz.

– A to twoja nowa współlokatorka, Judie! – powiedziała Maddie do nowo przybyłej.

Dziewczyna zdjęła kapelusz, ukazując obcięte na języka włosy, i spojrzała na mnie niechętnie. Zagryzła wargi pomalowane na ciemny granat.

– To Hannah – kontynuowała Maddie. – No dalej, Judie, przywitaj się z naszą nową psiapsiółą.

Nieznajoma najwyraźniej nie podzielała jej entuzjazmu. Nadmuchała balon z gumy, po czym weszła, tupiąc glanami o podłogę. Pod siatką kabaretek

dostrzegłam zawite tatuaże oplatające jej uda.

– Gapisz się? – zapytała, gromiąc mnie wzrokiem przez ramię.

– Yyy... nie.

– I co, Judie? Lepiej się czujesz? – zapytała Maddie troskliwie, przysiadając na moim łóżku. – Podobno Kevinowi nic nie będzie, ale musi zawiesić treningi. Mnie też dziś strasznie bolała głowa, ale wzięłam tabletkę...

– Naprawdę kiepsko się czuję – odparłam. Łopatkami uderzyłam o materac i zamknęłam oczy, czekając, aż Maddie sobie pójdzie.

Ona jednak nadal siedziała twardo na moim łóżku.

– Pomyślałam, że możemy sobie zrobić dzisiaj babski wieczór – zagaiła tym swoim wkurwiająco radosnym tonem. – Zamówimy pizzę i w piżamach pooglądamy *Przyjaciół* na laptopie.

Po moim trupie. Z mojego gardła wydobył się jęk.

– Wolę iść do pubu – bąknęła Hannah, wrzucając swoje ubrania na półki. Jej tiulowe spódnice i dziwne buty z brokatem zajęły prawie całą szafę.

– Do pubu? – spytałam.

– Tak. Takie miejsce, gdzie podają piwo i takie irytujące dziewczyny jak wy robią się bardziej znośne – powiedziała.

– Sama jesteś irytująca – odparłam.

– Zgadza się. – Strzeliła balonem z gumy i wskazała drzwi. – Idziemy, czy będziemy zamulać w pokoju jak ostatnie przegrywy?

– Ja nie jestem przegrywem – zaprotestowała Maddie.

Bunt zaiskrzył także w moim wnętrzu.

– Owszem, jesteś – stwierdziła Hannah. Otrzeptała pyłek ze stylowego kapelusza i umieściła go na głowie, po czym wetknęła dłonie w kieszenie płaszcza.

Westchnęłam przeciągle i wstałam z łóżka. Maddie najwyraźniej nie miała ochoty się zamknąć ani zmyć, więc żywiłam nadzieję, że kiedy napiję się piwa, to jej towarzystwo przestanie mi przeszkadzać.

Pół godziny później siedziałyśmy w zatłoczonym pubie o wdzięcznej nazwie Katakumby. Lokal znajdował się w piwnicy jednej z kamienic i wzbudzał we mnie uczucie dyskomfortu. Z sufitu oświetlonego migającym światłem świec zwisały prawdziwe pajęczyny, a stoły miały kształt trumien. Maddie dla żartu zapukała w pokrywę. Hannah przyniosła nam po kuflu zimnego złocistego piwa. Usiadła na beczce, uśmiechając się figlarnie.

– Fajne miejsce, nie?

Potaknęłam bez przekonania. Nad głową Hannah powieszono czerep zombiaka, na który starałam się nie patrzeć. Tylko tutaj znalazłyśmy wolny stolik. Ciekawe dlaczego. Rozmowa ewidentnie kulała. Maddie zasypywała nas swoimi opowiadkami dotyczącymi studentów. Słuchając jej jednym uchem, przyłożyłam szkło do ust.

Po pierwszym łyku się skrzywiłam.

– Nie lubisz pszenicznego? – zapytała Hannah.

– Nigdy nie piłam piwa – przyznałam się.

– No co ty?! – Hannah spojrzała na mnie, jakbym oznajmiła, że na zewnątrz czeka na nas rakietka, którą polecimy na Marsa. – Wolisz wino? Coś mocniejszego?

– Próbowалаm tylko szampana w dniu, kiedy ogłoszono wyniki egzaminów. Koleżanki przyglądały mi się z niedowierzaniem.

– Dobrze – skłamałam, podnosząc kufel do toastu. – Zdrówko.

Po kilku łykach piwo zaczęło mi smakować. A może inaczej: jego smak przestał mi przeszkadzać. Po wypiciu połowy kufła zrobiłam się wesółą. Bawiło mnie wszystko, co powiedziała Maddie. Dosłownie wszystko.

– O, hrabia – wymruczała znieczeka, na co wybuchnęłam kolejnym głośnym śmiechem.

Podążyłam za jej wzrokiem i dosłownie zderzyłam się z ciemnym jak węgiel spojrzeniem mężczyzny w skórzanej kurtce. Zabrakło mi tchu w piersi. Ciemne włosy, wilgotne i zmierzwiłone, okalały symetryczną twarz, nozdrza idealnie równego nosa się rozszerzyły, nadając mu groźny wygląd. Obserwowałam jego palce, kiedy powiódł nimi po meszku zarostu. A on wbijał skupiony wzrok we mnie. Czułam się rozkładana na czynniki pierwsze, analizowana. Miałam nadzieję, że między nami nawiązała się nić porozumienia, że on widzi we mnie kogoś więcej niż nudną kujonkę w niemodnych okularach. Facet odwrócił się do baru, żeby zamówić piwo.

Gapiałam się z otwartą buzią na tył jego czaszki.

– Judie – szepnęła Maddie.

Nie zareagowałam.

– Judie! – Nacisk w jej głosie był wyczuwalny. Szarpnęła za rękaw mojego burego swetra, sprowadzając mnie na ziemię.

Z trudem oderwałam wzrok od tego intrygującego mężczyzny.

– Co?



– Co: co? Wyglądasz żałośnie z otwartą gębą i tym maślanym wzrokiem. – Teraz to Hannah się odezwała.

Ściągnęłam brwi, obiecując sobie, że nie będę już tak się w niego wgapiać.

Odsunęłam od siebie kufel, po alkoholu mogłam stracić kontrolę i zrobić coś głupiego. Wcześniej pomyślałam, żeby do niego podejść, ale... teraz wydawało mi się to abstrakcyjne. Mężczyzna okazał się tak oszałamiający, że krew krzepła mi w żyłach na myśl o rozmowie z nim. Byłam żalosna, nigdy nie odważę się do niego zagadać.

Deszcz znowu bębnił o szyby, do środka wchodziło coraz więcej ludzi. Hrabia zajął miejsce na tyłach pubu i przyglądał się wszystkim czujnym wzrokiem. Jego piwo stało nietknięte, wodził jedynie smukłym palcem po spotniałym szkle. Nie żebym mu się przyglądała. Rzuciłam tylko szybkie spojrzenie w drodze do łazienki.

Maddie nie powstrzymywała się tak jak ja i piła jeden kufel za drugim.

– Po dziedzińcu wczoraj kręcił się jakiś wariat – opowiadała jedną ze swoich niestworzonych historii. – Mówię wam. Kazał nam wszystkim otworzyć oczy i się opamiętać, nim będzie za późno.

– Ja też go dziś widziałam – mruknęła Hannah. – Paplał o tym, że wszyscy zginą. W końcu jeden z profesorów się wkurzył i go wyprowadził.

– Wariat – powtórzyła Maddie, kręcąc kółka palcem na czole, a potem wybuchnęła śmiechem.

Piwo w jej kuflu szybko się kończyło i mogłam się założyć, że już kręciło jej się w głowie. Miała ewidentny problem z utrzymaniem pionu w drodze do baru.

Kiedy zaczęła cytować z pamięci dialogi z *Przyjaciół*, stwierdziłyśmy zgodnie, że nadszedł na nas czas. Zakładaliśmy płaszcze przy drzwiach, gdy włoski na karku stanęły mi dęba. Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię i zamarłam. Mężczyzna w skórzanej kurtce nadal siedział sam przy stoliku i przyglądał mi się znad kufla niebezpiecznie spokojnym wzrokiem. Może czekał, aż do niego podejdem i mu podziękuję? Z jakiegoś powodu nie miałam na to ochoty. Serce waliło mi jak oszalone pod jego przeszywającym spojrzeniem. Ten koleś patrzył na mnie tak, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna. Nie widział we mnie nudnej kujonki, tylko dziewczynę, którą darzył zainteresowaniem. I to mnie bardzo zestresowało. Poza tym było coś niebezpiecznego w jego spojrzeniu, co wzbudzało we mnie dyskomfort.

Maddie otworzyła skrzypiące drzwi i chłodne powietrze owiało moje gorące policzki. Kiedy drzwi się zamknęły, odgradzając mnie od tego intensywnego spojrzenia, zalała mnie fala ulgi.

Wyszliśmy na wilgotny po deszczu chodnik. Latarnie rzucały blade trupie światło na ulice, po których spacerowali weseli studenci. Może nie będzie tak źle? Może uda mi się z nimi zaprzyjaźnić?

Z trudem ciągnęłam Maddie, bo jej ciało było bezwładne i ciężkie.

– Muszę do toalety – zakwiliła, prawie mnie przewracając.

– Tam! – Hannah wskazała drewniane drzwi ze złotym napisem.

Wtoczyliśmy się do środka innego pubu i zaczęliśmy się przepychać w kierunku łazienek. W przeciwieństwie do Katakumb było tu na swój sposób przytulnie. Złote światło otulało wnętrze wyłożone boazerią. Na ścianach wisały karykatury i satyryczne rysunki.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy Maddie zastała wolną kabinę. Hannah przytrzymała jej włosy, kiedy moja nowa koleżanka przechyliła się w kierunku sedesu. Rozległ się nieprzyjemny dźwięk wymiotowania. Zamknęłam butem pokryte napisami i rysunkami drzwi, żeby nowo przybyłe dziewczyny nie zobaczyły Maddie w takim stanie. Popatrzyłam na siebie w lustrze i przecesałam rozwichrzone włosy palcami. Hannah pomogła Maddie się obmyć w umywalce obok.

Kiedy znowu przepychaliśmy się w stronę wyjścia, usłyszałam znajomy głos.

– Ej, *marshmallow*! Podejdz.

Kevin Jones we własnej osobie świętował początek roku razem z przyjaciółmi. Siedzieli na miękkiej kanapie wyściełanej czerwonym aksamitem. Pomachał do mnie jak najlepszy przyjaciel i zaprosił mnie gestem do stolika, pośrodku którego stał wielki dzban piwa z pianą na wierzchu.

Matko jedyna, ile on wypił? A może od leków przeciwbólowych pomieszało mu się w głowie? Odmachałam mu sztywno, ale zaraz jego goryle wstali i chwycili mnie pod łokcie. Ich mięśnie wypełniały ciasno takie same zielone koszulki z numerami graczy. Jones zdążył się przebrać po incydencie z piłką. Teraz miał na sobie czarną koszulę z krótkim rękawem i naszywką znanej marki.

Bliźniacy, którzy mnie podtrzymywali, kojarzyli mi się z dwoma wężami, które wykonują bezwzględnie rozkazy swojego pana. Nawet mieli ulizane do tyłu włosy. Ich paciorkowate oczy błyszczały nieprzyjaźnie. Zostałam siłą zaprowadzona przed oblicze tego pacana. Blondynka z grubą kitą siedziała

obok niego i przyglądała mi się kpiąco. Zauważyłam, że miała bardzo mocno zaakcentowane makijażem usta i brwi. Czerwona bluzka ze złotym napisem „Born Perfect” opinała jej zgrabne ciało. Zmierzyła mnie spojrzeniem. Wiedziałam, że jestem surowo oceniana. Wspomnienie nieprzyjemnych uczuć, kiedy popularne dziewczyny drwiły ze mnie w licealnej toalecie, uderzyło mnie niczym cios pięścią w żołądek. Byłam przedmiotem kpin średnio raz w tygodniu.

– Posłuchaj, chciałem przeprosić za tamto – rzekł z szerokim uśmiechem Kevin i wyciągnął dłoń przez stół.

O proszę, a może jednak warto wierzyć w ludzi. Nie wszyscy są takimi świniami, na jakich wyglądają. Naiwnie wierząc w jego szczerą intencję, ujęłam oferowaną dłoń.

– Spoko.

Poczułam silny uścisk. Koleś pociągnął mnie w swoim kierunku. Zachwiałam się i oparłam o kant stołu brzuchem.

– Powiedz swojemu fagasowi, że jeszcze się policzymy – wyszeptał, niemalże miażdżąc mi dłoń.

Poczułam zimną ciecz spływającą po mej głowie i szyi. Panna Born Perfect wylała mi piwo na włosy. Próbowatałm się wyrwać, ale ten palant trzymał mnie, dopóki kufel nie został opróżniony. Słyszac szydercze śmiechy i drwiny, poczułam się jak w liceum. Zdegradowana do roli podczłowieka, kogoś, kto żyje tylko po to, by z niego szydzić. Ostatkiem sił udało mi się uderzyć go dokładnie w siniak. Jęknął i złapał się za brzuch. Odsunęłam się gwałtownie, nadal czując smród jego oddechu na policzku. Piwo ściekało mi po twarzy, złote krople zawędrowały pod kołnierzyk. Przetarłam twarz dłońią.

– Trzymajcie się ode mnie z daleka – warknęłam, co wywołało kolejny wybuch śmiechu.

Ze zlepionymi od piwa włosami musiałam wyglądać żałośnie. I tak się czułam. Serce waliło mi jak szalone, a żołądek zakręcał w supeł ze strachu i upokorzenia. Stwierdziłam jednak, że nie dam im tej satysfakcji i nie pokażę po sobie, jak mi przykro.

– To dopiero początek! – obiecała blondynka oślizgłym tonem, zaplatając ręce na piersi i patrząc na mnie z pogardą.

Zadałam brodę i odwróciłam się na pięcie.

Przy akompaniamencie złośliwych komentarzy opuściliśmy z przyjaciółkami to okropne miejsce.

Gwałtownym krokiem uciekałam w kierunku autobusu, który miał nas zawieźć do akademika. Chciało mi się ryczeć, bo to wszystko do złudzenia przypominało mój pierwszy dzień w liceum. Tylko wtedy jedna z wrednych dziewczyn wysmarowała mi twarz pasztetem z tekstem „Swój ciągnie do swego”. Moje życie było pasmem beznadziejnych wydarzeń i upokorzeń.

Nagle zderzyłam się z twardą klatką piersiową. Uniostałam wzrok i utonęłam w dzikim spojrzeniu. Moje serce zatrzepotało z przerażenia, bo okazało się, że przede mną stoi nikt inny jak właśnie chłopak w skórzanej kurtce z węzem.

– Co ci powiedział? – odezwał się satynowym głosem.

Otworzyłam usta, zapominając o wszystkim innym. Nie pamiętałam nawet, jak się nazywam.

## Judie

**C**o ci powiedział? – powtórzył.

Przyglądałam mu się ze zdziwieniem. Moje palce nerwowo miętosiły skrawek szarego płaszcza. Ten mężczyzna wydawał mi się taki piękny, a jednocześnie przerażający i silny. W jego spojrzeniu migotało coś, co kojarzyło mi się z polującą panterą. Omiotłam wzrokiem muskularne ramiona okryte skórzaną kurtką, a potem spojrzałam na zgrabne nogi odziane w czarne dżinsy. Przetknęłam ślinę i uniosłam głowę. Jego uniesione brwi przypomniały mi, że o coś mnie pytał.

– He?

W ciemnych oczach, zaledwie o ton jaśniejszych od czarnych włosów, załśnił cień irytacji. Zdawałam sobie sprawę, że to nie było zbyt elokwentne. Teraz gapiałam się na jego włosy. Gęste, czarne jak skrzydło kruka, przycięte nieco po bokach i dłuższe na czubku głowy. Nosił fryzurę, która z pozoru wyglądała na artystyczny nieład, ale sądziłam, że wcale nie była dziełem przypadku.

– Co powiedział ci Jones?

Kiedy mówił, spojrzałam na jego idealnie wykrojone wargi. Potem przymknęłam oczy, bo potrzebowałam się skupić. Nie chciałam go bardziej denerwować.

Jones, dupek Jones.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami.

Chłopak wciągnął powietrze nosem, zerknął na moje mokre włosy, znoszony płaszczyk, wiązane buty i potem znowu wrócił oczami na twarz. Zdałam sobie sprawę, że wyglądam beznadziejnie, więc zarzuciłam kaptur na głowę. Pewnie jeszcze śmierdziało ode mnie piwem.

– W porządku? – upewnił się, bo zrobiłam instynktowny krok w tył.

Pokiwałam głową powoli.

Moje koleżanki stały z mojego prawego i lewego boku i wytrzeszczały oczy tak samo jak ja.

Pomimo uprzejmego tonu w jego postawie i wzroku było coś przerażającego. Wolałabym wrócić do stolika Jonesa, niż dłużej być zmuszana do odpowiedzi na jego pytania. Chłopak zauważył, jak na nas działa, skinął krótko i niesamowicie szybkim krokiem oddalił się ulicą.

– Co to, kurwa, było? – Hannah jako pierwsza odzyskała mowę.

Moje serce nadal galopowało. Podeszłam do wiaty przystanku i oparłam się o ściankę.

– Nie wiem.

– Mówiłam, że jest dziwny. – Maddie z tego wszystkiego wytrzeźwiała. Płyta z pleksi, o którą się opierałam, zadrżała, kiedy nasza starościna na nią opadła.

– Dziwny? – zapytała Hannah, podchodząc do rozkładu. – My jesteśmy dziwne. On jest...

– Tak... – zgodziłam się, kiwając głową. Żadna z nas nie umiała znaleźć słów, które oddałyby poziom jego dziwności.

Światła reflektorów wyłoniły się zza zakrętu i po chwili autobus zatrzymał się na przystanku. Drzwi otworzyły się z sykiem. Wsiadłyśmy do środka i umościłyśmy się na siedzeniach na końcu pojazdu. Wewnątrz siedział jakiś zakapturzony facet z tabliczką z napisem „Oni chcą przejąć świat”.

Hannah trąciła mnie łokciem, patrząc wymownie na tego pasażera.

Wzruszyłam ramionami. Wariat jakich pełno na tym świecie.

– W dodatku jak na ciebie patrzył... – wymamrotała Maddie, wracając do tematu kolesia w skórzanej kurtce.

– Jak? – spytałam. Na wspomnienie jego dzikich oczu krew zawrzała mi w żyłach.

– Jakby był głodny i patrzył na coś do jedzenia.

Parsknęłam nerwowym śmiechem, chociaż wcale nie było mi wesoło. Maddie kupiła nam bilety w aplikacji, po czym schowała komórkę do kieszeni. Spojrzała na mnie i pokiwała znacząco głową.

– Totalnie – zgodziła się Hannah, otwierając przy tym szeroko oczy z przejęcia.

– Bez przesady. – Machnęłam ręką. – Przyglądał się, bo nieczęsto widzi się dziewczynę, która cała aż się lepi od piwa.

– Tak sobie myślę – stwierdziła Maddie, łapiąc za rączkę siedzenia przed nami. – Że on chyba za nami szedł.

Przeszył mnie dreszcz, bo też o tym pomyślałam.

– Nie.

– Kiedy wychodziłyśmy z Katakumb, siedział przy stoliku – oznajmiła Hannah.

– To na pewno zbieg okoliczności – stwierdziłam.

– Tak? Musiał cię obserwować przez okno – dodała Maddie. – Skoro widział, że Jones cię dręczył.

– Pewnie po prostu tamtędy przechodził.

– Ale kiedy wyszłyśmy, nie stał pod oknem – zwróciła uwagę Hannah.

– Musiał widzieć sytuację przez okno – stwierdziłam ze zmęczeniem. – Nawet nie chce mi się próbować tego zrozumieć.

Z głową pełną pytań położyłam się do łóżka. Niepokojne myśli i rozedrgane emocje nie pozwalały mi zasnąć. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Ledwie skończył się pierwszy dzień w Mooxfordzie, a ja już miałam dość.

Inauguracja roku akademickiego odbyła się w wielkiej auli. Jego Magnificencja rektor Mooxfordu, ubrany w purpurowy futrzany płaszcz, co chwilę pukał palcami w mikrofon, bo były jakieś problemy techniczne. Studenci w mundurkach z fioletowymi akcentami zajęli miejsca na krzesłach i wyciągali szyje w kierunku mównicy.

Udałam, że poprawiam krawat, który odznaczał się na tle śnieżnobiałej bluzki. A to dlatego, że pewien niepokojący chłopak, siedzący dwa rzędy za mną, przytapał mnie na gapieniu się na niego. Miałam wrażenie, że dysponuje jakimś szóstym zmysłem. Za każdym razem, kiedy odnajdywałam go wzrokiem, odpowiadał mi wystudiowanym spojrzeniem. A dziś w stylowym mundurku wyglądał wprost obłudnie. Jakby to ubranie zaprojektowano specjalnie po to, żeby podkreślić atuty jego oszałamiającej urody.

Jones i panna Born Perfect znajdowali się w rzędzie przede mną, po skosie. Blondynka ułożyła dzisiaj włosy w uroczyستی kok, który poprzetykała spinkami z diamentkami. Była uprzejma zmierzyć mnie pogardliwym spojrzeniem tylko po to, by wyszeptać coś na ucho do swojej koleżanki, mocno umalowanej dziewczyny chyba o arabskich korzeniach. Pomyślałabym o niej, że jest śliczna i wygląda nawet sympatycznie. Włosy sływały jej na plecy niczym błyszcząca czarna tafla. Zmieniłam jednak zdanie zaraz po tym, jak odwróciła się, by rzucić mi spojrzenie pełne wyższości. Wąskie usta ściągnęła w grymas

wstrętu na widok moich niesfornych kosmyków, które uciekły z dwóch warkoczy dobieranych. Nie wiem, jaki składnik piwa tak zadziałał, ale włosy jeszcze bardziej zaczęły mi się puszyć. A już wcześniej szafu nie było.

– To dla mnie ogromny honor przywitać państwa w murach Uniwersytetu Moxford – przemówił rektor i zaczął wymieniać wszystkich utytułowanych gości, jednocześnie odnajdując ich postaci wzrokiem w tłumie. W pierwszych rzędach widziałam morze czerwonych atłasowych czapek profesorskich. – Uniwersytet obchodzi w tym roku osiemset pięćdziesiątą rocznicę powstania. Cieszę się, że możemy się ponownie spotkać w tej auli.

Powiodłam wzrokiem po łukowatym sklepieniu, które pokryto freskami przedstawiającymi ludzi nauki. Przez okrągłe rozety prawie nie wpadało światło. Było w tym wnętrzu coś mistycznego. Świadomość, że pierwsi studenci rozpoczynali naukę tutaj ponad osiemset lat temu, była niesamowita.

Mowa trwała długo i mimo szczerych chęci po kwadransie się wyłączyłam. Cała inauguracja zajęła ponad dwie godziny.

Po rektorze do mównicy podszedł jeden z młodszych profesorów.

– Ale ciacho! – wymamrotała Maddie.

Szelest białych bluzek dookoła był sygnałem, że wiele studentek wymienia teraz podniecone szepty. Mężczyzna w istocie był nieziemsko przystojny.

Poprawiłam się na krześle, żeby lepiej widzieć. Żywo niebieskie oczy błyszczały zza modnych czarnych oprawek. Mimo że stał daleko, widziałam ich kolor bardzo wyraźnie. Włosy profesora były lekko kręcone i nierówno ułożone, jakby je co jakiś czas przeczesywał pod czapkę.

– Nazywam się Louis Cerpelsch, prowadzę zajęcia z brytyjskiego romantyzmu. Witam wszystkich... – Znowu zaczęło się wymienianie tytułów. – Witam bardzo serdecznie.

– On jest chyba Niemcem – zauważyła Hannah.

Profesor powiódł wzrokiem po auli z przemiłym uśmiechem na twarzy.

– Pozwoliłem zabrać sobie głos, żeby zwrócić się przede wszystkim do was, studenci pierwszego roku. Zależy nam na tym, by Uniwersytet Moxford był dla was jak najbliższa rodzina, żebyście czuli się tutaj dobrze i bezpiecznie.

– Och, ja wiem, co on może mi zrobić, żebym poczuła się dobrze – mruknęła czarnowłosa do Born Perfect i obie zachichotały.

– Gdybyście mieli jakiś problem, z chęcią pomogę wam go rozwiązać. – W jego głosie chęć otoczenia studentów opieką brzmiała szczerze.



– Jeden student popełnił w tamtym roku samobójstwo, to dlatego tak gada – wyjaśniła Maddie.

Po plecach spłynął mi nieprzyjemny dreszcz.

– Skąd... – Zwróciłam głowę w jej kierunku. – Ano tak.

To po prostu cała Maddie.

– Sprawę zatuzowano, żadne media o tym nie pisały – pospieszyła z wyjaśnieniem.

– To skąd o tym wiesz? – Teraz to Hannah nie wytrzymała.

– Obczajałam tę żmiję na TikToku – powiedziała, rzucając przelotne spojrzenie na ciemnowłosą koleżankę Born Perfect. – Jej brat jest na trzecim roku, a ona nagrała filmik o tym, że Moxford nie jest dla wszystkich i słabsze ogniwa zostają wyeliminowane.

Nieprzyjemne uczucie zalało mój żołądek. Profesor nadal opowiadał o tym, że nasza Alma Mater zawsze stoi dla nas otworem.

– Rok akademicki uważam za oficjalnie otwarty! – podsumował profesor, po czym rozległy się głośne brawa.

– Wiadomo, czemu się zabił? – zapytałam, klaskając.

– Nie wiem – odparła Maddie, po czym wskazała brodą w kierunku czarnowłosej dziewczyny. – Ona powiedziała, że był za słaby psychicznie, ale czy to prawda?

Kiedy profesor opuścił podium, wszyscy studenci zerwali się z miejsc.

– To co? Lunch? – zapytała Maddie z podekscytowaniem, zapominając o tym, że ktoś odebrał sobie życie po pobycie w tych murach.

Zarzuciłam torbę na ramię.

– Okej.

Starłam się nie myśleć o tym nieszczęśniku. Mógł mieć milion powodów, aby odebrać sobie życie, i wcale nie musiał mieć problemów społecznych tak jak ja.

Ruszyliśmy w tłumie podekscytowanych studentów. Zauważyłam, że tamto samobójstwo już było na ustach wielu wychodzących z auli studentów, niektórych jarzał przystojny profesor.

Zaczęłyśmy się przepychać w kierunku wyjścia, kiedy ktoś z nienacka podstawił mi nogę. Prawie sturlałam się ze schodów jak ostatnia niezdara. W ostatniej chwili ktoś złapał za rączkę mojego plecaka i mnie przytrzymał.

Trąciłam przy okazji jakąś dziewczynę, która odwróciła się do mnie z wkurzoną miną.

– Sorki – wymamrotałam przepaszająco. Nadal się jednak na niej trochę opierałam, próbując złapać równowagę.

Ktoś z tyłu mnie pociągnął do pionu, a wtedy do moich nozdrzy dotarł obezwładniający zapach, którego nie da się porównać z niczym innym. To musiały być feromony, jakieś cholerne męskie feromony odpowiedzialne za pożądanie. Przez obecność tego osobnika już właściwie zapomniałam, co się stało. Był przystojny jak cholerny model z magazynu, jego ciemne świdrujące spojrzenie mnie rozpraszało i jednocześnie przerażało. Przez chwilę myślałam, że mnie zwyzywa albo ucieknie się do przemocy. Nie miałam pojęcia, czym mu aż tak zalażłam za skórę. Czy ofiary losu, którym czuł się w obowiązku pomagać, go drażniły? Puścił plecak, a potem boleśnie powoli przeciągnął wzrokiem po mojej twarzy.

– Dziękuję – wychrypiałam, dyskretnie się odsuwając.

Musiałam przyznać, że było coś niezwykłego w jego twarzy. Była aż niepokojąco idealna, pozbawiona skaz, blizn, przebarwień. A te oczy... Kojarzyły mi się z mocną czarną kawą, tęczaówki zdawały się prawie nie różnić od źrenic. Zastanawiałam się, jakiej narodowości jest ten człowiek, bo jego uroda wysyłała mylne sygnały. Gęste hebanowe włosy prosiły się, żeby zatopić w nich palce, ale jego ostre spojrzenie kazało zachować ostrożność. Serce łomotało mi nierówno.

– Hej! Victor, tak? Niezły refleks! – zagadała ciemnowłosa koleżanka panny Born Perfect. Natychmiast przedostała się przez mijających nas studentów i stanęła między nami, trącając mnie przy okazji ramieniem. – Mam na imię Zeinah. Dobrze, że złapałeś tę niezdarę... Wybierzesz się ze mną na lunch?

Nie mogłam dłużej znieść jego obecności, która wywoływała we mnie uczucie duszności, więc po prostu odwróciłam się i zaczęłam schodzić po schodach.

Po chwili dogoniły mnie Maddie i Hannah.

– Chyba tego tak nie zostawisz? – zapytała Hannah. – Ona specjalnie podstawiała ci nogę.

Wzruszyłam ramionami.

– Przecież nic się nie stało.

– A teraz podrywa Victora. Myślę, że on chciał cię gdzieś zaprosić.

Złapałam się błyszczącej balustrady i posłałam jej znudzone spojrzenie, ale wyraźnie przyspieszyłam. Denerwowałam się przy nim, to prawda, no

i dowiedziałam się, jak ma na imię. Czemu przelotne spotkanie musiało okazać się takie ekscytujące? Prawie zesłam na zawal.

– Miło z jego strony. Idziemy? Zajmą nam najlepsze miejsca.

Wytoczyłyśmy się z budynku na kwadratowy dziedziniec. Słońce świeciło wysoko na niebie, oślepiając nas. Mnóstwo studentów w wesołych humorach gnało wprost do wyjścia na ulicę. Niektórzy rozmawiali w zacienionych krzgnkach. Omiotłam wzrokiem wszystkie tutejsze zabytkowe budynki i zatrzymałam wzrok na kopule. Słońce odbijało się w witrażach i złotej iglicy. Przedziwne, że będąc w środku, nie odczuwało się tego, że dzień na zewnątrz jest aż taki jasny.

– Idziesz? – zapytała Maddie niecierpliwie.

Przeszłyśmy zaledwie parę kroków w słońcu, a mój kark już zrosił pot.

Kiwnęłam głową, nadal rozglądając się na boki. Moxford to jeden z najstarszych uniwersytetów w Wielkiej Brytanii, nadal nie mogłam uwierzyć, że tutaj jestem. Jeszcze dwa miesiące temu oglądałam zdjęcia w internecie. Czytałam o tym miejscu, a teraz stałam tu, po cichutku licząc, że będę miała okazję zapisać się w historii tego miejsca. Wiedziałam, że oprócz regularnych zajęć na danym kierunku, zachęca się studentów, by brali udział w aktywnościach dodatkowych, takich jak sport, muzyka, teatr. W moim przypadku pierwsze odpadało na starcie. Muzyka? Hm, dla dobra innych ludzi... lepiej nie. Postanowiłam, że spróbuję swoich sił w teatrze.

Znienacka minęła nas dziewczyna, która podstawiła mi nogę. Niemalże biegła, oglądając się za siebie, jakby od tego zależało jej życie. Mijając nas, zerknęła na mnie przelotnie, a jej oczy jeszcze bardziej rozszerzyły się z przerażenia.

– Chyba odmówił – zauważyła kąśliwie Hannah, kiedy dziewczyna zniknęła za wnęką bramy.

Odruchowo spojrzałam w tył, spodziewając się zobaczyć Victora, ale go nie było.

Kiedy usiadłyśmy w niewielkiej przytulnej kafeterii, kątem oka obserwowałam stolik popularnych dziewczyn. Podczas gdy Born Perfect zaśmiewała się z czegoś z innymi dziewczynami, Zeinah nie brała udziału w rozmowie. Patrzyła apatycznie przed siebie albo wkładała jedzenie do ust, nie zwracając uwagi na to, że chłopie sosem na śnieżnobiałą bluzkę. Nie tylko ja to zauważyłam.

– Chyba źle znosi fakt, że ktoś jej dał kosza – powiedziała Maddie, nie kryjąc satysfakcji.

Miałam powiedzieć, że w Victorze jest coś przerażającego i wcale się jej nie dziwię, ale ugryzłam się w język. Skupiłam się na nawijaniu makaronu z parmezanem na widelec.

– Dobrze, że cię złapał – stwierdziła Hannah. – Mogłabyś sobie coś złamać.

Wzruszyłam ramionami. Byłam tego świadoma. Mogłam skończyć z wybitym zębem albo ze złamaną kończyną. Włos jeżył mi się na głowie na myśl, że ta dziewczyna była zdolna zrobić coś takiego. I nie, nie było mi jej szkoda... chociaż w tym momencie wyglądała dość żałośnie.

– Powinnaś to zgłosić – zasugerowała Maddie.

Nie byłam skarżypytą. Raz w liceum doniosłam nauczycielom o tym, że ktoś mnie gnębił. Potem było jeszcze gorzej. Nie tylko nie zostawiono mnie w spokoju, ale grono moich hejterów znacznie się poszerzyło. Musiałam znosić stałe zaczepki, dostawałam groźne anonimy. Przyklepiono mi do szafki grafikę zakonnicy z moją twarzą i podpisem „Święta Judith, na zawsze dziewica”, i temu podobne.

– Nie sądzę – odparłam.

– Ale mogło ci się coś stać!

– Daj mi spokój – zachnęłam się, odkładając widelec i odsuwając od siebie talerz. Całkowicie straciłam apetyt.

Czemu łudziłam się, że tym razem będzie inaczej? Piękny uniwersytet miał się okazać moim nowym domem. Liczyłam, że spotkam tu ludzi na odpowiednim poziomie – inteligentnych, kulturalnych, dobrze wychowanych. Wyglądało jednak na to, że czeka mnie powtórka z liceum, tylko na większą skalę. Studiowanie w Moxfordzie miało najwyraźniej okazać się moją drogą krzyżową.

Koleżanki wymieniły spojrzenia, ale odpuściły temat.

– A co z tym Victorem? – zagadnęła Maddie, najwidoczniej mając zamiar jeszcze bardziej mnie dobić.

– Co z nim?

– Zaprosił cię do znajomych na Fejsie? Albo followuje cię na Insta? – podsunęła Maddie. – Chyba byś nam powiedziała, co?

Schowałam telefon do kieszeni. Nie czekało tam na mnie żadne nowe zaproszenie. Ani na Facebooku, ani na Instagramie. Nigdzie. Wrzuciłam rzeczy do plecaka, zarzuciłam go na ramię i wstałam. Kątem oka widziałam, że

Jones gada z kimś przed knajpą. Chmura papierosowego dymu wydostała się właśnie z jego ust. Miałam zamiar zrobić to co zawsze: przemknąć niepostrzeżenie.

– A ty dokąd?

– Muszę jeszcze załatwić coś w dziekanacie – skłamałam. – Widzimy się później.

Wykorzystałam fakt, że ten pacan był zajęty rozmową, i przemknęłam na paluszkach. Ulica była pełna radosnych studentów, którzy nie mieli dzisiaj nic lepszego do roboty niż włóczyć się od knajpy do knajpy.

Odetchnęłam z ulgą. W tłumie przez moment mogłam się czuć swobodnie, całkowicie niewidoczna. Prawdę mówiąc, miałam ochotę zerwać z siebie ten cholerny mundurek i uciec. Gdzieś daleko, gdzie nie ma nikogo, kto będzie mi dokuczał.

Idąc zatłoczoną ulicą, stale rozglądałam się na boki. Zastanawiałam się, czy ten tajemniczy Victor też tu krąży. Myślałam, co bym mu powiedziała, gdybym go spotkała. I co powiedział Zeinah, że tak się przestraszyła? Nie musiał zbyt wiele mówić, samym spojrzeniem potrafił przerazić na śmierć. Judith, weź się w garść! To uczynny chłopak, który się za tobą wstawił. Nie zasłużył na łatkę typa spod ciemnej gwiazdy tylko dlatego, że ma ciemne oczy, których spojrzenie przenika do szpiku kości.

Usiadłam na trawie nad rzeką. Zrzuciłam buty i wystawiłam twarz do słońca. Nie pozostawało mi nic innego, jak mieć nadzieję, że Jones i jego ludzie wybrali inne zajęcia niż ja i będziemy się mijać. Jeśli wiedziałam, kogo mam unikać, byłam w tym zaskakująco dobra.

## Victor

**G**dyby ktoś jeszcze dwa dni temu zapytał mnie, jak się czuję, to odparłbym, że jestem znużony.

Minęło bezpieczne trzydzieści lat, od kiedy byłem tu po raz ostatni. Cykl zaczynał się na nowo. Ci, którzy mnie wtedy nauczali, w większości albo przeszli na emeryturę, zmarli albo już nie pamiętali, jak wyglądam. Bo kto o zdrowych zmysłach przyzna, że poznał współczesnego Dorianą Graya, który przez trzydzieści lat nie postarzał się choćby o dzień? Moi koledzy z roku już dawno o mnie zapomnieli. Teraz mogłem spotkać na uniwersyteckim korytarzu ich dzieci. Tak jak pierdolonego Kevina Jonesa. Wykapany tatuś. To samo tępe spojrzenie, góra mięśni, pewność siebie zdobyta dzięki wieloletniemu trenowaniu na stabszych. Miałem zamiar się nie wychylać, ale jego oślizgły ton, którym potraktował tę dziewczynę, sprawił, że coś we mnie drgnęło. Nie mogłem stać beczynnie. Chociaż taki z początku miałem zamiar. Zadziałał instynkt, a i tak musiałem się bardzo powstrzymać, żeby go nie zabić. Fakt, że mu się postawiła, świadczył o niesamowitej brawurze i jednocześnie głupocie.

Judith Danube – już wyszukałem informacje o niej w uniwersyteckich aktach – oprócz bycia do bólu szablonową kujonką miała jeszcze niesamowity dar przyciągania kłopotów. Ale to tylko jeden z jej talentów. Pochodziła z północy, miała najwyższe oceny w liceum. Podczas egzaminu na uczelnię rozłożyła egzaminatorów na łopatki. Któryś z nich zrobił notatkę: „Sama mogłaby prowadzić wykłady dla studentów”. Miałem ochotę nią potrząsnąć i powiedzieć: „Zdejmij te okulary, bo przez nie wyglądasz jak łatwy cel dla takich palantów jak Jones”.

Siedziałem na twardym krześle w bibliotece, z książką na kolanie i wyglądałem przez okno. Na zewnątrz świeciło ciepłe słońce i jakaś część

mnie pragnęła schować się głębiej w cień. Choć wiedziałem, że jestem całkowicie bezpieczny, nie potrafiłem powstrzymać tego instynktu.

Promienie słoneczne przedzierały się przez witraże i delikatne zasłony, rzucając złociste refleksy na podłogę i kartki książki. Dotknąłem plamy światła palcami, zastanawiając się, jak to byłoby znowu poczuć ciepło słoneczne na skórze. Nie tęskniłem za nim, a jednak czułem dziwne szarpnięcie zazdrości, gdy dobiegły mnie odgłos kroków i śmiechy studentów, którzy przemierzali ulicę Bandbury. Powiodłem wzrokiem po połyskujących okładkach książek wypełniających pogrążoną w półmroku bibliotekę. W tej chwili było tu pusto. Jutro mieli się tu pojawić studenci, którzy teraz z ożywieniem spacerowali pod oknami.

Wracając do dziewczyny. Wiedziałem, że Kevin tak po prostu jej nie odpuści. Przez jakiś czas miałem zamiar po prostu zostawić ją sępom na żer. Ale jej błyszczące przestraszone spojrzenie wzbudziło we mnie jakąś dziwną litość. Poczuję się za nią odpowiedzialny i dlatego w sobotę wieczorem pojawiłem się w pubie, łamiąc wszystkie swoje zasady.

Potem przyczepiła się do niej inna zarozumiata dziewczucha. Już prawie słyszałem chrzęst jej kości na schodach w auli. A co, gdyby wylądowała na wózku? Stałaby się bezużyteczna. Musiałem zareagować, tak to sobie tłumaczyłem.

Kręciłem głową z niedowierzaniem. Nie mogę przecież chodzić cały czas za Judith Danube jak jakiś cień.

– Kiepski dzień? – Profesor Cerpelsch wyrósł z bibliotecznego mroku.

– Zgadza się – burknąłem.

– Jak ci się podobała moja przemowa? Była wiarygodna?

Zerknąłem kątem oka na jego uśmiechniętą twarz.

– Jak zwykle. Nowi studenci będą szperać na temat tego chłopaka. Są ciekawi – doniosłem mu to, co udało mi się zaobserwować. W tym gmachu plotki krążyły prawie tak szybko jak jeden z nas.

– Dla mnie sprawa jest zamknięta. Nic nie znajdą – zapewnił mnie Cerpelsch głosem cichszym od szeptu.

– Co się właściwie stało? – spytałem, pokazując mu przypadkowy kawałek tekstu z książki.

Przez lata nauczyliśmy się stwarzać pozory. Jeśli ktoś by teraz wszedł do biblioteki, zauważyłby profesora udzielającego pomocy studentowi. Inni brali nas po prostu za ludzi. Bardzo rzadko zdarzało się, że ktoś rozwikłał zagadkę

naszej anormalności, a jeśli już to się stało, nie dożywał momentu, kiedy mógłby się z kimś podzielić tym spostrzeżeniem.

– Maxim stracił wytrwałość, ale nic się nie stało.

– Chłopak został przemieniony?

– Nie.

Krzeseł, które Cerpelsch przesunął po podłodze, nie wydało żadnego dźwięku. Profesor usiadł obok mnie z miną, która wskazywała, że oto nadchodzi moment pouczenia.

– Rzucasz się w oczy, Victor.

Skrzywiłem się.

– Myślisz o Judith Danube? – zapytał, a w jego oczach błysnęła pierwotna czerwona żądza.

– Jest faworytką, a zaraz po twojej mowie prawie ktoś ją zepchnął ze schodów.

Profesor splótł palce i spojrzał na nie, myśląc nad odpowiedzią.

– Musiałem zareagować – dodałem.

– Kto ją zaatakował? – podjął. Żłoty lok spadł na blade czoło, zdradzając, że Cerpelsch jest zdenerwowany.

– Zająłem się tym.

Na te słowa wyraźnie mu ulżyło.

– Trzymaj się od niej z daleka. Pamiętaj, że twoja rola ogranicza się jedynie do obserwacji potencjalnych ofiar.

Niemalże zazgrzytałem zębami ze złości, ale on położył mi znacząco dłoń na ramieniu. Gdybym był zwykłym człowiekiem, pogruchotałby mi kości. Wstał powoli i rzucił mi ostatnie poważne spojrzenie, które miało mi przypomnieć o niewychodzeniu przed szereg.

Profesor zniknął równie szybko, jak się pojawił. Zostałem sam z moimi myślami.

Zerknąłem przez ramię, szukając dziewczyny. Mój dar pozwalał mi przenikać spojrzeniem ściany, ciało, chmury, w sumie wszystko. Jeśli chciałem, mogłem ujrzeć przekrój anatomii człowieka, widziałem krew biegnącą przez żyły, bijące serce, kości i tak dalej. Mogłem bez problemu określić jego choroby, nawet jeśli jeszcze nie pojawiły się ich symptomy. W dodatku widziałem wyraźnie, nawet jeśli coś znajdowało się bardzo daleko. Świetny zmysł powonienia i słuch pomogły mi zlokalizować Judith nad rzeką. Jej ciało wytwarzało charakterystyczną woń, przyjemną dla nosa, kojarzącą się



z płatkami kwitnącego jaśminu i figowca. Już pierwszego dnia zwróciłem na nią uwagę i teraz łatwiej było mi ją wyłowić spośród zapachów wody, trawy, kurzu i innych ciał, a zwłaszcza sztucznych perfum, których nie znosiłem.

A więc będę musiał się trzymać od ciebie z daleka, śliczna Judith.

Ktoś inny mógłby ją określić jako zupełnie przeciętną, a przez te dziwne okulary i potargane włosy nawet jako brzydką. Ja jednak miałem wiele czasu i nie oceniałem ludzi w ten trywialny sposób, którym oni się kierowali. Ważne dla mnie były oczy, a te Judith miała wspaniałe – duże, zielone, z ciemnymi plamkami w kolorach brązu i złota. Włosy, choć z pozoru zaniedbane, miały dużo ciekawszy odcień niż u reszty ludzi, których kiedykolwiek spotkałem. Nie był to do końca brąz ani kasztan. Głęboki kolor z domieszką miedzi, który ludzkie kobiety próbowały uzyskać w sztuczny sposób, ale nigdy im się to nie udawało.

Figura dziewczyny – inni mogliby ją nazwać niezgrabną jak na dzisiejsze standardy – dla mnie była idealna. Dorodne uda i piersi, kształt klepsydry. Gdybym poznał Judith Danube podczas jej debiutu na balu, z pewnością skradłaby moje serce i byłbym chętny do ożenku. Oczywiście wtedy, kiedy byłem jeszcze człowiekiem. Dawno temu. A jej skóra, gładka jak alabaster, jasna i delikatna, nadawała jej wygląd istnego uosobienia niewinności.

Teraz jednak mogłem oceniać wdzięki panien jedynie z daleka. Dla ich własnego bezpieczeństwa.

Kiedy Judith wstała z trawy, otrzepała ubranie i skierowała się do autobusu. Zamknąłem książkę z traskiem, po czym opuściłem bibliotekę.

Wieczorem leżałem wyciągnięty na łóżku w moim pokoju w akademiku. Rolety w oknie były zaciągnięte i dodatkowo zabezpieczone przez ciemnozielone zastony. W pokoju znajdowały się dwa miękkie łóżka i dębowy stół. Na czarnym marmurze leżał szorstki dywan z królewskim wzorem w odcieniach burgunda.

Nie powinienem obserwować tej dziewczyny przez całą dobę. Przecież byli też inni, którzy wymagali mojej uwagi. Tym razem naprawdę czytałem książkę, choć moje zmysły co jakiś czas wędrowały do pokoju Danube, żeby sprawdzić, czy dziewczyna nie wpada w kłopoty.

– Movendish! Kopę lat!

Chłopak o rudej czuprynie i czarującym uśmiechu dosłownie zmaterializował się na parapecie obok mnie. Odzwyczałem się od takich

zachowań. Przez trzydzieści lat trzymałem się z dala od wszystkich. Kiedy wracałem na służbę, zawsze odczuwałem pewnego rodzaju dyskomfort.

– Maxim.

– Ale ten czas leci, co? – zagaił niczym stary przyjaciel, poklepując mnie po ramieniu.

Posłałem mu puste spojrzenie. Kiedy żyjesz dwieście lat... hm, „żyjesz” to złe słowo... Kiedy istniejesz dwieście lat, dla ciebie każdy rok kurczy się niemal do miesiąca.

– Zgadza się – odparłem. – Słyszałem o twojej porażce.

Mój kąśliwy ton nie zrobił na nim wrażenia. Zamknąłem książkę i rzuciłem nią w kierunku regału. Tomik idealnie ustawił się między innymi tytułami. Mogłem się założyć, że nie zagiąłem nawet rogu okładki.

Maxim wzruszył beztrosko ramionami okrytymi modną szarą marynarką. Zawsze zwracał uwagę na takie sprawy jak wizerunek. Wiedziałem, że dziewczyny za nim szaleją, a on wykorzystuje wszystkie swoje dary. Prawdę mówiąc, mógłby stanąć przed którąś w wyciągniętym i upapranym dresie i też by za nim poszła.

– Nic się nie stało – stwierdził beztrosko i uśmiechnął się ponownie, działając mi tym na nerwy.

– Jak do tego doszło?

Ponownie wzruszył ramionami i pochylił się nad plecakiem. Wyjął biały bidon, otworzył i zaczął łapczywie pić. Wystarczyło, że uchylił wieczko, a moim ciałem targnął zniechęcony spazm. Nie uszło to jego uwadze.

– Gdzie moje maniery?

Włożył dłoń między książki upchnięte w plecaku i wyjął biały plastikowy woreczek.

– Musisz sobie kupić taki bidon. Można się wtedy posilać nawet wśród ludzi. A jak ktoś zapyta, co pijesz, odpowiadasz, że koktajl z buraka.

Uniosłem brwi z niedowierzaniem. Maxim chyba oszalał do reszty.

Zaczął się śmiać wniebogłosy i uderzać dłonią o udo.

– Czaisz żart? Koktajl z buraka. – Nasz niewielki pokój w akademiku wypełnił jego rechot. – Choć osobiście wolę koktajl z dziewicy.

Nie zareagowałem na te żarty, w ogóle mnie nie bawiły. Woląłem nie myśleć, skąd pochodzi życiodajny płyn, który mi właśnie oferował. Wbiłem metalową słomkę w plastik. W moje nozdrza uderzył kuszący zapach, gardło zapłonęło z pragnienia, język zdawał się wyschnięty na wiór. Minęło sporo

czasu, kiedy ostatnio się pożywiałem. Wziąłem pierwszy łyk, smakując jego słodycz i prawie jęcząc.

Wyssałem litr ludzkiej krwi w okamgnieniu. Ogarnęło mnie obrzydzenie do samego siebie.

– Stary, kiedy ostatnio jadłeś?

– Masz jeszcze? – zapytałem, nienawidząc desperacji w swoim głosie.

Przechodząc obok ludzi, potrafiłem utrzymać pragnienie i pierwotne instynkty na krótkiej smyczy. Lata praktyki wyrobiły we mnie silną wolę. Gorzej, kiedy krew, oblepiająca wyschnięte gardło słodycz, pojawiała się w moim zasięgu. Jad napływał mi do ust i zamieniałem się w dziką bestię, potwora, drapieżcę. Próbowiałem posilać się na zwierzętach, ale ich krew nie była wystarczająca. Owszem mogła pomóc konającemu z głodu nieśmiertelnemu, ale nigdy nie zaspokajała apetytu. To tak, jakby głodnemu człowiekowi proponować liść sałaty z tekstem, że ma się tym najeść na cały dzień.

Maxim podał mi swój bidon.

– A ty? – zapytałem z czystej kurtuazji. Już trzymałem dłoń na naczyniu.

– Spoko. Dam radę – odparł, przekrzywiając głowę. – Osobiście wolę, kiedy jest jeszcze ciepła. Jeśli wiesz o czym mówię.

Niemalże wyrwałem mu bidon i wziąłem kilka łyków, łagodzących ból palącego gardła.

– To sobie podgrzej, kurwa, w mikrofalach – zasugerowałem, a potem wessałem ostatnie krople płynu.

– Zabawny jak zawsze – ocenił. Starłem się nie patrzeć na jego skąpane we krwi kły, które właśnie oblizwał językiem. – Ale wiesz, co uwielbiam najbardziej? Zestaw SK.

– Co to, u diabła, jest SK?

– Oj, Victor, widać, że dawno cię tu nie było. Góra trochę poluzowała obostrzenia.

Gdyby moje serce nadal biło, teraz pewnie by się zatrzymało.

– Przymykają oko, jeśli zdarzy ci się stracić kontrolę.

Dawniej za zabicie studenta, nawet jeśli to był przypadek, bractwo by go rozczłonkowało i spaliło.

– Dlaczego?

– Ktoś inny teraz rządzi. Nie wiem kto – odparł.

Rozłożyłem się ponownie na łóżku, próbując stworzyć chociaż pozory człowieczeństwa.

– A co to jest SK? – dopytywałem, chociaż już domyślałem się odpowiedzi.

– Seks i krew. Wgryzasz się w szyję w momencie szczytowania. Odłot.

Nie musiał mi tego tłumaczyć. Sam mogłem sobie wyobrazić, jak silne są to doznania. Nie chodziłem z ludzkimi kobietami do łóżka, bo obawiałem się, że stracę kontrolę. Od czasu do czasu zdarzało mi się przespać z jedną z naszych.

Maxim zachichotał na widok mojej miny.

– Oj, Victor, Victor. Dobrze, że cię mamy, wycierpisz się za nas wszystkich.

Drażnił mnie jego prześmiewczy ton. Zastanawiałem się, czy profesorek mocno się wkurwi, jeśli oderwę Maximowi głowę. Niestety, nie umrze od razu. Ale przynajmniej regeneracja zajmie mu z pięćdziesiąt lat i będzie bolesna.

## Judie

**P**ierwsze dwa tygodnie upłynęły w prostym schemacie. Jadłam śniadanie we wspólnej stołówce razem z Maddie i Hannah, następnie przenosiłyśmy się do biblioteki, w której szukałyśmy informacji do swoich esejów.

Ogólnie miałam wrażenie, że tok studiów polega na własnych badaniach i samodzielnej pracy w bibliotece oraz pisaniu prac, jedynie od czasu do czasu odbywały się wykłady i ćwiczenia. Victora widywałam tylko na wykładach. Zawsze siadał z tyłu obok rudego chłopaka, który natychmiast zwrócił uwagę Maddie.

– Gapi się – oznajmiła z przejęciem, posyłając im spojrzenie przez ramię. Wyciągnęła z torby butelkę wody i odkręciła.

Maddie wymyśliła sobie, że przechodzi na dietę wodną, bo musi schudnąć pięć kilo. Odtąd co chwilę piła, a później ciągnęła nas do łazienki.

– Kto? – spytałam.

– Maxim [O'Connor](#).

– Nie znam.

– Ten megaprzystojny kolega Victora.

Zgarbiłam się jeszcze bardziej, gryzmołąc jakąś twarz w notesie. Na pożółkłym papierze pojawiły się przenikliwe oczy, nos... Czułam na plecach czyjeś spojrzenie i byłam w stanie tylko wbijać wzrok w pożółkły papier znaczony niebieskimi liniami.

– Przestań bujać w obłokach. Tacy faceci nie zwracają uwagi na dziewczyny takie jak my.

– Och. – Maddie zachnęła się teatralnie. – Może tym razem zrobią wyjątek.

– Po prostu zajmij się notatkami – doradziłam, dźgając ją długopisem.

Maddie oblała się wodą, którą właśnie piła. Wytarła usta chusteczką. Nie miała najmniejszego zamiaru mnie posłuchać. Oblizła usta i zaczęła referować swoją ostatnią „pracę domową”.

– Katie mi mówiła, że Maxim pochodzi z Irlandii, jest niesamowicie bystry, podobno twierdzi, że zostanie w przyszłości prezydentem i zrobi porządek ze sprawami segregacji. I do tego świetnie całuje.

Zmarszczyłam brwi. Jakieś nikłe światełko zapłonęło na końcu tunelu. Może na uniwersytecie działa jakiś komitet, do którego można zgłosić się w problematycznych kwestiach. Jeśli ktoś był na tym uniwersytecie dyskryminowany, to na pewno ja. Zaraz jednak przypomniałam sobie, że to Maddie jest starościną, więc moje nadzieje trochę ostygły.

– Jakiej segregacji?

– No jak to jakiej?! Rasowej. Jako Irlandczyk stale spotyka się z tym problemem.

– Może zrobi też porządek z nękaniami takich ofiar losu jak my – wtrąciła luźno Hannah, bawiąc się kosmykiem zielonych włosów. W minionym tygodniu już dwa razy zmieniała kolor pasemek. – Bardzo wątpię, żeby Katie miała okazję sprawdzić, jak całuje.

Wzruszyłam ramionami.

– Hipokrytka! – skwitowała z radością Maddie, wskazując długopisem twarz, którą gryzmoliłam. Do złudzenia przypominała pewnego chłopaka o arystokratycznym nazwisku.

Wyrwałam głośno kartkę z notesu i zmięłam ją w kulę.

– Odwal się!

Każda z nas miała swoje problemy, ale łączyło nas jedno: byliśmy na początku łańcucha pokarmowego w hierarchii uniwersytetu. Tylko jedna osoba była uznawana za jeszcze bardziej dziwaczną. Zeinah odłączyła się od grupki popularnych dziewczyn. Widywałam ją przesiadującą w rogu biblioteki w bluzie z kapturem na głowie i słuchawkach. Nie miałam pojęcia, co się wtedy stało, ale w ciągu jednego dnia z popularnej dziewczyny stała się outsiderką. Chociaż podobno byłam empatyczna, nadal nie było mi jej szkoda.

– Dzień dobry! – Profesor Louis Cerpelsch wszedł dziarskim krokiem na salę, położył teczkę na biurku i oparł dłonie o blat z drewna palisandru.

Mebel idealnie wtapiał się w prawie czarną, wyłożoną drewnianymi kasetonami ścianę, na której wyżej znajdowały się witraże. Szkło było

przyciemnione, żeby słońce nie raziło studentów. Profesor przesunął przenikliwym spojrzeniem po zebranych w sali, jednocześnie gestem uciszając rozmowy.

– Pierwszy temat na rozruszanie szarych komórek... – Zawiesił głos, by zrobić drastyczny suspens. – Potwory!

Wielu studentów niespodziewanie się wzdrygnęło, a potem zaczęło szeptać lub pisać do siebie wiadomości. Profesor otworzył laptop, który sprawnie podłączył do rzutnika. W jego płynnych ruchach było widać, że robił to wcześniej tysiące razy. Na wielkim ekranie pojawiło się zdjęcie zjawy z czerwonymi oczami i rzędami ostrych jak brzytwa zębów. Kreda zgrzytnęła na czerni tablicy, kiedy Cerplesh zaczął notować zamaszystym krojem pisma.

– W temacie zbliżającego się Halloween. Skąd biorą się potwory w literaturze? – Odwrócił się do nas z radosnym uśmiechem i poprawił okulary na nosie. – Potwory, straszdyła, poczwary... W ogóle zacznijmy od tego, jakie potwory kojarzycie?

W sali wykładowej panował ten sam ciemny mistyczny nastrój, co podczas rozpoczęcia roku. Mimo że był środek dnia, na plecach miałam zimne ciarki. Zdarzało mi się to w ostatnim tygodniu wyjątkowo często. Nikt nie garnął się do odpowiedzi, więc profesor spojrzał w oczy ludziom siedzącym w pierwszym rzędzie.

– Monstrum Frankensteina! – odważyła się odezwać studentka z blond koczkiem.

– Doskonale, potwór stworzony w laboratorium – pochwalił Cerpelsch i wskazał brodą następnego studenta.

– Wilkołak!

– Potwory z powieści Lovecrafta!

– Dracula.

Nastąpiła cisza, a do sali zdawało się napływać coraz więcej cienia. Profesor przechadzał się wzdłuż ekranu powolnym krokiem. Laser, którym się bawił, przemykał po klepkach parkietu.

– Zacznijmy od początku – podjął, przełączając slajd. Czerwona kropka wskaźnika zatoczyła koło wokół malowidła naskalnego. – Od najdawniejszych czasów człowiek utożsamiał zło z czymś szpetnym. Opowieści o potworach krążyły z ust do ust. Z reguły były to stworzenia podobne do ludzi, ale w jakiś sposób wynaturzone, zmutowane.

Wpatrywałam się w prehistoryczne malowidło ukazujące dzikie zwierzę, które stało na tylnych nogach i szeroko rozwierało paszczę pełną ubroczonych krwią kłów.

– Strach, lęk. Wszystko to jest nieodłączną częścią człowieka. Te pierwotne emocje natchnęły twórców, by stworzyli wizję potworów w literaturze i sztuce. Na pewno kojarzą państwo, że w mitologii i Biblii pojawiają się wizerunki potworów...

– Lewiatan – powiedział ktoś w pierwszym rzędzie.

Przez kolejne dwadzieścia minut profesor z fascynacją opowiadał nam o genezie niektórych wierzeń i pokazywał slajdy. Siedziałam sztywno i słuchałam z zapartym tchem, notując każde słowo.

Kiedy zbliżał się koniec, profesor wyświetlił listę referatów do przygotowania. Mnie przypadł temat: Potwór czy ofiara – analiza na podstawie wybranego bohatera literackiego.

Po wykładzie odłączyłam się od dziewczyn, które poszły na lunch. Potrzebowałam chwili samotnego spaceru. Kiedy tylko wyszłam przez bramy uniwersytetu, zniecka dopadł mnie jakiś koleś. Miał błędny wzrok, w dłoniach trzymał tabliczkę z napisem: „Oni wrócili. Są tu”.

Wzdrygnęłam się, kiedy złapał mnie za ramię. Na jego szyi i nadgarstkach pobrzękiwały srebrne łańcuchy. Na głowę zarzucił kaptur od niebieskiej bluzy, na pogniecionych dżinsach dostrzegłam plamy. Śmierdziało od niego niemytym ciałem, ulicznym kurzem, piwem i czosnkiem. Zrobiło mi się go szkoda, już miałam wyciągnąć portfel, żeby dać mu trochę kasy na coś do jedzenia. Przestraszyłam się, kiedy zaczął mną potrząsać.

– Uciekaj stąd, dziewczyno, jeśli ci życie miłe. Bo inaczej cię zjedzą!

Grupka studentów palących papierosy w cieniu bramy śmiała się z dziwnych tekstów kloszarda. Krążyły już o nim legendy.

– Puść mnie. – Wyrwałam mu się i zrobiłam krok wstecz. Wyciągnęłam z plecaka banknot. – Proszę.

Kompletnie zignorował mój datek.

– To nie było samobójstwo! – pisnął desperacko. – Oni go usunęli, bo odkrył prawdę!

Już miałam uciekać, ale to ostatnie zdanie mnie zainteresowało.

– Kto? – spytałam z zaciekawieniem.

– To oni. To na pewno oni! – wymamrotał kloszard, krzywiąc się i ciągnąc za włosy. – Oni coś zrobili z moją głową!



– Kto? – powtórzyłam.

Nagle chłopak spojrzął ponad moim ramieniem i zeszywniał. Zbladł błyskawicznie, jakby naprawdę zobaczył jakiegoś potwora, a potem zaczął się wycofywać rakiem. Moje serce ścisnęła strach, bo zrozumiałam, że zobaczył coś dziwnego, podobnie jak i ja pierwszego dnia. Coś, co przeraziło również Zeinah.

Wciągnęłam powietrze, po czym odwróciłam się bardzo powoli.

Strach ustąpił miejsca zaskoczeniu, kiedy okazało się, że za mną stoi profesor Cerpelsch i uśmiecha się troskliwie.

– W porządku? – Wskazał dłonią oddalającego się kloszarda. – Zgłaszaliśmy go władzom, ale dopóki nie jest na terenie uniwersytetu, nic nie mogą zrobić.

– W porządku – potwierdziłam, kiwając głową.

– Co dokładnie powiedział? – zapytał profesor, lustrując mnie przez okrągłe okulary.

– Że coś mu zrobiono z głową.

– Niewątpliwie, nie jest z nią w porządku – stwierdził. – Może odprowadzę panią na przystanek? Idę w tamtym kierunku. – Spojrzął wymownie na tamtego bezdomnego, który teraz wyglądał zza rogu budynku i uważnie nas obserwował.

– Dziękuję.

Przy radosnym profesorze od razu poczułam się pewniej. Nikt nie będzie mi dokuczał, kiedy on jest w pobliżu. Ruszyliśmy w dół gwarnej ulicy. Przez całą drogę towarzyszyła nam kakofonia rozmów, a raczej pisków studentów, którzy ekscytowali się nadchodzącym bałem halloweenowym. Zostały jeszcze dwa tygodnie, a oni już dziś rozmawiali o przebraniach. Z głośników ustawionych przed lokalami płynęła muzyka mająca zwabić potencjalnych klientów.

– Jak się pani podoba studiowanie w Moxfordzie? – zagaił profesor, poprawiając szarą marynarkę przy guzikach. Zwróciłam uwagę na jego wypielęgnowane dłonie.

– Dziękuję, bardzo.

Moje niezgrabne kroki dudniły na kostce, podczas gdy profesor szedł niczym dystyngowany hrabia.

– Myślała pani o zajęciach dodatkowych?

– Oczywiście. Rozważam zajęcia z teatru.

I tak nie miałam co robić popołudniami, ale jeszcze nie było okazji niczego wybrać. Poprawiłam szelkę plecaka, która wrzynała mi się w ramię. Dziś było

chłodno i szaro. Zadrżałam, kiedy nieprzyjemny wiatr wdarł się pod moje okrycie.

– Jeśli mogę coś doradzić... – Profesor, cały czas się uśmiechając, poprawił okulary na nosie. – Polecam zajęcia z języków wymarłych.

– Pan je prowadzi? – dopytywałam.

– Nie. Doktor Charleton. Kiedy jeszcze studiowałam ten fakultet, był moim ulubionym. Z przyjacielem nauczyliśmy się starożytnego liguryjskiego, co pozwalało nam porozumiewać się w zasadzie szyfrem. Ale to była zabawa!

– Nie wiedziałam, że można się go nauczyć.

– Brakowało dokumentacji, gramatyka została poznana szczątkowo, więc to było niezłe zadanie.

– Czy to wymagało od pana profesora podróży?

– Pewnie. Robiliśmy badania w Genui. Spędziłam tam kilka wspaniałych miesięcy.

Miło słuchało się Cerpelscha, kiedy opowiadał. Widać było miłość do nauki i prawdziwą fascynację językoznawstwem.

Nim się obejrzałam, dotarliśmy na przystanek, na którym tłoczyli się studenci wracający do akademika. Po tej rozmowie miałam ochotę wyruszyć w podróż śladem starożytnego języka, żeby badać ewolucję kroju pisma.

Profesor cały czas opowiadał mi o swojej podróży, o tym jak przez przypadek zatrzęsnięto ich w archiwum i musieli spędzić tam noc. Przy okazji zrelacjonował, że smażona ryba nigdzie nie smakuje tak dobrze jak w jednej z restauracji w starym porcie. W efekcie jego opowieści niemal czułam na twarzy morską bryzę i sól na języku. To byłaby wspaniała przygoda.

– Oczywiście uniwersytet sfinansował całe badania – dodał.

Byłam pewna, że opowiadałby dalej, gdyby nie przyjechał autobus.

Pożegnałam się, wsiałam i w dobrym humorze wróciłam do akademika.

Nie mogłam doczekać się nowych zajęć, więc większość popołudnia spędziłam na przeszukiwaniu sieci pod kątem informacji o wymarłych językach. Niestety dane były bardzo skąpe.

Odnalazłam nawet odnośnik, który prowadził do jednej z publikacji doktora Cerpelscha. Zmarszczyłam brwi, bo data była pomyłona. Artykuł pochodził z lat osiemdziesiątych, a wtedy Cerpelsch był jeszcze dzieckiem.

## Judie

**N**astępnego dnia pojawiłam się na fakultecie doktor Charleton. Spodziewałam się starszego pana, bo rozumiałam, że to on był mentorem Cerpelscha. Byłam zdziwiona, bo doktorem okazała się wysoka mulatka o gęstych czarnych włosach. Ubrana w granatową obcisłą garsonkę, ze złotym łańcuchem na szyi wyglądała jak modelka lub aktorka z pierwszych stron gazet. Nie mogła mieć więcej niż trzydzieści pięć lat.

Męska część studentów wpatrywała się w nią jak w obrazek, kiedy pokazywała na slajdach ewolucję alfabetu koptyjskiego.

Zajęłam miejsce z tyłu ciemnej sali. Plecy bolały mnie od tachania ciężkiego plecaka przez cały dzień.

Rozejrzałam się dyskretnie po obecnych. Wyglądało na to, że na te zajęcia przyszli najlepsi z najlepszych. Owen Elliott, laureat Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej. Valeria Knight, dziewczyna, która zaprezentowała program do symulacji zmian klimatycznych na naukowej konferencji w Kioto. Mark Evans, bloger, który studiował prawo. W sieci prowadził porady prawne pro bono. Podobno był niezły, potrafił zagiąć doświadczonych prawników. Wiedziałam to wszystko – rzecz jasna – od Maddie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Kurz zatańczył w snopie skąpego światła wlewającego się przez witraż i tworzącego na klepkach kolorowe kałuże.

Do środka wślizgnął się Victor i błyskawicznie omiół wzrokiem wszystkie ławki. Moje serce stanęło, kiedy okazało się, że ostatnie wolne miejsca są w moim rzędzie.

Na idealnie wykrojonych ustach pojawił się grymas. Wahanie Victora było ewidentne. Nie rozumiałam, dlaczego nie chciał koło mnie usiąść. Może bał się, że jestem zdesperowaną brzydulą, która o nim fantazjuje przed snem.

Pewnie zauważył, że robię się czerwona za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują.

– Proszę zająć miejsce – poprosiła melodyjnym głosem doktor Charleton.

Victor zaczął wchodzić po drewnianych stopniach na górę auli. Nie byłam w stanie na niego patrzeć. Przyglądałam się czarnoskórej kobiecie, która śledziła wzrokiem każdy jego krok.

Wiedziałam, że usiadł koło mnie, kiedy zatrzeszczało krzesło. Odruchowo odwróciłam głowę, bo był to dźwięk nienaturalny, zbyt głośny. Brzmiało to tak, jakby na krześle usiadł słoń, a nie poruszający się z gracją pantery student. Victor skupił się na wyciąganiu zeszytów i tabletu ze skózanego plecaka.

– Oto inskrypcja z płyty nagrobnej z kairskiego kościoła – ogłosiła doktor, po czym nachyliła się nad laptopem. – Spróbujcie ją przetłumaczyć na podstawie skryptu, który załączam na wspólny dysk.

To były moje pierwsze zajęcia, więc podziękowałam jej w duchu za materiały. Z moich notatek nie dałoby się nic wyciągnąć.

Podniosłam klapę laptopa i włączyłam zasilanie.

Musiałam długo czekać, nim pojawił się ekran logowania. Tata odkupił tego grata od swojego szefa z pracy, a to było już kilka lat temu.

Zaczęłam niecierpliwie wpisywać hasło, a potem to niewdzięczne pudło raczyło się zawiesić. Miałam ochotę wziąć je w dłonie i zrzucić ze schodów.

– Możecie pracować w parach – dodała doktor Charleton. Chyba dostrzegła na mojej twarzy rozpacz.

Odważyłam się zerknąć zza kurtyny włosów w kierunku Victora. Przyglądał się moim wysiłkom bez wzruszenia.

– Czy masz dostęp do tego skryptu? – spytałam, nadal bezskutecznie próbując ożywić komputer. Chyba umarł na dobre.

Victor westchnął z niezadowoleniem tak głęboko, że aż poruszyły się moje włosy. Zadrżałam.

Bez słowa przesunął tableť w moim kierunku, a sam zaczął analizować slajd. Przesunęłam palcem po dokumencie w PDF-ie. Już był opatrzony notatkami Victora, wykonanymi rysikiem. Chłopak miał piękny charakter pisma.

Jego obecność mnie dekoncentrowała. Byłam zdenerwowana i nie potrafiłam podołać zadaniu wyznaczonemu przez doktor Charleton. Mimo że mój kark zrosił pot, miałam wrażenie jakby w sali się ochłodziło.

Minął kwadrans. Wierciłam się na krześle, pocąc się nad tym tłumaczeniem.

– Czy komuś się udało? – zapytała prowadząca zajęcia.

Porażka.

Ktoś z drugiego rzędu uniósł dłoń. Ja przetłumaczyłam na razie kilka liter. Kurna.

– Czemu się denerwujesz? – Do mojego ucha wpłynął gładki, przyjemny głos.

Jeszcze bardziej się spięłam. Bo ty tu jesteś, pomyślałam.

– Nie mogę tego rozgryźć – wymamrotałam, zaklinając litery w myślach.

– Jeszcze piętnaście minut – przypomniała doktor, unosząc wzrok znad swojego komputera.

Miałam dziwne wrażenie, że oczy w kształcie migdałów skupiają się na mnie. Obawiałam się, że zostanę wywołana do odpowiedzi. W innych okolicznościach byłabym wniebowzięta, ale dzisiaj nie nadawałam się do przemawiania publicznie.

Skup się, dasz radę, pocieszyłam samą siebie. Alfa, taw, hori... Podrapałam się długopisem po głowie i nachyliłam się nad tłumaczeniem. Przejrzałam skrypt na tablecie Victora.

Mijały kolejne minuty, moje serce galopowało, myśli wirowały. Mieliśmy zaraz kończyć, a ja nie byłam nawet w połowie. Ogarnęła mnie niezrozumiała dla mnie ekscytacja, która uniemożliwiła mi zebranie myśli.

– Jestem Victor. Potrzebujesz pomocy? – zapytał.

Nadal siedział dwa miejsca ode mnie. Nawet na mnie nie patrzył, tylko pisał coś w swoim kajecie. Zabrałam mu materiały potrzebne do wykonania zadania, a on i tak wykonał je szybciej.

Słowa utknęły mi w gardle.

– To twoje pierwsze zajęcia. Nic dziwnego, że zajmuje ci to więcej czasu niż innym. – Niedbale wskazał długopisem pierwszy rząd krzesel.

To było do mnie niepodobne. Zawsze byłam najlepsza w klasie, zawsze potrafiłam rozwikłać najtrudniejsze zadanie z matematyki jako pierwsza. Takie tłumaczenie powinno być dla mnie łatwe. A jednak nie było.

Moje serce zalało ciepło. Victor kojarzył mnie. Wśród tłumu studentów przelewających się przez bramy Uniwersytetu Moxford, wiedział dokładnie, kim jestem i czy chodzę na ten fakultet, czy nie. Zwracał na mnie uwagę, tak jak ja na niego. Nie wyobraziłam sobie tego.

– Umiesz mówić po angielsku? – upewnił się i dopiero teraz na mnie spojrzał.

Spaliłam buraka, lekko zwieszając ramiona.

– Tak, umiem – potwierdziłam. – Mam na imię Judie.

Poklepał miejsce obok siebie, czym wprawił moje biedne serce w wariacki rytm. Co gorsza, zdawał się zauważać zmianę w moim zachowaniu, bo dodał:

– Nie pogryzę. – Potem uśmiechnął się czarująco, ukazując rząd białych zębów.

Nie mogłam odeprzeć wrażenia, że otacza mnie niewidzialnymi mackami swojego uroku.

Ze stęknieniem przesiadłam się obok, z całych sił próbując ignorować adrenalinę, którą wytworzyło moje przerażone ciało.

– Sprawdź. – Victor sięgnął po mój zeszyt.

Pierwszy raz miałam okazję przyjrzeć mu się z tak bliska. Oprócz tego, że był idealny i wyglądał, jakby wyszedł spod dłuta renesansowego rzeźbiarza, to jego oczy skanowały tekst z nieprawdopodobną szybkością. Czytał w całkowitym skupieniu, wsuwając pełną wargę między zęby. Widocznie skończył kurs szybkiego czytania. Też chciałam się na niego zapisać. W porównaniu z jego kaligrafią moje litery wyglądały tak niechlujnie, jakby ktoś napisał je po ciemku.

– Tu jest źle. – Wskazał trzecie słowo palcem, na dłoniach miał skórzane rękawiczki. – Nie chodziło o zieleń, tylko o płacz.

Jego melodyjny głos sprawiał, że czułam się trochę jak w transie. Nie miałam pojęcia o czym mówi, więc tylko pokiwałam głową.

– Reszta dobrze. – Odsunął zeszyt z powrotem, nie patrząc w moją stronę. – Założmy, że umówiliśmy się po połowie. Możesz sprawdzić moją część dla treningu.

Przedemną wylądowały jego notatki, ale nie byłam w stanie ich odczytać. Wszystko rozmazywało mi się przed oczami. Ze zmarszczonymi brwiami przesunęłam wzrokiem po drugiej części inskrypcji. Przecież on był specjalistą, mogłam zaufać jego wiedzy. Przetłumaczył to od ręki, bez skryptu. Przeczytałam całość po cichu.

*Poeci upadku światła przemówią.*

*Czarna kropla drąży skałę i niesie płacz.*

*Nie będzie nadziei, kiedy niebo zasnuje cień.*

*Nim nastanie dzień, będzie już za późno.*

– To trochę makabryczne – zauważyłam.

Victor zerknął na mnie przelotnie, a potem znowu skupił się na prowadzącej, która siedziała przed komputerem nieruchomo jak posąg.

– Boisz się?

Jego głos był jak kostka lodu sunąca po kręgosłupie, jednocześnie przerażający i podniecający. Zaśmiałam się nerwowo.

– Oczywiście, że nie. – Machnęłam nonszalancko ręką, co najwyraźniej zirytowało mojego rozmówcę.

Nie zauważyłam, kiedy położył dłoń na oparciu za moją szyję i się przysunął. Całe moje ciało się napięło, jak gdyby w oczekiwaniu na cios. Kilka chwil przyglądał się dokładnie mojej twarzy, zupełnie jakbym była jakimś równaniem do rozwiązania. W tym czasie zapomniałam, jak się oddycha.

– Powinnaś – stwierdził cicho.

– Co powiedziałaś?

– Nic.

Wpatrywałam się nadal w tekst. Victor przetłumaczył go bez problemu. Zajrzałam do skryptu, który mi pożyczył. Zdziwiłam się, kiedy mój wzrok napotkał notatkę napisaną odręcznie na książce, która została zeskanowana i zapisana jako PDF. „29.10.1991 – kolokwium z koptyjskiego!”

– To twoje notatki?

– Co?

Charakter pisma pasował. Był identyczny.

– Kupiłeś nową książkę i ją zeskanowałaś? – upewniłam się.

Victor nadal siedział bardzo blisko mnie, zdawał się nie zauważać swojego tabletu. Jego głos wibrował w moim ciele, docierał do każdej komórki i sprawiał, że drżały.

– Nie. To skrypt od doktor Charleton – przypomniał.

Przyglądałam się z otwartą buzią. Nasze nosy prawie się stykały. Moje okulary zaczęły parować, więc je zdjęłam i zaczęłam wycierać o białą bluzkę.

– Macie taki sam charakter pisma. Mogłaby cię zatrudnić do sprawdzania kolosów. – Wskazałam długopisem notatkę.

To, że doktor Charleton sporządziła tę notatkę trzydzieści lat temu było dla mnie jedynym sensownym wytłumaczeniem. Chociaż trzymała się naprawdę świetnie. W życiu nie powiedziałabym, że ma ponad pięćdziesiąt lat.

Victor przyglądał mi się chłodno.

– To moja notatka – obwieścił, jeszcze troszkę się nachylając. – Napisałem ją dla jaj.

Uniosłam brwi. Nadal tkwiłam w mocy jego silnej ręki, którą trzymał na oparciu, niemalże muskając moje ramię.

– A co w tym niby ma być śmiesznego?

– Nieważne. – Wyciągnął dłoń po tablet.

Doktor Charleton wywołała go do odpowiedzi, bo zauważyła, że gadamy, zamiast pracować. Pytanie dotyczyło żywotów świętych, które powstały po koptyjsku.

Victor zaczął płynnie odpowiadać, a ja miałam wrażenie, że słucham naukowego audiobooka, a nie wypowiedzi wywołanego znieczulaczem studenta. Przescrollowałam notatki, aż znalazłam odpowiedni fragment. Wypowiedź Victora była długa i elokwentna, śledziłam rysikiem tekst. Mówił z pamięci, jakby odczytywał linijki ze skryptu.

Kiedy usiadł, przysunęłam się do niego.

– Ile razy to czytałeś?

Wzruszył niechętnie ramionami.

Przełknęłam ślinę, a on zabrał mi tablet i rysik, po czym włożył do pokrowca. Spojrzał na mnie jak na dziecko, którego ręce stanowią zagrożenie dla tak delikatnego sprzętu.

– Masz ponadprzeciętną zdolność zapamiętywania! Monitorowałam ten fragment, powiedziałaś słowo w...

– Zajrzałem do tego przed zajęciami – wymruczał.

– Zajrzałeś do tego przed zajęciami? – powtórzyłam, z niedowierzaniem unosząc brew. – Co ty pieprzysz? Ja mam problem, żeby wymówić niektóre z tych słów, nie mówiąc o zapamiętaniu całego bloku tekstu.

– To naprawdę nie moja wina – odpowiedział nonszalancko – że tak kiepsko ci idzie.

Zranił mnie tą uwagą do żywego. Moje palce zacisnęły się na krawędzi blatu, a policzki rozpalilo gorąco. Zerknął na mnie pospiesznie, a potem uśmiechnął się pojednawczo.

– Przygotowywałem się do tych zajęć w wakacje – oznajmił, po czym puścił mi oko. – Jestem pewien, że jak poczytasz skrypt przed snem, to wiedza wejdzie ci do głowy tak jak mnie.

Spojrzałam z niedowierzaniem na tablet. Tekst pełen był słów, ale całość nie miała dla mnie logicznego porządku.



– Proszę. – Victor podsunął mi kubek z kawą, który wcześniej stał na siedzisku sąsiedniego krzesła. – Tobie przyda się bardziej niż mnie.

Spojrzałam niepewnie na kubek z logo rowerowej kawiarni.

– Jeszcze nie zanurzyłem w nim zębów – dodał z szelmowskim uśmiechem.

– Zębów? – zdziwiłam się jeszcze bardziej. Skąd on się urwał?

– To taki żart – pospieszył z wyjaśnieniem. – Kiedy człowiek jest czegoś spragniony, ma ochotę w tym zatopić zęby, prawda?

Przeszedł mnie dreszcz w chwili, kiedy jego oczy prześlizgnęły się po skórze mojej szyi. Włoski na rękach stanęły mi dęba. Zamrugałam, próbując odzyskać rezon. Victor odwrócił wzrok, który skupił na kolejnym przykładzie zapisywanym właśnie przez doktor Charleton.

Judie, weź się w garść. To po prostu uprzejmy i bardzo przystojny mężczyzna, który właśnie poczęstował cię swoją kawą. Zachowujesz się irracjonalnie, powiedziałam sama do siebie. Chwyciłam kubek w dłoń i przyciągnęłam niepewnie w swoją stronę.

– Dzięki – mruknęłam.

Na ustach Victora zadrgał uśmieszek.

Pierwszy łyk kawy orzeźwił mój umysł. Smakowała dobrze, ale chyba została kupiona o świcie, bo była zimna jak lód. W salach wykładowych również nie było zbyt ciepło. Owinęłam się szczelniej szalikiem, czując, jak świeże dreszcze suną po moich plecach.

– A teraz proszę przeprowadzić konwersacje w parach. Na końcu skryptu znajdują państwo przykładową rozmowę.

Victor podsunął mi tablet. W drodze do przycisku przewijającego strony nasze dłonie się zetknęły. To doznanie zafundowało mi kolejny dreszcz.

– Strasznie tu zimno – szepnęłam, bo jego palce również były chłodne, chłodniejsze niż moje.

Zabrał dłonie pod stół, po czym potarł je kilkakrotnie. Nim zdążyłam mrugnąć, otoczył ciepłymi palcami moje zmarznięte ręce, a z jego ust wypłynęły przyjemnie brzmiące słowa:

– *Sevo'drel sokkala, vindorima ashendril.*

Moje serce rzuciło się do szaleńczego galopu, a oddech przyspieszył. Ze zdenerwowania znowu poczułam, jak rumieniec wspina mi się po policzkach. I nie było to zwykłe ciepło, lecz... erotyczne gorąco związane z dotykiem mężczyzny.

– Powiedziałem, że masz zimne ręce, pozwól, że je rozgrzeję. Ale chyba już ci ciepłej.

Zabrałam dłonie, zawstydzona tym, że zauważył reakcję mojego ciała. Wskazał podbródkiem na skrypt, żebym coś odpowiedziała. Przysunęłam tabletkę do siebie i zaczęłam główkować. Potrzebowałam kartki i długopisu, po to, żeby złożyć zdanie w całość.

– *Drash'viel vindore ashendril ashendarin vorishim.*

Miałam na myśli: „Dziękuję za ogrzanie rąk, już mi ciepło”, ale musiałam coś pomylić. Uśmiech na twarzy Victora się poszerzył, a w oczach błysnęła psotny ognik.

– *Sevo'melin tharis, ashendril shendelar, kasahen melam vensar* – powiedział, jednocześnie zapisując to zdanie, żeby było mi łatwiej.

Przygryzłam wargę i zaczęłam wyszukiwać słowa, żeby je przetłumaczyć. Zapisywałam w notesie jedno obok drugiego. „Jestem do dyspozycji, mogę ogrzać, cokolwiek tylko zechcesz”. Zrobiło mi się jeszcze goręcej. Powinnam teraz na niego spojrzeć i odpowiedzieć coś flirciarskiego, ale po prostu zbyt mocno się zdenerwowałam.

Zamiast tego znowu pochyliłam się nad skryptem, żeby wyczarować błyskotliwą odpowiedź.

Słowa rozmazywały mi się przed oczami, podczas gdy serce waliło niemiłosiernie szybko.

– *Verandaloth philosot'ir* – wydukałam. „Nie filozofuj”.

Victor na moje słowa parsknął śmiechem, a potem pokręcił głową.

– Sama zaczęłaś.

– Wcale nie.

– Sprawdź swoje pierwsze zdanie – odparł z błyskiem w oczach, wskazując smukłym palcem mój notes. – A konkretnie to słowo.

– *Vindorima* to ręce – dodał. – *Vindore* to uda... – Uniósł brew z dwuznacznym uśmiechem. – Jest słownik online – pouczył mnie, pokazując mi odpowiednią stronę.

Miałam wrażenie, jakby ktoś przyłożył mi paralizator do szyi i włączył pełną moc. W głowie miałam mętlik i kaskadę dziwnych obrazów z jego rękami pod moją spódnicą w roli głównej. Zacisnęłam odruchowo nogi, na co zareagował rzutem oka w te rejony. Nic mu nie umykało.

– Coś takiego – odparłam dziwnie piskliwym głosem. – Chodziło mi o ręce.

Wzruszył bez troski ramieniem.

– Mogą być ewentualnie ręce – odpowiedział z rozbawieniem. – *Vindorima tarashal vorishim*.

Nie wiem, czy do reszty mi odbiło, ale postanowiłam podjąć tę dziwną flirciarską grę. Zaczęłam kręcić włosy na palcu, a potem pomyślałam, że muszę wyglądać idiotycznie, więc natychmiast przestałam. Mój umysł pracował na najwyższych obrotach, szukając bystrej odpowiedzi. Victor cierpliwie czekał, przyglądając mi się lekkim uśmieszkiem.

– *Shal'karos dorinarvel, sevi'drelil vindorima alen'mindashorin aldral varkesh* – napisałam, skorzystawszy ze słownika. „Człowiek o dobrych manierach powinien wyprostować niedomówienie od razu”.

– Możliwe, że jestem człowiekiem o złych manierach – mruknął, błyskawicznie odczytując zdanie i posyłając mi kolejne psotne spojrzenie. Posługiwał się tym językiem jak native speaker.

Rozchyliłam wargi, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Powietrze wokół nas zdawało się gęstnieć.

– Czemu ta strona nazywa się *Lingua Noctruena*, a nie słownik koptyjskiego? – Zmarszczyłam brwi.

Wzruszył ramionami.

– Kto to wie? – Zabrał tabletkę poza mój zasięg. – Pewnie ktoś sobie tak nazwał stronę.

– Pani Judith Danube – przemówiła doktor Charleton. – I pan Victor. Proszę odczytać swoją rozmowę.

Pięknie. Po prostu pięknie. Victor zauważył moje zdenerwowanie, chwycił mój notatnik i zwrócił się do prowadzącej zajęcia.

– Wszystko pomieszaliśmy – westchnął. – Judie chciała mi dać swoje...

Odruchowo trąciłam go łokciem w bok. Na jego kształtnych ustach znowu zagościł uśmieszek.

– ...kłody do...

Z trudem powstrzymałam parsknięcie. Teraz wszyscy studenci siedzący w rzędach przed nami z zaciekawieniem odwrócili głowy w naszym kierunku. Moja czerwona twarz plus mina Victora starającego się zachować powagę musiały stanowić interesujący widok.

– ...ogniska.

Teraz doktor Charleton uniósł brwi. Victor wyrecytował dialog w wymarłym języku bez zająknięcia. Nie byłam w stanie zweryfikować, czy mówi o kłodach, czy udach. Czarnoskóra wykładowczyni wybrała do

odpowiedzi jeszcze dwie pary, nim pozwoliła nam się rozejść. Nagle coś mnie tknęło. Czy ja go dobrze zrozumiałam?

– Chyba nie nazwałeś moich ud kłodami? – spytałam, wpychając rzeczy do torby.

Aulę wypełnił gwar, studenci odstawiali krzesła i sprząтали swoje rzeczy z ławek. Victor stał już wyprostowany i spakowany.

– Nie – odpowiedział, a ciemne oczy na ułamek sekundy powędrowały na moje nogi.

Odruchowo obciągnęłam kraciatą spódnicę.

– Masz bardzo zgrabne nogi, Judie – przyznał z miną eksperta.

Pociągnęłam jeszcze niżej materiał, na co kącik jego zmysłowych ust drgnął. Przez ułamek sekundy dziwnie na mnie patrzył. Wszystkie ciepłe emocje wyparowały z jego twarzy, a w oczach błysnęło coś poważnego. Włoski na rękach stanęły mi dęba. Nedorzeczny instykt nakazał uciekać, jakbym podejrzewała, że stojący przede mną mężczyzna zaraz mnie zaatakuje. Zerwał kontakt wzrokowy, przymykając powieki z niemożliwie długimi rzęsami. Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Panie przodem, Judie. Idź, bo spóźnimy się na konwersatorium.

Z walącym sercem odwróciłam się do niego plecami, żeby wyjść z rzędu ławek. Jednocześnie próbowałam się nie zastanawiać, czy nadal patrzy na mnie tak dziwnie. Schodząc po schodach, czułam na karku ostrzegawcze mrowienie.

Na dole spojrzałam przez ramię, by się pożegnać, ale nikogo za mną nie było.

Na dworze rozłożyłam parasol nad głową, bo ponownie zaczęło mżyć. Tu deszcz nigdy nie daje nacieszyć się słońcem dłużej niż przez pół dnia. Wraz z przyjaciółkami ubrane w ciemne płaszcze przemierzałyśmy ulice. Kolorowe włosy Hannah stanowiły jedyny wesoły akcent w wąskiej uliczce, której bruk lśnił od deszczu. Dotarliśmy do ciężkich drzwi z rzędami kwadratowych okienek. Skrzyknęły, kiedy pociągnęłam za klamkę.

– Włażcie – pogoniłam koleżanki, bo ciężar wrót prawie urwał mi rękę.

Posłusznie przemknęły do przytulnego wnętrza. Na stołach leżały dziergane obrusy i stały kandelabry ze świeczkami. Zajęłyśmy pierwszy wolny stolik w głębi lokalu. Pachniało mieszaniną przeróżnych herbat i nalewek. Oprócz nas w herbaciarni znajdowała się jedna para, która zajmowała się sobą, oraz samotny mężczyzna w kapeluszu pochylony nad książką.

Na suficie wisały dwa rustykalne żyrandole z żarówkami imitującymi świeczki. Wyjęłyśmy książki, notesy i tablety. Maddie otworzyła piórnik pełen kolorowych zakreślaczy. Jeden z nich się otworzył i zrobił niewielką plamkę na obrusie, która natychmiast przyciągnęła wzrok chudego kelnera w niemodnej koszuli z żabotem. Jego cera wyglądała niezdrowo, a niebieskie oczy były przekrwione. Uprzejmie przyjął zamówienie i oddalił się tanecznym krokiem.

Otworzyłam książkę, próbując skoncentrować się na analizie fragmentu zapisanego w języku staroangielskim. Maddie zaczęła zakreślać kolorowe nagłówki i istotne fragmenty w swoim odbitym na ksero skrypcie. Hannah z kolei przeglądała skan na tablecie, robiąc od czasu do czasu notatki rysikiem i mamrocząc coś pod nosem.

Uprzejmy kelner, uginając się w ukłonach, przyniósł nam trzy imbryczki różnych herbat.

Maddie jako pierwsza spróbowała swojej i natychmiast wypluła, parskając jak kot.

– Co to za herbata? – wymamrotała, biorąc do rąk pozótkłe menu. – Ziołowa. Ble. – Odsunęła od siebie filiżankę ze wstrętem.

Uczyłyśmy się około godziny, po czym zajęłyśmy się plotkowaniem. Koleżanki zauważyły, że na kampusie za kimś się rozglądam. Kiedy usłyszały, że chodzi o Victora, chciały wiedzieć wszystko.

– To było bardzo dziwne – zwierzyłam się, wracając myślami do zajęć z wymarłych języków. – W jednej chwili stał za mną, a w drugiej go nie było.

– Może wyszedł innym wyjściem? – zasugerowała Maddie.

– Nie było żadnego innego wyjścia – zauważyłam.

Hannah poklepała mnie litościwie po ramieniu.

– Założę się, że nie jesteś pierwszą dziewczyną, na której zrobił aż takie wrażenie, że nie zauważyła, kiedy ją wyprzedzał na schodach.

Innego wytłumaczenia nie było. Musiałam się zamyślić i po prostu go nie zauważyć. Przecież facet nie wyparował.

Wzruszyłam ramionami.

– Umówiliście się na spotkanie? – chciała wiedzieć Maddie.

– Co? Nie.

– Ale mówiłaś, że z tobą tak jakby flirtował. Rozwiń to. – Hannah dziabnęła mnie długopisem, uśmiechając się przy tym jak chochlik.

– Właściwie to nie wiem, czy ze mną flirtował – odparłam. – Skojarzył moje uda z kłodami.

Na puciołowatej buzi Maddie pojawił się grymas, a Hannah wysoko uniosła wyskubane brwi.

– Ale potem sprostował i powiedział, że mam ładne nogi – dodałam. Pierwszy raz przeprowadziłam taką rozmowę z przedstawicielem płci przeciwnej, ale jestem pewna, że wyczuwałam podtekst. Koleżanki przyglądały mi się, unosząc kąciki ust. – Naprawdę, tak powiedział! – Zerknęłam na swoje uda. – Przecież nie wyglądają jak kłody, prawda?

– Oczywiście, że nie! – zachnęła się Maddie. – Raczej jak patyki.

To też nie brzmiało dobrze.

Hannah przewróciła oczami.

– Masz normalne, zgrabne nogi – dodała.

– Pewnie teraz wyobraża sobie, jak te kłody zaciskają się na jego głowie – stwierdziła Maddie z błyszczącymi oczami i wesołym uśmiechem.

Hannah parsknęła herbatą, którą właśnie przetykała, a ja otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia.

– No co? Mężczyźni non stop wyobrażają sobie takie rzeczy – dodała nasza researcherka z miną niewiniątka. – Podobno myślą o seksie co siedem sekund.

– On taki nie jest – dodałam. Nie wiem, czemu to powiedziałam, bo przecież prawie wcale go nie znałam. Mogłam się opierać jedynie na dwóch dość krótkich rozmowach. Wydawał się dżentelmenem.

– Skoro takie rzeczy wyszły w dialogu, to strach pomyśleć, co robi z tobą w swojej głowie – podsumowała Maddie, szczerząc zęby.

Oblałam się gorącym rumieńcem. Rzeczywiście myślałam o nim w ten sposób. Choć w moich wyobrażeniach scenę zbliżenia poprzedzał bardzo romantyczny scenariusz. Zapomniałam parasola, a ponownie zaczęło padać. Victor wyłonił się z budynku niczym rycerz w lśniącej zbroi i zaproponował, że odprowadzi mnie do akademika. Po drodze wstąpiliśmy na kieliszek wina. Rozmawialiśmy długo na różne tematy, które nic a nic go nie nudziły. Trzymając mnie za rękę, słuchał ze szczerym zainteresowaniem. A potem...

– Nie martw się, Judie. Na pewno gdzieś cię zaprosi.

Śpiewny głos Maddie sprawił, że wróciłam na ziemię.

Pokiwałam głową, jednocześnie zastanawiając się, czy sobie nie wyobraziłam tego flirtu. Może Victor był po prostu uprzejmy.

Odwróciłyśmy głowy w kierunku osoby, która właśnie weszła do lokalu. Pod kapturem i za kurtyną potarganych włosów rozpoznałam zmatowiałą twarz Zeinah.

Zamówiła napój przy kontuarze, a kiedy kelner z pożółkłym uzębieniem wskazał jej stolik koło nas, zerknęła w tym kierunku. Nasze spojrzenia się zderzyły i do oczu dziewczyny napłynęła świeża fala przerażenia. Chciałam jej powiedzieć, żeby się nie obawiała, bo z naszej strony nic jej nie grozi. Zamiast odebrać herbatę od kelnera, odwróciła się na pięcie i uciekła.

– To było dziwne – stwierdziła Hannah.

Pokiwaliśmy głowami, zgadzając się z nią.

– W ogóle nie przypomina dawnej siebie – stwierdziła Maddie głosem zabarwionym odrobiną żalu. – Przykro patrzeć, jak popularna dziewczyna się stacza i zamienia w outsiderkę. Ale tylko trochę.

Parsknęłam śmiechem.

– Oj, Maddie, Maddie.

## Victor

**P**atrzyłem na pożółkły papier zadrukowany literami, słuchając deszczu. Moje plecy wbijały się w ciosany kamień arkadowego łuku. Oplatający kolumny krużganku bluszcz lśnił od wilgoci, liście poruszały się pod naporem kropel. Po dziedzińcu kręciło się kilka osób, skrywając się pod parasolami.

Czyjaś niespodziewana obecność wytrąciła mnie z lektury. Nie musiałem podnosić wzroku, by wiedzieć, kto właśnie zajął miejsce naprzeciwko i rozłożył buciory na kamiennym siedzisku. Do moich nozdrzy dotarła charakterystyczna woń kadzidła z katakumb i wystygłej krwi.

Towarzysz wytrwale czekał, więc w końcu zamknąłem książkę z hukiem.

– Maxim, cóż za miła niespodzianka – odparłem, nie kryjąc sarkazmu. – W czym mogę ci pomóc?

Znajomy oblizał się, ukazując mi resztki życiodajnego napoju na swoim języku. Coś we mnie drgnęło, na co on zareagował parsknięciem śmiechu.

– Wpadłem popatrzeć, jak się męczysz. To zawsze poprawia mi humor. – Przechesał dłonią sterczące rude włosy.

Przewróciłem oczami. Co za narcyz.

– Precz stąd – warknąłem, wracając do lektury.

Maxima rozbawił mój ton.

– Och, Victor. Czy wiesz, że współczesny język oferuje wiele ciekawych zwrotów? Powinieneś unowocześnić swoje podejście – oznajmił z wilczym uśmiechem, jednocześnie puszczając oczko do mijającej nas studentki.

Dziewczyna w dżinsach z wysokim stanem zachichotała i ruszyła do swojego stanowiska pełnego kłopotów i książek w sąsiednim łuku. Zauważyłem, że nie skupia się na nauce, zamiast tego wali jej serce, a całą



uwagę przenosi na umięśnionego rudzielca, który już ostrzył na nią swoje kły. Ktoś powinien go postawić do pionu.

Posłałem mu znudzone spojrzenie. Trochę niepokoiła mnie ta swawola. Do czego ten nieumarły będzie w stanie się posunąć, żeby spełnić swoje zachcianki?

– Masz na myśli picie z kogo mi się żywnie podoba? Podziękuję. Nie jestem zwierzęciem – powiedziałem i już miałem wstać i wyjść, kiedy zatrzymała mnie jego twarda noga.

– Spokojnie, Victor – wymruczał tak cicho, że tylko ja mogłem to usłyszeć. – Pijąc tę samą krew ze szkła, oszukujesz sam siebie. Co jest może nawet gorsze. No wiesz, trafić do tłoczni. Dziewczyny, z którymi się umawiam, przynajmniej coś z tego mają. – Poruszył wulgarnie biodrami, budząc we mnie świeżą falę wstrętu.

Nazwa „tłocznia” może i brzmiała niewinnie, ale rolą niektórych z nas było zwabianie tam ludzi, by oddali krew, a następnie wymazanie im pamięci. Wyobrażenie zamroczonych ludzi przypiętych do rurek budziło we mnie sprzeciw, ale nic nie mogłem z tym zrobić. Lepsze to niż pożywanie się na przypadkowych ofiarach.

Znowu spojrzał na blondynkę, która wpatrywała się w tekst, ale jej oczy w ogóle się nie poruszały.

– Pozwól, że zostanę twoim przewodnikiem po przyjemności – zaproponował, splatając dłonie z tyłu czaszki i opierając się o mur.

Przyjrzałem mu się uważnie, a potem kopnąłem go w nogę, wypluwając z siebie bardzo nowoczesne:

– Spierdalaj!

Wstałem i ruszyłem do budynku.

Maxim z głośnym śmiechem podniósł się błyskawicznie do pionu i podążył za mną. Po drodze zdążył zapisać dziewczynie swój numer na okładce zeszytu. Potem objął mnie ramieniem jak najlepszy kumpel.

– Musimy tylko omijać faworytów, żeby ich przypadkiem nie zabić – szepnęła wesoło. – A szkoda, bo u jednej chyba miałbyś cień szansy.

Nie mogłem powstrzymać delikatnego uśmiešku, co Maxim niestety zauważył.

– Słyszałem, jak wczoraj o tobie rozmawiały. Nie zgadniesz, jakie sprośne myśli chodzą im po głowach. – Znowu poruszył wulgarnie biodrami, uśmiechając się przy tym dziko.

Prychnąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Poważnie. Rozmawiały o twojej twarzy między udami Judie.

– Nie chcę tego słuchać – odparłem, jednocześnie w myślach natychmiast zagościła wizja, w której zadzieram jej spódnicę. Przywołałem się do porządku.

Maxim i jego głośny sposób bycia zwracały na nas uwagę studentek. Wiele par oczu wpatrywało się we mnie z zainteresowaniem. Każdy nieumiały wykształcał w sobie cechy wabiące ludzi. Nie chodziło o sam wygląd, chociaż nasze cery były nieskazitelne, a sylwetki krzepkie i zgrabne. Bardziej o aurę, która nas otaczała. Ludzie podążali za instynktem, który nakazywał im trzymać się charyzmatycznych liderów. Ten sam instynkt mówił im, że coś jest nie tak, kiedy było już za późno. Pożądali nas. Chcieli być nami.

Przeszliśmy pod arkadowym łukiem i weszliśmy do budynku, w którym znajdowała się jadalnia. Studenci musieli nas tu od czasu do czasu widywać. W dodatku trzeba było udawać, że jadamy ludzkie jedzenie.

– Szkoda, że nie można jej tknąć – dodał Maxim beztrąsko. – O wilku mowa.

Nie musiał mi mówić. Już po przekroczeniu progu poczułem się zaatakowany przez zapach jej ciepłego ciała, pachnącego deszczem i delikatnymi nutami róż, jaśminu i słodkich owoców. Zostawiła po sobie nęcącą ścieżkę, którą chciałem podążać.

Właśnie stała w kolejce po obiad. Jej miękkie włosy lśniły w świetle lamp, sylwetka była wiotka i zgrabna. A jej nogi... w żadnym razie nie można by pomylić ich z kłodami. Nim zdążyłem mrugnąć, Maxim pociągnął mnie w kierunku kolejki. Stanęliśmy za nią.

Nie podobało mi się, jak mój towarzysz gapi się na jej nadgarstki.

Właśnie się odwróciła, a kiedy mnie zobaczyła, wypuściła talerz z rąk.

W jej oczach dostrzegłem nutę paniki i bezradności. W pierwszym odruchu chciałem doskoczyć, by uchronić zastawę przed upadkiem, ale Maxim zacisnął porozumiewawczo dłoń na moim ramieniu. Rozluźnił uścisk, kiedy talerz rozbił się na podłodze na trzy części. Judie natychmiast kucnęła, żeby go pozbierać. Znalazłem się przy niej, podtykając jej plastikową tacę.

Odwróciłem wzrok od rozbryzanych na posadce pulpetów i spojrzałem na jej uroczo zarumienioną twarz. Ułamek sekundy później poczułem, jak moim ciałem zaczyna szarpać pierwotna potrzeba. Jad napłynął mi do ust, a kły zaczęły się wysuwać.

Gwałtownie obróciłem głowę, żeby spojrzeć na Maxima, a później na jeszcze kilkoro innych nieumiały, którzy akurat przyszli robić dobre wrażenie

podczas obiadu. Dostrzegłem zarys sylwetki profesora Cerpelscha, który pospiesznie opuszczał pomieszczenie. Normalna reakcja.

Kiedy wyczuwaliśmy zapach świeżej krwi, robiliśmy się spragnieni, a w naszych oczach pojawiały się czerwone iskry. Kilkoro studentów wstało, szurając krzesłami. Wiedziałem, dokąd się kierują. Na dół... Też powinienem tam iść, i to natychmiast, ale... znalazłem się tak blisko. Zapach jej krwi otoczył mnie upajającą mgłą. Zerknąłem na jej ozdobioną czerwoną kroplą opuszkę, czując, jak nieokiełznane pragnienie pali mi gardło.

Judie wsunęła palec między wargi. Niemal jęknąłem, wyobrażając sobie, że to ja go biorę do ust. I zaczynam ssać.

– Cholera – wymamrotała, patrząc na moje poruszające się, zajęte wężeniem nozdrza.

– Victor. – Poczuję żelazny ucisk na ramieniu. – Zapomniałem zabrać z auta nasze karty do bufetu. Przejdiesz się ze mną?

Nie ruszyłem się przez długą sekundę. Sekundę, podczas której wyobrażałem sobie, jak wyprowadzam Judie ze stołówki prędkim krokiem i zamykam się z nią w niewielkim składziku woźnego w korytarzu. A tam... z pewnością głośno by krzyczała.

– Dobrze się czujesz? – spytała Judie, patrząc na moją drżącą powiekę.

Zanotowałem w pamięci moment, w którym dostrzegła szkarłat w moich tęczęwkach. Rozchyliła malinowe wargi, a jej oczy zrobiły się okrągłe z przerażenia. To był moment, w którym uświadomiłem sobie, że nie chcę, aby się mnie bała. Choć poczucie władzy było na swój sposób... upajające.

– Victor? – Poczuję szarpnięcie na szwie skórzanej kurtki. Maxim bez wysiłku podniósł mnie do pionu.

– Muszę iść – wymamrotałem z przymkniętymi oczami.

Z trudem utrzymałem naturalny dla człowieka krok. Wszystko rozmazywało mi się przed oczami. W amoku wypadłem na zewnątrz. Woń jej krwi wabiła mnie do momentu, w którym zaczerpnąłem haust powietrza na akademickim dziedzińcu. Nie myślałem racjonalnie. A co, gdyby na zewnątrz akurat świeciło słońce?

– Ja pierdolę, Victor – warknął Maxim, świadom tego, z czego właśnie ja zdałem sobie sprawę. – Nie możesz być na takim głodzie. Prawie rzuciłeś jej się do gardła na oczach wszystkich.

Sapnąłem z frustracją, patrząc na zasnute chmurami niebo. Miał rację.

– Spoko – mruknął Maxim, nastuchując wieści ze stołówki. – Powiedziała komuś, że się źle poczułeś.

Mała Judie zauważała więcej, niżbym chciał, z drugiej strony cieszyłem się, że jak na każdego normalnego człowieka przystało, wszystkie nienaturalne rzeczy tłumaczy swoim brakiem uważności.

Znajomy wybuchnął głośnym śmiechem.

– Czemu rżysz? – zapytałem, przyciskając dłoń do pulsującej czaszki.

Maxim z szerokim uśmiechem na twarzy wbijał brązowe oczy w trawnik, nadal nastuchując rozmów z budynku. Ja nie byłem w stanie się skoncentrować, żeby wyłowić jej głos. Wszystkie rozmowy zlewały się w mojej głowie w nieznośną kakofonię dźwięków.

– Judie powiedziała komuś, że źle się poczułeś na widok krwi – dodał wesoło.

– W sumie się nie pomyliła – westchnąłem, czując we włosach chłodny wiatr, który przyniósł mi odrobinę ukojenia.

Cerpelsch zmaterializował się w drzwiach budynku, po czym podszedł do nas ludzkim krokiem.

– Napij się, chłopcze. – Wyciągnął w moim kierunku srebrny bidon. Już miałem go odkręcić, by dobrać się do zawartości, ale profesor pokręcił głową i go schował. – Chodźmy do mojej sali.

Miał rację, lepiej, żeby studenci nie zauważyli, jak na środku dziedzińca zamieniam się w bestię ogarniętą żądzą. Przejście wolnym krokiem do klasy okazało się wielkim wyzwaniem. Pokusa, żeby otworzyć bidon i natychmiast wypić jego zawartość, była nie do opanowania.

Profesor położył upierścienioną dłoń na klamce i pchnął drzwi. Trąciłem go, wpadając do środka i błyskawicznie wyrwałem mu naczynie. Odkręciłem je i natychmiast przyłożyłem do ust.

Chłodny płyn zalał mi gardło. Nienawidziłem się w tym momencie, bo byłem wszystkim, czym chciałbym nie być. Mój język wsunął się głęboko do butelki, by zlizać ostatnie krople.

Profesor bez słowa podał mi drugą porcję.

– Kiedy ostatnio się pożywiałeś? – spytał, gdy wreszcie się nasyciłem.

Wytarłem dłonią usta, patrząc markotnie w przestrzeń. Ile to minęło... jeden, dwa, trzy dni...

– Zbyt dawno.

– Czy ktoś coś zauważył? – spytał Cerpelsch surowo.

– Nie – odparł Maxim. – Wykazałem się refleksem i wyprowadziłem naszego cierpiętnika, nim zamienił się w bezwzględnego szakala.

Posłałem mu kwaśny uśmiech. Cerpelschowi wyraźnie ulżyło, po czym napiął ramiona i spojrzał na mnie jak ktoś, kto za chwilę wygłosi pouczenie. Nawet podniósł upierścieniony palec do góry.

– Na czarną kropkę – syknął. – Jeszcze raz doprowadzisz się do takiego stanu i wiesz, jak to się skończy.

Pokiwałem głową.

– Będę się pilnować – oznajmiłem.

Cerpelsch skinął sucho, błędząc spojrzeniem od Maxima do mnie.

– Mam was na oku.

Nim zdążyłem mrugnąć, profesor zniknął, a rudzielec przyglądał mi się spod byka, równie zadowolony z całej sytuacji co ja.

Bez słowa opuściłem pomieszczenie, zostawiając go z tą jego głupią miną.

Nie poszedłem na wykłady. Uznałem, że każdy człowiek potrzebowałby trochę czasu na regenerację. Z pewnością ktoś by zauważył, że w jednej chwili wyprowadzają mnie bladego z bufetu, a w drugiej siedzę beztrąsko na wykładzie zdrów jak ryba.

Wpadłem do pokoju w akademiku i położyłem się na łóżku. Przymknąłem oczy, próbując zlokalizować Judie po głosie lub zapachu, ale gdzieś się zasyła. Wbiłem wzrok w sufit, pozwalając myślom błądzić.

Jej osoba zajmowała mnie zdecydowanie zbyt długo. I ten zapach. Wspomnienie jej zapachu ogarnęło mnie jak żywe. Zupełnie jakbym mógł się nim otulić. Myśląc o jej słodkiej krwi, odczuwałem tę woń coraz intensywniej. Zawsze trzymałem swój popęd na krótkiej smyczy. Nie ośmielałem się marzyć o seksie i pożywianiu jednocześnie. Wydawało mi się to obrzydliwe, zdrożne, spaczne.

Całym moim ciałem wstrząsnęło pierwotne podniecenie. Gdyby teraz się tu pojawiła, nie powstrzymałbym się. Trudno. Ten jeden raz poprawny Victor zszedłby po stopniach mroku. Później musiałbym oczywiście wymazać jej pamięć, ale nie to mnie najbardziej martwiło. Nie mógłbym sobie spojrzeć w oczy w lustrze. Wizja mojej dłoni ściągającej ubranie z jej ciepłego ciała tak mocno mnie podnieciła, że pewnie nie umiałbym przestać. Zaprosiłbym ją ponownie jeszcze tego samego dnia. Nie chciałem być potworem. Przynależało mi sobie, że nie dopuszczę do sytuacji, w której znajdziemy się sam

na sam. I kiedy myślałem o niej, zwabionej i niewinnej, leżącej pode mną na łóżku... z odkrytą szyją gotową, by zatopić w niej kły, rozległo się pukanie.

Ten zapach. O kurwa. Jak mogłem stracić uważność na tyle, by się nie zorientować, że się zbliża. Powinienem udawać, że mnie tu nie ma. Pragnienie ponownie zapłonęło w moim gardle niczym kula ognia. Czułem jej szumiącą krew.

– Victor? – Usłyszałem niewinny głos i wyczułem, jak wali jej serce.

Denerwowała się. I słusznie. Co, u licha, sobie myślała, przychodząc tutaj? Nie miałem zamiaru odpowiadać. Zakryłem się jedynie kocem. Dziewczyna była na tyle lekkomyślna, że nacisnęła klamkę. Pogratulowałem sobie, że wcześniej przekręciłem zamek w drzwiach. Idź precz!, pomyślałem, lecz jednocześnie czułem, jak mój wewnętrzny potwór domaga się jej obecności, jak pragnie, żeby weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Victor kiepsko się czuje. – Zza drzwi dobiegł łagodny głos Maxima. – Jestem Maxim.

– Hej, mam na imię Judie. Przyniosłam mu obiad ze stołówki, bo nic nie zjadł.

– Och, to bardzo miłe z twojej strony. Victor na pewno jest bardzo głodny. – Usłyszałem w jego tonie cień sarkazmu. Brzęk klucza wypełnił moje bębunki. Zapach i szum jej krwi zrobiły się intensywniejsze, kiedy ten palant otworzył drzwi. Czemu mi to robił? – Wejdz.

– Dzięki.

Pokój wypełnił odgłos jej miękkich kroków, a jej woń... sprawiła, że kły ponownie mi się wysunęły, a usta zalał jad.

Maxim zamknął drzwi, zostawiając nas samych. Leżałem z głową pod poduszką, niemal modląc się, żeby natychmiast wyszła.

– Przyniosłam ci pulpety – ogłosiła, na co cicho jęknąłem. – Oraz kilka innych rzeczy, gdybyś jednak nie miał ochoty na mięso.

Czy ona sobie ze mnie kpiła? Usłyszałem szuranie krzesła, kiedy postawiła wszystko na biurku.

– Wzięłam kaszkę dla niemowląt – dodała, wyjmując kolejne rzeczy na blat, podczas gdy ja mogłem myśleć tylko o tym, jak gorąca krew przemyka pod jej skórą. – I elektrolity. Farmaceutka w aptece uprzedzała, żeby pić je przez słomkę, bo są ohydne. Mam też bardzo gorzkie krople na żołądek.

Odejdź stąd, dziewczyno, błagałem w myślach.

– Nakarmić cię? – spytała, przysuwając sobie krzesło do łóżka.

„Tak, chodź tu”, odezwał się potwór we mnie.

– Dzięki, Judie. Nie będę teraz jadł. Chciałbym się zdrzemnąć.

Moje słowa musiały ją zranić, bo milczała chwilę. No trudno. Lepiej, żeby się na mnie obraziła, niż skończyła pode mną z rozprutym gardłem.

– Otworzę okno, trochę tu trąci stęchlizną.

Okiennice skrzypnęły. Podmuch świeżego powietrza z zewnątrz przyniósł jej zapach. Zadrżałem.

– Może coś innego ci przynieść? – spytała łagodnie.

– Nie.

– Chcę zobaczyć, jak pijesz te elektrolity. Potem sobie pójdę. – Zabrała koc, którym byłem opatulony, i roztrzepała w powietrzu, podpisując na sobie wyrok.

Zadziałał pierwotny instynkt, nad którym dłużej nie byłem w stanie panować. Targany pragnieniem usiadłem na łóżku i uśmiechnąłem się uwodzicielsko. Mój konflikt moralny usunął się w odmęty umysłu, aktualnie kontrolę przejęły rejony odpowiedzialne za natychmiastowe zaspokojenie zwierzęcej części mojej osoby. Odczuwałem fizyczny ból, który mogłem ukoić tylko w jeden sposób. Judie w tym czasie przygotowała mieszankę leków i podała mi syczący płyn w szklance. Nasze dłonie się musnęły, co sprawiło, że wszystkie moje mięśnie napięły się gotowe do ataku. Wypiłem napój jednym haustem, ignorując obrzydliwy smak.

– Dziękuję, Judie. Lepiej się czuję. Usiądź koło mnie. – Złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem na łóżko.

– Twoje oczy – wyszeptła.

Nakazałem sobie skupienie i przymknąłem powieki. Potrafilismy zapanować nad tym, jak wyglądamy w oczach ludzi.

Oczywiście mógłbym po prostu rzucić ją na łóżko i się w nią wgrzyźć, ale całe to tropienie ofiary tudzież sztuka uwodzenia były równie ekscytujące. Taka gra wstępna. Wypiłem dwa litry krwi, więc nie umierałem z pragnienia wypicia krwi z byle kogo, tak jak rano. Teraz pragnąłem tego, o czym mówił Maxim.

– O co chodzi? – spytałem.

Przyglądała mi się zszokowana.

– Wydawało mi się... Nieważne – mruknęła, machając dłonią, którą zabrała z mojego uścisku.

Dostrzegłem, że odsunęła się nieco, jakby moja bliskość sprawiała jej dyskomfort.

– Nic nie jadłem od rana – wytłumaczyłem. – Dlatego odpuściłem.

– Przestraszyłam się – wyznała. – Zrobiłeś się blady jak ściana.

Powędrowałem wzrokiem w stronę jej piersi, które falowały od prędkiego oddechu.

– No, ale najważniejsze, że czujesz się lepiej – stwierdziła, zaplatając ręce na piersi.

Niemal wyczuwałem szorstkość materiału, który ocierał się o jej jędrne ciało.

Spojrzałem w jej błyszczące oczy i dostrzegłem w nich znów ten sam strach co na stołówce, ale też wyzwanie. Zrozumiałem, że wcale nie pojawiła się tutaj, by mi pomóc i mnie miłosiernie nakarmić. Przyszła na przeszpiegi.

Victor, co się z tobą dzieje?, upomniałem samego siebie. Po pierwsze, nie powinienem jej tknąć. Po drugie, nie powinienem majstrować przy jej pamięci. Była faworytką, co oznaczało, że była cenna i kanclerz nie życzył sobie, żeby coś poszło nie tak.

– Zaczerpnąłem świeżego powietrza. Profesor Cerpelsch przyniósł mi koktajl z buraka i jestem jak nowo narodzony. – Napiąłem teatralnie mięśnie, by pokazać, że jestem jak młody bóg.

– Cieszę się. Będę lecieć. – Wstała gwałtownie, posyłając świeżą falę swojego cudownego zapachu prosto do mojego nieszczęsnego nosa.

Prędkim krokiem przeszła przez pomieszczenie. No tak, wystraszyłem ją.

Gdybym myślał w tym momencie trochę bardziej racjonalnie, pozwoliłbym jej odejść. Moim umysłem zawładnęła jednak zwierzęca część odpowiedzialna za polowanie. Dlatego też nim słodka Judie dotknęła klamki, oparłem się beztrąsko o drzwi, uniemożliwiając jej kolejne kroki. Włożyłem dłoń w kieszenie.

– Dopiero przyszłaś. Zostań trochę.

Zmierzyła mnie zdeorientowanym spojrzeniem. Zadbąłem o to, by wyglądać na wyluzowanego i swobodnego.

– Maxim ma piwo pod łóżkiem. Masz ochotę?

– Robi się późno – zauważyła, maltretując górną wargę zębami.

Jej włosy wydawały się miękkie i błyszczące jak tafla jedwabiu. Miałem wielką ochotę zanurzyć w nich dłoń. A potem szarpnąć jej głową, tak by przysunąć sobie to słodkie miejsce, w którym bije puls.



Judie przetknęła ślinę.

– Wystraszyłaś się – wymruczałem ze smutkiem.

Nie chciałem, żeby się mnie bała. Nie chciałem jej skrzywdzić. Chciałem, żeby mi się oddała z własnej woli. Ofiarowała mi swoje ciało i krew. Zdawałem sobie sprawę, jak irracjonalnie to brzmi, nikt o zdrowych zmysłach nie oddałby swojej krwi dobrowolnie. Dziewczyny Maxima były otumanione i niezdolne do podejmowania racjonalnych decyzji.

Nacisnąłem na klamkę i uchyliłem drzwi, tak by mogła wyjść. Wciągnęła powietrze drżącymi ustami.

– Victor, twoje oczy zrobiły się czerwone. Myślałam, że rozerwiesz mnie na strzępy – wyszeptała z bolesną szczerością.

Jej słowa sprawiły, że na ułamek sekundy zaniemówiłem. Ludzie zawsze tłumaczyli sobie takie zjawiska refleksem światła lub zwyczajnym złudzeniem. Były dwie drogi, wybrałem delikatną. Wybuchnąłem głośnym śmiechem.

– Co ty pieprzysz, Judie?

Położyła dłonie na biodrach z miną kobiety, która za chwilę da mi reprimendę.

– Wiem, co widziałam – oznajmiła, trzepocząc nerwowo powiekami. Miałem wrażenie, że za chwilę tupnie nogą.

– Co takiego?

– Twoje oczy zrobiły się czerwone.

– Judie... – odparłem z uśmiechem. – Litości.

– Wy tłumacz to! – zażądała. – Wiem, że coś z tobą jest nie tak.

Zamknąłem drzwi, nie przestając się uśmiechać.

– Możliwe, że światło odbiło się od czegoś czerwonego, dlatego tak ci się wydawało.

Przyglądała mi się z powątpiewaniem.

## Judie

**P**owiedz, co sądzisz, że widziałaś – zapytał, wbijając we mnie magnetyczne spojrzenie ciemnych oczu. Teraz przypominały płynną gorzką czekoladę z drobinkami złota.

Odniosłam wrażenie, że tymi oczami potrafi przeświecić moje myśli, zajrzeć do najciemniejszych zakamarków mej duszy. Żałowałam, że sama nie umiem tak zrobić, bo on z pewnością coś ukrywał. Co miałam mu odpowiedzieć? Twoje tęczęwki na widok krwi zalały się czerwienią. Wyglądałeś tak, jakbyś chciał mnie wtedy ugryźć. Miałam świadomość, jak nedorzecznie to brzmiało.

Victor przyglądał mi się z półuśmiechem, unosząc jedną z ciemnych brwi.

Wzruszyłam ramionami.

– Widocznie mi się wydawało.

Ta odpowiedź ucieszyła mojego towarzysza.

– To co, chcesz się czegoś napić? Możemy razem poczytać poezję.

Przyglądałam się z mieszaniną niepokoju i zaskoczenia, kiedy pełnym gracji krokiem przemierzył pokój, zatrzymał się przy regale i przesunął dłonią po grzbietach książek, aż w końcu wyciągnął skórzany notes. Otworzył go i smukłymi palcami odszukał interesującą go stronę.

Spodziewałam się raczej, że zaproponuje wspólny seans na Netfliksie.

Schylił się pod łóżko i sięgnął po butelkę wina, którą natychmiast schował. Wydawało mi się, że usłyszałam ciche przekleństwo.

Drzwi za mną gwałtownie się otworzyły ze skrzypieniem.

– Przyniosłem nowe wino – oznajmił Maxim, stawiając dwie butelki na blacie obok opakowania z pulpetami. – Tamtego nie pijcie. Skwaśniało. Muszę je zwrócić.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności. Nie sądziłam, że przyjdzie mu do głowy przynosić alkohol choremu koledze. No cóż, to tylko potwierdzało moje

podejrzenia, że Victor wcale nie był chory. Rudzielec uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i mrugnął. Mięśnie pod szarą koszulką napięły się, kiedy otwierał butelkę korkociągami. Nogę okrytą dziurawymi granatowymi dżinsami oparł o siedzisko drugiego krzesła.

– Wybacz mu. Victor rzadko zaprasza... dziewczyny – wyjaśnił cierpliwym tonem, nalewając wino do kieliszków. Podsunął mi jeden z nich, po czym złapał mnie za nadgarstek i usadził na zamszowym krześle z lwimi nogami.

– Mieliliśmy właśnie z Judie czytać poezję – wtrącił Victor, wyraźnie niezadowolony z obecności kolegi.

– O tym mówiłem. – Maxim wyszczerzył się do mnie. – Zapalę wam świecę dla nastroju.

Przyłożył płomień zapalniczki do białego knota świecy w kandelabrze.

Patrzyłam w lustrze na jego skupioną minę, kiedy to robił. Zauważył, że mu się przyglądam, i puścił mi oczko.

Victor się skrzywił, śledząc wzrokiem mozolne ruchy kolegi.

– Cieszę się, że już dobrze się czujesz – stwierdził Maxim, stojąc w progu. Zamknął drzwi. Ułamek sekundy później je otworzył, oznajmiając z wilczym uśmiechem: – Gumy trzymam w górnej szufladzie.

Drzwi trzasnęły, nim zdążyliśmy zareagować.

Poczułam jak rumieniec wspina się po moich policzkach. Ośmieliłam się spojrzeć na Victora z zamiarem sprostowania tej uwagi.

– Co za kretyn – warknął. – Przepraszam cię za niego.

– Nie szkodzi.

– Może wolisz porobić coś innego? – spytał, unosząc książkę oprawioną w brązową skórę. – Możemy na przykład... – Rozejrzał się po pokoju bezradnie. Nie było tu nawet telewizora.

– Chętnie posłucham, jak czytasz – zapewniłam go, przyglądając się rubinowemu alkoholowi w kieliszku, po czym upiłam łyk. Maxim wybrał półśłodkie wino z intensywną nutą dojrzałych owoców.

Victor skinął, przeczesał dłonią swoje błyszczące włosy i skupił wzrok na literach. Odchrząknął i zaczął czytać:

– Opuzczone mury... – rzucił mi kontrolne spojrzenie, po czym wrócił do wiersza: – ...są niczym w porównaniu z umykającym piaskiem klepsydry.

Kiedy koncentrował się na tekście, wykorzystałam okazję, żeby dokładnie obejrzeć jego zgrabną sylwetkę odzianą w ciemne spodnie, białą koszulę i ciemnobrązową kamizelkę. Rozproszone światło świec drgało w jego

tęczówkach koloru mocnej kawy, których barwa wydawała mi się jeszcze bardziej intensywna. Stał prosto jak struna, a cała jego postawa była uosobieniem magnetyzmu i elegancji. Na palcu serdecznym Victora połyskiwał sygnet z czarnym kamieniem.

– Moje czarne serce jest jak opuszczone miasto, po którym pustka rozciąga się bez końca...

Zrobił krok w moim kierunku, nie przestając recytować. Słowa poezji sprawiły, że wyraz jego twarzy stał się melancholijny. Uniósł lekko brwi, w ciemnych oczach pojawiła się mieszanka tęsknoty, bólu i samotności. Nie znałam tego wiersza ani autora. Z początku myślałam, że to jedno z dzieł Edgara Alana Poego.

– Kobieto, jesteś jak kwiat w pełnym rozkwicie – szeptał Victor, przyglądając mi się intensywnie i zbliżając się powoli. Odłożył notes na stół i dalej mówił z pamięci: – Stąpasz po drugiej stronie świata, którego nie widziałem w życiu.

Nim się obejrzałam, stał nade mną, szepcząc kolejne melancholijne wersety, a robił to z taką wprawą, jakby grał rolę na deskach najlepszego angielskiego teatru. Wodził wzrokiem od moich oczu do ust, niemal czułam to magiczne muskanie. Kiedy skończył, wyjął z moich dłoni kielich i przyciągnął do ust. Nie przerywając kontaktu wzrokowego upił niewielki łyk, po czym oblizwał wargi z przymkniętymi oczami.

– Czyj to wiersz? – zapytałam, siedząc oniemiała.

– Mój – odparł skromnie. – Podobał ci się?

– Tak. Chociaż... bardzo smutny.

Po tym, jak Victor przeczytał fragmenty swojej poezji, rozmawialiśmy o wierszach angielskich klasyków i wymienialiśmy myśli dotyczące naszych interpretacji niektórych wersetów. Spędziłam bardzo miły, choć nieco melancholijny wieczór. Kiedy zegar na wieży wybił dziewiątą, ku mojemu rozczarowaniu Victor spojrzął na mnie przeciągle.

– Robi się późno. Odprowadzę cię. – Wstał z krzesła i wyciągnął dłoń.

Kiedy tylko wstałam, natychmiast ją puścił, posyłając mi uprzejmy uśmiech. Mącił mi w głowie takim zachowaniem. Pod akademikiem staliśmy kilka chwil w ciszy, patrząc na siebie. Odnosiłam wrażenie, że jego ciemne oczy płoną mroczną iskrą, kiedy na pożegnanie całował wierzch mojej dłoni. Sama nie wiem, na co liczyłam... Lubiłam jego towarzystwo. To mało powiedziane. Chyba coraz mocniej mi się podobał. Problem polegał na tym, że coś ukrywał, a ja zamierałam poznać jego sekrety.

Kolejnego dnia wstałam w wyśmienitym humorze.

Szykowałam się w łazience ponad godzinę, chociaż na koniec i tak nie zanotowałam jakiegś wielkiej poprawy. Zaplotłam włosy w dwa warkocze bokerskie i nałożyłam na rzęsy tusz. Czego się spodziewałam? No, ale może nie byłam najszykowniejsza, skoro taki przystojniak spędził ze mną wieczór.

Wstał piękny jesienny i wyjątkowo słoneczny jak na Moxford dzień. Z torbą na ramieniu wesołym krokiem przemierzałam gwarną ulicę koło uniwersytetu i niemal podśpiewywałam słowa piosenki *I'm So Exited*. Pierwszy raz od dawna czułam się dobrze w swojej skórze.

Rozglądając się po twarzach studentów, liczyłam, że trafię na przystojnego mężczyznę, który wczoraj podzielił się ze mną swoim wierszem. Dotarłam na zajęcia z języków wymarłych. Zajęłam swoje miejsce w ostatnim rzędzie, w napięciu czekając na Victora. Przez drzwi do sali wchodzili kolejni studenci. Dwie bliźniaczki uczesane w identyczne kucyki z użyciem grubych granatowych frotek, wiecznie niezadowolony z życia okularnik, kilka innych osób...

O pełnej godzinie ubrana w różową garsonkę doktor Charleton zamknęła drzwi i wskazała laserem tablicę.

– Szybki test wiedzy. Bez pomocy naukowych.

Zajęcia się zaczęły bez udziału mojego sąsiada. Mój świat się zawalił, bo jeśli mam być szczerą, nie ruszyłam skryptu od czarnoskórej wykładowczynie, a z poprzednich zajęć niewiele już pamiętałam. W każdym razie nie tyle, żeby przetłumaczyć cały akapit starożytnej księgi. Cała zdrętwiałam, głowiąc się nad kolejnymi literami. Od czasu do czasu uśmiechałam się, myśląc o Victorze i naszych rozmowach. To oficjalne. Mam przerqbane.

Nie było tak źle, nie oddałam pustej kartki. Po wyjściu na korytarz rozejrzałam się po otoczeniu. Nie miałam numeru do Victora, a jego nieobecność mnie zaniepokoiła. Kiedy mnie odprowadzał, czułam się dobrze.

Błądziłam spojrzeniem po twarzach studentów w nadziei, że Victor po prostu zasnął na pierwszy wykład i za chwilę się pojawi. Niby od niechcienia przemierzyłam arkadowy dziedzińiec, a potem okrążyłam budynek biblioteki spokojnym krokiem. Opatuliłam się mocniej marynarką od mundurka, przytrzymując ją splecionymi rękami.

Nigdzie też nie spotkałam rudowłosego kolegi Victora.

Podczas przerwy na lunch umówiliśmy się z koleżankami na dziedzińcu. Maddie przyniosła nam kanapki zakupione w bufecie. Dziś założyła na włosy

opaskę z perełkami, która przydawała jej dziewczęcego uroku.

Niebo jak zwykle zasnuwane było chmurami, ale od czasu do czasu przebijały się przez nie marne promyki słońca. Wielu studentów wyszło na zewnątrz, żeby skorzystać z pogody. Niektórzy odważni położyli kurtki na trawie i tam usiedli.

W jednym z okienek strzelistego brązowo-czerwonego witrażu dostrzegłam profesora Cerpelscha w granatowym swetrze z białym kołnierzykiem, stał razem z doktor Charleton. Rozmawiali z uśmiechami na ustach, obserwując studentów na dziedzińcu.

– Gdzie się wczoraj włóczyłaś? – spytała między kęsami Maddie.

Oho, zaczynało się przesłuchanie.

Hannah uśmiechnęła się wilczo, świadoma, gdzie byłam.

– U Victora – wyznałam.

Źrenice Maddie rozbiły niczym niebo w sylwestra. Przysięgam, że pisnęła.

– Przeleciałaś go?

Otworzyłam szerzej oczy. Co za bezpośredniość!

– Uspokój się – warknęłam do niej.

– Czyli tak. – Maddie posłała pełne entuzjazmu spojrzenie Hannah.

– Przestań! – Zdzieliłam ją szalikiem w rękaw. – Czytaliście poezję.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia i uśmiechnęły się jak dwa wstrętne chochliki.

– A więc teraz mówi się na to literatura... – stwierdziła Hannah. – No dobra. Wobec tego ja też spędziłam miły wieczór. W pewnym sensie uczyliśmy się historii... Ethan Rivers wyjął swój miecz, a potem...

Przymknęła się, kiedy trzepnęłam i ją. A potem zamrugnęła zdezorientowana.

– Do niczego nie doszło – mruknęłam. – Wiecie, że Charleton zrobiła nam dziś niezapowiedzianego kolosa? – Desperacko pragnęłam zmienić temat.

– I co? Spisałaś wszystkie odpowiedzi od swojego chłopaka, podczas gdy on dotykał twoich kłód pod blatem?

Poczułam, jak zalewa mnie gorąco. Maddie dostała kolejny raz szalikiem. Uciekłam wzrokiem na ornamenty w stylu gotyckim zdobiące fasadę budynku. Kątem oka zauważyłam, że Charleton i Cerpelsch się na mnie gapią.

– Victor był dziś nieobecny.

– Aż tak go wczoraj załatwiłaś? – zaszczebotała Maddie.

Normalnie chyba ją uduszę.

– Maddie, uspokój się! Zachowujesz się jak napalona wariatka.

Wesoły nastrój prysł wraz z pojawieniem się dwóch nieproszonych osób. Zobaczyłam na żwirowym podłożu podniszczone białe adidasy i umięśnione tydki, a potem podniosłam wzrok, by zobaczyć kpiący wyraz twarzy Kevina i jego koleżanki, panny Born Perfect.

- Dziś nie ma twojego bodygurarda – zauważył zamiast powitania.
- Czego chcesz? – warknęłam, zaciskając palce na kanapce.
- Czy to tusz do rzęs? – spytała kpiącym tonem blondynka.
- Brawo – odparłam. – Robisz postępy w dziedzinie funkcji poznawczych.
- I chyba nawet umyłaś głowę – odszczeknęła się.

Zaśmiali się oboje cynicznie i sprzyglądali mi się uważnie w oczekiwaniu na moją reakcję. Ich durne docinki nie robiły na mnie wrażenia.

– Odwalcie się – warknęła Hannah, mrużąc wściekle pomalowane na liliowo oczy.

Przekłęłam w myślach, kiedy wredny wzrok dręczycieli przeniósł się na nią. Teraz przyczepią się też do niej. Już widziałam ten szyderczą minę Born Perfect.

– W co ty się ubrałaś? – syknęła, patrząc na fioletową spódnicę mojej koleżanki i czarny koronkowy gorset, który miała pod marynarką. – Halloween dopiero za dwa tygodnie.

Hannah prychnęła, a potem zaczęła się głośno śmiać.

– Nie ma co, to było takie zabawne i błyskotliwe.

Zawtórowałam jej.

– No, blondyna robi naprawdę duże postępy. Może do końca roku powie prawdziwy żart.

Widziałam, jak mięśnie na rękach Kevina się napinają. Spojrzałam wymownie na profesora i doktor, którzy nadal obserwowali dziedziniec. Moi dręczyciele też tam zerknęli.

– Oglądaj się za siebie – warknęła Born Perfect, grożąc mi tipsem, po czym teatralnie odwróciła się na pięcie i odeszła krokiem modelki.

Kevin posłał mi groźne spojrzenie i podążył za nią.

Prychnęłam.

– Palanty na zawsze zostaną palantami – podsumowała Hannah.

– Oby to powiedzenie nie dotyczyło też przegrywów – mruknęła Maddie, odkładając kanapkę na brzeg ławki. Otrzeptała ręce i znowu uśmiechnęła się jak osoba, która coś knuje. – To co? Kiedy widzisz się z Victorem?

Jęknęłam ze znużeniem.

– Nie wymieniliśmy się numerami. To naprawdę był po prostu miły wieczór dwójki znajomych, nic więcej.

Maddie ani trochę mi nie wierzyła.

– Założę się, że niebawem się odezwie. Trzeba tylko trochę poczekać. Chłopaki podobno wyznają zasadę trzech dni.

– Co to znaczy?

– Że czekają trzy dni, nim zadzwonią, żeby nie wyjść na desperatów.

Zamrugałam.

– Ale on nie ma mojego numeru... – przypomniałam.

– Zdobędzie go. – Maddie machnęła lekceważąco ręką.

Wymieniłam spojrzenie z Hannah, która pokiwała gorliwie głową.

Jeśli chodzi o chłopaków, byłam niczego nieświadoma i całkowicie niedoświadczona, więc postanowiłam im zaufać. Chociaż miałam wielką ochotę pójść do niego do akademika i sprawdzić, jak się czuje, to jednak się powstrzymałam.

Minęły cztery dni. Nie odezwał się ani nie pokazał.

Mój radosny humor powoli zaczął się ulatniać, ale nie traciłam nadziei.

Stale wypatrywałam go wśród morza studentów na dziedzińcu, na zajęciach i w stołówce.

Po tygodniu szłam na wykład z języków wymarłych ze ściśniętym gardłem. W pewnym sensie dałam sobie z nim spokój, bo przecież minęło pełnych siedem dni, podczas których naiwnie robiłam sobie nadzieję, że się rozchorował, a nie mnie unika.

Dlatego bardzo zdziwiłam się, widząc go na wykładzie. Siedział w tym samym miejscu co ostatnio, pochylony nad tabletem. Gdy przekroczyłam próg, wydawało mi się, że na ułamek sekundy spojrzał w moim kierunku, ale nie podniósł głowy. Błyszczące włosy dominowały kolorystycznie na tle brązowych krzesel ustawionych w sali. Dziś Victor założył ciemnobrązowy sweter, spod którego wystawała beżowa koszula ze złotymi guzikami.

Czując, jak wszystko w moim wnętrzu się zaciska ze zdenerwowania, zajęłam miejsce obok. Patrzyłam na niego intensywnie, a on zachowywał się, jakby nie zauważył mojego przybycia. Wzięłam płytki oddech.

– Cześć – szepnęłam. – Wszystko u ciebie w porządku?

Sala zapętniała się uczniami, którzy rozmawiali wesoło. Zajmowali miejsca przed nami. Rude bliźniaczki rzuciły okiem na mnie i Victora, oceniając odległość, która nas dzieli.



Odsunęłam się nieco, a wtedy jego nozdrza się rozszerzyły.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie łagodnie.

– Cześć, Judie. Już wyzdrowiałem. A co u ciebie?

Szyja bolała mnie od wyglądania go w tłumie, ale oczywiście nie mogłam się do tego przyznać.

– Wszystko w porządku – odparłam sucho.

Wydawało mi się to nie do końca fair. Uwodzisz kogoś poezją. Wysyłasz mylne sygnały. Nachylasz się nad dziewczyną, pijesz wino prosto z jej kieliszka, a potem zapadasz się jak kamień w wodę i nie dajesz znaku życia przez tydzień.

Victor musiał wyczuć obrażone nuty w moim tonie.

– Wybacz, że się nie odzywałem. Nie miałem twojego numeru.

– Mogłeś dać mi znać na Instagramie – warknęłam.

– Nie korzystam z social mediów. – Przyjrzał się mojej twarzy, uśmiechając się kącikiem ust. Zdobiące jego oczy rzęsy były niesamowite, ciemnobrązowe i gęste. – Ale jest mi miło, że czekałaś na kontakt.

– Co? – zapowietrzyłam się. – Nie...

Wykładowczyni nadal nie pojawiła się w sali, którą wypełniał gwar rozmów. Nasza wymiana zdań spowodowała, że kilka osób odwróciło się w naszym kierunku.

W oczach Victora rozbłyły figlarne iskierki. Opierał łokcie swobodnie o blat, przyglądając mi się z zainteresowaniem. Kątem oka widziałam jak składa dłonie.

Przysunęłam się tylko po to, żeby nikt nie usłyszał, jak mówię:

– Zastanawiałam się, co się dzieje, bo kiedy się rozstawaliśmy, wydawałeś się zdrowy.

Matko Boska, jak on cudnie pachniał. Trochę jak zapach świeżego prania przemieszany z wonią męskiego ciała i nutami tajemnicy nocy.

– Później znowu źle się poczułem – wyjaśnił.

– Przykro mi to słyszeć – mruknęłam, choć mój ton raczej nie wyrażał żalu.

Victor chciał coś dodać, już otwierał kształtne usta. Powstrzymał go dźwięk szpilek na parkiecie i trzaśnięcie drzwiami. Doktor Charleton wkroczyła do sali z naręczem naszych kolokwiów. Skrzywiłam się w duchu. Co prawda ocenę już znałam, bo została umieszczona online. Lubiłam jednak mieć wszystko po kontrolę, a te zajęcia sprawiały, że byłam trochę jak dziecko we mgle.

Wykładowczyni zaczęła rozdawać nasze prace.

Nic nie powiedziała, mijając Victora. Spojrzałam na lekko przygnieciony arkusz z notatką sporządzoną eleganckim charakterem pisma wykładowczyni. Przypomniała mi się notatka zapisana w zeskanowanym podręczniku Victora, gdzie dla jaj, jak twierdził, napisał datę wsteczną.

Włączył się mój tryb wątpliwości i czujności. Uśmiechnęłam się szeroko.

Doktor Charleton w tym czasie wzięła inny stos kserówek, który zostawiła osobom z pierwszego rzędu, by te podały je dalej. Znowu czekały nas ćwiczenia w parach. Victor wkurzał mnie jeszcze mocniej, bo wyraźnie puszył się z powodu mojego zdenerwowania.

Włożyłam skuwkę do ust i otworzyłam zakreślacz. Skupiłam całą uwagę na ćwiczeniu. Nie szło mi zbyt dobrze, a to dlatego, że ktoś obok mnie siedział i lekko się uśmiechał. Naprawdę, Judie? Wystarczy, że facet jest trochę przystojny, i już tracisz dla niego głowę? Tyle że on nie był tylko przystojny, miał w sobie coś interesującego.

Mój telefon zawibrował. Wyciągnęłam go i odblokowałam ekran. Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia. Maddie napisała mi właśnie wiadomość, że Zeinah szarpała się z szaleńcem z tabliczką. Doszło do dużej awantury i władze uczelni musiały zaingerować.

Zalała mnie nowa fala strachu, bo przecież to od momentu rozmowy z Victorem zmieniła się w taką dziwaczkę.

– Zdenerwowałaś się – zauważył poważnym tonem.

Spojrzałam na niego spod rzęs. Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Victor był jakimś eksperymentem wojskowym. Mężczyzną, który żył o wiele za długo.

I reagował na krew, co musiało być związane z jego nad wyraz wrażliwym węchem. Oczywiście mógł być jeszcze wampirem. Aż się zaśmiałam na niedorzeczność tej tezy. Chociaż...

Postanowiłam przeprowadzić test.

– Mój kuzyn trafił do szpitala – skłamałam, biorąc w dłoń cyrkiel.

– Co robisz? – spytał, marszcząc brwi.

Nim zdążyłam przyłożyć ostrą igłę do palca, troskliwie złapał mnie za dłoń. Kompletnie mnie tym zaskoczył. Jego skóra była ciepła i przyjemna w dotyku. W jednej chwili czas się zatrzymał, a dotyk jego dłoni otulił mnie niczym miękkim kocem. W oczach tajemniczego mężczyzny dostrzegłam ślad troski. Przejechał kciukiem po moich knykciach, w efekcie czego zapomniałam, co chciałam zrobić. Zamrugałam zdezorientowana, próbując zapanować nad galopującym sercem.

– Uważaj, Judie, to ostre – wymruczał głosem miękkim jak atłas. Potem wyjął mi cyrkiel z dłoni i schował go na powrót do piórnika.

Jego twarz była tak blisko mojej. Przygryzłam wargę, desperacko pragnąc, by Victor znalazł się jeszcze bliżej. Nasze uda otarły się o siebie pod blatem. Mimo tej przytulnej bliskości przeszył mnie nagły dreszcz niepokoju. Na jego twarzy dostrzegłam cień, który zniechęcał mnie i obudził we mnie niepokój. W jego oczach wibrowała nieznana mi energia, a uśmiech, który jeszcze przed chwilą czarował, teraz wydał mi się złowrogi. Wewnętrzny instykt podpowiadał mi, że za tą maską kryje się coś mrocznego i niebezpiecznego. Przerazenie zaczęło wypełniać każdy zakamarek mojej duszy, kiedy jego przednie zęby...

– Twoje zęby – szepnęłam.

Victor schował je za pełnymi wargami i ułożył usta w przyjazny uśmiech.

O nie, tym razem nie wmówi mi, że tylko mi się wydawało.

– Czym ty, do cholery, jesteś? – szepnęłam.

Mój rozmówca uświadomił sobie swoją nieostrożność. Przymknął oczy, które być może zrobiły się na powrót czerwone.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – burknął, odsuwając się razem z krzesłem. Te słowa były niczym uderzenie w policzek.

– To samo powiedziałaś Zeinah? – spytałam półszepem.

Spojrzał na mnie z nieskrywaną irytacją.

– Skąd ci to przyszło na myśl?

Mój palec nerwowo tańczył na długopisie, a nogi drżały w kolanach. Nie miałam jednak zamiaru odpuścić. Nie tym razem.

– Po rozmowie z tobą zaczęła się dziwnie zachowywać – zauważyłam.

– Ta dziewczyna chciała cię zepchnąć ze schodów – raczył przypomnieć, co sprawiło, że moją skórę pokryła świeża warstwa chłodu.

– Dziękuję, że mnie wtedy złapałeś, ale to nie zmienia faktu, że Zeinah przez ciebie boi się własnego cienia – szeptałam zapalczywie, świdrując go wzrokiem. – Cokolwiek jej nagadałeś, lepiej to odszczekaj, bo dziewczyna nadaje się do pokoju bez klamek, a nie na salę wykładową.

Parsknął krótko, a potem uśmiechnął się kpiąco. Utkwił spojrzenie w kartce z ćwiczeniami.

– To, co uroiło się w twojej głowie, jest nawet zabawne.

Prychnęłam.

– Nic mi się nie uroiło. Wystraszyłeś ją na śmierć. Mnie też czasem przerażasz.

– Ładnie ci bez okularów – zauważył, zbijając mnie tym z pantafelku.

Otworzyłam usta w szerokie O. Nikt nigdy wcześniej (z wyjątkiem mamy, ale ona się nie liczy) nie powiedział mi takiego komplementu. Victor teraz przyglądał mi się w zamyśleniu.

Nieoczekiwanie poczułam dłoń na udzie. Nie zauważyłam nawet, kiedy ponownie się przysunął. Delikatne muśnięcie opuszkami palców, które po kilku chwilach pieszczoty zaczęły wsuwać się pod krawędź spódnicy. Myślałam, że eksploduję z napięcia. Podniecenie napłynęło między moje uda gwałtowną falą. Kąciki jego ust się uniosły. Nic nie uszło jego uwadze.

– Co robisz? – spytałam spanikowana, odpychając jego dłoń.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł niewinnie.

O nie. Nie dam robić z siebie idiotki. Już otwierałam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy odezwał się ktoś inny.

– Ostatnie pięć minut. Pani Danube ma pani jakieś pytania? – Doktor Charleton zmierzyła mnie swoim sokolim spojrzeniem.

– Nie – odparłam, a potem odwróciłam się do Victora. – Trzymaj ręce przy sobie – szepnęłam obrażonym tonem, biorąc w dłonie zeszyt i odsuwając się na swoje miejsce. – Przy okazji, w ostatniej linijce jest błąd, bo to nie dzień, tylko świt.

Pokazałam mu jego własne notatki na tablecie, w których zaznaczył różnicę. Widziałam, jak jego czoło lekko się marszczy, a usta rozchylają.

– Masz rację – przyznał niechętnie.

– Wiem – powiedziałam, wykorzystując końcówkę rozmowy, by ostatni raz na niego spojrzeć. Ciekawość aż paliła mnie w gardło.

Nie dane mi było jednak ani go przeprosić, ani wytkócać się dalej, bo zostałam wywołana do odpowiedzi.

Odczytałam przekład bez zajknięcia.

– Czy tłumaczenie jest poprawne? – zapytała doktor Charleton.

Studenci pokiwali głowami.

– Dobrze. Wrzucam wam kolejny fragment do przekładu w ramach pracy domowej. Jesteście wolni. – Doktor zaczęła pakować swoje rzeczy do skózanego nesesera.

Wszyscy studenci zerwali się ze swoich miejsc. Wepchnęłam notatnik i to bezużyteczne coś, co podobno było laptopem, do plecaka.

Sala pustoszała.

Victor nie był uprzejmy podnieść tyłka z miejsca, a musiałam przejść obok niego, aby dostać się do drzwi.

– Rusz się – zakomenderowałam niemiło, ale on ani drgnął.

Począł, aż salę opuści najbardziej opieszaly student, a potem wstał. Wbijał we mnie wzrok wnikliwie przez dłuższą chwilę, nim się odezwał:

– Zostawisz Zeinah w spokoju. Powtórz.

Obraz jego twarzy zaczął mi się rozmywać przed oczami, a przyjemny baryton otulał zmysł słuchu. Jego głos przenikał przez moją skórę, kapał się w mojej krwi, drżał we mnie. Wewnątrz umysłu słyszałam swój własny głos, który powtarzał: „Zostawię Zeinah w spokoju”.

– Zostawię Zeinah w spokoju. – Te słowa w końcu padły z moich ust, chociaż wcale nie chciałam tego powiedzieć.

– Nigdy z nią nie rozmawiałem. Od początku zachowywała się dziwnie.

Skóra w okolicy mostka zaczęła mnie mrowić. Jego głos dotarł do każdej komórki mojego ciała. Znowu usłyszałam swój własny głos:

– Nigdy z nią nie rozmawiałeś. Od początku zachowywała się dziwnie.

Mimo że salę spowił jeszcze większy cień, poczułam się błogo. Moje mięśnie rozluźniły się i zrobiłam się trochę senna.

– Nigdy z nią nie...

Zaraz! Przecież widziałam, jak z nią rozmawia. Widziałam, jak biegła przerażona po tej pogawędce przez środek dziedzińca. Znienacka pojawił się ostry ból, ale trwał tylko ułamek sekundy. Złapałam się za czoło.

– Co się dzieje? – zapytałam skonfundowana. Zawirowało mi w głowie. Plecak wysunął mi się z dłoni na podłogę. Oparłam się łokciem o ławkę, żeby nie upaść. Biał zaskrzypiał, kiedy Victor się nade mną nachylił. Jęknęłam przeciągle, bo łokcie i lędźwie wbijały mi się w twarde drewno. – Co ty mi robisz?

Victor zawisł nade mną, przyglądając mi się ze zmarszczonym czołem. Wilgotnym językiem przesunął po tych swoich seksownych ustach. Mój oddech przyspieszył, serce waliło. W jego dzikich oczach płonęła furia i przerażająca chęć dominacji. Pełne wargi Victora prawie dotykały moich ust. Nie byłam pewna, ale chyba na chwilę przymknął oczy i wciągnął powietrze nosem. Położył dłonie na moich biodrach, zamykając mnie w potrzasku.

– Zapomnisz o każdej rozmowie, którą ze mną przeprowadziłaś – nakazał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Przez chwilę myślałam, że mnie udusi albo... pocałuje. Jego głos ponownie wybrzmiał w mojej głowie, a naszyjnik ukryty pod bluzką zaczął parzyć skórę.

– Zapomnę o każdej rozmowie, którą z tobą przeprowadziłam – odparłam ulegle, marząc, by jego usta opadły teraz na moje wargi.

Mrugnęłam, a gdy otworzyłam oczy, Victora już nie było.

Leżałam na ławce w opustoszałej auli. Ból pulsował mi w czaszce, jakby ktoś mi przyłożył w czoło rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem. Wcale nie zapominałam o żadnej rozmowie, którą z nim przeprowadziłam. Moje serce szaleńczo pompowało krew, bo nagła bliskość mężczyzny działała na mnie oszałamiająco.

Ból głowy jednak zwyciężył. Pięć minut później, trzymając się spoconą dłonią pokrytej kafelkami ściany, zwymiotowałam do sedesu. Zatrzasnęłam czarną klapę deski, po czym wypadłam z kabiny i oparłam palce o zimną krawędź umywalki. Uniosłam wzrok, spojrzałam do lustra i aż jęknęłam. Wyglądałam strasznie. Zaczęłam myć ręce spienionym mydłem z podajnika, następnie przepłukałam usta i ochlapałam twarz zimną wodą. Rozpięłam górny guzik białej bluzki i aż pisnęłam z przerażenia. Srebrny łańcuszek z sierpem księżycy odznaczał się na zaognionej skórze.

Głowa tak mocno mnie bolała, że nie byłam w stanie uczestniczyć dłużej w zajęciach. Chwiejąc się na nogach, udało mi się dotrzeć na przystanek. Drażniło mnie wszystko i byłam potwornie spragniona. Gardło paliło mnie ostrym bólem.

Kolejnych kilka dni spędziłam w łóżku, cierpiąc jak na kacu gigancie. Czuję się tak fatalnie, że nie miałam siły nawet zejść na posiłek. Hannah przynosiła mi jedzenie na górę. Dziewczyny zmęczyły się zadawaniem pytań, co mi jest.

Ja sama nie wiedziałam. Z jednej strony chciałam odnaleźć Victora i zapytać go, co mi zrobił, do cholery, z drugiej rozum nakazywał mi trzymać się od niego z daleka. A co, gdyby to powtórzył?

Ten facet był niebezpieczny. Opanował tajniki hipnozy i pewnie myślał, że może rządzić tą uczelnią. Może to on zrobił pranie mózgu temu bezdomnemu?

Powinnam to zgłosić. Pomyślałam, że muszę porozmawiać o tym z Zeinah. Mnie jednej nikt nie uwierzy, ale kiedy okaże się, że więcej osób doznało

takiego urazu, może władze uczelni wyciągną konsekwencje. Miałam nadzieję, że tak się stanie. Chociaż nie lubiłam Zeinah, zaczynałam czuć w stosunku do niej coś na kształt litości.

Metody Victora na mnie nie działały. Niewyjaśnioną sprawą pozostawała nadal kwestia poparzenia srebrną biżuterią. Przez kilka dni smarowałam to miejsce jogurtem naturalnym, co zmniejszyło obrzęk, a skóra wróciła do normalnego koloru.

Tydzień po nieszczęsnym incydencie postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Odnalazłam opatuloną szalem Zeinah, siedziąca przy ostatnim stole w kącie stołówki.

– Cześć. Chcę z tobą pogadać. – Odsunęłam obok niej krzesło.

Dziewczyna podskoczyła przestraszona i natychmiast zerwała się na równe nogi. Zakryła twarz ciemnym szalem.

– Spokojnie, to tylko ja – dodałam. Zeinah rozejrzała się płochliwie. – Nic ci nie zrobię. Pamiętasz pierwszy dzień, kiedy prawie wywaliłam się na schodach?

Pokręciła głową z przerażeniem. Jej śniada cera wydawała się nienaturalnie blada i pozbawiona życia. Pod oczami miała worki z niewyspania. Pod pachami białej bluzki dostrzegłam ciemniejsze plamy potu, zawilgocenie pojawiło się też na linii włosów i na czole. Dziewczyna, która na początku miesiąca olśniewała urodą, dzisiaj wyglądała jak zombie. Zgarnęła talerze na tackę. Położyłam dłoń na jej laptopie, nim wepchnęła go do płóciennej torby.

– Wiem, że Victor coś ci powiedział – szepnęłam. – Zahipnotyzował cię.

Zeinah gwałtownie wyrwała mi komputer, po czym dosunęła krzesło, rozglądając się jednocześnie dookoła z przerażeniem.

– Musimy to zgłosić. Nie bój się – dodałam, bo wycofała się pod ścianę.

– Nie znam żadnego Victora – odparła i uciekła, nim zdążyłam coś więcej powiedzieć.

Miałam już ją gonić, ale zatrzymał mnie czyjś głos.

– Pani Danube, wszystko w porządku? – Profesor Cerpelsch dosłownie wyrósł jak spod ziemi.

– Och – powiedziałam tylko.

Musiał wyczytać desperację wymalowaną na mojej twarzy. Zamknął książkę, którą wcześniej czytał, i spojrzał na mnie poważnie.

– Wie pani, że władze uczelni stają w obronie najślabszych. Jeśli doszło do dręczenia, należy to zgłosić.

– Oczywiście.

Myśli w mojej głowie galopowały jak szalone. W tym momencie powinnam donieść na Victora. Naprawdę nie wiem, z jakiego powodu postanowiłam go jednak kryć.

– Zauważyłam, że Zeinah zachowuje się dziwnie, więc podeszłam zapytać, czy czegoś nie potrzebuje.

Może nie chciałam zabrzmieć jak wariatka, która wygłasza niedorzeczne sady o hipnozie; zamierzałam potwierdzić to z drugą osobą.

Wzruszyłam ramionami, a doktor się rozchmurzył.

– Też to zauważyłem. Rozmawiałem z nią wczoraj. Zeinah ma problemy rodzinne i dlatego tak się alienuje. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by pomóc jej skończyć studia.

Doktor zachęcił mnie ręką, żebym poszła za nim. W jadalni pachniało jajecznicą i kawą zbożową. Mój żołądek przypomniał o swoich potrzebach i zaburczał głośno. Dłoń automatycznie powędrowała do karty, którą każdy student musiał przyłożyć do czytnika, nim tu wszedł.

– Nie widziałem pani ostatnio na wykładzie. Jak idzie pisanie pracy?

Jeszcze nie zaczęłam. Zrobiło mi się głupio, bo czułam, że zaniedbuję swoje obowiązki.

– Źle się czułam przez ostatnie dni – wyznałam.

Doktor podszedł do swojego stołu i wsunął smukłą dłoń do torby.

– Jak podobały się pani zajęcia z języków wymarłych? Mam coś dla pani. – Podał mi publikację swojego autorstwa.

Odruchowo otworzyłam książkę i zajrzałam na stronę redakcyjną. Tutaj data była aktualna.

– Fantastyczne. Dziękuję, że mi je pan doktor polecił. Poznawaliśmy język koptyjski...

Oczy profesora zapłonęły z ekscytacji. Nim się obejrzałam, zaczął znowu dzielić się ze mną wspomnieniami swoich wrażeń z nauki języków wymarłych. Dzisiaj nie byłam już taka podekscytowana jak ostatnio. Chociaż Cerpelsch był przyjazną duszą, miałam ochotę się go jak najszybciej pozbyć.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy spojrział na zegarek i zakomunikował, że musi iść na wykład. Mogłam sobie w spokoju nałożyć śniadanie i je zjeść.



Coś się zmieniło. Opuściłam się w nauce, na zajęciach byłam rozkojarzona. Victor całkowicie mnie ignorował. Bal halloweenowy zbliżał się wielkimi krokami i wszyscy studenci żyli tym, za kogo się przebiorą.

– Może jakiś wspólny strój? – zapytała z podekscytowaniem Maddie dwa dni przed balem.

Siedzieliśmy w The Black – Books, Cats, Coffee. Jak nazwa wskazywała, po pomieszczeniu włóczyło się wiele kotów szukających naiwniaków, którzy będą je głaskać. Zajęliśmy stolik ustawiony pod gigantycznym regałem pełnym książek w starych skórzanych okładkach.

– Powinnyśmy pojechać do centrum na zakupy – orzekła Maddie.

Kelnerka właśnie przyniosła trzy dyniowe latte i rozstawiła je na stoliku, który powstał ze starej maszyny do szycia. Bawiłam się co chwilę pedalem.

– Wspólny strój? Że niby przeberzemy się za konia? – zapytałam z niedowierzaniem.

Maddie aż oblała się swoją kawą.

– Ale takiego z obciętą głową – zasugerowała Hannah, głaszcząc rudego kota z obróżką z diamentkami.

– W ogóle nie rozumiecie idei balu. Jesteście beznadziejne – stwierdziła Maddie.

– Myślałam, że chodzi ci o to, żeby się przebrać i dobrze się bawić – powiedziałam, patrząc na Hannah, która uśmiechnęła się przekornie.

Maddie odsunęła od siebie białego kota, który usilnie próbował usiąść na jej kolanach. Westchnęła przeciągle.

– To może pogromczynie duchów? Mam w pokoju szary dres. Maddie, ty możesz być tym zielonym stworem – dokuczyłam jej, za co dostałam zrolowaną gazetą w głowę.

– Tak śmieszne, że zapomniałam się zaśmiać – odparowała. – Uwaga, muszę wam to powiedzieć. W tym balu chodzi głównie o to, żeby wyglądać seksownie, wypić drinka albo dwa i przygruchać sobie kogoś, żeby cię ogrzał w nocy.

Zastygłam, bo wyobraziłam sobie, że Victor idzie z jakąś seksowną diabolicą do akademika, podczas gdy ja jestem dupą konia.

– Rozumiem – odparłam. – Czyli musimy iść w klasykę. Seksowna wampirka, pielęgniarzka w białym kitlu usmarowanym krwią...

– Nuda – podsumowała Hannah, rozkładając się wygodnie na fotelu.

Wspatłam cukier do swojej kawy i zamieszałam.

Głowiłyśmy się dobre pół godziny, ale każde przebranie wydawało nam się mało oryginalne. Zaczęłam się zastanawiać, czy będzie tam Victor i czy będzie próbował swoich sztuczek na którejś z dziewczyn. Zrobiło mi się gorąco, bo pomyślałam, że z łatwością mógłby którąś nakłonić, by poszła z nim do łóżka, a potem wymazać to wydarzenie z jej pamięci. Zaraz potem przyszło mi do głowy, że był tak przystojny, że pewnie każda chętnie by się z nim puściła nawet bez tych jego umysłowych sztuczek. Im dłużej o tym wszystkim myślałam, tym bardziej dostrzegałam, że był bardzo wprawnym manipulatorem. Kiedy zaczęłam wypytywać o Zeinah, zgrabnie odwrócił moją uwagę. Zarzucił haczyk, mówiąc, że ładnie wyglądam bez okularów, a ja posłusznie połknęłam przynętę. Potem zaczął mnie dotykać, sprawiając, że prawie zapomniałam o zastraszonej dziewczynie. Od dnia tamtego incydentu nie rozstawałam się z moim naszyjnikiem i teraz też nie miałam zamiaru go zdejmować. Odruchowo złapałam za sierp księżycy, który mnie uratował.

– A co powiecie na trzy boginie? Ja będę boginią nocy, Hannah dnia, a Maddie miłości.

– Tak! Tak! – zachwyciła się Maddie. – Załatwię wam najprzystojniejszych facetów na sali.

– Zgoda, ale ja będę meduzą – stwierdziła Hannah.

– Czemu meduzą? – spytała Maddie.

– Bo może będę chciała przemienić wnerwiająco mnie gaduły w kamień.

Dopiłyśmy kawy i ruszyłyśmy na podbój sklepów. Z uśmiechami na ustach przemierzałyśmy sklepy odzieżowe, sunąc dłońmi po materiałach i ubraniach na wieszakach. Wspólne zakupy dały mi chwilę wytchnienia. Znalazłam wspaniałą sukienkę przed kolano z czarnego tiulu w drobne gwiazdki. Dekolt w kształcie serca pozwalał wyeksponować naszyjnik z księżycem.

Maddie kupiła złotą kreację odstaniającą jedno ramię, a Hannah – ciemnozielony kombinezon z cekinami, który leżał na niej jak druga skóra pokryta łuskami. W sklepie z gadżetami wybrałyśmy trzy korony.

Humory nam dopisywały, bo każda z nas była zadowolona z zakupów. Nie chciało nam się dźwigać toreb do domu, więc po pysznym drinku, który był przyjemnym ukoronowaniem babskiego popołudnia, zamówiłyśmy taryfę.

Taksówkarz zatrzymał się na tym samym postoju przy akademikach, przy którym wysiadłam pierwszego dnia. Powietrze pachniało jesiennymi liśćmi, które już zaczęły sfruwać z koron drzew przechodniom pod nogi. Po kampusie kręciło się kilka grupiek studentów z książkami pod pachami lub w rękach.

Zegar na wieży wybił siódmą, kiedy ruszyliśmy tą samą ścieżką, na której zaczął mnie Jones. Nieprzyjemne wspomnienie wysało ze mnie dobry humor.

Na trawie nadal został niezarośnięty ślad po noszach, które pojawiły się tu, gdy udzielano mu pomocy medycznej.

– O, ulubiona ławka Victora – zauważyła Maddie, wskazując mebel schowany w cieniu wierzby płaczącej.

– Skąd o tym wiesz? – wymruczałam, jeszcze bardziej tracąc humor.

– To znaczy... nie wiem, czy jego ulubiona – poprawiła się.

– Moim zdaniem jest świetna – uznała Hannah i rzuciła torby z zakupami na ziemię. Wyciągnęła z torebki srebrną papierośnicę, po czym usiadła na drewnianym siedzisku i założyła nogę na nogę.

Po kilku tygodniach spędzonych razem nauczyłam się jednego: Hannah traktowała palenie jak rytuał. Nigdy nie paliła, idąc z bagażem ani na deszczu, chowając się pod daszkiem. Musiała mieć, tak jak teraz, komfortowe warunki, żeby cieszyć się smakiem papierosa.

Usiadłam koło niej z westchnieniem.

– Ale przesiaduje tutaj od pierwszego dnia zajęć.

Przywołałam wspomnienia w głowie. Pierwszy raz widziałam Victora w tej okolicy, gdy tu przyjechałam.

– Siedział na tej ławce jak kotek od samego rana – mówiła Maddie. – Pamiętam, bo usiadłam koło niego, żeby obserwować przyjezdnych. Rozmawiałam z nim, kiedy Jones dostał piłkę. Swoją drogą ten rudy mocno mu przywalił.

– Jaki rudy?

– Simon Clarke.

– Kto? Maddie, coś ci się pomyliło. To Victor rzucił piłką.

Koleżanka pokręciła głową.

– Niemożliwe. Przecież siedział wtedy tu razem ze mną.

Zamrugałam, dokładnie przypominając sobie tamtą scenę. Maddie musiała się tu kręcić, bo chwilę później zadała mi pytanie o Jonesa. Ale sprawy miały się inaczej. Widocznie coś się jej pomieszało.

– To Victor rzucił piłką – upierałam się.

– Nie. – Poklepała dłonią deskę. – Siedział tu ze mną. Przecież nie dorzuciłby z tak daleka.

Założyłabym się, że po zdarzeniu dopiero kierował się do ławki przy wierzbie. A jednak był bliżej.

Pozostawało tylko jedno wytłumaczenie, które wcale mnie nie ucieszyło.

– Maddie, czy na początku naszego pobytu w Moxfordzie bolała cię głowa?

– Tak. Zaraz po tym, jak zostawiłam cię w pokoju! Musiałam kupić tabletkę w sklepie.

Skrzywiłam się, a potem wstałam. Przyjaciółki przyglądały mi się z niepokojem, jak biorę jabłko z torby i ciskam przez trawnik. Nie doleciało nawet w okolice śladu po noszach, chociaż udało mi się mocno rzucić i owoc leciał wysoko.

A zatem Victor oprócz zdolności hipnotycznych i długowieczności był też wyjątkowo sprawny fizycznie.

## Judie

**H**annah zrobiła nam mocne makijaże, takie jak sama nosiła na co dzień.

Patrzyłam na siebie w lustrze i nie wierzyłam w to, co widziałam. Hm, chyba mogłam zaryzykować stwierdzenie, że wyglądam sexy. Moje oczy były podkreślone czarnym eyelinerem i granatowym cieniem, moje spojrzenie zyskało na głębi, a błękit tęczówek stał się intensywniejszy. Hannah wykonturowała mi twarz bronzem i rozświetlaczem oraz podkreśliła usta ciemnoczerwoną pomadką. W wysokich szpilkach z kokardkami na kostkach, które dziewczyny kazały mi włożyć, stanęłam przed lustrem. Obróciłam się, a tiul w kolorze indygo zawirował, mieniąc się prześlicznie. Sukienka idealnie podkreślała wcięcie w talii i eksponowała atuty mojej figury. W tej wersji siebie nie czułam się nieciekawą kujonką, tylko ładną dziewczyną, która wchodzi właśnie w dorosłość i rozpościera skrzydła niczym łabędź. Taki z wyprostowanymi włosami, kocim makijażem i koronką na głowie, do której przyczepiłam posrebrzane gwiazdy i księżycy.

Maddie i Hannah też wyglądały szatańsko. Maddie, jak na boginię miłości przystało, błyszczała dzięki perłowym powiekom i soczystym różowym ustom. Hannah wyglądała jak lśniące seksowne stworzenie, które wypęzło z królestwa mórz.

Wypiłyśmy po drinku w pokoju na ukojenie nerwów, a potem pojechałyśmy razem taksówką.

Czułam mrowienie w brzuchu z podekscytowania, kiedy przemierzałyśmy uniwersytecki korytarz. W oddali widziałam kilku studentów w pelerynach, którzy właśnie pokazywali bilety wstępu.

Przed samym wejściem, przyzdobionym kośćmi i czaszkami oraz styropianowymi płytami nagrobnymi, spojrzaliśmy na siebie wymownie. Potem

jednocześnie kiwnęłyśmy głowami i przeszłyśmy przez próg. Szczęki nam opadły ze zdumienia. Włożyłam na chwilę okulary, żeby się dobrze przyjrzeć zjawiskowemu wnętrzu. Bal zorganizowano w sali z kopułą, tej samej, w której odbywało się rozpoczęcie roku. Światło gwiazd i księżyca wpadało przez witraże, tworząc magiczny nastrój. Rzędy krzesel zniknęły zastąpione przez okrągłe stoliki, na których rozpostarto białe obrusy. Widziałam, jak kilka dziewczyn w strojach diabolic rozstawiało złoczone kandelabry, otaczało je czaszkami i kośćmi udekorowanymi mchem. Na długich stołach bufetowych stały piętrowe patery z przekąskami, ozdobione dyniami i kapeluszami czarownic. Na ścianach powieszono wielkie portrety sławnych potworów, takich jak Frankenstein, Dracula, różne wilkołaki, mumie, był nawet kraken.

– Uaaa! – Usłyszałam złowieszcze wrzaśnięcie za plecami i aż podskoczyłam ze strachu.

Maddie pisnęła przerażona. Student w stroju kościotrupa i zielonym kapeluszu ozdobionym pajęczyną stał za nami i uśmiechał się wesoło, widząc naszą reakcję. Zaczęliśmy się wszyscy śmiać.

– Witamy w zaświatach – wymruczał. – Pokażcie mi swoje obole.

Wyjęłam bilet w kształcie monety i podałam go do sprawdzenia. Chłopak życzył nam strasznej zabawy, po czym znowu schował się w cieniu wrót, by przestraszyć kolejnych studentów. Nie zdążyłyśmy podejść do stolika, gdy za nami rozległy się kolejne przerażone piski.

Z głośników leciał motyw muzyczny z *Pogromców duchów*.

– Widzicie, jakie byśmy miały wejście – powiedziałam, udając, że wciągam ducha za pomocą niewidzialnej dyszy.

– Wolę jednak, żeby mnie ktoś przeleciał – stwierdziła bez troski Maddie, poprawiając obfity biust w gorsecie.

Rozejrzałam się uważnie po udekorowanym w straszny sposób wnętrzu. Pachniało tu specyficzną wonią sztucznej mgły, która teraz sunęła po parkiecie, mieszanką najrozmaitszych perfum i chyba nawet wyczułam aromaty kadzidła. Byłyśmy jednymi z pierwszych gości. Kilkoro studentów przebranych za zombie stało przy podświetlonym na fioletowo barze. Ich wesołe rozmowy i śmiechy brzmiały jak zapowiedź dobrej zabawy. Krwawa pielęgniarka i jej partner przytulali się do siebie z chichotem w cieniu wnęki.

Zaczęłyśmy napełniać talerze przekąskami w kształcie nagrobków i ludzkich palców, po czym usiadłyśmy przy stole. Moje oczy odruchowo poszukiwały Victora i Zeinah, choć po prawdzie wątpiłam, czy się tu pojawią.

Bez okularów twarze osób, które stały dalej niż dwa metry ode mnie, widziałam jako rozmazane plamy. Po dwóch piosenkach zorientowałam się, że dużo osób przyszło w parach. Obudziło to we mnie uczucie dyskomfortu, a nawet żalu. Natychmiast naszło mnie wspomnienie samotnej dziewczynki stojącej pod ścianą na szkolnej dyskotecie. Zamrugałam, żeby odgonić ten smutny obraz. Dziś będzie inaczej. Przecież wyglądamy wspaniale, mamy ładne sukienki i makijaże. To powinno wystarczyć, żeby wtopić się w tłum i przestać być przegrywem.

Naszą uwagę przykuły trzaski mikrofonu. Odwróciłam głowę w kierunku niewysokiej sceny. Nie kto inny jak sama panna Born Perfect w stroju wampirki chwyciła mikrofon i weszła na podium. Nakazała ręką, żeby przyciszyć muzykę. Wymieniłyśmy z przyjaciółkami porozumiewawcze spojrzenia z uniesieniem brwi.

Born Perfect rozpuściła włosy i potrząsnęła głową. Uśmiechnęła się szeroko, a potem wystawiła język z pomalowanych na szkarłat ust. Zdjęła pelerynę, eksponując czerwony gorset, czarną spódnicę i kabaretki. Męska część publiczności nagrodziła ją brawami i gwizdami. Chłopak przebrany za mumię krzyknął, że chętnie ją ogrzeje swoimi bandażami. Zignorowała go.

– Jako najgorętsza nieumarła na tej sali pozwolę sobie otworzyć bal halloweenowy – zaczęła śpiewnym głosem.

– Nie zesraj się – mruknęła Hannah, sprawiając, że ja i Maddie parsknęłyśmy śmiechem, co zwróciło uwagę ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach.

Na ścianie wyświetlono zegar, który zaczął wybijać pełną godzinę złowrobnym dźwiękiem.

– Otworzyć bramy! – Born Perfect wskazała szponem dekoracje.

Powoli uchylono żeliwną atrapę i pojawili się mężczyźni na szcudłach przebrani za dziewczynkę z filmu *Rec* oraz mordercy z ryczącymi piłami. Wystraszyli wiele osób. Jedna piła odcięła czyjaś głowę. Na ten widok wszyscy w sali wstrzymali oddechy. Dziewczyny stojące obok wrzasnęły z przerażenia, towarzyszący im Kevin Jones też. Skierowano światło reflektora na ciało ofiary, które zaczęło się trząść, a po chwili z kołnierzyka wysunęła się druga głowa.

– Wesolego Halloween! – powiedział student, podnosząc z podłogi gumową głowę.

– Mamy was! – pisnęła Born Perfect. – Bawcie się dobrze, tylko uważajcie na piły i zęby.

Teatralnie ugryzła powietrze, a potem rozległy się gromkie oklaski. Włączono *Thriller* Jacksona i wiele osób ruszyło ochoczo na parkiet. Okazało się, że grupka dziewczyn z drugiego roku przygotowała układ z teledysku.

– Maxim i Victor stoją przy kotle z ponczem – doniosła mi Maddie, w efekcie czego natychmiast straciłam zainteresowanie tańcem. – Myślę, że to czas na spacer.

Wszystkie mięśnie w moim ciele gwałtownie się napięły, a oddech przyspieszył.

– Spacer?

– Weź ją ogarnij! – jęknęła Maddie do Hannah.

Krótkowłosa koleżanka pokręciła głową ze śmiechem.

Bogini miłości pociągnęła mnie stanowczo za łokieć. Ciekawe, że Victor wymazał jej wspomnienie dotyczące zdarzenia z piłką, ale Maddie nadal pamiętała, że on może mi się podobać.

– Idziemy przypudrować nosek.

Krew w moich żyłach przyspieszyła na myśl, że Victor zaraz mnie zobaczy. Chociaż spodziewałam się rozczarowania, przecież nie zwróci na mnie uwagi, to gdzieś w środku liczyłam choć na jedno spojrzenie.

Nasze wysokie buty dudniły na parkiecie, a moje dłonie zaciskały się nerwowo na tiulu spódnicy. Początkowo szłam z pochyloną głową, ale Maddie przejechała paznokciem po moim kręgosłupie z tekstem: „Prezentuj się”, więc natychmiast się wyprostowałam. Dopiero po chwili ich dostrzegłam. Rudy kolega Victora był przebrany za Jasona z filmu *Piątek trzynastego*, natomiast Victor... w ogóle się nie przebrał. No chyba że za przebranie można uznać białą rozchełstaną koszulę, pozwalającą dostrzec zarys twardych mięśni. Kiedy nasze oczy się spotkały, momentalnie zapomniałam, jak się oddycha. Spostrzegłam, że on zastygł z drinkiem w połowie drogi do ust. Prawie natychmiast odwrócił wzrok, udając, że mnie nie zna. Usłyszałam dźwięk zgniatanego plastiku i dopiero po chwili zorientowałam się, że zmiądzzył kubek.

Kiedy przechodziłyśmy obok, widziałam, jak jego wzrok prześlizguje się po moim ciele, zatrzymując się na srebrnym naszyjniku. Gorąco przepłynęło przez moje ciało gwałtowną falą. Kiedy ponownie spojrzał mi w oczy... nie miałam wątpliwości. Domyślił się prawdy.

Moje serce zgubiło rytm od intensywności tego spojrzenia, a chmara motyli zaczęła odgrywać szaleńcze tornado w moim brzuchu. Cała sala zniknęła,



miałam wrażenie, że jesteśmy sami. Wzięłam głęboki wdech, mijając go. Tak się zapatrzyłam, że wpadłam na twardą klatkę piersiową w białej koszuli i fioletowej marynarce. Wymamrotałam przeprosiny, unosząc wzrok na chłopaka przebranego za Jokera. Omiótł spojrzeniem moje przebranie, a jego wymalowane wargi ułożyły się w uśmiech zadowolenia.

– Zaraz wrócimy – bąknęła Maddie, ciągnąc mnie za nadgarstek.

Przeszliśmy między dwoma więźniami, którzy również obdarzyli mnie zainteresowaniem. Ostatni raz zerknęłam na Victora przez ramię i aż zmroziło mi krew w żyłach od intensywności jego spojrzenia.

Kiedy dotarliśmy do łazienki, prawie włożyłam głowę pod kran. Muzyka dudniła w ścianach wiekowego budynku tak głośno, że bałam się, że za chwilę popękają kafelki.

Maddie zagwizdała.

– Kochana. Bogini miłości mówi, że dzisiaj zaliczysz. Widziałaś ten wzrok?

Kurna, nadal czułam go na całym ciele.

– Jestem bez okularów – wykręciłam się. Wyjęłam puder z torebki i zaczęłam oklepywać rozgrzane policzki gąbką.

Maddie przejechała po wargach błyszczkiem, cmokając głośno. Następnie poprawiła sukienkę w biuście i puściła oczko, spoglądając w lustro i jednocześnie wskazując siebie palcem.

Przewróciłam oczami.

Wróciliśmy na salę, która wyglądała jak oświetlone fioletowym światłem stare zamczysko. Studenci włączyli aparaturę wytwarzającą mgłę, opary sunęły teraz między tańczącymi.

Serce mi stanęło, bo poczułam czyjąś dłoń na nadgarstku. Kiedy się odwróciłam, rozczarowanie targnęło moją piersią. To nie był on.

– Zatańczymy? – spytał Joker, na którego wpadłam wcześniej.

Maddie pewnie powie mi później o nim coś więcej. Teraz jednak zachichotała i zostawiła mnie na parkiecie sam na sam z blond przystojniakiem. Fioletowa marynarka i biała koszula opinały muskularną sylwetkę, mocny makijaż z sięgającymi policzków czerwonymi ustami nadawał jego przebraniu hollywoodzki sznyt.

Z głośników leciała właśnie piosenka Backstreet Boys *Everybody*. Powiedziałam sobie, że nie przyszedłam tu dla Victora. Przecież oficjalnie go nie znałam i nigdy z nim nie rozmawiałam. Mogę zatańczyć z innym mężczyzną,

bo Victor wcale mnie nie interesuje. Nawet mi się nie podoba. Kiwnęłam głową.

– Jestem Jeremy – przedstawił się Joker, po czym wziął mnie w ramiona.

– Judie.

Męskie perfumy wdarty się do mojego nosa, kiedy Joker przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Słodka Judie – wymruczał, ogrzewając oddechem moje ucho. – Za kogo się przebrałaś?

– Myślałam, że to oczywiste – wymamrotałam.

– Czekaj, nie mów! – Odsunął mnie na odległość ramion. – Pani noc.

– Bogini nocy – sprostowałam, chwiejąc się w jego ramionach przy refrenie.

Tańczyliśmy jakoś niezgrabnie, bo Jeremy chciał zrobić z tego przytulańca, a ja trochę podskakiwałam, żeby zniweczyć jego plan. Niespodziewanie napotkałam kamienną minę Victora, więc przestałam się wygłupiać.

Wodził wzrokiem ode mnie do Jeremy'ego. O co temu człowiekowi chodzi? Ostatnio dał mi bardzo jasno do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Postanowiłam więc, że po prostu będę się dzisiaj dobrze bawić.

Jeremy był uroczy, opowiadał o swoich największych wpadkach w tamtym roku. Pomylił się widowiskowo. Zmęczony wkuwaniem, wszedł na nie swój egzamin i zaczął odpowiadać. Dopiero po kilku minutach egzaminatorzy się zorientowali, że to nie jest właściwy człowiek. Ale odpowiadał dobrze. Pochwalił się, że jest kapitanem w drużynie lacrosse.

– Ty? – zapytałam, bo nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Wydawało mi się, że Kevin Jones jest kapitanem wszystkich możliwych drużyn uniwersyteckich.

– Jesteś bardzo zabawna – zauważył z tym przerażającym uśmiechem Jokera.

– Cieszę się, że dostarczam ci rozrywki.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – wyznał uwodzicielsko, muskając nosem mój policzek. – Podobasz mi się do szaleństwa, Judie.

Z piosenki na piosenkę nasz taniec robił się coraz bardziej zażyły. Tego wieczoru nie chciałam być sztywniarą, której nikt nie lubi. Dzisiaj chciałam być gorącą dziewczyną, dla której Jeremy oszaleje. Przestał nawijać o swoich osiągnięciach i zaczął minimalizować dystans między nami. Czułam jego oddech na szyi, a ręce na łądźwiach. Przytulał mnie, wodząc dłonią po linii

mojego kręgosłupa. Kiwaliśmy się w rytm muzyki, a ja pozwoliłam swojemu ciału coraz bardziej się na nim opierać. Na parkiecie zaczęło się robić tłoczno. Kiedy przesunął mi dłoń na pośladek, zeszywniałam i spanikowałam. Natychmiast ją zabrał.

– Napijesz się ponczu? – zaproponował z uśmiechem.

– Z chęcią.

Kolejka do wiedzy była ogromna, po chwili wahania Jeremy spojrzął w kierunku krzesła.

– Poczekał na mnie przy stole.

Ścisnął moją dłoń i z uśmiechem oddalił się w kierunku ogonka studentów. Z gorącym rumieńcem klapnęłam na miękkie krzesło i założyłam nogę na nogę. Maddie tańczyła z Owenem Elliottem, laureatem Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej, który stwierdził, że jest zbyt cool, żeby się przebrać. No, chyba że przebrał się za nerda.

Hannah rozmawiała z jakąś dziewczyną ze starszego rocznika w przebraniu Diaboli. Hannah właśnie zdjęła koronę i zachęcała nową znajomą, żeby dała jej swoje rogi, co dziewczyna uczyniła z ochotą. Jasne włosy spłynęły na jej plecy miękką falą.

Zgubiłam Jeremy'ego z widoku, więc otworzyłam torebkę, żeby na chwilę założyć okulary.

Odnalazłam go przy kotle z ponczem. Trzymał dwa kubki i rozmawiał o czymś z... Victorem.

Niepewność przemieszana ze strachem ogarnęła mnie gwałtowną falą. Zacisnęłam palce na kopertowej torebce tak mocno, że cekiny wbiły mi się w opuszki palców. To nie mógł być przypadek. Pokręciłam głową z niedowierzaniem i wstałam z krzesła tak gwałtownie, że się zachwiało.

Z mieszanią złości i obawy ruszyłam żołnierskim krokiem w stronę mężczyzn, modląc się, by nie doszło do spektakularnej wywrotki. Kilka osób na mojej drodze zastygło w tańcu, obserwując uważnie moją reakcję. Victor uśmiechnął się kącikiem ust, ale nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Kiedy byłam już zaledwie dwa kroki od nich, usłyszałam, jak Joker mówi: „Na razie”. Byłam pewna, że teraz się odwróci do mnie z napojami, ale on odstawił je na najbliższy stolik koktajlowy, po czym czmychnął do wyjścia. Co, do kurwy nędzy?! Może wyskoczył na chwilę do łazienki albo na papierosa? Pewnie zaraz wróci. Ekscytacja w moim wnętrzu jeszcze bardziej wzrosła, kiedy zbliżyłam się do Victora. Rozważałam ostrą konfrontację. Mogłam mu

wykrzyzczyć wszystko, co mi leżało na sercu. Na szczęście się powstrzymałam. Serce waliło mi jak szalone, kiedy wyciągałam dłonie po kubki z alkoholem. Na skórze lewego przedramienia poczułam zimny materiał mankietu koszuli Victora. Po całym ciele przebiegł mi prąd, a włoski na karku stanęły dęba. Z trudem nie uległam pokusie i nie spojrzałam w jego kierunku, ale czułam, że wciąż jest obok mnie i obserwuje każdy mój ruch. Wbijając wzrok w napoje, wzięłam poncz i wróciłam do stołu. Pozwoliłam sobie rzucić okiem w jego kierunku, ale nikogo już tam nie było.

Potrzebowałam długiej chwili i zimnego napoju, żeby ochłonąć po tym elektryzującym spotkaniu. Zdążyłam opróżnić pierwszy kubek z namalowanym duchem, obserwując uważnie wejście. Kiedy zorientowałam się, że Jeremy nie wróci, wypitałam duszkiem drugą porcję ponczu.

Nie miałam zamiaru się smucić. Zdjęłam okulary i ponownie ruszyłam na parkiet. Nie minęła pierwsza zwrotka piosenki i już poznałam nowych ludzi. Victor stał pod ścianą z rękoma zaplecionymi na klatce piersiowej. Jego spojrzenie, choć właściwe komuś emanującemu pewnością siebie, skrywało coś głębszego. Jego kolega dobrze się bawił z dziewczyną przebraną za gnijącą pannę młodą. Siedziała na nim okrakiem, całując go namiętnie i ocierając się o niego. Miałam wrażenie, że pod tą wielką suknią dzieje się coś więcej. Zresztą wiele par całowało się po kątach.

Szumiało mi trochę w głowie. Tańczyłam właśnie z jednym z kościotrupów witających wcześniej gości, kiedy podeszła do nas jakaś dziewczyna.

– Kanclerz cię wzywa.

Kościotrup jęknął mi w usta, które próbował pocałować od początku tej piosenki.

– Teraz? – zapytał, a jego brwi podjechały ze zdziwienia aż pod rudą grzywkę.

– To nie może czekać – zakomunikowała dziewczyna, nie patrząc mu w oczy. Wydawała mi się jakaś dziwna. Jakby była w transie.

Mój partner mlasnął z niecierpliwością, a potem spojrzał na mnie wyraźnie rozdarty.

– Zaraz wracam. Czekaj na mnie. – Potem musnął moje czoło wargami i zniknął w tłumie.

Stałam palcami smugę, którą mi zrobił na skórze. Światła migotały w rytm basów, a ja tańczyłam jak ostatnia idiotka, czekając na chłopaka, który nie zamierzał wrócić.

Opadłam sfrustrowana na krzesło.

Mężczyźni, którzy się mną interesowali, nie wracali na zabawę. Mogłam udawać, że znaleźli sobie inne towarzystwo, ale miałam pewną hipotezę. Założyłam okulary i odnalazłam wzrokiem najprzystojniejszego chłopaka na uczelni. Stał odwrócony do mnie tyłem, opierał się o bar i rozmawiał o czymś z krwawą zakonnicej, która potrzęsała shakerem. Kiedy nachyliła się ku niemu, eksponując biust w gorsecie, zacisnęłam zęby i zmrużyłam oczy. Nalęła mu drinka, jednocześnie posyłając dwuznaczne spojrzenie okraszone uśmiechem. Victor jej coś odpowiedział. Patrzyłam z niedowierzaniem, jak dziewczyna nieruchomieje, a potem bez słowa idzie na drugi koniec baru. On siedział teraz sam. I ja siedziałam sama.

– Victorze... dlaczego mi to robisz? – wymamrotałam ze złością, a potem zamartam.

Victor, zupełnie jakbym stała tuż za nim, odruchowo odwrócił głowę i nasze oczy się spotkały. Moje serce zgubiło rytm. Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia, jednocześnie mój żołądek zamienił się w nieprzyjemny kawał lodu. Czy on słyszał wszystko, co ci mężczyźni szeptali mi do ucha? Nie mógł tego słyszeć, bo w sali grała głośna muzyka, wszyscy rozmawiali i wrzeszczeli. A jednak wyglądało na to, że nie tylko potrafi mieszać ludziom w głowach, ale ma również nadzwyczajny słuch. Jak to w ogóle możliwe? Ponownie nasłzy mnie dziwne i surrealistyczne hipotezy, że Victor... nie jest człowiekiem.

Jeśli faktycznie podsłuchiwał... Nie podobał mi się brak poszanowania mojej prywatności. Poza tym przestraszyłam się nie na żarty, bo nie wiedziałam, do czego może być zdolny. Po długiej minucie wypetnionej rozważaniami, czy sobie tego wszystkiego nie wyobraziłam, postanowiłam kontynuować prowokację.

– Przyłapany na podsłuchiwanu – powiedziałam. Byłam ciekawa, jak zareaguje.

Nie widziałam dokładnie wyrazu jego twarzy. Pewnie zastanawiał się, czy jeśli mnie zignoruje, to odpuszczę.

– Wiem, co widziałam – dodałam, zakładając ręce na piersiach.

Po chwili wahania olał mnie i odwrócił się z powrotem w stronę baru.

Rozważałam zrobienie sceny. Już widziałam, jak podchodzę do niego, szarpnię go za ramię i pytam ostro: „Dlaczego mi to robisz?”. A on struga głupka. Odpowiada, żebyśmy wyszli porozmawiać na zewnątrz. Bierze mnie za rękę i ciągnie między ludźmi, wśród sztucznej mgły i wirujących świateł.

Następnie w cieniu korytarza przyciska mnie do filaru między witrażami i zaczyna namiętnie całować. Nasze usta się zderzają i pożerają... Jego dłonie błędzą po moim stroju, rozrywając go na strzępy. Nie. To nie tak miało być. Wróćmy do momentu, w którym mówię: „Dlaczego mi to robisz?”, a on pije drinka i odpowiada od niechcienia: „Coś ci się uroiło, ślicznotko”. Więc ciągnę go za koszulę i odpowiadam pewnie: „Nic mi się nie uroiło, ty draniu”. Albo: „Ty palancie”. A on wtedy się złości, łapie mnie za rękę i mówi: „Porozmawiajmy na zewnątrz”. I znowu trafiamy do ciemnego zakątka.

Wpadł mi do głowy szalony pomysł. Wypiłam duży łyk ponczu i założyłam nogę na nogę. Oblizyłam usta, rozważając kolejny krok.

– Wiem, że mnie słyszysz – podjęłam. – Wiesz, co właśnie sobie wyobrażałam?

Victor nie zareagował na zaczepkę.

– Że... opuszczamy to duszne miejsce.

Zaczęłam wachlować się dłońmi.

– I... zamykamy się w jednej z pustych sal. Wiesz, co chciałabym, żebyś ze mną zrobił?

Uważnie obserwowałam postawę Victora. Stał sztywno jak posąg, zaciskając dłonie na krawędzi blatu.

– Posadziłbyś mnie na ławce, a potem... mógłbyś zdjąć to – wymruczałam, zahaczając palcem o ramiączko. Serce waliło mi niemiłosiernie. – Myślę, że nasz pocałunek byłby naprawdę... mmm... – Przyłożyłam palce do warg – ... żarliwy.

Victor nadal się nie poruszył, mimo że stojąca obok dziewczyna o coś go zapytała.

– Wyobrażałam sobie twoje dłonie na moich udach sunące coraz wyżej...

– Od tych wszystkich fantazji na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Upiłam kolejny łyk napoju, oblizyłam wargi. – A może chciałbyś zwiedzić językiem też...

– Uważaj, Judie. – Usłyszałam jego głos tak, jakby Victor siedział obok mnie i szeptał mi do ucha.

Świeże dreszcze spłynęły mi po plecach, a serce jeszcze mocniej przyspieszyło. Możliwe, że zwariowałam do reszty, bo Victor cały czas stał do mnie tyłem. Zauważyłam, że na ułamek sekundy odwrócił głowę, żeby sprawdzić moją reakcję.

– Stąpasz po niebezpiecznym gruncie – dodał.

Cholera, czemu przy tym musi być taki seksowny? Ten facet jest zły, jest toksyczny.

– Znowu chcesz mnie odstraszyć? – zapytałam, przykładając do ust drinka.  
– Ostatnia sesja nie była dość udana.

Victor stracił cierpliwość, bo odepchnął się od baru i ruszył w moim kierunku. Kark oblał mi zimny pot, ale trzymałam się prosto pod jego przeszywającym spojrzeniem. Palce ze zdenerwowania zacisnęłam na tiulu. Sama wstałam i ruszyłam mu naprzeciw. Patrzyliśmy sobie w oczy z zimną determinacją przemieszaną z buchającym pożądaniem. To był moment, w którym wszystko wokół nas zniknęło. Czas zwolnił, a chemia między nami była niemal namacalna. Nie miałam pojęcia, co się stanie, kiedy do siebie dotrzemy. W każdym razie jego mina była niebezpieczna.

Born Perfect ogłosiła właśnie zabawę halloweenową, więc większość osób wróciła do stolików. Podchmieleni studenci piszczełi i głośno się śmiali.

Obserwowałam uważnie zaciśniętą szczękę Victora, kiedy się zbliżał. Błyszczące oczy ciskały gromy, a mięśnie pod białą koszulką napinały się niebezpiecznie. Dzieliło nas zaledwie kilka kroków.

Tyle że rozwój sytuacji nas zaskoczył. Kiedy spotkał się na parkiecie, bladofioletowy snop światła spadł na nas i wyróżnił nas z tłumu.

– Pierwsza para! – zaćwierkała Born Perfect.

Kurna.

Jego zdezorientowana mina przez ułamek sekundy była nawet zabawna. Szybko wziął się w garść i rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu, po czym wyciągnął do mnie dłoń. Zignorowałam ten gest i odwróciłam się do prowadzącej. Nie miałam pojęcia, w co się właśnie wpakowaliśmy.

– Czas na fant albo psikus! – Born Perfect wskazała stół zastawiony shotami.  
– Połowa z nich jest z alkoholem. Rzucacie kostką i wypijacie tyle kieliszków, ile oczek wypadnie.

Wspaniale, z moim szczęściem opuszczę tę imprezę na kolanach. Zaczęłam kręcić głową. Odwróciłam się od sceny z zamiarem ucieczki.

– Judie, Victor, zapraszamy! – Usłyszałam za sobą słodki głos Born Perfect.

Snop światła podążył za mną. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich obecnych w sali.

Victor z poważną miną zagroził mi drogę. Na jego ustach zagościł cień uśmiechu.

– Przepuść mnie – zażądałam.

- Nie.
- Nie będę robić z siebie widowiska.
- Właśnie je robisz.

Pojedynekowaliśmy się chwilę na spojrzenia. Tłum zaczął skandować nasze imiona. Born Perfect namawiała nas przesympatycznie, piszcząc do mikrofonu.

– Osobiście cię wyniosę, jeśli zajdzie potrzeba – dodał z niesfornym uśmiechem.

Prychnęłam i odwróciłam się na pięcie. Niech mu będzie. Z fałszywym uśmiechem ruszyłam przed siebie, nie mając odwagi się odwrócić. Niemal czułam ciepło bijące od jego ciała, kiedy podążył za mną. I jego oddech na karku.

My i kilka innych par podeszliśmy do stołu.

Jako pierwsza dostałam do rąk wielką pluszową kostkę. Rzuciłam niezdarnie. Kostka potoczyła się po parkiecie, a reflektor podążył za nią. Szóstka.

Spojrzałam na kieliszki, szukając wskazówek. Może te z alkoholem będą mieć mniej intensywny kolor? Zmrużyłam oczy, szukając niuansów. Niestety, wyglądały identycznie.

Chwyciłam pierwszy z nich i przyłożyłam do ust. Pomarańczowa zawartość zapłonęła w moim gardle. Barman dodał soku tylko dla koloru.

Wytarłam usta i skrzywiłam się ku radości tłumu.

Chwyciłam drugi kieliszek. Znowu miałam pecha i wylosowałam alkohol.

– Z tyłu jest sam sok. – Usłyszałam szept Victora.

Moja dłoń zawisła nad kolejnym pomarańczowym kieliszkiem. Wychyliłam się i sięgnęłam po naczynie z końca stołu. Inni studenci dopingowali mnie. Przechyliłam kieliszek i... Victor miał rację. Sam sok.

Wylosowałam kolejne trzy bezalkoholowe shoty i miałam to zadanie z głowy.

– Ktoś chyba odkrył schemat – skomentowała Born Perfect, podeszła do stołu i przestawiła kieliszki.

Byłam już lekko wstawiona.

Victor rzucił kostką, wylosował jedynekę, po czym wybrał losowy kieliszek i wypił jego zawartość. Kostka powędrowała do rąk innych uczestników gry.

– Skąd wiedziałeś? – spytałam cichutko, nadal stojąc do niego tyłem.

– Widziałem, jak barman nalewał – szepnął mi zmysłowo do ucha.

Splotłam ręce na piersi.



– A może masz nadwrażliwy węch i rozróżniasz, który napój trąci wódką? A może masz niezwykły wzrok i widzisz różnice...

Nie zdążyłam skończyć, bo położył mi dłoń na ustach. Stał za mną, niemal się o mnie ocierając.

– Nie tutaj.

Zadrżałam od niespodziewanego dotyku, co z pewnością poczuł. Mój oddech stał się nieregularny, a ciałem wstrząsnął nieoczekiwany dreszcz podniecenia. Cała moja uwaga skupiła się wyłącznie na bliskości Victora i delikatnym dotyku jego dłoni na moich ustach.

Czułam się zafascynowana jego obecnością i pragnęłam bliżej go poznać. Co ja gadam! Chciałam poznać jego tajemnice, a nie jego osobę! Victor zabrał dłoń i odsunął się nieco, zostawiając mnie rozdygotaną.

Facet w stroju groteskowego klauna rzucił kostką, a potem z dumą wypił cztery kieliszki z rzędu. Po nim nadeszła kolej na jego koleżankę przebraną za jedną z wielu diabolic. Dziewczyna bardzo długo zastanawiała się nad wyborem odpowiedniego kieliszka. Kątem oka obserwowałam Victora.

– Za kogo się niby przebrałeś? – Jego wytworna elegancja i uroda trochę mnie onieśmiały. Faceci, z którymi wcześniej tańczyłam, w porównaniu z Victorem to brzydale.

– Ja się nie muszę przebierać... – odparł z drwiącym uśmiechem.

Przewróciłam oczami. Born Perfect ogłosiła przegranych, bo koleś, który również wyrzucił szóstkę, nie miał takiego spostrzegawczego partnera jak ja. Odholowano go na krzesło pod ścianę, gdzie pozwolono mu się zdrzemnąć.

Studenci piszczełi i głośno się śmiali. Maddie dostrzegła, z kim stoję, i uniosła dwa kciuki do góry z piskiem, od którego jej partner zakrył uszy.

– Czemu zahipnotyzowałaś tamtych gości? – zapytałam szeptem.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Jakich gości? – spytał niewinnie.

– Dobrze wiesz. Jokera i kościotrupa.

Kilka sekund milczał, mrużąc oczy i krzywiąc się na wspomnienie tamtych dwóch. Nachyliłam się do niego z walącym sercem.

– Przy mnie nie musisz udawać.

– Powinnaś mi podziękować. To nie byli faceci dla ciebie.

– Słucham?! – Oderwałam wzrok od ludzi, którzy już zostali wciągnięci do następnej konkurencji. Próbowali zjeść huśtające się na sznurkach żelkowe mózgi, nie używając do tego rąk. Byłam oburzona. Victor rozsiadł się na

brzegu sceny. Swobodnie położył kostkę na kolanie, roztaczając wokół siebie aurę luzu. – Skąd pomysł, że masz prawo o tym decydować?

Teraz spojrzał na mnie poważnie.

– Mogę decydować, o czym zechcę.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Oho, nie zesraj się – pożyczyłam sobie tekst Hannah.

Odpowiedziało mi lekceważące parsknięcie. Zdenerwowała mnie ta słowna potyczka. Wiedziałam, że niczego nie wskóram, więc odwróciłam się obrażona. Splotłam ręce na piersi, a stopą uderzałam nerwowo o parkiet. Miałam nadzieję, że za chwilę ten głupi konkurs się skończy, opuścimy bal i Victor wszystko mi wyśpiewa. Prawie to obiecał, mówiąc: „Nie tutaj”.

Na szczęście nie kazano nam jeść żelkowych mózgów. Ta konkurencja wyraźnie znudziła widownię, a ci, co wzięli w niej udział, odpadli. Ale Born Perfect miała dla nas inny pomysł. Wręczyła nam czarno-białe gazety.

– W dobie internetu nadal ktoś je kupuje? – zapytałam. – Zapomniałam o ich istnieniu. Nawet mój tata przy porannej kawie czyta wiadomości na tablecie.

– Połóżcie to na ziemi. Podłoga to ogień piekielny. No już, wskakujcie.

Wszystkie pary stanęły na gazetach. Rozłożyłam naszą z szelestem i zrobiłam nieśmiały krok, nie patrząc na Victora. Podmuchi, który schłodził moją skórę na nagich plecach, podpowiedział mi, że mój partner stoi za mną. Bliskość jego osoby znowu wprawiła moje serce w nierówny dygot. Miałam tylko nadzieję, że Victor nie słyszy, jak dyszę.

– Muzyka! – zarekomendowała prowadząca.

Z głośników poleciał hit ze złowieszczym zegarem. Zaczęliśmy tańczyć. Moje mięśnie się napięły, Victor stał za mną, ale równie dobrze mogłoby go nie być. Nie dotykał mnie. Skóra na plecach mrowiła mnie w oczekiwaniu na dotyk, ale Victor bardzo się pilnował.

– Cała twoja rodzina jest z północy?

– Zgadza się. A co? – Odwróciłam głowę, żeby postać mu zaciekawione spojrzenie.

– Wydawało mi się, że mówiłaś o tym, że jakiś twój dziadek mieszkał w Walii.

Nie przypominam sobie, byśmy o tym rozmawiali. No cóż, ale moja głowa ostatnio była bardzo zawodna.

– Pradziadek. A może to był prapradziadek? W każdym razie również studiował w Moxfordzie. Dlatego tak bardzo chciałam tu przyjechać.

Widziałam kątem oka, że Victor sztywnieje, a jego wzrok prześlizguje się na mój naszyjnik z sierpem księżycy. Właśnie uzmysłowiłam sobie, że był w mojej rodzinie od pokoleń. Pradziadek dał go prababci, prababcia babci, a ta mojej mamie...

– Co?

– Nic.

Kiedy przeleciało pół piosenki, muzyka została zatrzymana i Born Perfect kazała nam złożyć gazetę na pół. Tym razem celowo stanęłam do niego przodem. Moje oczy przebiegły po zarysie jego klatki piersiowej okrytej białą koszulką. Victor był fantastycznie zbudowany. Nadal udawało nam się nie dotykać, chociaż było bardzo blisko. Zrobiło mi się gorąco na myśl, że to jest nieuniknione.

Jedna para odpadła, bo zbyt pajacowali i koleś się potknął.

– Pochłania cię ogień piekielny – zawyrokował mroczny głos z głośnika.

Muzyka ponownie ucichła, a my zostaliśmy zmuszeni złożyć ponownie gazetę na pół.

Nasze stopy, nogi, wszystko zaczęło się stykać. Poczułam, jak gorąco rozchodzi się po moim ciele od tych miejsc, gdzie ocieraliśmy się o siebie. Atrakcyjny zapach Victora mieszał mi w głowie. Miałam ochotę przyłgnąć do niego całym ciałem.

– Twoi przodkowie też tu studiowali? – zapytałam drżącym głosem, choć może lepiej było trzymać język za zębami.

Victor podniósł wzrok i zobaczył moje zamglone oczy.

– Zgadza się. Studiujemy tu od pokoleń.

Na jego obliczu dostrzegłam wyraz nostalgii. W ciemnych oczach malowały się rozmaite uczucia, ale najwyraźniejsze było coś na kształt samotności. Zrobiło mi się go prawie szkoda.

– Och, może nasi pradiadkowie się znali! – zauważyłam naiwnie entuzjastycznym tonem.

Rozmowa i zgrabny taniec nie szły w parze w moim przypadku. Straciłam równowagę, zamachałam niezdarnie dłońmi jak ptak. Już myślałam, że polecę popisowo na tyłek, ale Victor złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Mógł już puścić, ale nadal tego nie zrobił.

– Niewykluczone.

– Pomyśl. Czy to nie jest niesamowite, może na przykład równo sto lat temu urządzano tu tajne spotkanie jakiegoś stowarzyszenia? Nasi przodkowie mogli

stać w tej samej sali i rozmawiać tak jak my teraz.

– Może, ale myślę, że tak się nie dotykali – stwierdził magnetyzującym głosem.

– Zapewne.

Born Perfect ponownie kazała przerwać muzykę i złożyć gazety. Teraz papier był tak mały, że ledwo mogły się zmieścić na nim stopy jednego z nas.

Popatrzyłam z konsternacją na kwadrat zadrukowany czarną czcionką, a potem zaczęłam zdejmować buty.

Victor stanął na gazecie i wyciągnął dłonie w moim kierunku. Postawiłam stopy na jego skórzanych butach, a on objął mnie w talii. Wypuściłam drżący oddech, starając się nie zwracać uwagi na to, że jego dłoń spoczywa na moich odkrytych plecach. Jeśli mnie puści, upadnę. Rozejrzałam się po innych parach. Większość robiła to, co my. Facet przebrany za diabła wziął anielicę na barana.

– Rozluźnij się – wymruczał Victor. – Nie będę niczego próbować.

Szkoda. W mojej głowie od razu pojawiła się scena, w której odchyłam się do tyłu, Victor przysuwa usta do mojej szyi, jednocześnie przejeżdżając dłonią po odkrytej skórze między piersiami, by później złapać mnie za pośladek. Zamrugałam, żeby otrząsnąć się z tych nieprzyzwoitych wizji. Muzyka znowu została włączona. Zaczęliśmy się kiwać w rytm *Friend of the Devil*.

Moje miękkie ciało ocierało się o jego twarde mięśnie. Myślałam, że zwariuję. Patrzyłam na niego z walącym sercem.

Jeśli mam być szczerą, miałam ochotę dać się ponieść chwili. Pragnęłam poczuć smak jego warg i języka. Starłam się nie zaciskać palców na jego ramionach, żeby nie zdradzać, jak bardzo na mnie działa. Ale on doskonale wiedział.

Przeciągnął hipnotyzującym wzrokiem po mojej twarzy i zatrzymał się na ustach. Bezwiednie schował dolną wargę między zębami, a kiedy ją wyjął, była wilgotna.

– Zbyt dobrze wam idzie – pisnęła Born Perfect.

Muzyka ucichła. Zrobiłam krok do tyłu, nabierając powietrza gwałtownie.

Victor złożył stopą gazetę jeszcze raz.

Nim się obejrzałam, chwycił mnie w talii i znalazłam się w jego ramionach. Trzymał mnie jak ocaloną księżniczkę. Przyciskał mnie mocno do siebie, a nasze nosy się muskały. Piosenka ryknęła w głośnikach, a on zaczął mną lekko kołysać. Na tym etapie wiele par odpadło. Zostaliśmy tylko my i Kevin

Jones z jakąś dziewczyną przebraną za lalkę z *Piły*. Kiedy jego oczy spoczęły na nas, niestety mnie poznał.

– Przegrywy do domu! – wrzasnął rozbawiony i zabuczał.

Ale ja miałam go w dupie. Interesowało mnie tylko tu i teraz.

– Co za kretyn – wymamrotał Victor, delikatnie nas bujając.

Jones trzymał swoją partnerkę dłońmi pod tyłek, a ta oplatała go nogami w biodrach.

– Danube! Nadal jesteś dziewicą? – zaryczał grubiańsko Jones.

Poczułam, jak Victor się zatrzymuje.

– Możesz mu wmówić, że jest żabą? – zapytałam całkiem poważnie.

– Myślałem o tym, żeby mu przestawić kilka kości – odparł tym samym tonem.

– Milczenie oznacza, że tak! – jęknął Kevin. – Nie dziwi mnie to. Nie dotknąłbym cię nawet, gdyby...

Nie skończył wypowiedzi, bo jakaś niewidzialna siła uderzyła go w tors i przewróciła na łopatki. Dla postronnego widza wyglądało to tak, jakby się wywalił.

– Dziękuję – wymamrotałam do Victora.

– Ale ja nic nie zrobiłem – odparł.

Born Perfect z niezadowoleniem ogłosiła nas zwycięzcami i obdarowała nas dyniowymi koronami oraz voucherem na masaż dla par.

– Możesz zabrać koleżankę – powiedział do mnie Victor i odwrócił się na pięcie.

– Poczekaj! – zawołałam. Dogoniłam go z trudem na korytarzu i chwyciłam za rękawiczkę. Ta się zsunęła, ukazując chłodną dłoń z czarnym sygnetem. – A co, jeśli chcę iść z tobą? – To alkohol dodał mi odwagi.

Victor parsknął z niedowierzaniem, a mnie zalała fala zażenowania. Pierwszy raz odważyłam się na taki krok w stosunku do mężczyzny i od razu tego pożałowałam.

Widząc moje zawstydzenie, zmitygował się.

– Judie... – Przejechał językiem po zębach, a potem wypuścił powietrze ze świstem. – Nie jestem dobrym materiałem na chłopaka.

Ze zdenerwowania zadrżała mi broda. Tego było za wiele.

Victor wyczytał żal z mojej twarzy i wbił wzrok w ziemię. Wyjął mi z rąk rękawiczkę.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Miałam ochotę szarpać nim i wrzeszczeć. Jak śmiał mnie dotykać podczas tańca i flirtować ze mną, by teraz tak po prostu zmienić zdanie i odejść. Wzięłam głęboki wdech, żeby zapanować nad emocjami.

– Dlaczego? – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie ze smutkiem, po czym odsunął mi kosmyk włosów ze spoconego czoła.

– Zasługujesz na dobrego chłopaka, Judie. Przepraszam, jeśli wysyłałem mylne sygnały i wzbudziłem w tobie nadzieję.

Obliziałam wyschnięte na wiór usta. Moje ciało płonęło od jego dotyku.

– To nie fair – poskarżyłam się.

– Nie będę ci się naprzykrzał – obiecał. – Nie mów nikomu o swoim odkryciu.

– Właśnie. Wiesz mi jeszcze odpowiedzi! – przypomniało mi się. Złapałam go za biceps. – Skąd masz te supermoce?!

Victor uniósł na mnie zbolaty wzrok. Zorientowałam się, że wokół nas jest prawie zupełnie ciemno. Jedyne światło sączyło się z kandelabru wiszącego kilka kroków dalej, przez co twarz mojego rozmówcy częściowo skrywał mrok. Rozwichrzone czarne włosy wyglądały w półmroku jak nieskrępowane cienie tańczące w powietrzu. Staliśmy na opustoszałym korytarzu. Z daleka dobiegała muzyka, która prawie ucichła, kiedy ktoś zamknął drzwi. Moment później wyraz twarzy Victora zaczął się zmieniać. Zaciśnął wargi w wąską linię, ale największa zmiana zaszła w jego spojrzeniu. Pojawiło się w nim coś... przerażającego i drapieżnego. Jego oczy zmrużyły się niebezpiecznie, a źrenice stanęły w pionie jak u kota, co obudziło we mnie świeżą falę strachu. Odruchowo cofnęłam się o krok, próbując zapanować nad instynktem, który kazał mi natychmiast uciekać. Victor patrzył na mnie jak na kawałek świeżego mięsa. To było niezdrowe zainteresowanie graniczące z obsesją. Spojrzał zachłannie na moją szyję, a potem przejechał wzrokiem niżej i zrobił krok w moim kierunku.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Judie – wymruczał złowieszczym głosem, jednocześnie dziwacznie układając wargi. – Mogę zrobić ci krzywdę.

Otwierałam już usta, żeby odpowiedzieć. Ale mój rozmówca... zniknął. Uniostałam dłoń, żeby zbadać przestrzeń, gdzie jeszcze przed chwilą stał. A potem dotknęłam kosmyka włosów, który przed momentem trzymał w palcach.

– Victor? – zrobiłam dwa kroki do przodu.

Potem przeszłam pospiesznym krokiem cały korytarz, ale nigdzie go nie było.

## Judie

**M**oja dłoń sunęła po kamiennej płycie elewacji. Powłócząc nogami, weszłam na piętro, stąpając po starych stopniach. Szybujące z wielką prędkością chmury przystaniały co chwilę światło księżyca, które wpadało przez witraże prosto na podnieszczoną posadzkę.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że ktoś mnie obserwuje. Coś zdawało się poruszać w mroku. Zastygłam, rozglądając się czujnie z szaleńczo bijącym sercem. Wznowiłam marsz, kiedy upewniłam się, że jestem na klatce schodowej całkowicie sama. Po dziwnym spotkaniu z Victorem, zimne dreszcze strachu chłostały całe moje ciało. Moje mięśnie były boleśnie napięte, tak jakbym spodziewała się ataku. Z lękiem rozglądałam się po zakamarkach korytarza. Zaciskałam nerwowo spocone palce na nożu, który wyniosłam z sali i chowałam teraz w połach spódnicy.

Do moich nozdrzy dotarł dziwny zapach. Widocznie woźne zapomniały wynieść śmieci. Podeszłam do krętych schodów z żeliwną poręczą. Opustoszałe wnętrza akademika kojarzyły mi się z nawiedzonym zamczyskiem. Zaciskałam dłoń na poręczy i wciągałam się na górę, byłam strasznie zmęczona i ogólnie miałam dość świata.

– Psia dupa – pisnęłam, bo wdepnęłam w coś lepkiego.

Ciemna plama błyszczała w świetle księżyca. Dopiero po chwili otrząsnęłam się i rozumiałam, co jest grane. Moje usta same otworzyły się do krzyku, który rozszedł się echem po całym korytarzu.

Patrzyłam na wykręconą mieszaninę strachu i szoku twarz Zeinah. Jej oczy były szeroko rozwarte, a usta próbowały złapać oddech, wydając przy tym bulgoczące dźwięki. Z rozprutego gardła sączyła się krew. Pierwotny strach



wstrząsnął mną do żywego. Rozejrzałam się w korytarzu, ale nikogo nie było. Jedyne dźwięki wydawało trzaskające od wiatru okno.

– Pomocy! – wrzasnęłam, próbując zatamować krwotok ręką.

Zaczęły otwierać się drzwi do pokoi i snopy przytulnego światła wylały się na mroczny korytarz. Rozglądałam się uważnie w poszukiwaniu sprawcy tej napaści. Przed oczami mignął mi zatrwająco wyraz twarzy Victora z pionowymi źrenicami. Niestety, spodziewałam się, że gdzieś go zaraz zobaczę.

Większość studentów nadal była na zabawie, kilka osób wyszło jednak ze swoich pokoi, żeby mi pomóc. Słyszałam rozgorączkowane szepty. Ktoś pobiegł po portiera. Starłam się nie patrzeć na ranę, ciepła krew oblepiła moją skórę i szybko zrobiło mi się niedobrze.

Zeinah przyglądała mi się z przerażeniem, jakbym to ja osobiście przed chwilą poderżnęła jej gardło. Zaczęła kaszleć chropowato.

– Wytrzymaj, pomoc już jedzie – oznajmiłam, zerkając na studentkę w różowej piżamie i kucyku, która dzwoniła na pogotowie.

Jednocześnie starałam się zapamiętać wszystkie szczegóły z miejsca zbrodni. Nic nie zwróciło mojej specjalnej uwagi, ale byłam pewna, że gdzieś tutaj kryje się podpowiedź. Drugą ręką wyciągnęłam telefon i zaczęłam nagrywać wszystko dookoła.

– Co robisz? – zapytała Amanda Tale, ruda dziewczyna z drugiego roku. To ona, stojąc tu w kapciach z głowami psów i różowej piżamie, wezwała pogotowie.

– Dokumentuję – odparłam.

– Czy to dobry moment? – zapytała niepewnie.

– Nie. Dobry będzie, jak zabiorą stąd Zeinah i wszystko sprzątną – warknęłam.

Latarka wbudowana w mój telefon okazała się bardzo pomocna. Zarówno dres Zeinah, jak i szary dywan były mocno pochłapane krwią. Nie dojrzałam żadnych narzędzi zbrodni ani innych śladów. Krew znajdowała się również na kamiennej ścianie, na wysokości mojego ramienia.

Ofiara nie była w stanie nic powiedzieć. Z jej ust wydostawały się jedynie szmery i szelesty.

– Kto to zrobił? – zapytałam ją, chowając telefon do kieszeni.

Przełknęła ślinę, a potem wepchnęła mi coś w dłoń. Zerknęłam ukradkiem na niewielki przedmiot, co tylko spotęgowało nieprzyjemne uczucia w moim

żołądku.

– Słyszałaś coś? – Rzuciłam przez ramię spojrzenie na Amandę.

– Nie. Dopóki ty nie zaczęłaś wrzeszczeć, było spokojnie. Pół godziny temu wróciłam z balu. Zeinah tutaj wtedy nie było – odparła, rozglądając się po korytarzu. – Zobacz – powiedziała, wskazując strużkę krwi, która prowadziła na parapet. Tam pojawiła się większa plama. – Sprawca być może wyrzucił nóż przez okno.

Zadrżałam, bo wyobraziłam sobie coś dużo gorszego. Moja dłoń zacisnęła się na pierścieniu, który wsunęłam do kieszeni.

– Zeinah – zwróciłam się do leżącej dziewczyny. Jej oczy były szeroko wytrzeszczone ze strachu. – Czy to był nóż?

Przymknęła na moment powieki. Nie byłam pewna, ale chyba nieznacznie ruszyła głową.

Naszycy uszu dobiegł odgłos syreny pogotowia ratunkowego. Na miejscu pojawił się profesor Cerpelsch w stroju mrocznego maga. Brązowe oczy zalała fala paniki. Podwinął szerokie rękawy togi, po czym kucnął obok mnie i przyłożył palce do rany.

– Zajmę się tym – rzekł nerwowym głosem, lekko odtrącając mnie łokciem od poszkodowanej.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia, bo pod jego dotykiem Zeinah zastygła bez ruchu. Przymknęła powieki.

Zaczęła się akcja ratunkowa. Jak skamieniata patrzyłam na pospieszne ruchy ratowników medycznych, kiedy uwijali się wokół bladego ciała dziewczyny. W końcu zabrali ją na noszach do karetki. Studenci w piżamach podążyli za sanitariuszami.

Wykorzystując moment, dokładnie obejrzałam plamy na podłodze i ścianie. Składały się z drobnych kropelek. Doszłam do wniosku, że krwi jest mniej, niż mi się początkowo wydawało. Zbliżyłam się do okna i poświeciłam na nie komórką. Na zewnętrznej części parapetu dostrzegłam krwawy ślad po dłoni, co tylko utwierdziło mnie w mrocznym przekonaniu, że sprawca uciekł przez okno. Tyle że gdyby człowiek skoczył z takiej wysokości, z pewnością zostałaaby z niego krwawa miazga. A nie dostrzegłam na dole nic takiego. Mury akademika oświetlały migające niebieskie światła ambulansu.

– Za mną – nakazał profesor ponurym tonem, wycierając dłoń w chusteczkę.

Wzdrygnęłam się, bo zapomniałam, że nadal tu stoi. Odwrócił się na pięcie, a kiedy zarzucił połą peleryny, do moich nozdrzy dotarł zapach kadzidła. Pozostali studenci tworzyli wianuszek gapiów wokół karetki. Widziałam ponad ich głowami, że Zeinah ma już opatrunek na szyi.

Ruszyłam za profesorem, wpatrując się we wzory wyszyte złotą nicią na jego plecach. Nie umiałam ich odczytać, ale napis z pewnością skrywał jakieś przestanie. W końcu miałam przed sobą wielkiego fana języków wymarłych. Uznałam jednak, że to nie jest odpowiednie miejsce i właściwy czas na naukowego pogawędki.

Cerpelsch zaprowadził nas do kantorku, w którym w ciągu dnia urzędowali woźni, i kazał zająć miejsce na czerwonym stołku z obiciem zjedzonym przez mole. Wnętrze było skąpane w cieniu, a ściany zdobiły stare zaplamione plakaty. Powietrze było nasączone zapachem stęchlizny, a jedynym dźwiękiem był deszcz bębniący o parapet. Profesor pociągnął za sznurek zwisający ze starej lampy bez klosza. Pomieszczenie zalało blade światło. Stanął koło okna, zaplatając ręce na masywnej piersi. Przeszył mnie bystrym spojrzeniem.

– Opowiedz wszystko od początku – poprosił łagodnym głosem.

Oparłam się plecami o zimny mur, próbując powstrzymać dygotanie całego ciała. Nadal byłam w szoku.

– Wracałam z balu halloweenowego. Już na korytarzu poczułam ten dziwny zapach... Kiedy ją znalazłam, nikogo nie było. Zeinah trzymała w ręce to. – Wyjęłam pierścień.

Został zrobiony ze złota. Kojarzył mi się w ozdobami z epoki wiktoriańskiej. W środku błyszczał czarny kamień, który w dziwny sposób odbijał światło, przynajmniej tak mi się wydawało. Profesor Cerpelsch wbił wzrok w błyskotkę, a potem szybko zabrał dowód, nim zdążyłam mu się lepiej przyjrzeć, i schował w połach szaty.

– Przekażę go policji. Czy wcześniej widziałaś kogoś podejrzanego na korytarzu?

– Nie. Nikogo tam nie było. Wydawało mi się, przez chwilę, że...

– Że?

Chciałam powiedzieć, że ktoś uciekł przez okno, ale to stwierdzenie było tak niedorzeczne...

– Chyba ktoś musiał się schować w jednym z pokoi albo uciec na wyższe piętra. Proszę zobaczyć te ślady.

Wyjęłam telefon i odszukałam nagranie. Profesor obejrzał je ze zmarszczonym czołem. Zatrzymałam w momencie, kiedy kamera przesuwawała się po śladach na ścianie.

– Hm... Dziękuję za twoją szybką reakcję. A teraz czas do łóżka.

– Policjanci mnie nie przesłuchają? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Ja się tym zajmę – odparł profesor, otwierając drzwi i wypraszając mnie gestem.

Kiedy wracałam do siebie, niski mężczyzna nachylał się z aparatem nad plamą krwi. Starając się zapanować nad miękkimi nogami, przeszłam do naszego pokoju, który wydał mi się pusty i upiorny. Deszcz padał coraz mocniej. Podeszłam do stołu, by chwycić butelkę wody i się napić. Patrzyłam na ciemność za oknem pogrążoną w ulewę. W momencie kiedy niebo przecięła błyskawica, z ciemności wyłonił się jakiś kształt. Ze strachu wypuściłam z ręki butelkę, bo to wyglądało tak, jakby ktoś siedział na parapecie. Przy kolejnej błyskawicy cienia na parapecie już nie było. Podeszłam ostrożnie do okna i wyjrzałam z niepokojem na zewnątrz. Nikogo tam nie było.

Dopiero teraz do mnie dotarło, że byłam cała umazana krwią. Przemknęłam prędko do łazienki, żeby wziąć długi prysznic. Wbijałam wzrok w oliwkowe płytki, starając się nie patrzeć, jak różowa od krwi woda spływa do odpływu. Chociaż użyłam podwójnej ilości waniliowego płynu i tak wydawało mi się, że moje ciało nadal lepi się od krzepnącej krwi. Kiedy skończyłam, korytarz już posprzątkano.

Nie zmrużyłam oka tej nocy, a nad ranem strasznie rozboleła mnie głowa.

Rano na stołówce spodziewałam się afery, ale nikt słowem nawet nie wspomniał o próbie morderstwa.

Profesor Cerpelsch prosił nas, by nikomu nic nie mówić, bał się, że inaczej wybuchnie powszechna panika, ale nie sądziłam, że uda się to zdarzenie w ogóle wymazać z życia uniwersytetu. Dziewczyny powinny wiedzieć, że po terenie uczelni włóczy się morderca. I to nie byle jaki morderca. Ktoś, kto potrafi zeskoczyć z drugiego piętra budynku.

Mój umysł płatał mi figle. Filmik zniknął z mojego telefonu. Korytarz posprzątkano na błysk. Amanda mnie unikała. Nie byłam pewna, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę, czy tylko w mojej głowie.

Maddie trajkotała o swoim nowym romansie, Hannah słuchała tego wszystkiego z wyrozumiałym uśmieszkiem. Piłam herbatę, czując, że nie

ogarniam rzeczywistości.

Dorwałam profesora Cerpelscha przed wykładem.

– Jak się czuje Zeinah? – zapytałam.

Spojrzał na mnie uważnie, a potem omiół spojrzeniem studentów za mną.

– Chyba nie najgorzej.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak ciemnowłosa dziewczyna z wielkim opatrunkiem na szyi siada w ostatnim rzędzie. Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Myślałam, że jest w ciężkim stanie.

Do diabła. Wczoraj przez pół wieczoru zmywałam z siebie jej krew.

Profesor nie odpowiedział, tylko zajął się wyciąganiem jakichś rzeczy z torby.

– Czy policja ma jakiś trop?

Profesor obdarzył mnie mroźnym spojrzeniem. Poczułam, jak zaczyna mnie parzyć skóra pod naszyjnikiem.

– Proszę zająć miejsce.

Zamrugałam zdezorientowana. Odwróciłam głowę i zerknęłam odruchowo w kierunku Victora, który nieznacznie pokręcił głową. Zostawiłam profesora i usiadłam na krześle obok chłopaka. Zdążyłam zauważyć, że dziś miał na sobie całkiem zwyczajny jak na niego strój. Zero białej koszuli, zero kamizelki. Ciemnoszary T-shirt z nazwą jakiegoś zespołu wpuścił w granatowe dżinsy. Nie mam pojęcia dlaczego, ale odniosłam wrażenie, że w tym zwyczajnym stroju dopiero dzisiaj jest przebrany.

Już otwierałam usta, żeby zapytać, co tu się dzieje, kiedy przed moim nosem wylądowała kartka, na której było napisane eleganckim krojem pisma: „Nie teraz”.

Wierciłam się niespokojnie podczas wykładu, który mi się dłużył. Victor notował każde słowo Cerpelscha, nie zwracając na mnie uwagi.

Deszcz bębnił o witraże, spływał po szkle, zostawiając smugi. Za oknami na gałęziach trzęsły się ostatnie liście. Opatuliłam się szczelnie marynarką, żeby odegnać chłód. Zerknęłam przez ramię na Zeinah. Siedziała z nosem utkwionym w zeszycie, skrobiąc coś przy tym wiecznym piórem. Przeniostałam wzrok znowu na Cerpelscha, który zacisnął delikatnie wargi.

Chłód objął moje kolano, kiedy Victor musnął je opuszkami palców. Skóra w tym miejscu zaczęła mnie mrowić. W moich własnych notatkach dostrzegłam zdanie zapisane jego ręką: „Skup się na zajęciach”.

Wypuściłam powietrze ze świstem, bo nie zauważyłam, kiedy to napisał. Co się ze mną działo? Znowu zaczęła boleć mnie głowa. Chociaż bardzo starałam się skoncentrować na słowach profesora, mój wzrok i myśli stale wędrowały do dziewczyny. Gdy tylko gong wybił koniec wykładu, Victor ruszył do wyjścia z prędkością maratończyka walczącego o złoto. Pognałam za nim, potykając się o własne nogi. Zbiegliśmy po schodach i dotarliśmy do arkadowego przejścia na dziedzińcu. Bluszcz piął się po kolumnach, deszcz szeleścił w liściach.

– Hej! – krzyknęłam. – Wiem, że...

Już miałam powiedzieć, że znalazłam jego pierścień przy ofercie ataku, kiedy chwycił moją twarz i przyciągnął do swojej. Zamknął mi usta pocałunkiem. Zamarłam kompletnie zdezorientowana, a Victor pogłębił pieszczotę. Włożył mi język do ust, a jego palce okryte rękawiczkami wplotły się w moje włosy. Na moment skołowało mnie to jeszcze bardziej.

Moje ciało zareagowało natychmiast – mrowienie przemknęło po mojej skórze, rozpalona znalazłam się w stanie najwyższej gotowości. Miałam ochotę przyciągnąć go bliżej. Gorące i trudne do opanowania pożądanie trawiło mnie od środka, ale nie zgłupiałam do reszty.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – zapytałam z oburzeniem po tym, jak odepchnęłam go od siebie.

Właściwie to odepchnęłam siebie od niego, bo Victor stał nadal w tym samym miejscu. Kształtne usta zaczerwieniły się i napuchły od pocałunku. Podczas gdy ja z trudem mogłam złapać oddech, on stał niewzruszony z zamkniętymi oczami i ustami. Oblizał językiem wargi, a tempo tej czynności kojarzyło mi się z dzikim zwierzęciem.

– Judie, proszę – wymruczał, kładąc dłoń na moje plecy. – Może pogadamy o tym u mnie? – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku ulicy.

Szłam za nim wojowniczym krokiem, obserwowałam jego błyszczące włosy, na których osiadał deszcz.

Nie patrząc mi w oczy, siłą wepchnął mnie do autobusu.

Gdy odjechaliśmy spod uczelni, przestał być taki namiętny. Przepchnęliśmy się na sam koniec pojazdu. Autobus zahamował, przez co wpadłam na Victora i obydwójce wylądowaliśmy na siedzeniu. Zdjął mnie z siebie płynnym gestem i posadził obok. Z niezadowoleniem poprawił klapy mojego płaszcza.

– Żądam wyjaśnień! – jęknęłam, zwracając tym okrzykiem uwagę wszystkich pasażerów.

Mina Victora wyrażała jasno: „Brawo. Pogadajmy w autobusie o potencjalnym mordercy”.

Westchnęłam.

– Nie rób scen, nic mnie z nią nie łączy – mruknął i uniósł dłonie, jakby uspokajał szarżujące zwierzę.

Zazgrzytałam zębami ze złości. Wszyscy się na nas gapili.

– Oczywiście, że coś was łączy! Widziałam u niej dowód, twoją rzecz – wycedziłam, łapiąc go za dłoń i szukając pierścienia pod rękawiczką. – Widzę, że masz go z powrotem.

– To nie tak jak myślisz, kotku – wymruczał, oplatając mnie ramieniem.

– Czyli nie zaprzeczasz? To było twoje. Już wcześniej widziałam znaki, że coś jest na rzeczy. – Pomachałam mu palcem przed nosem, co jeszcze bardziej go zdenerwowało.

Złapał mnie za nadgarstek.

– Przysięgam, między nami do niczego nie doszło – wycedził.

– Ale...

– Na Boga, przestań napastować tego biednego chłopca – odezwała się jakaś kobieta z siatkami pełnymi zakupów. Miała na sobie połatany płaszcz, a jej oczy były podkrążone ze zmęczenia.

Posłałam jej pełne dezaprobaty spojrzenie. Kąciki ust Victora się uniosły. To nie był biedny chłopiec, tylko... Przełknęłam ślinę. To słowo nie chciało mi przejść przez gardło.

– Wsiadamy – oznajmił Victor, wstając sprężyście.

Pognałam za nim, poprawiając ciężką torbę na ramieniu. Autobus odjechał brukowaną ulicą, wzbijając fontannę wody z kałuży. Ukazał się mur mojego akademika. Victor w ostatniej chwili złapał mnie pod łokieć i zapobiegł zmoczeniu brudną wodą.

– Czekam na wyjaśnienia! – Nie dawałam za wygraną.

Ciemne rzęsy Victora spoczęły na jasnych policzkach, kiedy przymknął oczy.

– A podobno jesteś inteligentna... – pożalił się.

Ruszył w stronę rzeki niedbałym krokiem. Minęliśmy parę seniorów w beżowych płaszczach, karmiących kaczki na brzegu. Roztaczali wokół siebie zapach lawendy. Jacyś studenci pili alkohol w cieniu mostu. Moje trzewiki zatapiały się w wilgotnym gruncie, natomiast stopy Victora nie zostawiały żadnych śladów.

– Owszem, więc powiem ci, jak było. Wczoraj targaty tobą emocje, więc postanowiłeś się wyżyć na tej biednej dziewczynie. Zaatakowałeś ją, a potem uciekłeś przez okno – oznajmiłam pewnie, unosząc brwi.

W bystrych oczach Victora pojawiło się coś na kształt niepokoju, ale zaraz zamaskował to lekceważącym uśmiechem. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, żeby studenci podnieśli tyłki z przewróconych skrzynek i się oddalili. Stanęliśmy w cieniu mostu. Woda w rzece przelewała się z chlupotem. Victor nachylił się nade mną, zmuszając mnie, żebym oparła się o zimny mur mostu.

– Czy ty siebie słyszysz? Jak miałem uciec przez okno? – zapytał, wskazując drugie piętro akademika.

Podążyłam wzrokiem za jego dłońmi. Zabawne, że doskonale wiedział, o które miejsce chodzi.

– Potem dałam pierścień Cerpelschowi, a on oddał go tobie – wyszeptałam pewna tej teorii. Starłam się lekceważyć fakt, że jego ciało znajduje się teraz bardzo blisko mojego. Z łatwością mógłby mnie złapać za gardło i udusić, a potem wrzucić moje zwłoki do rzeki. Nikt by się nie dowiedział. – Profesor też potrafi hipnotyzować ludzi. To on cię tego nauczył?

Victor nie odpowiedział od razu. Wiatr zawiął, zrywając pojedyncze liście z koron drzew. Zawirowały w szeleszczącym tańcu, by opaść na trawnik. Aż po horyzont rozciągały się ciemne chmury, a deszcz lał nieustannie.

– Powinnaś wrócić do swojego pokoju – zauważył Victor nieprzyjemnym tonem, od którego przeszły mnie ciarki, a skóra pod naszyjnikiem zaczęła szczypać. Znowu próbował na mnie tych swoich sztuczek.

– Zamierzam na ciebie donieść policji – oznajmiłam odważnie.

Popatrzył na mnie z politowaniem.

– I co im powiesz?

– Powiem im prawdę. Po uczelni krąży oszołom chroniony przez innego oszołoma. W dodatku wydaje mu się, że wszystko ujdzie mu na sucho. Ale nie. Pobudka, panie Mam-Władzę-Nad-Twoim-Umysłem! Koniec tej swawoli. Już żadna dziewczyna nie będzie przez ciebie cierpieć.

Victor potarł skronie pełnym znużenia gestem.

– W porządku. Możemy pojechać na policję choćby i teraz.

Zaskoczył mnie tym.

– Przyznasz się? – Uniostałam brew z niedowierzaniem, za co zostałam obdarzona kolejnym spojrzeniem wyrażającym politowanie.



– Nie mam do czego, ale chętnie popatrzę, jak przekazujesz swoją hipotezę defektywom – oznajmił, nachylając się nade mną jeszcze mocniej i opierając się łokciem ponad moim ramieniem. – To może być nawet zabawne.

Prychnęłam, odepchnęłam go i ruszyłam przed siebie.

Kwadrans później stałam za kontuarem i rozmawiałam ze znudzoną policjantką, która spisywała moje zeznanie. Na froncie biurka naklejono wielki granatowy emblemat z napisem „Police Station”. Zegar zawieszony nad głową policjantki o włosach spiętych w ciasny staromodny kok odliczał sekundy z charakterystycznym tykaniem. W pomieszczeniu cuchnęło mieszaniną papierosów i octowego płynu, którym stażysta właśnie mył podłogę przy wejściu.

– Czy policja natrafiła na jakieś ślady podczas oględzin miejsca? – zapytałam, skupiając wzrok na ciemnych oczach kobiety.

Victor zajął miejsce na plastikowym krześle i przyglądał mi się uważnie.

Policjantka podrapała piegowaty nos.

– Czemu nie zgłosiła pani tego wczoraj?

– Było późno, a profesor obiecał, że wszystko przekaże policji. Kazał mi iść do pokoju. To jak? Ustalono coś więcej?

– Nie mam żadnej takiej sprawy – oznajmiła, przeszukując komputer.

– Jak to nie? Karetka zabrała naszą koleżankę, a potem pojawiła się policja. Jak zwykle spóźniona – dodałam wymownie.

Policjantka wyglądała na zniecierpliwioną. Stukała w klawiaturę palcami, przeszukując bazę.

– Coś musiało się pani pomieszać. Funkcjonariusze niczego takiego nie zgłaszali. Sama byłam wczoraj na zmianie w dyspozytorce. Nie miałam takiego telefonu.

– Proszę zadzwonić do szpitala – jęknęłam.

Policjantka postąpiła mi znudzone spojrzenie. Kiedy zorientowała się, że nie zamierzam odpuścić, uczyniła to z niechęcią.

Zaciskałam palce nerwowo na brzegu blatu, słuchając, jak podaje szczegóły ordynatorowi. Facet oznajmił, że był wczoraj na dyżurze i nikt nie przywiózł dziewczyny z podciętym gardłem, a to przecież by zapamiętał.

Wzięłam długi uspokajający oddech.

– Oni wymazali mu pamięć – zauważyłam. – Tak jak policjantom, którzy byli wczoraj na miejscu. Rozumie pani powagę sytuacji? Doszło do zbrodni niewidzialnej.

Policjantka przyglądała mi się z krzywą miną.

– Wiem, jak to brzmi, ale proszę mi uwierzyć. Myślę, że może być ich więcej. W zeszłym roku doszło do samobójstwa na uczelni. Zaczynam wątpić w to, czy chłopak rzeczywiście się powiesił...

Policjantka wyglądała na zaintrygowaną, więc kontynuowałam.

– Profesor zahipnotyzował Zeinah, żeby nikomu nic nie powiedziała.

– Kto to jest Zeinah?

– No, ofiara – szepnęłam. – Dzisiaj rano na zajęciach zachowywała się, jakby...

– Ofiara z podciętym gardłem była dzisiaj na zajęciach? – Policjantka parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– Proszę mi uwierzyć. Wiem, że to brzmi niecodziennie.

Jej mina złagodniała, spojrzała na Victora, który cały czas na mnie czekał.

– Zrobmy tak... – Wyrwała kartkę z notatnika i zapisała na niej kilka cyfr. – To numer zaufania dla młodzieży. Jeśli kiedykolwiek poczujesz się zagrożona, zadzwoń tam, dobrze?

– To numer na policję?

Kobieta uśmiechnęła się sztucznie i ruszyła głową w taki sposób, że nie byłam pewna, czy potakuje, czy przeczy.

– Znajdziesz tam najlepszych specjalistów, którzy pracują z młodzieżą z problemami.

– Psychiatrzy – mruknął Victor.

Wzdrygnęłam się, bo stał tuż obok mnie.

– Ale...

Kobieta spojrzała wymownie na zegarek.

– O, jak późno! Do widzenia. – Zamknęła okienko i zaciągnęła żaluzje.

Przez korytarz przemknął policjant, który wczoraj brał udział w oględzinach.

– Proszę pana! – krzyknęłam za nim.

Mężczyzna się odwrócił.

– Słucham?

Facet miał trochę krzywy nos, jakby go złamano i ten potem źle się zróstł. Oprócz tego skóra jego twarzy była pokryta mnóstwem piegów. Posłał mi przyjazne spojrzenie.

– Ktoś wykasował z policyjnych baz danych notatkę o wczorajszej interwencji – oznajmiłam.

– Jakiej akcji? Zaraz to wyjaśnimy – powiedział, podchodząc do kontuaru. Zapukał w okienko. – Marge!

Policjantka pospiesznie uniosła żaluzje. Dostrzegłam, że kręci palcem kółko na czole.

Złość zabułgotła mi w gardle.

– Chodzi o wczorajszą akcję w akademiku dziewcząt. Proszę powiedzieć tej pani, jak było, bo mi nie wierzy! – Ze wzburzenia podniosłam głos.

Policjant wyglądał na skonsternowanego. Patrzył to na mnie, to na Marge, nie mając pojęcia, jak się dalej zachować.

– Widziałam, jak pan analizował miejsce zbrodni. Na dywanie i ścianie była krew. Na parapecie zewnętrznym odcisnięta ręka. – Rozczapierzyłam palce. – Pamięta pan, robił pan zdjęcia?

Facet zmarszczył brwi, a potem przejechał dłonią po zmęczonej twarzy.

– Ty też to widziałeś? – zapytał Victora.

Ten wzruszył ramionami.

– Nie.

Policjant zaczął się bawić wąsem, intensywnie nad czymś myśląc.

– Sprawa brzmi poważnie – wyznał w końcu tonem, który rozpałił nadzieję w moim sercu. – Zróbmy tak. Weź kartkę i długopis i zapisz wszystko, co pamiętasz.

Machnął palcem na policjantkę za kontuarem. Ucieszyłam się, że wreszcie ktoś mi uwierzył. Miałam ochotę rzucić mu się na szyję i go uściskać.

– Kiedy skończysz, przekaz kartkę Marge – powiedział przesadnie powoli, tak jakby miał do czynienia z małym dzieckiem. – Wówczas Marge da ci numer, pod który zadzwonisz, gdyby coś nadal było nie tak. Rozumiemy się?

– Czy chodzi o ten numer? – zapytałam, wyciągając w jego kierunku kartkę z notesu Marge.

– Owszem, ten – odpowiedział, kiwając powoli głową z poważną miną.

Westchnęłam, a potem spojrzałam na niego błagalnie.

– Czy obudził się pan dzisiaj z potwornym bólem głowy?

Przez twarz faceta przemknęło zaskoczenie. Zerknął przelotnie na Marge.

– Jeśli tak, to znaczy, że wymazali panu pamięć! Zahipnotyzowali pana – jęknęłam.

– Ależ...

– Wiem, to brzmi jak obłąd! Ale założę się, że niczego pan nie pamięta.

Facet parsknął z niedowierzaniem, a potem zmarszczył twarz w groteskowym uśmiechu.

– Czarna plama, wczoraj między północą i trzecią w nocy, prawda? Musi mi pan uwierzyć! – Złapałam go za mankieta, w moich oczach pojawiły się łzy.

Marge i policjant przenieśli zdziwione spojrzenia na mojego kolegę z roku. Miałam nadzieję, że Victor stanie po mojej stronie. Dziewczyna prawie zginęła, a on chyba miał jakieś zasady moralne, skoro chronił mnie przed Jonesem.

– Judie chciała powiedzieć, że ją też czasem boli rano głowa, jeśli się nie wyspi. – Z tymi słowami chwycił mnie pod łokieć. – Proszę jej wybaczyć, ona pochodzi z północy i nie mówi zbyt dobrze w naszym dialekcie. Chodźmy. – Zaczął mnie siłą wyprowadzać na zewnątrz.

Próbowałam odgiąć palce w skórzanej rękawiczce, ale uścisk na mojej dłoni był żelazny.

– Musicie mi uwierzyć! – krzyczałam, mając świadomość, że wyglądam jak ten szaleniak z kartką. – Błagam. Boję się, że będę następna.

– Zadzwoń pod numer zaufania – pożegnał mnie policjant.

Marge pokiwała głową z kwaśnym uśmiechem i ponownie zaciągnęła żaluzje, bo kolejny interesant czaił się, żeby zawrócić jej głowę.

Wyszliśmy na zewnątrz. Natychmiast wyrwałam się z uścisku Victora i opatuliłam płaszczem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?! – zapytałam z pretensją, na co bezczelnie parsknął śmiechem.

– Nie widzę powodu, dla którego miałbym robić z siebie wariata.

– Zeinah prawie zginęła – jęknęłam.

Victor rozejrzał się po ulicy, po czym złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w ciemny zaułek między dwoma kamienicami.

– Powtórzę po raz kolejny. Trzymaj się ode mnie i od Zeinah z daleka – warknął, odsuwając się ode mnie. Zjechał wzrokiem na mój dekolt. – Twój naszyjnik nie powstrzyma mnie, jeśli sprawy zajdą za daleko. Dlatego zapomnij o swoich teoriach i zajmij się nauką.

Stałam z rozdziawioną buzią, patrząc na jego plecy, kiedy odchodził.

– A ten pocałunek? – szepnęłam, przyciągając palce do ust. – Nic nie znaczył?

Victor zatrzymał się, ale się nie odwrócił.

– Musiałem odwrócić twoją uwagę, bo za bardzo kłapałaś dziobem. – Cichy głos wślizgnął się do mojego ucha. – Uważaj na uczelni. Nie tylko ja

mam dobry słuch. Najlepiej wyjedź z Mooxfordu.

I odszedł, zostawiając mnie rozdartą.

Wzięłam sobie jego rady do serca. Nie miałam ochoty narażać własnej skóry. Po zmroku nie wychodziłam z pokoju, w którym stale paliły się różnorakie kadzidła. Hannah wieszła na mnie psy, gasząc wonne patyczki poślinionymi palcami. Narzekała, że potem rano boli ją głowa. Pukała się w czoło, kiedy tłumaczyłam, że biała szatwia służy oczyszczeniu pomieszczeń ze złej energii, a Palo Santo odstrasza pijawki energetyczne.

– Ach, to pewnie dlatego Maddie już nie wpada do nas zbyt często.

– Zdaje się, że jest zajęta.

Nasza koleżanka od balu halloweenowego każdą wolną chwilę spędzała ze swoim nowym chłopakiem.

Profesorowie zasypywali nas esejami i wyciskali nas na zajęciach jak cytryny. Miałam wrażenie, że się na mnie uwzięli. Na prawie każdym ćwiczeniu byłam wywoływana do odpowiedzi i bardzo jasno dawano mi do zrozumienia, że muszę się wziąć do nauki, jeśli chcę się utrzymać na studiach. Nie mogłam odeprzeć wrażenia, że to robota Cerpelscha. Zeinah w końcu zdjęła opatrunek. Na smukłej szyi nie dostrzegłam ani śladu zranienia. Ogólnie wyglądała na zdrową jak ryba, ale jej stan umysłowy pozostawiał wiele do życzenia. Za każdym razem, kiedy próbowałam z nią porozmawiać, uciekała z przerażoną miną.

Tydzień po wizycie na komisariacie stwierdziłam, że jednak tego tak nie zostawię. Moja wrodzona ciekawość, chęć rozwiązania zagadki i obowiązek bycia najlepszą dały o sobie znać. Kim oni byli? Bez przerwy zadawałam sobie to pytanie. Nauka zeszła na drugi plan. Wyciągnęłam szyję, wypatrywałam tego szaleńca, który chodził z kartką na szyi i próbował uświadomić studentów, ale najwyraźniej ktoś się nim zajął. Przyrzekłam sobie, że nie spocznę, dopóki nie odkryję tej tajemnicy i sprawca napaści na Zeinah nie odpowie za swoje czyny.

Patrzyłam na naszkicowaną twarz Victora, obok której zapisałam: „Nadzwyczajny słuch, hipnoza, lekkie kroki, nadludzka siła. Długowieczność?”.

Nadal pamiętałam o tym, że ktoś pisał kolokwium w latach dziewięćdziesiątych. Z następnej strony spoglądała na mnie spokojna twarz doktora Cerpelscha, którego pierwsza publikacja ukazała się wiele lat temu.

Popukałam się długopisem po ustach i zanotowałam: „Długowieczny, wygląda młodo, jest sprawny, hipnoza, nadzwyczajny słuch”.

Obserwowałam tych dwóch uważnie, ale nigdy nie zauważyłam, żeby rozmawiali. Victor unikał mnie, ale nie opuszczał żadnych zajęć. Wzięłam teraz na celownik jego kolegę. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym znajdowałam więcej wspólnych elementów.

Maxim również był obdarzony niepokojąco piękną twarzą, ale w przeciwieństwie do Victora nie stronił od towarzystwa studentek i otwarcie wdawał się w romanse. Łamał dziewczynom serca, chodziły o nim plotki, że potrafi się bzykać z dziewczyną we wspólnym salonie bractwa.

Zaryzykowałam stwierdzenie, że on również należy do tej samej grupy co Victor i profesor.

Siedziałam w stołówce i przyglądałam się dziewczynie, z którą Maxim akurat teraz się spotykał. Każda z jego wybranek pod jego wpływem zaczynała wyglądać na zmęczoną i chorą. Ten stan utrzymywał się przez dwa dni. Ktoś mógłby pomyśleć, że Maxim wymęczył tak swoje dziewczyny w łóżku, ale tu nie chodziło tylko o niewysypianie się. Udało mi się nawet z jedną porozmawiać.

Zaczepiłam Lauren na dziedzińcu. Nosila długi warkocz w kolorze platynowy blond. Jej szczupłe palce powędrowały do wysuszonej skóry policzka, żeby odgarnąć kosmyk.

– Co słysząc? – podałam jej swój baton zbożowy, bo wyglądała, jakby jej był bardziej potrzebny niż mnie.

Przyjęła go z miłym uśmiechem. Siedziała na ławce, chłonąc rzadkie promienie słońca, a ja nie mogłam się pozbyć wrażenia, że nie doczołga się do drzwi akademika. Mój wzrok spoczął na apaszcze w czarne grochy, którą nosiła na szyi. Kiedy spostrzegła, że się gapię, poprawiła ją tak, by szczelniej zakryć bladą skórę.

– Ostatnio kiepsko się czuję. Chyba się przeziębiam.

Nie byłam lekarzem, ale wiedziałam to i owo o anatomii. Odchyliłam jej dolną powiekę i prawie jęknęłam. Dziewczyna miała wyraźne niedobory. Jeszcze tego samego dnia przyniosłam jej witaminy i czekoladę do akademika. Jej współlokatorka poinformowała mnie, że Lauren nie chce nikogo widzieć, bo źle się czuje. Okazało się, że Maxim ją rzucił. Dziewczyna potrzebowała tygodnia, żeby wrócić do siebie.

Następną stroną mojego notesu zdobiła twarz Maxima obrysowana nerwowymi kreskami. Na tego typu byłam wyjątkowo cięta, więc narysowałam mu zęza.

Cechy charakterystyczne: wysysanie sił witalnych ze swoich dziewczyn.

To obłąd.

Zwoje w moim mózgu pracowały nieustannie. Racjonalna część mojego umysłu kazała mi rzucić to wszystko w cholerę i wmówić sobie, że to był sen lub figle umysłu. A jednak...

Po złożeniu wszystkich puzzli razem nasuwała się jednoznaczna hipoteza. Rozprute gardło Zeinah, supermoce, choroba Lauren i apaszka na szyi. Śmiałam się z niedowierzaniem, kręcąc głową, ale coraz częściej parsknięcia śmiechu przechodziły w nerwowy, obłąkańczy chichot. Wyobraziłam sobie siebie w przyszłym roku. Bezdonna z plaketką „Oni zrobili mi coś z głową”. Brudną ręką z obgryzionymi do krwi paznokciami będę zaczepiać pierwszorocznych studentów. Błagać ich o zrozumienie, przestrzegać, a w odpowiedzi dostawać pogardliwe spojrzenia, wyśmianie i rady, żeby iść do psychiatry.

Ale ja tego wszystkiego nie wymyśliłam! Byłam pewna, że Victor ma nadludzki słuch, a profesor napisał publikację pięćdziesiąt lat temu.

## Victor

**P**rzez ostatni tydzień byłem niespokojny. Nieustannie ją śledziłem, wychwytywałem z morza rozmów każde słowo, które wypowiedziała. Nikomu nic nie wspomniata o ataku na Zeinah. Widocznie nauczka na komisariacie była wystarczająca.

Judith Danube zachowywała się jak każda inna studentka pierwszego roku. Jadła rano śniadanie we wspólnej stołówce, później jechała zatłoczonym autobusem na zajęcia. Jej życie społeczne kulało. Ograniczało się do śniadań z koleżankami i rozmów z bibliotekarką.

Moja rola była skończona. Powinienem ją zostawić w spokoju. A jednak wodziłem wzrokiem za jej smukłą sylwetką i kraciastym szalikiem. Pierwszy raz od wielu lat jakaś istota ludzka mnie tak zajęła. Judie dostarczała mi rozrywki, śledzenie jej było fascynujące.

Powinienem zaciągnąć ją do siebie, pozbyć się srebrnego łańcuszka z sierpem, a potem wpłynąć na jej umysł. Sprawić, żeby o wszystkim zapomniała. Stać się dla niej całkowicie obcym studentem, na którego nie zwróci uwagi. Sam nie wiem, czemu tego nie zrobiłem. Może liczyłem, że się opamięta i stąd wyjedzie? A może nie chciałem, by o mnie zapomniała? Może chciałem, żeby zwracała na mnie uwagę? Podniecał mnie fakt, że za każdym razem, kiedy byłem blisko niej, jej krew mknęła szybko przez żyły, a serce łomotało nieregularnie. Chciałem, żeby na mój widok zapominała, co właściwie miała powiedzieć. Żeby jej myśli przed zaśnięciem wędrowały do naszego pocałunku. Skłamałem mówiąc, że nie miał dla mnie znaczenia. Wykorzystałem moment i pretekst, by choć przez chwilę znów to poczuć. Poczuć się choć trochę ludzko.

Moje fantazje stawały się coraz odważniejsze. Nie byłem w nich dżentelmenem.



Światło słoneczne sączyło się do ogromnej, wyłożonej szlachetnym gatunkiem drewna sali wykładowej. W ławkach przede mną zebrali się już prawie wszyscy z listy i teraz prowadzili debatę na temat swoich prac. Skupiony na swoich notatkach, nie podniosłem głowy, kiedy weszła. Wciągnąłem powietrze i zrozumiałem z zaskoczeniem, że jej zapach się zmienił. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, spojrzałem kątem oka. Judie związała włosy na czubku głowy w koczek, natomiast reszta spływała błyszczącą falą na szczupłe ramiona i wabiła mnie. Miała na sobie standardowy ubiór, kraciastą spódnicę do kolan oraz śnieżnobiałą bluzkę.

Cerpelsch stanął przy tablicy. Spowity w ciemny granat przywitał wszystkich i rozpoczął zajęcia.

Skrobałem rysikiem po tablecie, chociaż znałem tekst wykładu Cerpelscha na pamięć. Musiałem stwarzać pozory pilnego studenta. Judith siedziała w rzędzie za mną i uparcie mnie ignorowała. Bardzo dobrze. Cieszyłem się, że przejrzała na oczy, jednocześnie marzyłem, by znalazł się pretekst do następnej rozmowy.

Nagle wszystkie zmysły mi się wyostrzyły. Włoski na rękach stanęły dęba, a mięśnie na plecach mocno się napięły, jakbym szykował się do skoku. Moje ciało przez wieki nauczyło się reagować na zagrożenie. Czasami tak się działo. Wystarczyło, że słońce zbyt mocno świeciło przez witraże. We wszystkich uniwersyteckich oknach wstawiono szkło ze specjalnym filtrem, takim, którego używa się do produkcji teleskopów. Dzięki temu mogliśmy uczestniczyć w zajęciach w ciągu dnia nawet w słoneczne dni.

Cerpelsch zaczął drapać się po nosie. Jego skórę pokryły czerwone, rozmieszczone gęsto bąble. Zacisnąłem palce na krawędzi blatu. Kły zaczęły mi się wysuwać w odpowiedzi na niebezpieczeństwo.

Wymieniłem spojrzenia z Maximem. Ten drapał się po dłoniach. Kilkoro innych także dopadła ta dziwna wysypka.

– Srebro w powietrzu – wymamrotał Maxim, który schował ręce pod blatem.

Po ułamku sekundy poczułem tarcie w wyschniętym gardle i małe igiełki na twarzy. Srebro działa na nas jak trucizna. Niewielka ilość rani nas i osłabia. Srebrne ostrze zatopione w sercu jest śmiertelne.

– Najmocniej państwa przepraszam, ale musimy przerwać – zakomunikował Cerpelsch, wychodząc pospiesznie z pomieszczenia.

Doskonale wiedziałem, gdzie się udał. Zerknąłem na Judie, która śledziła wzrokiem jego kroki. Spojrzała na pospiesznie wstających z siedzisk studentów. Maxim, Dolores, Oliver... Zanotowała coś w zeszycie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zamarta. Nie miałem wątpliwości czyją sprawką są opitki srebra w wentylacji.

Lekko pokręciłem głową.

Musiąłem stąd uciec, bo trucizna już zaczęła panoszyć się w moim organizmie. Kaszlnąłem boleśnie. Maxim z trudem powstrzymał się przed wgrzyzieniem się w swoją sąsiadkę, po czym wybiegł z sali.

Gorąca krew w ludzkich ciałach kusiła moje zmysły. Jad napłynął mi do ust, a gardło zaczęło palić z pragnienia. Oczami wyobraźni widziałem siebie z Judie w ramionach. Jej jasną pulsującą skórę na szyi pod moimi zębami. Ogarnęło mnie szaleństwo. Postąpiłem jeden krok w jej kierunku, nie uważając na to, że ludzie widzą mnie przemienionego. Twarz dziewczyny zalało przerażenie, ale po chwili odzyskała rezon i prowokacyjnie uniosła brwi.

Do moich uszu dotarł sygnał, wysoki ton, którego nie słyszeli ludzie. Oznaczał natychmiastowe zebranie w gnieździe. Ale się porobiło.

– Dorwę cię – wymruczałem tylko dla jej uszu.

Wyprostowała nienaturalnie plecy, a jej palce zacisnęły się na przedmiocie, który trzymała w kieszeni. Srebrny nóż. Zwróciłem uwagę na jej wilgotny język, którym przesuwawała po ustach.

Posłałem jej ostatnie spojrzenie, po czym wyszedłem z sali wykładowej. Na zewnątrz czekała Celine Charleton, gotowa, aby upewnić się, że ludzie nie zobaczyli zbyt dużo.

Miałem tylko nadzieję, że Judie nie okaże się tak głupia, by wyciągnąć przy niej sztylet.

Szedłem z zakrytą twarzą przez korytarz. Upewniłem się, że nikogo nie ma w pobliżu i nacisnąłem ruchomą cegłę. Tajne przejście zaskrzypiało. Wślizgnąłem się do środka i z ulgą przywitałem kojącą ciemność klatki schodowej prowadzącej do piwnic.

Zapach krwi wypełniał powietrze, a moje gardło niemalże syczało z pragnienia. Z prędkością światła pokonałem schody i znalazłem się w migoczącej od płomieni świec piwnicy. Moje stopy zatopiły się w kaszmirowym dywanie.

Maxim pił krew łapczywie prosto z kryształowej karafki. Złapałem kielich i przechyliłem naczynie. Życiodajny płyn zalał moje gardło. Pragnąłem, by

lepka ciecz spływała szybciej. Cerpelsch siedział na prążkowanej kanapie z kwadratową szklanką w dłoni. Szkło dzwoniło o sygnet, którym się nerwowo bawił. Na ścianach wisały obrazy najznakomitszych malarzy wszech czasów. To była nasza spuścizna, nasze bogactwo. Mogliśmy mieć wszystko, czego dusza zapragnie. Nie było miejsca, do którego nie byliśmy zdolni się włamać, ani osoby, której nie potrafiliśmy przekonać.

Ból ustąpił. Jedną z zalet bycia nieumarłym była błyskawiczna regeneracja. Opadłem z westchnieniem na fotel obok Maxima, który chwycił następną karafkę.

– Musi starczyć dla innych! – fuknął profesor i zgrabnie wyjął mu z dłoni naczynie.

Maxim zasyczał jak rozeźlony kot, po czym cofnął się na kanapę.

Zebrali się tu prawie wszyscy nasi. Studenci, profesorowie oraz inni pracownicy uniwersytetu: szatniarz Bob, portier z damskiego akademika, którego pieśczośliwie nazywano Harrym.

Płomień świec drgał w umazanym czerwienią szkłe, które trzymali w dłoniach. Niektórzy z nas nadal mieli brudne twarze, inni specjalnie posmarowali się krwią, żeby złagodzić objawy srebra.

– To Judith Danube – oznajmiła Celine, pojawiając się bezgłośnie za moimi plecami.

– Skąd ta pewność? – zapytał profesor.

– Cuchnie od niej ziołami na kilometr – oświadczyła Celine, marszcząc nos.

Wszyscy zaczęli wymieniać gorączkowe szept.

– Zajętaś się nią? – dobiegł z mroku głęboki głos, sprawiając, że wszyscy zamilkli.

Błady palec przesunął się po drewnianym globusie. Rozległo się nieprzyjemne skrobanie paznokciem o złocenie. Globus zaskrzypiał, kiedy nasz przywódca jedną opuszką wprawił go w wirowanie.

– Nosi srebrny naszyjnik z sierpem – oznajmiła Celine, stając przed kanclerzem. Mimo że była dwa razy starsza ode mnie i tak widziałem, że się go boi.

Kanclerz zasznurował z niezadowoleniem usta, wrócił do głaskania kota, który siedział mu na kolanach. Jasne włosy zaczesane do tyłu błyszcząły od nadmiaru brylantyny. Mimo że miał więcej lat niż ta uczelnia, wyglądał jak zwyczajny student. Słyszałem pogłoski, że został przemieniony w swoje dwudzieste urodziny.

– Jak się dowiedziała? – zapytał lodowatym głosem.

Celine spojrzała na mnie pytająco, więc wstałem. Po moim kręgosłupie przepłynął chłód, kiedy stalowoszare oczy kanclerza wbiły się we mnie wyczekująco.

– Ani ja, ani Louis nie byliśmy w stanie wpłynąć na jej myśli z powodu naszyjnika. To ona znalazła wypitą dziewczynę w akademiku – odparłem zgodnie z prawdą.

– Z kimś się podzieliła swoimi domysłami?

Szare oczy Mortena skupiły się na futrze zwierzaka.

– Była na komisariacie, wyśmiali ją – zameldowałem.

– Jak mogłeś tak to zostawić? – zapytał kanclerz z niedowierzaniem.

– Liczyłem, że zachowa się jak człowiek, i wmówi sobie, że to jej chora wyobraźnia.

Kanclerz wstał tak gwałtownie, że kot zsunął się z jego kolan i prychnął niezadowolony, gdy stanął na podłodze. Zagapiłem się na tańczący ogon zdenerwowanego zwierzęcia.

– Liczyłeś, że sobie wmówi? Istnienie Black Drop zależy od tego, czy ona sobie coś wmówi? – Kły kanclerza wysunęły się z wściekłości.

Wzruszyłem ramionami.

– Uczono mnie, że nie uciekamy się do przemocy, chyba że to naprawdę konieczne – odparłem hardo.

Takie panowały tu zasady. Członkowie Black Drop nienawidzili, kiedy ktoś nazywał ich wampirami, to słowo było jak obelga. Oznaczało niepanującą nad instynktami śmiercionośną bestię. Woleli myśleć o sobie jako o wyjątkowych ludziach, których łaskawy los obdarzył nieśmiertelnością. Wykształconych, odczytanych, dystygnowanych, uprzywilejowanych.

Kanclerz zmiażdżył mnie spojrzeniem.

– Ufałem, że będziesz w stanie sam to ocenić. Jeśli jakaś dziewczucha jest w stanie podłożyć srebro do wentylacji, a ty tego nie widzisz... – Westchnął ze znużeniem, a potem popatrzył na mnie oczami, w których błyszczało rozczarowanie.

– Zajmę się nią – odparłem, uciekając wzrokiem. – Uznajcie, że problemu nie ma.

Kanclerz chwycił pod boki kota i znowu zajął miejsce na złotym fotelu.

– Ostatnia szansa – oznajmił, zadzierając podbródek. – Nie chcę więcej żadnych akcji z policją. To kieruję do wszystkich. Trzymajcie swoje kły za

wargami! – Jego surowe spojrzenie przesunęło się po zebranych.

Jedna ze studentek piątego roku się wzdrygnęła. Pod prześwietlającym spojrzeniem kanclerza każdy przypominał sobie, że ma coś na sumieniu.

– A jeśli chodzi o Danube, postaraj się – pogroził, posyłając mi surowe spojrzenie. – Inaczej osobiście zaprowadzę ją do tłoczni.

Moje dłonie zacisnęły się w pięści. Coś w moim wnętrzu się gotowało, chciałem wrzasnąć na kanclerza Mortena.

Maxim złapał mnie za nadgarstek.

– Pomogę. Judith Danube zostanie dzisiaj doszczętnie wyczyszczona. Chodźmy do łaźni.

Kanclerz odprawił nas ręką. Dobrze wiedziałem, że muszę być posłuszny, bo inaczej zostanę ukarany wygnaniem w postaci stu lat spędzonych w trumnie opancerzonej srebrem. Nieumarły zamknięty w ciasnej przestrzeni traci zmysły. Jest wygłodzony, jego organizm zapada w hibernację, czekając, aż wreszcie jakiś nieszczęśnik uchyli wieko. Wówczas nie zostaje w tobie nic z człowieka. Z tego pechowca też nic nie zostaje. Przez pierwsze miesiące twój organizm potrzebuje mnóstwo krwi, żeby się zregenerować. Trzymają cię w srebrnej klatce, dozując krew, a każdy łyk to tortura, bo jest niewystarczający. Jeszcze nigdy nie spotkała mnie taka kara, ale widziałem oszalałych z pragnienia nieumarłych. Nie został w nich nawet ślad człowieczeństwa.

Nogi same poniosły mnie do części łaźiebnej. Widziałem rude loki Maxima, otoczone parą, kiedy wchodziliśmy do gorącego pomieszczenia wielkości małego boiska. Gigantyczne kolumny wspierały białe balkony. W środku pachniało eterycznymi olejami, które działały rozluźniająco i kojąco. Nasze stopy ślizgały się na kafelkach. Dwie kondygnacje niżej w prostokątnym mozaikowym basenie chlupotała witalna woda pełna soli mineralnych. Przyjaciel zerwał z siebie ubranie i wskoczył do bulgoczącej wody. Podążyłem jego śladem. Wszystkie rany momentalnie zaczęły się goić. Nasza skóra stała się na powrót gładka i zdrowa.

– Odjebało ci do reszty? – zapytał Maxim, kiedy się wynurzył.

Nie odpowiedziałem, obmywając twarz kojącą wodą.

– Chcesz wylądować w pudełku na kolejne stulecie? – Potrząsnął mną mocno.

Odepchnąłem jego dłonie.

– Wiesz, że nie – mruknąłem – Obserwowałem ją cały tydzień. Nie zauważyłem, że coś kombinuje.

Maxim uniósł brwi.

– Nie zauważyłeś, jak wpycha worek opłatków do wentylatora?

Pokręciłem głową.

– Może byłeś zajęty wyobrażaniem sobie, jak obejmuje ustami twojego kutasa? – Trącił mnie ramieniem.

– Przestań – odparłem marudnie. – Wiesz, że nie chodzę do łóżka z ludzkimi dziewczynami.

Maxim zaczął się głośno śmiać, a potem spojrzał na mnie z politowaniem.

– Nie wiem, czemu sobie odmawiasz tej przyjemności. Są całkiem niezłe, ciepłe i miękkie. Ich cipki bardzo szybko robią się wilgotne...

Miałem ochotę mu przywalić. Dupek oparł się o krawędź basenu, przyglądając mi się z figlarnym uśmieszkiem. Jakaś dziwna nadzieja rozkwitła we mnie.

– Nie zrobiłeś nigdy żadnej krzywdy? – zapytałem, płynąc obok.

– Nie zrobiłem im niczego, czego by nie chciały – uściślił, uśmiechając się zjadliwie.

Uniósłem brew z powątpiewaniem.

– Przecież się w nie wgryzałeś – przypomniałem.

Wzruszył niewinnie ramionami.

– Tylko w te, które chciały – odparł.

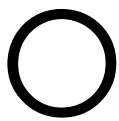
– To niezbyt mądre – mruknąłem.

– Ale jakie przyjemne! Upewniłem się, że nie miały na sobie nic srebrnego, wyczyściłem im wspomnienie wspólnej nocy i po krzyku – stwierdził, przeczesując mokre włosy. – One dostały najlepszy seks w życiu, a ja trochę dodatkowych delicji.

Nie rozumiałem, jak on może mówić o tym w ten sposób. Większość z nas nie miała ochoty jeść prosto z żył. Wlewaliśmy krew do karafek, próbując sobie wmówić, że to wino. Maxim najwyraźniej nie miał problemu z przyznaniem się do swojej bestialskiej natury. Ja miałem. Nie chciałem skrzywdzić dziewczyny, a to, co się działo w tłoczni, wypierałem z umysłu. Nie należało to do moich obowiązków i nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Patrząc na pływającego nagiego Maxima, pomyślałem, że góra pozwalała nam na trochę więcej swobody, ale granica była cienka.

Musiąłem zająć się Judie. Pytanie brzmiało, na ile sobie pozwolę, zanim zerwę z niej srebrny naszyjnik.

## Judie



n wie, że to ja.

Może mój komunikat nie był zbyt subtelny, za to w moim zeszycie pojawiło się więcej podejrzanych twarzy. Złotowłosa i zielonooki Ethan Rivers, Dolores Johnson o urodzie czarnoskórej modelki, piegowaty i wysoki Henry Portfield... A więc było ich znacznie więcej. Wszyscy jak jeden mąż zareagowali ucieczką, wygnani z sali piętnastoma gramami opiłków srebra, które kupiłam na skupie.

Siedziałyśmy w pokoju moim i Hannah. Na szafce i parapecie postawiłam kominki z ziołami, w efekcie czego całe piętro pachniało jak sklep zielarski. Woń szatwii, lawendy i werbeny mieszała się w powietrzu. Powinnam je zareklamować, bo według opisu na opakowaniu miały koić nerwy. Tymczasem Hannah stała się na mnie wściekała. Na framudze drzwi powiesiłam ostrokrzew kolczasty, który właśnie próbowała zdjąć za pomocą nożyczek. Nie zareagowała dobrze na to, że oskarżyłam Ethana o bycie niebezpieczną bestią.

– Zostaw to – odepchnęłam ją gwałtownym ruchem.

Zacisnęła zęby z wojowniczą miną, po czym wyrwała mi rękę z nożyczkami i rzuciła je na komodę.

– Mam tego dość – sapnęła. – Nasz pokój śmierdzi jak hospicjum, w którym umierała moja babka.

Postałam jej współczujące spojrzenie.

– Musisz wytrzymać, to dla naszego bezpieczeństwa.

Hannah przewróciła oczami, ale przestała się kłócić. Podeszłam do pogniecionej torebki z beżowego papieru, którą przyniosłam dzisiaj ze sklepu. Wysypałam połyskującą biżuterię na łóżko. Przyjaciółki przyglądały mi się z zaciekawieniem, kiedy rozplątywałam łańcuszki.



– Masz! – Na szyi Maddie zawiesiłam srebrny naszyjnik z motylem.

– Dzięki! – zapisała, biorąc wisior w dłoń i przyglądając mu się z zachwytem, po czym opuściła go na pokrytą jasnymi piegami skórę dekoltu. W podziękowaniu padła mi w ramiona. – Z jakiej to okazji?

Hannah opadła na swoje łóżko z westchnieniem. Objęła poduszkę z frędzlami jak misia, a potem zdjęła z nóg wysokie glany i zrzuciła na podłogę.

– Nasza koleżanka zaczęła się interesować ezoteryką – wyjaśniła z grymasem. – Wszędzie śmierdzi ziołami.

Posłałam jej pełne niezadowolenia spojrzenie.

– Dla ciebie też coś mam.

Rzuciłam jej błyskotkę.

Zamiast w rękach Hannah naszyjnik wylądował na łóżku. Dokładnie obejrzała bursztyn zatopiony w srebrze. Zaciekawienie zamieniło się w grymas złości.

– To w stylu mojej babci. Nie będę tego nosić – oznajmiła bez ogródek, po czym odłożyła naszyjnik na blat stołu.

Zacisnęłam usta. Moje serce zalało rozczarowanie, że przyjaciółka tak lekceważy zagrożenie i moje ostrzeżenia.

– Akurat nie mieli nic z czachami. Noś go pod ubraniem – bąknęłam. – Dla mojego spokoju.

Hannah zatopiła dłoń w fioletowych włosach, przyglądając mi się z figlarnym uśmiechem.

– Ty naprawdę w to wierzysz. Że po uczelni kręcą się jakieś potwory.

– Zeinah prawie zginęła – przypomniałam.

Widziałam, że dziewczyny skrzyżowały porozumiewawcze spojrzenia.

– Rozmawiałam z Amandą – wtrąciła Maddie. – Twierdzi, że po balu natychmiast poszła spać.

Nie miałam już siły drążyć tego tematu, westchnęłam głęboko.

– Bo jej też wymazano pamięć.

– Judie, nie obraż się, ale jak na moje oko jesteś przepracowana. Czasem umysł płata nam figle ze zmęczenia. Powinnaś z kimś o tym pogadać – oznajmiła Hannah, biorąc do ręki książkę w skórzanej oprawie i opadając na miękkie poduszki.

– Próbuję porozmawiać z wami – zauważyłam przez zaciśnięte zęby.

Maddie siedziała na moim łóżku, bawiąc się motylem.

– Jestem pewna, że na uczelni jest pedagog, który chętnie cię wysłucha i doradzi, jak dalej postąpić – wyszeptwała, nie patrząc mi w oczy.

– Pan Cameron jest jednym z nich. Dotknęłam jego dłoni srebrnym pierścieniem i się wzdrygnął.

Moje koleżanki patrzyły na mnie jak na ostatnią wariatkę.

– W porządku, nie musicie mi wierzyć. Po prostu noście naszyjniki.

Hannah parsknęła, a Maddie pokiwała głową.

Zarzuciłam na ramiona płaszcz, chwyciłam wytartą torbę w dłoń.

– A ty dokąd?

– Do biblioteki – szepnęłam. – Muszę posiedzieć nad esejem dla doktora Cerpelscha. Termin oddania upływa w tym tygodniu.

Zostawiłam je w pokoju ze zdziwionymi minami i trzasnęłam drzwiami.

Wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy. Srebrny sztylet pobrzękiwał w mojej kieszeni. W sklepie ze srebrną biżuterią zostawiłam prawie całe stypendium. Resztę kasy przepuściłam w punkcie zielarskim.

Owiązałam wokół szyi ciepły szalik i ruszyłam w kierunku przystanku.

Kwadrans później przekroczyłam próg biblioteki. Wielka szyba oddzielała czytelnię od pomieszczenia, w którym znajdowało się kilkadziesiąt regałów z drabinami przesuwными. Próbowalam się skupić, ale wykrzywiona złowieszczym grymasem twarz Victora cały czas pojawiała się przed moimi oczami. Wkurzyłam go, to pewne. Wyglądał, jakby chciał mnie rozerwać na strzępy. Bałam się kolejnego spotkania, ale nie powinnam tak wariować. Nie chciałam chować się jak tchórz. Mam swoje życie, a jego elementem jest napisanie eseju na zajęcia z literatury, prowadzone przez profesora wampi... To słowo nie przechodziło mi przez gardło.

Kiwnęłam bibliotekarce, która całkowicie mnie zignorowała. Panna Penny, bo tak o niej mówiono, miała w nosie studentów. Rzadko kiedy odpowiadała na pytania. Zawracanie jej głowy nie miało sensu, jeśli człowiek był w stanie samodzielnie znaleźć odpowiedź na pytanie. Minęłam podświetlone ekspozycje z pismami z dziewiętnastego wieku i ruszyłam do sekcji z biurkami. Położyłam laptop na blacie i zapaliłam zieloną lampkę. Jasny promień oświetlił podniszczony blat. Po dłuższej chwili położyłam w tym miejscu stos książek.

Ciszę w bibliotece zakłócało jedynie stukanie palców w klawiatury, szmery z czyichś słuchawek oraz szelest przewracanych stron.

Potwór czy ofiara? Nie mogłam się skupić. Myślami cały czas wracałam do rozwścieczonej twarzy Victora. Co ja sobie myślałam? Gdzieś w środku liczyłam, że on mnie jakoś lubi i da mi życie. Wracałam myślami do namiętnego pocałunku, którym obdarzył moje usta na dziedzińcu, zaraz obok wilgotnego bluszczu.

Tyle że właśnie naraziłam jego gatunek, czymkolwiek był, na zdemaskowanie. Mrużyłam zmęczone oczy, ziewając od czasu do czasu. Nie wiem, kiedy referat został odłożony na bok, a przed oczami znowu miałam notes ze szkicami twarzy i notatkami.

Wróciłam wspomnieniami do pierwszego dnia na uniwersytecie. Jak mogłam być taka ślepa i nic nie zauważyć? Przebiegłam myślami wydarzeni z początku mojej tu edukacji. Nagle mnie olśniło: Maddie mówiła, że nie znalazła w necie żadnych wzmianek o Victorze, ale... dowiedziała się, że ma arystokratyczne korzenie. Zamknęłam wszystkie książki potrzebne mi do eseju i pognałam do katalogu.

– Jaka ja jestem głupia – mamrotałam, wpisując hasło „Movendish” w niewielkie białe pole.

Kliknęłam enter i z otwartymi ustami obserwowałam listę wyników. Dziewiętnastowieczna szlachta, listy hrabiny Movendish do siostry ze Szkocji. Hm... Kurka wodna! Uderzyłam pięścią w biurko tak mocno, że uczący się w sąsiedniej sali studenci podnieśli wzrok.

– Wypożyczone – powiedziała bezgłośnie przez szybę i wrócili do swoich zajęć.

Pozycja została opatrzona złotą flagą, co oznaczało, że jest dostępna tylko na specjalne polecenie kogoś z grona pedagogicznego.

Odchrząknęłam, zapisując numer na skrawku papieru. Ściskając go mocno w spoczonej dłoni, ruszyłam w kierunku kontuaru, który stał po drugiej stronie biblioteki. Przechodząc przez sale, poczułam zapach starych książek, który mieszał się z aromatem kawy unoszącym się z kawiarni obok. Kiedy dotarłam na miejsce, stanęłam przy kontuarze i spojrzałam wymownie na bibliotekarkę. Kobieta wpatrywała się w ekran komputera nieprzyjaznym wzrokiem. Jej twarz wydawała się zmęczona i ospała, a przyciemnione okulary zsuwały się na koniec nosa. Miałam wrażenie, że czas zatrzymał się w tym miejscu. Zerkając na jej spoczywające na klawiaturze upierścienione palce, zauważyłam, że kobieta miała na sobie granatowy sweter, który kontrastował z jej blond

włosami splecionymi w sztywny kok. Z jej strony nie padło ani słowo, ale czułam, że jej spojrzenie mówi: „Mam nadzieję, że to coś ważnego...”.

– Dzień dobry – zagadnęłam.

Cała jej postawa – pochylona głowa, wargi zaciśnięte w wąską linię oraz znużony wzrok – świadczyła, że nie jest to najlepszy moment na specjalne prośby, ale i tak zaryzykowałam.

– Czy mogę zajrzeć do tej pozycji? – Rzuciłam papier na kontuar tak, jak gdyby parzył mnie w palce.

Bibliotekarka spojrzała na numer sokolim okiem. Nawet nic mi nie odpowiedziała, tylko zerknęła w kierunku blankietów, które należało zanieść do profesora. Przebiegłam wzrokiem dokument.

*Zwracam się z uprzejmą prośbą o udostępnienie zbiorów.....  
Prośbę swą motywuję.....*

No cóż, to nie było nic związanego z nauką. Wątpiłam, by ktokolwiek mi na to pozwolił. Mój ulubiony nauczyciel nie byłby zadowolony, że szperam wokół kogoś z jego gatunku.

Zmusiłam się do szerokiego uśmiechu.

– Widzi pani, to nie jest sprawa uczelni. Chcę przygotować niespodziankę dla Victora, mojego kolegi z roku. Zrobię tylko kilka fotek i już mnie nie ma – zapewniłam, puszczając do niej oko.

Panna Penny spojrzała na mnie jak na rozjechaną żabę, a potem wróciła do lektury czytanego wcześniej tekstu. Nie miałam zamiaru pogodzić się z odpowiedzią negatywną.

Wpięłam się na palce.

– Bardzo panią proszę. Victor nie ma rodziny...

Chciałam jeszcze chwilę grać na jej potencjalnych uczuciach, ale zgromiła mnie ostrym spojrzeniem.

A potem padło krótkie:

– Nie.

Od początku wiedziałam, że to sprawa beznadziejna.

Nie umiałam grozić ani szantażować. Żałowałam, że nie mam supermocy tak jak Victor. Mógł spojrzeć jej głęboko w oczy i powiedzieć: „Otwórz gablotę”. Wówczas panna Penny bez słowa protestu wstałaby, wyjęła z szuflady klucz i poszła z nim do zamka.

A potem o wszystkim by zapomniała!

A ja nie miałam już do niej siły.

Wróciłam do stanowiska pracy, otworzyłam laptopa i zaczęłam szperać w necie. Znalazłam jakiś filmik dokumentujący muzeum szlachty, w którym pojawiało się nazwisko Movendish. Bardzo głośno włączyły się reklamy, a ja nie zdążyłam podpiąć słuchawek. Studenci z sąsiednich stanowisk spojrzeli na mnie z pretensją.

– Sorki – mruknęłam do nich.

Wsunęłam słuchawki na głowę, po czym obejrzałam bardzo krzykliwą reklamę jakiegoś nocnego marketu.

Potem zaczął się materiał dotyczący dziewiętnastowiecznej arystokracji. Prezenter rozwodził się nad tym, ile dzieł skradziono. Kamera przejeżdżała po portretach wiszących na ścianach arystokratycznej posiadłości, z której uczyniono muzeum.

Bawiąc się srebrnym naszyjnikiem, wbijałam wzrok w ekran. Kamerzysta pokazał nam kolejny portret. Pojawił się na ekranie na ułamek sekundy, ale tyle wystarczyło, żebym poznała te symetryczne rysy, ciemne oczy i kształtne usta.

Cofnęłam i zatrzymałam film. Przypatrywałam się kilka sekund z otwartą buzią, a potem otworzyłam zeszyt na stronie poświęconej Victorowi. Byłam całkiem niezłą portrecistką. Wodziłam wzrokiem od portretu nagryzmołonego ołówkiem do olejnego malowidła przedstawiającego najprawdopodobniej przodka Victora ukazanego w dumnej pozie. Ciemne włosy okalały jasną twarz, przenikliwe oczy patrzyły bystro. Bluzka z żabotem wystawała spod granatowego surduta. Przodek Victora opierał dłoń w rękawiczce o podłokietnik. Gdyby nie cienki wąsik i meszek zarostu pokrywający mocną szczękę, dałabym sobie odciąć rękę, że to Victor. Mój umysł znowu płatał mi figle. To niemożliwe, żeby żył ponad dwieście lat! No, chyba że jest wam... Przełknęłam ślinę.

Tak jak publikacja doktora Cerpelscha sprzed czterdziestu lat, prawda?

Z niedowierzaniem wgapiłam się w portret. Zrobiłam screenshot i zapisałam na pulpicie.

Musiałam się dowiedzieć więcej!

Pospiesznie spakowałam swoje rzeczy.

Wyszłam z biblioteki, biorąc jeden z kwitów od panny Penny. Nie uważałam za rozsądne prosić profesorów o podpis na pozwolenie zajrzenia do dokumentów, które mogły ich zdemaskować. Nie byłam pewna, kto jest człowiekiem, a kto nie.

Dlatego weszłam do toalety, wyjęłam pióro, laptopa i pozwolenie. Czułam się jak jedna z niegrzecznych uczennic w liceum, która w toalecie spisywała lekcje. Albo gorzej. Przełknęłam godność i wzięłam się do roboty. Odnalazłam skrypt doktor Charleton, na którego skanie były jej odręczne notatki i po prostu podrobiłam podpis.

Odczekałam piętnaście minut, po czym z niewinnym uśmiechem wróciłam do stanowiska panny Penny. Mój żołądek zawijał się w precel, kiedy kobieta z niedowierzaniem przyglądała się dokumentowi. Wyjęła beżową teczkę z szuflady i odgięła gumkę. Porównała pierwszy dokument, z tym, który przyniosłam.

– To na pewno oryginalny podpis?  
– Tak – skłamałam gładko, wykręcając sobie palce za plecami.  
– Jak się okaże, że nie, będziesz mieć kłopoty – zapowiedziała beznamiętnym tonem.

Wzruszyłam ramionami. I tak już miałam kłopoty. Czy mogło być gorzej? Bibliotekarka z niechęcią włożyła pismo do teczki i wrzuciła do szuflady. Wyjęła jednorazowe rękawiczki z pudełka, a potem mi je podała. Chwyciłam fioletowy lateks.

– Chodź.  
Może powinnam ją przeprosić i się przyznać? Ja taka nie byłam, nigdy nie łąamałam regulaminu.

Zbliżała się godzina zamknięcia. W ciemnych wnętrzach zastawionych przez regały z książkami nie było już żywego ducha. Ostatni chłopak odłożył książki na wózek, po czym zarzucił plecak na ramię i wyszedł.

Dotarliśmy do ciężkich drzwi, które kobieta otworzyła za pomocą karty elektronicznej. Zostałyśmy przywitane przez specyficzny zapach starych książek i zardzewiałego metalu. Jaskrawe światło jarzeniówek, zawieszonych nad wąskimi alejkami, odstoniło przed moimi oczami nieskończone regały pełne starannie poukładanych teczek i zasuszonej papierowej dokumentacji.

W głębi pomieszczenia, pośród porozkładanych stosów żółtych kartek i starannie opisanych teczek, znajdowały się duże drewniane szafki. Zdawały się starzeć razem z samymi dokumentami, a odpryski farby i delikatne pęknięcia na powierzchni świadczyły o upływie czasu.

W pomieszczeniu pracowała klimatyzacja, dzięki czemu zbiory znajdowały się w dobrym stanie. Drewniana podłoga skrzypiała pod moimi stopami, a dźwięk ten odbijał się echem w opustoszałym pomieszczeniu. Dotarliśmy do

podświetlonych gablot z najcenniejszymi manuskryptami tej biblioteki. Minęliśmy sekcję Szekspira. Zatrzymałam się na ułamek sekundy, żeby przyjrzeć się rękopisowi. Pokusa była ogromna. Uczucia nostalgii i wzruszenia zalały mnie falą.

Usłyszałam chrząknięcie. Panna Penny odnalazła odpowiednią gablotę po numerze, który wpisałam na blankiecie. Przekręciła kluczyk i uchyliła okienko. Podeszłam niemal nie oddychając. Już wyciągałam dłoń do pożółkłego papieru, kiedy nieprzyjemny głos przeciął ciszę niczym trzask bąta:

– Rękawiczki.

Pokiwałam głową. Naciągnęłam fioletowy lateks na dłoń.

– Masz kwadrans. Nie będę zostawać przez ciebie dłużej.

Panna Penny zmierzyła mnie oziębłym spojrzeniem, a potem udała się do niewielkiego biurka i wyciągnęła telefon.

Wstrzymując powietrze, nachyliłam się nad pożółkłym papierem. Ze zdenerwowania trzęsły mi się palce.

Listy Eloise Movendish do siostry.

*Kochana Elizabeth,*

*znalazłam szczęście w majątku lorda Movendisha. Jest oschły i zimny, ale gdy już się otworzy, to przyjemnie się z nim rozmawia.*

Niedaleko pada jabłko od jabłoni...

*Ma przyjemny, głęboki głos. Byliśmy na przejażdżce. Polubiłabyś go, jest bardzo zdolny, czytany i elokwentny.*

Dalej Eloise zachwycała się innymi walorami mężczyzny. Jego niezwykłą siłą, zarysem mięśni pod koszulką...

Przeskoczyłam do następnego listu, w którym opisywała ze szczegółami wizytę u sąsiadek. Podaty chłodną i gorzką herbatę. W ich domu cuchnęło kurzem, traktowały służbę jak robactwo.

Lekturę przerwał mi dzwonek telefonu panny Penny. Uniostałam wzrok przestraszona, że zaraz każe mi to wszystko odłożyć i się stąd wynosić.

– Jeszcze nie minął kwadrans – zaczęłam defensywnie.

Z pogardliwym westchnieniem przeniosła wzrok z wyświetlacza dzwoniącej komórki na mnie.

– Niczego nie wnoś. Za to grozi więzienie – syknęła złowróżbnym tonem. – Zaraz wracam.

Patrzyłam na jej spięte niemodną klamrą włosy, kiedy oddalała się pospiesznym krokiem. Wróciłam i zagłębiłam się w kolejny list. Tym razem

Victor Movendish pisał do żony. Pozdrowienia z Londynu.

*Ukochana żono...*

Zaschło mi w gardle, bo ten sam charakter pisma widziałam w notatkach z koptyjskiego. W tym stylu zapisano datę nadchodzącego kolokwium trzydzieści lat temu.

Wzięłam do rąk kolejny list. Tusz był rozmazany, w niektórych miejscach jaśniejszy. Zupełnie jakby ktoś ronił nad nim łzy. Przebiegłam formalny początek, a potem serce mi się zatrzymało z żalu. Eloise pisała do siostry o tym, że jej mąż Victor został zamordowany w Mooxfordzie.

Papier zafalował przed moimi oczami. Bałam się, że za chwilę skruszeje i zamieni się w pył. Ale to moja dłoń się trzęsła.

W bibliotece zgasty światła i ucichły wszystkie dźwięki. Zamrugałam i odwróciłam się z przestraszeniem, spodziewając się, że to nie jest przypadek. Wpatrywałam się w ciemność rozjaśnianą jedynie promieniami księżyca.

– Panno Penny? – jęknęłam, odkładając listy, a ten, który właśnie czytałam, położyłam na sam spód.

Jakiś cień przemknął między regałami, wprawiając resztki światła w drżenie. Zamknęłam drzwi gabloty i z trudem włożyłam klucz do zamka. Dłoń mi ścierpła ze zdenerwowania.

– Panno Penny? Już skończyłam – prawie krzyknęłam, łudząc się, że bibliotekarka zaraz się tu pojawi. Nie wiem, czemu jej obecności tak bardzo wyczekiwałam, przecież w starciu z wampirem na pewno miała mniejsze szanse niż ja.

– Znalazłaś coś interesującego? – wślizgnął się do mojego ucha magnetyczny głos Victora.

Odwróciłam się, wkładając jednocześnie rękę do kieszeni swetra. Moje serce zaczęło wybijać szaleńczy rytm na widok zgrabnej sylwetki Victora, pojawiającej się w snopach księżycowego światła wpadającego ukośnie przez witraże. Ciemne oczy mignęły takim światłem jak u zwierząt w nocy. Zaparło mi dech w piersiach.

Postąpił krok, z dłońmi ukrytymi w kieszeniach.

– Jesteśmy sami – zawyrokował, błędząc wzrokiem po mojej sylwetce.

Zwróciłam uwagę, że jego język powędrował w stronę wysuwającego się kła w górnej szczęce. Zamknął usta, żeby zamaskować ten fakt.

– Trzymaj się ode mnie z daleka. – Wyjęłam nóż i machnęłam nim ostrzegawczo. – To czyste srebro. – Moja spocona dłoń zaciskała się mocno na



rękojeści.

Victor zaśmiał się złowieszczo, widząc, że przemieszczam się na drugą stronę gabloty.

– I to ma mnie powstrzymać? – zapytał. – Wygląda jak nóż do papieru.

Zerknęłam przelotnie na krótkie ostrze z grawerem.

– Myślę, że jest wystarczająco duży i ostry, żeby dosięgnąć serca – sapnęłam, czując jak włosy na karku pod warkoczem pokrywa mi lodowaty pot.

Rozejrzałam się kątem oka, zastanawiając się, czy był sam, czy przybył ze wsparciem.

Przeniosłam wzrok na skąpanego w blasku księżyca Victora, który stał przede mną pełen pewności siebie, rozciągając aurę drapieżnika. Miał na sobie kremową koszulę, kamizelkę i spodnie, które leżały na nim jak druga skóra. Pojedykowaliśmy się przez chwilę na spojrzenia. Miałam wrażenie, że z pomieszczenia wyszło całe powietrze.

Mięśnie niemal szczypały mnie od nerwowego napięcia, a dłoń ze sztyletem drżała. Zerwałam się do biegu. Po dwóch krokach obejrzałam się przez ramię. Victor stał nadal w tym samym miejscu, przyglądając mi się uważnym wzrokiem. Obraz rozmazywał mi się przed oczami. Z desperacją wyciągnęłam dłoń do klamki. Pamiętałam, że potrzeba karty, by otworzyć drzwi. Chwytałam klamkę i szarpnęłam z całej siły. Drzwi ani drgnęły. Zaczęłam walić pięściami i wrzeszczeć ile sił w płucach.

– Nikt cię nie usłyszy... – oznajmił Victor ze stoickim spokojem.

Rozejrzałam się panicznie po otoczeniu. Chwytałam oburącz krzesło z zamiarem wybicia szyby łączącej korytarz i archiwum.

Szybki jak wiatr wyrwał mi je bez najmniejszego wysiłku jedną ręką. Nie spuszczał przy tym ze mnie wzroku, a jego oczy wydawały się bezlitosne. Krzesło zostało odrzucone daleko ode mnie.

– Dlaczego musisz wszystko tak bardzo utrudniać? – wyszeptał, łapiąc mnie za nadgarstek. Nim się obejrzałam, ostrze zniknęło z mojej dłoni. – I po krzyku.

Kopnęłam go w goleń, a potem zakląłam brzydko. Myślałam, że pękł mi duży palec u nogi. Z równym powodzeniem można próbować powalić kamienny posąg.

– Judith, Judith. – Zacmokał z niezadowolaniem. – Chyba cię prositem, żebyś sobie odpuściła. A ty, co tu dużo mówić, wkładasz kij w mrowisko.

– Zeinah prawie zginęła – przypomniałam mu, wyszarpując się z jego uścisku.

– Nic jej nie jest – zauważył, jakby sprawa ataku była już nieważna, bo dziewczyna czuła się lepiej.

Miałam ochotę złapać go za poły koszuli i nim potrząsnąć. Zadrżałam, kiedy mnie minął. Zajrzał od niechcienia do gabloty z listami.

– Grzebiesz w mojej przeszłości?

Odwrócił się do mnie plecami, nachylając się nad ekspozycją. Snop księżycowego światła rozświetlił jego rozwichrzone włosy. Mimo ciemności był w stanie odczytać treść listów.

– Wkurwiłaś władze uniwersytetu.

– Władze uniwersytetu wiedzą, co się tu odpierdala? – zapytałam. Nerwy już mi puszczały. Serce waliło w piersi, a spoconą dłońią szukałam w torbie woreczka z ziołami.

– Oczywiście, że wiedzą – odparł z politowaniem. – To ich królestwo. – Teatralnie uniósł dłońie.

– Nic z tego nie rozumiem – wymamrotałam, dziurawiąc palcem folię.

– I tak ma zostać – odparł.

Zrobiłam dwa kroki w przód.

W świetle księżycy twarz Victora wyglądała jak obraz namalowany przez najzdolniejszego mistrza, który chciał przedstawić idealnego mrocznego kochanka. Ciemne oczy przebiegały po tekście, zajęty lekturą wydawał się wracać myślami wieki wstecz.

Kiedy tak na niego patrzyłam, ogarnął mnie niezrozumiały smutek.

– Kochałeś ją? – spytałam.

Zerknął na mnie przelotnie.

– Kogo?

Gardło mnie drapało ze zdenerwowania i innego uczucia, którego wolałam nie nazywać.

– Eloise – wychrypiałam, starając się omijać wzrokiem lodowatą furję jego spojrzenia.

Żył dwieście lat. Opuścił żonę. Potem patrzył, jak ona żyje, nie daj Boże z innym, rodzi mu dzieci. Widział, jak się starzeje i umiera. I tak powtarzał w kółko ten sam schemat. Życie wieczne brzmi jak piekło.

Nastąpiła grobowa cisza, przerywana jedynie moim nierównym sapaniem.

– Nie nadążam za tobą, Judie. Coś ci się grubo popierdoliło – stwierdził po chwili.

W jego tonie wyczułam fałsz.

– Nic mi się nie popierdoliło! – Tupnęłam nogą. – Nazywasz się Victor Movendish, wychowywałeś się w majątku odziedziczonym po ojcu, Erneście Movendishu. Twoją żoną była Szkotka Eloise Thomas. Widziałam twój portret w muzeum urządzonym w twoim majątku. Nawiasem mówiąc, gustowny wąsik.

Nozdrza Victora zafalowały niebezpiecznie.

– Masz nadludzką siłę, nadzwyczajne słuch i wzrok. Pisałeś kolokwium z koptyjskiego trzydzieści lat temu. Założę się, że nie pierwszy raz... Jesteś jak Dorian Gray, wiecznie młody, silny...

Coś mną gwałtownie szarpnęło, więc odruchowo sypnęłam ziołami w przestrzeń. Chwył na moim nadgarstku na moment zelżał. Poczułam ręce Victora na talii, nim przycisnął mnie do ściany. Uderzyłam tyłem czaszki w chropowatą powierzchnię. Zioła nie wyrządziły mu wielkiej krzywdy.

Wpatrywał się we mnie z furią w oczach, z których jedno było lekko zaczerwienione, a teraz powoli wracało do normalnego koloru.

– Jeszcze nie rozumiałaś, że nic mi nie możesz zrobić? – warknął. – Tak na przyszłość, jeśli zranisz jednego z naszych, natychmiast będzie chciał się napić twojej krwi.

Zaczęłam się wrywać, ale mocno trzymał moje nadgarstki przyciśnięte nad głową. Próbowalam go od siebie odepchnąć. Szarpałam się i wierzgałam, jęcząc i każąc mu się odsunąć. Victor jedynie czekał, przyglądając mi się wnikliwie. W wyniku moich gwałtownych ruchów nasze ciała ocierały się o siebie. Zaczęło się we mnie budzić inne uczucie, które rozkwitło pod jego spojrzeniem już dawno temu. Miałam chęć bycia dotykaną.

– Wypuść mnie! W tej chwili – zażądałam.

– Naprawdę sądzisz, że mogę cię teraz wypuścić? – spytał, przysuwając twarz tak blisko mojej, że nasze usta niemal się stykały.

Jego głos sunął po mojej skórze, wywołując nowe fale dreszczy. Mieszanka strachu przemieszanego z ekscytacją gnała przez moje żyły. Bardziej słyszałam, niż widziałam, jak oblizuje usta. Na wargach niemal czułam jego kły. Moje gorące ciało z szalejącym sercem stanowiło kontrast z jego chłodnym ciałem. Wtulił głowę w moją szyję, wąchając moją skórę

z pomrukiem zadowolenia. Przyłgnął do mnie jeszcze mocniej. Przymknęłam oczy, doznając dwojakich uczuć. Bardzo się bałam, a jednocześnie nie chciałam, żeby się odsunął. Przesunął językiem w miejscu pod uchem, wzbudzając we mnie jeszcze większe podniecenie. Nagle zrozumiałam, co zamierza.

– Proszę, nie rób mi krzywdy – wyszeptalam.

Czułam, jak poprawia chwyt, w następnym momencie straciłam grunt pod nogami. W moje ciało uderzył gwałtowny podmuch wiatru. Ciemne wnętrze archiwum zniknęło. Staliśmy na dachu, skąpani w świetle księżyca. Gwiazdy migotały nad naszymi głowami, a zimny wiatr targał moją sukienkę. Rozglądałam się dookoła całkowicie zbита z pantafelku. Ogarnęła mnie fala świeżego strachu, kiedy wróciła mi ostrość widzenia i dostrzegłam beznamiętną twarz Victora.

– Masz się za cwaniarę, bo odkryłaś mój sekret? – zapytał, świdrując mnie niebezpiecznym wzrokiem.

– Jak stamtąd wyszedłeś? – spytałam odruchowo. – Przecież drzwi były... – Urwałam, bo zrozumiałam, że taki zamek nie stanowi dla niego żadnej przeszkody.

Victor przyglądał mi się zimnym wzrokiem, a jego włosy błyszcząły w srebrzystej poświacie.

– Masz dwa wyjścia. Albo się ode mnie odpierdolisz, albo jutro znajdą twoje zwłoki – zagroził mi, owiewając mnie mroźnym oddechem.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Czym jesteś? – zapytałam, wodząc wzrokiem od jego twarzy do krawędzi dachu. Chyba mnie nie zepchnie, prawda?

– Niczym – stwierdził z melancholią.

Jego twarz skąpana w promieniach księżyca była... idealna pod każdym względem, a jednocześnie mordercza i niebezpieczna. Dach zaskrzypiał, kiedy zrobiłam krok w jego kierunku. Szara dachówka pod stopami Victora nie wydawała żadnego dźwięku.

– Poza tym to ty się do mnie przyczepiłeś – zauważyłam – więc bądź uprzejmy odstawić mnie na dół. I zostaw mnie w spokoju. I innych, którzy ze mną rozmawiają.

Przez jego twarz przemknął cień.

Zacisnęłam usta, bo przejechał palcami w rękawiczce po mojej szyi, a potem dotknął okolicy, gdzie waliło serce. Moja pierś falowała od

prędkiego oddechu. Intensywnie wbijał wzrok w mój dekolt, a ja zastanawiałam się, czy właśnie wyobraża sobie, jak wrywa mi serce. Przesunął dłoń ruchem przypominającym pieszczotę. Przymknęłam oczy.

– Wisiorek tym razem cię nie ochroni. – Zerwał go prędkim ruchem i cisnął w dół.

– Nie! To była pamiątka rodzinna – jęknęłam, wystawiając dramatycznie rękę, chociaż i tak nie miałam szans złapać naszyjnika.

– Teraz jesteś cała moja – podsumował tonem, od którego po kręgosłupie spłynął mi lodowaty dreszcz.

Przestraszyłam się nie na żarty, więc zrobiłam coś, co podpowiedział mi instynkt. Zwinęłam dłoń w pięść i wymierzyłam mu cios. Złapał moją rękę na wysokości swojego nosa.

– Auć! – zawołałam i zaczęłam strzepywać obolałe palce. – Jesteś jakimś pierdolonym robotem?

– Nie jestem robotem – odparł.

– Więc czym? – zawyłam. – Czym jesteście?

Pokręcił głową cierpliwie, jakby miał do czynienia z nachalnym dzieckiem.

– Znasz już odpowiedź na to pytanie.

Moje gardło ścisnęło się z nerwów. Zdjęłam okulary, po czym zaczęłam je wycierać materiałem sukienki. Wszystkie moje poszukiwania podsuwały jedną oczywistą odpowiedź. Długowieczność, rozszarpane gardło Zeinah, nadludzkie siły...

Pokiwałam głową, mamrocząc.

– Jesteś...

Twarz Victora pozostawała bez wyrazu. Obydwoje trwaliśmy w napięciu, od którego wszystko już mnie bolało.

– Jesteś... – Podeszłam bliżej, pozwalając swojemu ciału otrzeć się o jego białą koszulę. Victor nic nie powiedział, ale jego nozdrza ponownie się rozszerzyły. – Jesteś wilkołakiem?

Patrzył na mnie dłuższą chwilę, a potem wybuchnął śmiechem. Wiem, to nie było zbyt bystre, bo przecież już sam mi powiedział, że tacy jak on piją krew.

– Próbuje dalej – zachęcił. – Zapowiada się dobra zabawa.

Westchnęłam z irytacją.

– Wampir? – zapytałam bezgłośnie.

Twarz Victora stężała, a potem pokiwał.

– Nie używamy tego słowa. Nazywamy siebie córami i synami nocy lub nieumarłymi.

Teraz to ja zaczęłam się śmiać. Żałowałam, że nie mam o co się oprzeć, ale tak mnie tym rozbawił, że ciężko mi było utrzymać równowagę, więc oparłam się o niego.

– Co w tym zabawnego? – dociekał, przyglądając mi się spod zmrużonych powiek. Trzymał ręce sztywno wzdłuż ciała.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Śmiałam się dalej jak histeryczka, a łzy ściekały mi po szczypiących od uderzeń wiatru policzkach.

W końcu Victor stracił cierpliwość.

– Nie rozumiesz, uparta dziewczyno? – zapytał, chwytając mnie za brodę i zmuszając, żebym spojrzała mu w oczy.

– Wszystko rozumiem – odparłam.

– Twoje ostatnie ruchy wskazują na to, że nie rozumiesz prostej zależności drapieżnik–ofiara.

Znowu zaczęłam się śmiać. Dostałam nerwowej głupawki.

– Jesteś jak królik, który chodzi z wielką czerwoną strzałką nad głową, wabiąc lisa.

Zdałam sobie sprawę, że trzyma mnie w ramionach i jesteśmy o cal od pocałunku. Albo od jego kolacji.

– Nic takiego nie robię. Po prostu się bronię.

Uniósł brwi i zacisnął wargi.

– Więc może mi wyjaśnisz, na co liczyłaś, wrzucając srebro do wentylatora? – wysyczał.

– Na małe przedstawienie – oparłam, znowu zanosząc się histerycznym chichotem.

– Małe przedstawienie?

Pokiwałam głową. Technicznie rzecz biorąc, zrobiła to Maddie, ale oczywiście nie miałam zamiaru wspominać o jej udziale. Poprosiłam ją, żeby bez zadawania pytań poszła do piwnicy i wrzuciła zawartość woreczka do szybu wentylacyjnego. Była mi to winna po akcji, kiedy bez pytań przywiozłam jej ubranie na zmianę do męskiego akademika. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że taka mała ilość może coś zdziałać. Okazało się jednak, że sprzedawca w skupie nie kłamał i było to czyste srebro zmielone do opiłków. I nie dopytywał, po co mi granulat srebra.

Z powodu ogromnego zdenerwowania na moich ustach nadal drżał wariacki uśmiezek.

– Z czego się, do cholery, śmiejesz!? – zagrział Victor.

– Z synów i cór nocy.

– Dlaczego?

– Bo mi się to kojarzy z... z... – Z trudem łąpałam oddech. – ...z córami Koryntu.

– Nazywasz mnie męską dziwką? – zapytał Victor z oburzeniem.

Spojrzałam na niego i beztrosko wzruszyłam ramionami.

– Nie, ale sam przyznasz, że to się kojarzy.

Zadrżała mi szczeka, przemożny chłód wciskał się pod ubranie. Staliśmy na najbardziej wyeksponowanym na wiatr punkcie dachu. Victor zauważył, że marznę.

– Chodź.

Znowu poczułam ostre szarpnięcie całego ciała. Obraz rozmazał mi się przed oczami w wir barwnych plam. Wiatr uderzał w moje biedne ciało, kiedy biegliliśmy ponad dachami miasta. To znaczy Victor biegł. Ja byłam ciągnięta jak szmaciana lalka. W końcu dotarliśmy do starego budynku z wieżą zegarową.

Victor pomógł mi wślizgnąć się przez okno.

– Co tu jest? – zapytałam, opadając na deski pomalowane na niemodny brąz.

– Mój dom.

Usłyszałam cichy dźwięk włącznika, rozbłyśło ciepłe światło, zamieniając rudę w przytulny kącik. Weszłam głębiej, rozglądając się po podniszczonym, ale czystym wnętrzu. Pod ścianą stała pikowana czerwona kanapa, obok niemodny regał uginał się od książek. Na niewielkiej konsoli po drugiej stronie znajdował się zestaw kina domowego.

Spojrzałam na wielkie okrągłe przeszklenie ze wskazówkami zegara.

– Masz tu też dzwon?

– Zabawne – odparł z ironicznym uśmiechem, układając drewno w niewielkim kominku.

Do moich nozdrzy dotarł zapach siarki, kiedy Victor użył zapalek.

– Myślałam, że mieszkasz w akademiku – mruknęłam, przechodząc po skrzypiących deskach.

Właściwie po co zabrał mnie do siebie? Kiedy odwrócił się do mnie przodem, za jego plecami trzaskał już wesoty płomień. Wskazał mi kanapę, więc zajęłam miejsce.

Na ścianach wisały różne wycinki z gazet, wśród nich dostrzegłam olejny portret młodej dziewczyny spacerującej po ogrodzie z rozłożoną parasolką. Eloise była moim przeciwieństwem, kobietą o twarzy anioła okolonej miękkimi lokami koloru blond. W białej połyskującej sukni wśród zieleni wyglądała jak uosobienie niewinności. Victor na pewno codziennie za nią tęsknił. Na tę myśl przeszła mnie irracjonalna strzała zazdrości.

– W istocie. Mam tam łóżko, ale muszę dzielić przestrzeń z Maximem. On co chwilę kogoś zaprasza. Wszędzie kręcą się ludzie. Tutaj jestem u siebie. – Zdjął rękawiczkę i dotknął mojej dłoni. Poczułam chłód. – Zaraz się rozgrzejesz. – Zabrał rękę.

Od kominka buchało przyjemne ciepło, więc wyciągnęłam w tamtym kierunku dłoń.

– Nie spodziewałem się gości. Nie mam nic do picia ani do jedzenia – wyznał z lekkim zakłopotaniem.

– Nie przejmuj się tym – mruknęłam.

Miałam ochotę zapytać, co właściwie tutaj robię. Przecież wcześniej mi groził. Byłam wrogiem, który odkrył tajemnicę jego klanu. Normalna osoba pewnie w mig rozgryzłaby, że jest w niebezpieczeństwie. Ja jednak czułam się przy nim bezpiecznie. Chciałam, by trzymał mnie za rękę. Albo był tak blisko jak w archiwum.

– Jeśli poczekaś chwilę, załatwię ci herbatę albo wino – zaproponował.

– Naprawdę nie... – Nie zdążyłam skończyć.

Owiał mnie podmuch zapachu Victora, który zerwał się z kanapy i zniknął. Pachniał troszeczkę orientalnie, nie potrafiłam tego zapachu do niczego porównać. Piżmowa nuta przemieszana z czymś słodkim okazała się nęcącą wonią.

– Proszę.

Nim zdążyłam mrugnąć, trzymałam w dłoniach kubek z parującą herbatą.

– Skąd to masz?

– Pożyczyłem od sąsiadów. – Victor dorzucił kolejne polano do kominka i dmuchnął, sprawiając, że natychmiast zajęło się żarem.

W pomieszczeniu zrobiło się gorąco jak w saunie. Upiłam łyk gorzkiej herbaty.



– To znaczy ukradłeś? – spytałam.

– Nie – zachnął się. – To znaczy, że pożyczyłem.

Obejrzałam kubek z logo telefonii komórkowej, która już nie istniała od ładnych paru lat.

– W sąsiednim budynku mieszka starsza pani, której pomagam z zakupami i śmieciami. Na pewno się nie obrazi, kiedy się dowie, że poczęstowałam się torebką herbaty. Akurat miała w czajniku gorącą wodę.

Pociągnęłam za papierowy trójkącik, żeby wzmocnić moc napoju. Victor przyglądał mi się czujnym wzrokiem.

– Pijesz jej krew? – zapytałam szeptem, skupiając wzrok na ciemniejszych smugach wokół torebki w kubku.

Przez długą chwilę nie odpowiadał.

Zaryzykowałam krótkie spojrzenie. Victor stał bez ruchu jak posąg, jego nozdrza się rozszerzyły, a oczy pociemniały z oburzenia.

– Masz mnie za potwora?

Wzruszyłam ramionami, nadal bawiąc się torebką herbaty.

– Musisz coś jeść.

– Zgadza się – przyznał tonem ociekającym obrzydzeniem.

– Czyli nie babcia – podsumowałam. – Pożywasz się na studentach? Chcesz spróbować... mnie?

Victor zbliżył się bezgłośnie. W jednej chwili trzymałam przyjemnie gorący kubek, w drugiej moje dłonie były puste, a ja leżałam na kanapie. Victor wahał się tylko chwilę, a potem spostrzegłam, że rozpiął mi guziki bluzki. Jego głodny wzrok wzbudził we mnie dreszcz podobny do porażenia prądem. Porządna dziewczyna powinna teraz zaprotestować, zakryć piersi rękami i chociaż stwarzać pozory przyzwoitej. Normalna dziewczyna pewnie próbowałaby ochronić szyję. Wrzeszczałaby głośno, wzywała pomocy. Najwidoczniej nie byłam ani przyzwoita, ani normalna.

Moja klatka piersiowa zaczęła falować od przyspieszonego oddechu.

– Marzę o tym – wyznał cichym głosem, po czym zbliżył wargi do mojej skóry.

Adrenalina wystrzeliła w moich żyłach, kiedy dotknął językiem czerwonych miejsc, w których łańcuszek naszyjnika mnie poparzył. Z trudem powstrzymałam się, żeby się tam nie podrapać. Zimny język przesunął się kojąco po ranie, zostawiając za sobą wilgotną ścieżkę.

– Marzę o tym, że mam cię tutaj bez ubrania.

Zgrabne ciało Victora musnęło moje. Przesunął delikatnie moją głowę i polizał mnie po szyi. Moje serce przyspieszyło do szaleńczego galopu. Mimo niebezpieczeństwa przepęłniało mnie seksualne oczekiwanie. Pragnęłam, by mnie pocałował, a potem spełnił moje najbrudniejsze fantazje. O tym, że zrywa ze mnie stanik i pieści moje piersi. O tym, że wsuwa palce w moje rozgrzane wnętrze, jednocześnie całując mnie do utraty tchu.

– Już nie ma śladu – powiedział, przejeżdżając palcem po wrażliwym miejscu.

Spojrzałam na swoją klatkę piersiową. Czerwony kształt i smugi po łańcuszku zniknęły. Spostrzegłam też, że moje sutki przeżyły się przez materiał stanika i domagały uwagi.

Victor odsunął się na drugą stronę kanapy, zostawiając mnie spragnioną i dyszącą. Czując gorąco na policzkach, zaczęłam pospiesznie zapinać bluzkę.

– Twoja ślina ma właściwości lecznicze? – spytałam, mrugając.

– Jad – wyprostował. – Ma właściwości znieczulające.

– Czyli wysysanie krwi z ofiary nie jest dla niej bolesne? – zapytałam, zastanawiając się, czy już coś ze mnie wysał, a ja nawet nie zauważyłam. Wstałam i podeszłam do okrągłego lustra, by obejrzeć skórę. Nie było najmniejszego śladu.

– Nie boli i goi się od razu – powiedział.

Zerknęłam na niego w lustrze, zastanawiając się nad czymś.

– Czyli brak odbicia w lustrze to mił?

Victor uśmiechnął się ponuro pod nosem, a potem jego odbicie zafalowało i zniknęło.

– Jak to możliwe? – spytałam, patrząc w miejsce, gdzie powinien się znajdować, a następnie oglądając się przez ramię.

– Wpływam na umysły śmiertelników, tak by myśleli, że mnie widzą. Inaczej ktoś by się zorientował, prawda?

Przygryzłam wargę, przetwarzając to wszystko w głowie. Znienacka wróciła mi chęć konfrontacji.

– To ty zaatakowałaś Zeinah? – zapytałam, od niechcienia przejeżdżając palcami po miejscu, gdzie powinna być blizna po oparzeniu naszyjnikiem. Skóra była gładka jak alabaster. Przyszedł mi do głowy pomysł na biznes życia: magiczne serum sprzedawane w małych buteleczkach, leczące wszystkie rany, zmarszczki i blizny.

– Nie.

– A czy... – Chciałam zapytać, czy lizał jej szyję, ale nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

– Nie – wszedł mi w słowo. – Maxim się nią zajął.

Kamień spadł mi z serca.

Zaraz... Co takiego? Odwróciłam się z zamiarem wygłoszenia pouczenia, ale powstrzymała mnie jego ponura mina. Stałam ze spiętymi ramionami, oczekując na rozwój wydarzeń.

– Muszę wymazać ci pamięć – wymamrotał.

Przełknęłam ślinę.

– Nie rób tego.

– Muszę – powiedział przez zęby, uciekając wzrokiem w okolice zegara. – Wkurzyłaś ważnych ludzi na samej górze.

– Ludzi... czy córy i synów nocy? – podjęłam, mając świadomość, że igram z ogniem.

Victor spojrzał na mnie ponownie. Uśmiechnął się kącikiem ust, a potem wyjął mój notes z torby. Nie zauważyłam nawet, kiedy zabrał mój bagaż. Byłam święcie przekonana, że moje rzeczy zostały w bibliotece. Ciemne oczy przesuwaly się po szkicach i notatkach, którym poświęciłam ostatni miesiąc. Jego rysy wyostrzyły się, kiedy dotarł do swojej podobizny. Przyglądał się portretowi przez kilka chwil.

– Musisz o tym wszystkim zapomnieć. Dla własnego bezpieczeństwa.

Zamknął notes ze złowieszczym traskiem. Przyglądał się chwilę okładce, a potem wstał gwałtownie. Mignął mi przed oczami rozmazany kształt. W ułamku sekundy Victor zamknął stary kredens na klucz. Domyśliłam się, że umieścił tam dowody. Odwrócił się powoli i spojrzał na mnie wzrokiem pełnym rozdarcia, smutku i bezradności.

Zrobiłam dwa kroki wstecz, kręcąc głową w kategorię proteście.

– Nie. Nie chcę.

– Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy – zapewnił. – Rozpuść włosy.

Moja ręka automatycznie powędrowała do ciasnych warkoczy. Pokręciłam głową ponownie.

– Wiem, że masz tam srebrne spinki – dodał niezadowolonym tonem.

Kurka wodna, myślałam, że to przejdzie.

– Zróbmy to po dobroci – namawiał, zbliżając się.

Mój umysł pracował na pełnych obrotach. Jak odwrócić uwagę wampira i zwać? Ha. Wydaje się to niemożliwe, ale już wcześniej udało mi się wyprowadzić go w pole.

– Czy to oznacza, że zapomnę o tobie? – zapytałam drżącym głosem.

Victor pokiwał głową.

– Nie chcę – powtórzyłam. – Obiecuję, że już nie będę sprawiać ci kłopotów.

Stał tuż obok mnie. Nasze nosy niemal się stykały. Czułam, jak ciasny splot warkoczy puszcza. Srebrne spinki posypały się wokół moich stóp.

– Ile ty tego nawkładałaś – mruknął z niezadowolaniem, a potem zanurzył dłoń w moich włosach.

Moim ciałem znowu zawładnęły te beznadziejne hormony.

Niewiele myśląc, postanowiłam zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę. Pocałowałam go. Załedwie musnęłam jego wargi, ale tyle wystarczyło, żeby zostać przygwożdżoną do najbliższej ściany.

– Ten numer nie przejdzie – oznajmił, miażdżąc mnie surowym spojrzeniem.

Uniosłam brew. Założymy się?

Zaczęłam powoli rozpinać jego koszulę trzęsącymi się dłońmi. Czy ja właśnie chciałam się z nim puścić, by w zamian nie wyczyścił mi pamięci?

Jęknął, przytrzymując moje ręce.

Zawsze pozostawała opcja, że mnie przeleci, a potem zajmie się moją głową. Uważałam go jednak za dżentelmena i wierzyłam, że tego nie zrobi. Byłam w totalnej rozsypce. Ciemne oczy w kolorze espresso wwiercały się w moje.

– Nie chcę o tobie zapomnieć – wyznałam. Złapałam się na tym, że to szczerze słowa.

Wpatrywaliśmy się w siebie długą minutę, moje serce to przyspieszało, to zwalniało.

– Trudno. Naważyłaś piwa i teraz musisz je wypić – podsumował.

To wyznanie mnie zraniło.

– Nie będę niczego pamiętać? – Przejechałam palcami po jego szczęce. Chłonełam każdy szczegół tej chwili. Jego bliskość sprawiała, że robiłam się rozkojarzona.

– Nie.

Bąknęłam coś, Bóg raczy wiedzieć co.

– Co mówiłaś? – zapytał.

– Daj mi więcej, zanim wszystko mi odbierzesz.

Brzmiałam żałośnie, ale nie chciałam, żeby to tak po prostu się skończyło. Pierwszy raz byłam kimś zauroczona. Jakaś nieśmiała część mojego serca podpowiadała mi, że to uczucie jest wzajemne, bo po co pokazywałby mi swoje mieszkanie i odpowiadał na pytania. Czemu nie wymamrotał mi zaklęcia do ucha tam na dachu? Mógł bez problemu mnie obezwładnić, zdjąć mi spinki i w ogóle. Pewnie teraz budziłabym się z koszmarным bólem głowy w swoim pokoju w akademiku. Zamiast tego byłam tutaj.

Victor nie odpowiadał. Przyglądał mi się z żalem spod zmrużonych powiek.

## Judie

**J**udie, wstawaj! – Hannah potrząsnęła moimi nogami. Zrobiło mi się niedobrze. Nakryłam głowę kołdrą, żeby zanurzyć się w kojącej ciemności.

– Spóźnisz się na zajęcia! – dodała.

Słyszałam, jak otwiera okno i wpuszcza do pokoju dźwięki dochodzące z dworu: uliczny gwar, dźwięk samochodów, jakieś klaksony i przekleństwa.

Z trudem zwlekłam się z łóżka. Usiadłam, patrząc mętnym wzrokiem na kopnięty pod łóżko Hannah kominek ze zgaszoną świecą. Nie przypominam sobie, żebyśmy taki miały. Opuściłam stopy na zimne deski parkietu i aż wzdrygnęłam się od lodowatego podmuchu zza okna. Sięgnęłam po kominek, w którym nadal było trochę lawendy i stwardniały воск.

Wciąż skonfundowana postawiłam go na parapecie.

– Nie odpalaj mi tego cholerstwa, nim nie wyjdę. – Hannah na moment przerwała rysowanie kreski eyelinerem i postąpiła mi ostrzegawcze spojrzenie.

O co jej, do cholery, chodziło?

Chwyciłam purpurowy ręcznik, kosmetyczkę i szlafrok. Z trudem doczłapałam się do wspólnej łazienki. Wewnątrz unosił się wilgotny zapach mieszaniny słodkich płynów do mycia ciała i szamponów, a na białych kafelkach wokół splotu nadal stała piana. Weszłam pod lodowaty strumień, licząc, że to pomoże mi się obudzić.

Dziwnie się czułam. Prysznic niestety mi nie pomógł. Gdy ubrałam się w mundurek, łyknęłam tabletki na ból głowy i rozczesałam włosy. Na szczotce dostrzegłam srebrną wsuwkę. Zaczęłam się zastanawiać, skąd się tam wzięła, bo nie pamiętałam, żebym ją zakładała.

– Nieźle dałaś w palnik – podsumowała Hannah z krzywym uśmiechem.

Nie dość, że czułam się jak gówna, to wyglądałam... jak osoba, która nie zmrzyła oka przez ostatni tydzień.

Pokiwałam lekko głową i się skrzywiłam, bo nawet nieznaczny ruch wywoływał ból. Ledwie pamiętałam drogę na stołówkę. Szczęk sztucców i gwar rozmów sprawiały, że czułam się jak w sali tortur. Z grymasem odsunęłam ciężkie krzesło i opadłam na siedzisko.

– To, co zawsze? – spytała Hannah, podsuwając mi wielką kawę i talerz z owsianką.

– Mówiłam już, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką, aniołem, który zstąpił z niebios? – wymruczałam, z trudem zmuszając skołowaciły język do współpracy. Zapach jedzenia wywoływał mdłości, więc chwyciłam kubek z kawą.

– Jakieś trzy razy, po tym jak podałam ci tabletki przeciwbólowe. – Hannah błysnęła śnieżnobiałym uśmiechem.

Zanotowałam niepokojące symptomy. Wzrok mi się rozmazywał, w czaszce łupało. Świergoczący głos Maddie działał mi na nerwy bardziej niż zwykle.

– Judie, gdzie się szlajałaś przez pół nocy? – spytała z pretensją przemieszaną z uznaniem.

Żeby to ja wiedziała.

– Tu i tam.

– To znaczy?

Nie bardzo miałam ochotę przyznawać się, że urwał mi się film. Zamieszałam owsiankę łyżką, nie patrząc na koleżanki.

– Byłam w pubie.

– W którym?

– W kilku.

– Z nim?

Przed oczami stanął mi obraz przystojnego chłopaka z ciemną czupryną. Nie pamiętałam, jak ma na imię, ale wiedziałam, że nie może chodzić o nikogo innego. Nosił czarny pierścień na palcu serdecznym. Kiedy próbowałam sobie przypomnieć coś więcej, zaczynała mnie jeszcze bardziej boleć głowa.

– Tak.

– Uuu... Nocowałaś u niego?

Kolejny przebłysk wspomnienia pojawił się w moich myślach. Ja leżąca na czerwonej pikowanej kanapie, a chłopak z ciemnymi włosami wiszący nade

mną. Gorące dreszcze przeszły całe moje ciało. Musiałam go odnaleźć.

– Daj mi spokój, Maddie – wymamrotałam. Moja koleżanka chciała coś jeszcze dodać, ale ją uprzedziłam: – Mam kaca jak stąd na księżyc. Nie męcz mnie.

Na zajęciach nie było lepiej. Siedziałam w ostatnim rzędzie w cieniu, przykładając do czoła zimną butelkę napoju kupionego w automacie. Poszukiwany przeze mnie chłopak w końcu pojawił się w drzwiach do sali. Mimo fatalnego samopoczucia na jego widok moje ciało się obudziło. Skupiłam wzrok tylko na jego osobie. Wstrzymując oddech, obserwowałam, jak wymienia kilka słów z rudym kolegą. Ten drugi pożegnał się i pognął na inne zajęcia. Obiekt moich zainteresowań nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Ubrany w czarne dżinsy i szary golf z grubym splotem, który podkreślał jego zgrabną sylwetkę, piął się w górę sali. Machnęłam niezgrabnie, by zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie zareagował na moją zaczepkę. Zajął miejsce dwa rzędy przede mną po skosie. Jego włosy wyróżniały się wśród głów innych studentów nadzwyczajnie głębokim odcieniem połyskliwej czerni. Zaczynałam się obawiać, że doszło między nami do czegoś, a teraz postanowił mnie ignorować. Po prostu wspólna noc, a potem unikanie się nawzajem, żeby przypadkiem się nie okazało, że dziewczyna oczekuje jakiegoś... yyy... związku. No okej, ale nawet żadnego „cześć”?

Nie miałam pojęcia, do czego doszło, i doprowadzało mnie to do szaleństwa! Mogłam rozważyć, że dosypał mi czegoś do piwa, ale gdzieś w środku wiedziałam, że on taki nie był. Ten chłopak na sto procent był dżentelmenem. Ale im bardziej się w niego wpatrywałam, tym mocniej bolała mnie głowa.

Czułam się tak słabo, że nie zanotowałam ani jednego słowa z wykładu. Nie mówiąc nawet o zapamiętaniu.

Po skończonych zajęciach czarnowłosa piękniś prędkim krokiem opuścił pomieszczenie. Mimo fatalnej kondycji fizycznej, ruszyłam za nim.

Dziewczyna stojąca przy drzwiach patrzyła na mnie wymownie, kiedy opuszczałam pomieszczenie. Ubrana w beżową garsonkę i buty na bardzo wysokich obcasach skojarzyła mi się z majestatycznym posągiem.

– Na razie – powiedziałam nieprzytomnie, na co zrobiła wielkie oczy.

– Do widzenia.

Za drzwiami wpadłam na rudowłosego przystojniaka. Zagroził mi drogę. Promienie słońca, wpadające ukośnie przez witraż, rozświetlały jego lokowaną



czuprynę przez co skojarzył mi się z cherubinem. Na korytarzu pomimo gwaru i wesołości wiele osób odwróciło głowy, by na mnie spojrzeć. Wydawało mi się, że jestem dzisiaj tematem wszystkich plotek.

– Cześć, Judie. Czy ty właśnie powiedziałaś do doktor Charleton „na razie”? – zapytał, błyskając hollywoodzkim uśmiechem.

Niektórzy po prostu urodzili się do tego, żeby ciuchy na nich dobrze wyglądały. Obejrzałam się przez ramię na kobietę zamykającą salę. Co się ze mną najlepszego działo?

– Przepraszam. Jestem dziś trochę zagubiona – wymamrotałam, ale kobieta tylko skinęła mi głową z pobłażliwym uśmiechem i pognęła do pokoju dla wykładowców. Jej obcasy prawie nie wydawały dźwięku na marmurowej posadzce.

– Źle się czujesz? – zapytał przystojniak.

Patrzyłam na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Niczego nie pamiętasz? – upewnił się. – Z wczoraj?

Zamrugałam. „Niczego” to za dużo powiedziane. No, ale przecież się nie przyznam, że pamiętam, że chyba poszłam w tango. To nie świadczyłoby o mnie dobrze. Mijający nas profesor Cerpelsch zatrzymał się przy nas.

– Wszystko w porządku? – zapytał z przyjaznym uśmiechem, jednocześnie poprawiając klapy granatowego garnituru. W zaczesanych włosach dydaktyka błyszczał żel.

– W jak najlepszym! – odparł rudy, na co profesorowi wyraźnie ulżyło. – Judie urwał się film.

Ściągnęłam usta w grymasie. Co to niby obchodzi nauczyciela. Spojrzałam w serdeczne oczy Cerpelscha i kolejne wspomnienie przecięło moją pamięć niczym ostrą strzałą. Jego twarz narysowana moją ręką. Znowu zaczęła boleć mnie głowa. Chyba miałam jakieś dziwne sny tej nocy.

– Nie czuję się zbyt dobrze – wymamrotałam.

– Zrób sobie wolne – zasugerował profesor, wskazując dłonią na słoneczny dzień za oknem.

Na jego palcu dostrzegłam czarny sygnet. Wydawało mi się, że nosił go chłopak z czarnymi włosami. Już wszystko zaczęło mi się mieszać. Spojrzałam zbolalym wzrokiem na rudego, który pokiwał głową.

– Odprowadzę cię do akademika – zaproponował rycersko, zabierając ode mnie torbę.

Chłopak z ciemnymi włosami przyglądał nam się ukradkiem z drugiego końca korytarza. Pozornie gadał z jakąś dziewczyną, ale zauważyłam, że jego wzrok wędrował raz po raz ponad jej ramieniem i muskał moją twarz.

– Dam radę. I tak mam dużo zaległości – wymamrotałam, chwytając za szlufkę.

– Okej. No to chodźmy na języki wymarłe – zaproponował Maxim.

Nie byłam pewna, skąd znam jego imię. Był w moim życiu nowy, a jednak miałam wrażenie, że już się poznaliśmy.

– Jak masz na imię? – spytałam, błędząc wzrokiem od uśmiechniętej twarzy profesora do niego.

– Maxim, do usług. – Objął mnie przyjacielsko ramieniem. – Nic nie pamiętasz?

Spojrzałam na niego bezradnie, co wyraźnie go ucieszyło.

Maxim zaśmiał się głośno z mojej zbaraniałej miny i zaniósł moją torbę do kolejnej sali. Po drodze kupiliśmy kawę w automacie. Niektóre studentki sztyletowały mnie spojrzeniami, a panna Born Perfect w łazience była uprzejma wysyczyć:

– Nie rób sobie nadziei. Zabawi się i wyrzuci cię jak worek śmieci. Nie nauczyłaś się niczego po Halloween?

Zamrugałam zdezorientowana. Jak przez mgłę pamiętałam salę pełną strasznych dekoracji i... twarz chłopaka z czarnymi włosami. Uśmiechnęłam się do niej kwaśno.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Born Perfect parsknęła, cmokając ustami ze świeżą warstwą błyszczyka.

– Pieprzył cię wzrokiem, a teraz nawet nie rozmawiacie. To oczywiste, że dostał to, czego chciał.

Gorący wstyd uderzył w moje policzki. Blondynka odrzuciła teatralnie włosy przez ramię, a potem zmierzyła mnie krytycznym spojrzeniem od góry do dołu. Spojrzałam na siebie w lustrze, wyglądałam na niewyspaną i potarganą. Przy odbiciu idealnej blondynki z poprawionym biustem, czułam się jak ofiara losu.

– Nie wiem, co oni w tobie widzą, serio. Chyba tylko łatwy cel – dogadała mi.

Zaczęłam przeczesywać palcami włosy, a potem zaplatać je w warkocz dobierany.

– Jak ma na imię ten ciemnowłosy? – bąknęłam, na co ona wypuściła powietrze.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Zrobiła balon z gumy do żucia, który pękł głośno.

Na jej miejscu nie dmuchałabym balonów w toalecie. Ktoś właśnie spuszczał wodę i natychmiast wyobraziłam sobie te wszystkie bakterie uniesione w powietrze...

– Nie. Nie pamiętam, jak ma na imię.

Wyrzuciła ze złością ręce do góry, a potem energicznym krokiem wyszła z łazienki. Jej krokom towarzyszyła wiązanka nieprzyjemnych epitetów.

Wypuściłam powietrze i zwróciłam wzrok ku swojej bladej twarzy w lustrze. Skrzętnie sięgnęłam do przegródki w torbie, gdzie przechowywałam kosmetyki, i wyjęłam puder, do którego zakupu namawiała mnie Hannah przed balem halloweenowym. Przy użyciu płotka kosmetycznego zaczęłam nakładać delikatną warstwę pudru pod oczami. Gdy zdjęłam okulary, przypomniałam sobie, że musiałam zmienić szkła już kilka miesięcy temu. Coś w moim wzroku się jednak się zmieniło – ostry obraz, który zobaczyłam bez soczewek, był wyjątkowo jasny. Nagle zauważyłam, jak duże są moje oczy oraz jak czarne i długie rzęsy je zdobią. Było to dla mnie zaskakujące, bo nigdy wcześniej nie zwracałam na nie uwagi. Długie włosy w odcieniu głębokiego mahoni, które błyszcząły w świetle, zaczęły wydawać mi się piękne. Może powinnam udać się do lekarza?

Oczami wyobraźni widziałam siebie leżącą na granatowej kozetce i mówiącą: „Panie doktorze, czuję coś do pewnego mężczyzny, ale nie mam pojęcia, kim on jest. Wydaje mi się, że coś nas łączyło, a potem straciłam pamięć. W dodatku nagle wyładniałam. Czy wszystko ze mną w porządku?”. Doktor wtedy by odchrząknął, notując coś na swojej podkładce, a potem zadałby pytanie: „Czy ten chłopak pani o tym powiedział?”. Wtedy bym westchnęła i zacisnęła powieki. Odpowiedziałabym: „Właściwie to zachowuje się tak, jakbyśmy się nie znali”. A doktor ponownie potarłby tyśnię, po czym wręczyłby mi receptę na mocne leki.

Po długiej chwili wahania stwierdziłam, że tak tego nie zostawię. Zarzuciłam torbę na ramię i wyszłam wojowniczym krokiem z łazienki. Maxim uniósł wzrok nad telefonu, kiedy mnie zobaczył. Opierał się o ścianę, zginając nogę w kolanie, i na mnie czekał.

– Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową.

– Muszę go znaleźć – wymamrotałam, nie zatrzymując się obok niego.

– Kogo?

Nim się obejrzałam, chwycił mnie za rękaw.

– Nieważne. Spotkamy się później – wyburczałam, wyciągając materiał spomiędzy chłodnych palców.

Przedarłam się przez korytarz pełen gorączkowo rozmawiających studentów. Ktoś mnie trącił łokciem w brzuch, inna osoba nadepnęła mi na stopę. W końcu dopchałam się do parapetu, na którym siedział ten gość, który pojawiał się w moich myślach. Kiedy spojrzał mi w oczy, poczułam silne uderzenie gorąca. Adrenalina wystrzeliła w moich żyłach.

A potem zwyczajnie wrócił do rozmowy z rudowłosą dziewczyną, która dosłownie śliniła się, łowiąc każde słowo z jego kształtnych ust.

– Możemy pogadać? – zapytałam.

Dziewczyna zmarszczyła mały nosek, obrzucając mnie podobnie sympatycznym spojrzeniem co Born Perfect. Ale nie do niej było skierowane pytanie. Przystojny chłopak przeszył mnie intensywnym spojrzeniem, a potem uciekł wzrokiem na rzeźbę bogini księżycy, która stała przy oknie.

– Mów – rzucił ze znużeniem.

– Na osobności – zaznaczyłam.

Czarnowłosa adonis skinął koleżance, po czym wstał z parapetu i przeszedł ze mną pod ścianę. Przypatrywał mi się wyczekująco, a na jego twarzy odmalowało się zniecierpliwienie.

– To zabrzmiało jak szaleństwo, ale wydaje mi się, że straciłam pamięć – wyznałam, zaciskając palce na potach marynarki.

Koleś zamrugnął ze złością, a potem prychnął.

Oblizałam wargi.

– Byłam u ciebie wczoraj? – zapytałam, oglądając się na rudego chłopaka, który obserwował naszą rozmowę z zaciekawieniem.

– Nie wiem, co wczoraj robiłaś – odparł ze znużeniem ciemnowłosa. – Mieszkam z Maximem w pokoju, więc może byłaś u niego. – Szarpnął brodą, by wskazać rudego kumpla.

– To nie był pokój w akademiku – upierałam się. – Byliśmy w wieży z... – Przypomniałam sobie gigantyczną tarczę zegara i jej martwe wskazówki.

– Coś ci się przyśniło, mała – odparł z drwiącym uśmiechem. Już ruszał z zamiarem minięcia mnie, ale zatrzymałam go dłonią.

– A Halloween? Też mi się przyśniło?

Teraz wyglądał na wściekłego.

– Nie mam pojęcia, co robiłaś w Halloween – wyburczał niemiło.

– Och, czyżby? – Moje serce przyspieszyło. Jego twarz wykrzywiona grymasem przypomniła mi kolejną scenę, kiedy wziął mnie w ramiona na parkiecie. Miałam nadzieję, że im dłużej będę z nim przebywać, tym więcej wspomnień napłynie. – To naprawdę nic dla ciebie nie znaczyło? – naciskałam. Jego obecność wzbudzała we mnie pragnienie. Zanurkowałam dłonią do torby po butelkę z napojem.

Wzruszył ramionami ze znużeniem.

– Byłem pijany. Nie pamiętam, co z kim robiłem – odwarknął. – A teraz pozwolisz? Lilly na mnie czeka.

Zostawił mnie jak ostatnią idiotkę z otwartymi ustami. Podeszedł do dziewczyny i usiadł wyjątkowo blisko, na co zareagowała z entuzjazmem. Ja z kolei, słysząc, jak zaprasza ją na wieczór do kina, zmiażdżyłam palcami plastikową butelkę po napoju. Ogarnęły mnie niedorzecznie mocne uczucia. Dojmujące poczucie zdrady przetoczyło się przez moje ciało ciężką falą. Musiałam się stąd wydostać. Powstrzymując niewylane łzy, rzuciłam się do rozpaczliwej ucieczki.

– W porządku? – spytał Maxim, dołączając do mnie.

– Nie... – mruknęłam, ścierając łzę z policzka. – Ten palant udaje, że mnie nie pamięta.

– Może coś ci się pomieszało – podsunął. – Nie widziałem, żebyście kiedykolwiek rozmawiali.

– To jesteś, kurwa, mało spostrzegawczy – zagrzmiałam. – Zostaw mnie w spokoju.

Maxim przystanął z poważną miną, a ja pozwoliłam mu zostać w tyle. To był okropny dzień. I wstrętne popołudnie. Udało mi się jednak zacisnąć zęby i wytrzymać na zajęciach, mimo że on się tam pojawiał. Ten, który mnie zdradził. Nie zwracał uwagi, zajęty szczebiotaniem rudej dziewczyny. Miałam tylko nadzieję, że nie przespałam się z tym głąbem. Niech go szlag! Zepsuł mi cały dzień swoim aroganckim podejściem.

Mimo że bolała mnie głowa, zostałam na uczelni do późnych godzin. Nieproszone myśli o ciemnowłosym pojawiały się znienacka. Już wiedziałam, że rozmawialiśmy w bibliotece i na wykładzie. Mój umysł stawiał opór, jakby zarzucono na niego jakąś metalową obręcz, ale w tej obręczy była szpara. Miałam nadzieję, że prędzej czy później dowiem się, o co tutaj chodzi. Albo trafię na terapię i jakiś lekarz się na mnie porządnie wzbogaci.

Kiedy opuściłam budynek uniwersytetu, na zewnątrz było już ciemno. Odbicie światła latarni drgało w brudnych kałużach, powietrze pachniało niedawnym deszczem. Dostrzegłam blask reflektorów autobusu, więc rzuciłam się do szaleńczego biegu na przystanek. Moja kondycja pozostawiała wiele do życzenia, nie byłam nawet blisko przystanku, kiedy palant kierujący pojazdem wjechał w kałużę i mnie ochlapał.

Groziłam pięścią oddalającemu się pojazdowi, mamrocząc przekleństwa pod nosem. Podeszłam do rozkładu. Kiedy okazało się, że czeka mnie czterdzieści pięć minut czekania, podjęłam decyzję o powrocie pieszo. Pomyślałam, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Mózg się dotleni i może głowa przestanie tak mnie boleć.

Ruszyłam, opatulając się płaszczem. W głowie nadal mi łupało, w dodatku zaczęły boleć mnie też mięśnie, jakbym miała jakąś grypę czy inne cholerstwo. Jednego byłam pewna, coś dziwnego stało się w moim życiu. Nie straciłam pamięci przypadkiem, ktoś musiał mi w tym pomóc. Niedorzeczne, prawda? W podłym humorze przemierzałam drogę, wkrótce dotarłam do dzielnicy, w której mieściły się puby. I znowu naszło mnie jedno ze wspomnień. Rozmawiałam z nim na ulicy.

Srebrna spinka wbijała mi się w dłoń w kieszeni. Cały dzień wkładałam tam rękę, upewniając się, że nadal tam tkwi. To był dowód, byłam pewna. Nigdy nie nosiłam takich spinek.

Przede mną pojawił się facet w kapturze i zagroził mi drogę. Jego ubranie było zniszczone, a on sam cuchnął niemytym ciałem.

– Widzę to w twojej twarzy – odezwał się, pokazując zepsute zęby.

Zatrzymałam się zmrożona tym komentarzem. Facet uniósł kaptur, ukazując gigantyczne worki pod oczami i niechlujny zarost. W jego zielonych oczach czaiło się szaleństwo. Nie spotkałam go po raz pierwszy.

– Dopadli cię, prawda? Wyczyścili ci pamięć.

Oblizałam wyschnięte wargi. Jego słowa były więcej niż niepokojące.

– Kto?

– Oni. Oni wszystko kontrolują – oznajmił, nachylając się. Jego oddech zionął czosnkiem, którego warkocz zawiesił sobie na szyi niczym hawajska hostessa witająca turystów na lotnisku. – Jak już raz cię wezmą w swoje szpony, nigdy nie puszcza...

– Kto? – powtórzyłam z naciskiem, rozglądając się, czy nikt nas nie podstuchuje.

Przez witryny widziałam studentów wznoszących toasty kufkami ze ściekającą piwną pianą. Ich wesole twarze obmywało światło lamp. W szampańskich nastrojach rozmawiali, śmiali się, mimo że nad uniwersytetem wisało ciemne widmo. Oni nie wiedzieli. Spojrzałam znowu na mężczyznę stojącego naprzeciw mnie. Wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułam. Zmęczony, sfrustrowany, dręczony bólem. Ile bym dała, żeby być już w swoim łóżku, z miską nachosów na kolanach i odpalonym filmem na laptopie.

– To spisak ogólnoswiatowy – wymamrotał. – Oni mają...

No dobra, to już zakrawało na przesadę.

– Przepraszam, macie ogień?

Obok mnie pojawił się przystojny chłopak z jasnymi włosami zaczesanymi do tyłu na żel. Spojrzył na mojego rozmówcę, a ten jakby skulił się w sobie. Bezdomny wyciągnął zapalniczkę, pstryknął i podsunął ogień chłopakowi. Końcówka rozżarzyła się na pomarańczowo, kiedy nieznajomy odpalił papierosa. Kiedy puścił mi oko, moje serce na moment zgubiło rytm, ale nie z podniecenia, tylko ze strachu.

– Dziękuję. A teraz odejść.

Blondyn roztaczał wokół siebie aurę władzy. Rozkazywanie pasowało do jego dostojnej postawy. Drgnęła mi ręka ukryta w kieszeni. Spinka w dłoni zaczęła mnie szczytać w skórę. Bezdomny zbladł, a potem odruchowo chwycił się za obręcz z czosnku. Jego usta ułożyły się bezgłośnie w słowo: „Wiej!”. Odwrócił się na pięcie i rzucił do desperackiej ucieczki, zupełnie jakby ten ulizany blondyn wyciągnął kałach i zaczął do niego celować.

– Judith, prawda?

Kiwnęłam obolałą głową. Chłopak zaciągnął się papierosem, a potem wypuścił chmurę dymu. Miał na sobie szary płaszcz, a pod nim trzyczęściowy stalowy garnitur. Na dłoni z papierosem dostrzegłam czarny pierścień, taki sam jak nosili czarnowłose chłopak i profesor. Moje ramiona zeszywniały od stresu.

– Wszędzie wariaci – powiedział beztrosko, uśmiechając się kącikiem ust.

Och, czyżby?

– Tak – zgodziłam się od niechcenia.

– Pozwól, że się przedstawię – podjął, chwytając moją dłoń. – Morten Petersen. – Złożył na mojej dłoni zimny pocałunek.

Wystudiowane ruchy tego mężczyzny przypominały gesty wdzięcznego baletmistrza. Przeszył mnie intensywnym spojrzeniem nienaturalnie jasnych szarych oczu. Poczułam się przerażona i zakłopotana.

– Nie zamierzam obrażać twojej inteligencji. Z pewnością nie chcesz tracić czasu na puste słowa – dodał z lekkim uśmiechem. – Nie wszystko, co powiem, będzie dla ciebie korzystne. Ale w końcu każdy z nas ma swoje interesy. Jednakże jeśli jesteś zainteresowana rozmową, to jestem do twojej dyspozycji.

Odniosłam wrażenie, że Morten doskonale wie, co się dzieje w mojej głowie. Instynkt podpowiadał, że to pułapka. Mężczyzna wyglądał pięknie i młodo, ale przez jego słowa przemawiały dojrzałość i władczość.

– Chodź ze mną – zaproponował, obejmując mnie. – Nie musisz się bać.

– Powinnam wrócić do akademika.

– Chodź ze mną – powtórzył z naciskiem.

Srebrna spinka zaczęła ogrzewać tak mocno moją skórę, że musiałam wyjąć rękę z kieszeni. Jego głos owinął się wokół moich zmysłów niczym pajęczyna. Pokiwałam głową ulegle. Ledwie zanotowałam fakt, że zawracamy w kierunku murów uniwersytetu. Czułam się owładnięta przez Mortena. Jego dłoń cały czas spoczywała na moich łędźwiach.

– Pochodzisz z Belgii? – spytałam, mrużąc nieprzytomnie oczy.

Przyciągnął mnie bliżej siebie i szepnął:

– Nie. Urodziłem się w Kopenhadze.

– Zawsze chciałam tam pojechać – wyznałam.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Kto wie, może kiedyś wybierzemy się tam razem.

Dotarliśmy pod mur z kamienia łupanego, a potem wślizgnęliśmy się w wąskie przejście, którego istnienia nigdy wcześniej nie zauważyłam. Na murze namalowano czarną kropkę. Morten dotknął jej rozciągniętymi palcami. Czarny pierścień znowu zwrócił moją uwagę. Podejrzewałam, że to klucz do rozwiązania zagadki.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam, czując nagły przyptyw strachu.

Stałam w ciemnym zaułku z obcym mężczyzną, którego postawa i zimny głos z pewnością budziły niepokój. Pragnęłam zrobić krok wstecz, lecz moje nogi po prostu przyrosły do chodnika.

– To prywatny klub.

Kamienie się rozsunęły i ukazały się żelazne drzwi z inskrypcją w języku, którego nie znałam. Zawijasy liter budziły pewne skojarzenia z fioletową peleryną profesora Cerpelscha. Morten przyłożył czarny pierścień do mechanizmu, który zaczął się poruszać niczym koła zębate w zegarze.

Zadrżałam.



– Nie masz się czego bać, będzie fajnie – zapewnił budzącym podejrzenia głosem, łapiąc mnie w tali.

Wrota obrysowała linia światła, po czym uchylły się ze skrzypieniem właściwym dla wieloletnich mechanizmów. Nie miałam nic do gadania, zostałam dosłownie przepchnięta przez próg. Wypuściłam powietrze z ulgą. Stojąc na zewnątrz, przez chwilę się obawiałam, że pomieszczenie okaże się moim grobowcem. Klub urządzono w stylu gotyckim, kandelabry ze świecami stały na ciemnych stolikach, przy których mężczyźni sączyli wino z wysokich kieliszków. Kinkiety z kloszami w kształcie kielichów wisały nad błyszczącymi blatami stołów. Strzelista balustrada zdobiła wejście na piętro. Powietrze było ciężkie od dymu cygar i zapachu, którego nie mogłam zidentyfikować. Trochę słodki i świeży, a jednak daleki od wszystkich kwiatowych i owocowych woni, które znałam.

Wszystkie rozmowy ucichły. Barman z modnie przystryżoną brodą i bujnymi wąsami skłonił się mojemu towarzyszowi. Nosił białą koszulę i brązowe spodnie na szelki. Podrzucił szklankę do góry, ta wylądowała gładko na blacie. Nie zdążyłam mrugnąć, a już wyciskał do szklanki sok z cytryny, a drugą ręką dolewał alkohol.

– Zapraszam – mruknął Morten i pchnął mnie lekko w kierunku baru.

Zgrabnie zdjął mi płaszcz z ramion, a potem umieścił na wysokim stołku z siedziskiem w kształcie kwiatu. Za każdym razem kiedy mnie dotykał, moje ciało wysyłało sygnały ostrzegawcze. Włoski na rękach stawały mi dęba.

Drink z dużą ilością wódki był przeznaczony dla mnie. Morten dostał czerwone wino, którym zakotłosał w kieliszku i powąchał bukiet z przymkniętymi oczami.

Odsunęłam od siebie kieliszek.

Omiatałam spojrzeniem wnętrze, denerwując się coraz bardziej. W klubie oprócz nas znajdowało się kilku mężczyzn i dwie kobiety. Większość z nich wyglądała jak modele z wybiegu sesji w stylu vintage. Mężczyzna siedzący pod zamurowanym oknem ubrany był w marynarkę ze skórzanymi ochraniaczami na łokcie, spodnie w kratkę i gustowny melonik. Siedzący obok niego Azjata strzepywał pyłek z beżowego swetra w serek. W przestrzeni pod schodami kilku innych gości grało w karty. Dwie smukłe i czarujące kobiety w złotych sukniach wieczorowych dotrzymywały im towarzystwa.

– Pij!

Wibrujący rozkaz przejął władzę nad moimi zmysłami. Podniosłam szkło i przyłożyłam do ust zgodnie z rozkazem.

Już po pierwszym łyku zakołowało mi się w głowie. Nie mogłam odeprzeć wrażenia, że przebywający tu mężczyźni przyglądają mi się łapczywie. W głośnikach wybrzmiewała muzyka poważna.

– Morten... co studiujesz na Moxfordzie? – zapytałam, odstawiając szklankę daleko od siebie.

Nigdy nie widziałam go na żadnych zajęciach ani na korytarzu. Młoda twarz chłopaka sugerowała, że nie może być starszy ode mnie.

– Nic – odparł, przypatrując mi się świdrującymi oczami. Wino zostawiło ślady na jego zębach, sprawiając, że wyglądał przerażająco. Zlizął je błyskawicznie językiem. – Jestem tutaj tak jakby rezydentem.

Zapatrzyłam się chwilę na jego uzębienie. Wydawało mi się, że wypada. Zamknął pospiesznie wargi. Przypatrywaliśmy się sobie badawczymi spojrzeniami. Moje palce jeździły po wilgotnej krawędzi szklanki. Płomień świecy zadrżał.

Nagle drzwi otworzyły się z rozmachem i do środka wpadła rozchichotana blondynka, a za nią rudy przystojniak, który mnie dziś zaczepił. Dziewczyna poprawiła czerwoną sukienkę na biuście.

Maxim złapał ją w tali i zaprosił do baru gestem dłoni. Dziewczyna zajęła miejsce obok i prawie natychmiast dostała takiego samego drinka jak ja. Wyciągnęła dłoń po szkło i wypita całą zawartość szklanki jednym haustem.

Kiedy rudzielec mnie poznał, uśmiech mu zrzędł, bo zobaczył, kto mi towarzyszy.

Przeniósłam wzrok od jednego do drugiego i przysięgłabym, że Maxim prędko ukłonił się mojemu nowemu znajomemu.

Dziewczyna odstawiała szklankę na blat i wpadła w ramiona Maxima. Z dzikim chichotem zaczęła go całować w usta. Ich ręce wędrowały po swoich ciałach bez najmniejszego skrępowania. Morten odprowadził ich stalowym wzrokiem na piętro.

– Morten – podjęłam, ignorując namiętne jęki dobiegające z góry. – Co właściwie należy do zadań rezydenta?

Mój rozmówca przeniósł na mnie spojrzenie, po czym uśmiechnął się powoli.

– Pomagam zagubionym duszom odnaleźć się na nowo – wymruczał, jednocześnie zmniejszając dystans między nami. – Pij.

Spojrzał na szklankę, w której ledwie zamoczyłam usta.

– Na razie...

– Powiedziałem: pij!

Znowu otoczył mnie obezwładniający głos, któremu nie potrafiłam się sprzeciwić. Słyszałam jego echo w głowie, sunął pod moją skórą wraz z krwią.

Wzięłam szklankę w dłoń. Płyn palił mnie w gardło, kiedy przetykałam. Natychmiast poczułam się lepiej, przyjemnie rozluźniona, bezpieczna i szczęśliwa. Morten wydał mi się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ale nagle przypomniała mi się twarz czarnowłosego i to wspomnienie wyhamowało pożądanie.

Zamrugłam, próbując się oprzeć jego zakusom. Barman postawił przede mną drugiego drinka.

– Opowiedz mi coś więcej o sobie – poprosiłam, przykładając szklankę do ust i biorąc maleńkiego łyčka. Tylko po to, by mnie nie zmuszał.

– Jestem mężczyzną, który uwielbia piękno – wymruczał, jednocześnie zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

Nerwowy uśmiech zadrżał mi na wargach. Głowa mnie już nie bolała.

– Malarstwo, rzeźbę, teatr – kontynuował magnetycznym głosem, przesuwając teraz palcami nieznacznie po linii mojej żuchwy. Nie zdążyłam się odsunąć, a on już zabrał dłoń. – W teatrze studyjnym grają teraz *Romea i Julię*. Może się wybierzemy?

Uśmiechnęłam się szeroko. Pomyślałam, że może innym razem, ale na głos powiedziałam:

– Z chęcią.

– Doskonale – odparł cicho.

Mimo że ten człowiek był na swój sposób uprzejmy, rozmowa kompletnie nam nie szła. Moja dłoń zaciskała się na chłodnym szkłe, podczas gdy rozpaczliwie usiłowałam wymyślić sposób ucieczki. Morten z kolei sprawiał wrażenie, że czeka cierpliwie, aż skończę pić drinka.

– Mówiłeś, że znasz odpowiedzi na dręczące mnie pytania – podjęłam.

– Owszem.

– Zamieniam się w słuch.

Nim zdążyłam zaprotestować, moje krzesło zostało przysunięte między jego uda.

– Judie – wślizgnął się do mojego ucha magnetyzujący głos.

Morten przesunął wargami po mojej szyi, wzniecając we mnie dreszcz. Nie zauważyłam, kiedy zaczął mnie całować.

– Chodźmy na górę – wymruczał, wbijając we mnie głodny wzrok. – Tam znajdziesz odpowiedzi na pytania.

Pierwsza myśl, która wybrzmiała w mojej głowie, to: odsuń się. Już chciałam to powiedzieć i wstać, ale chłodne dłonie przytrzymały mnie w miejscu za ramiona.

– Pij.

Wypiłam alkohol do dna. Nie miałam nic do gadania. Morten zdjął mnie ze stołka i z obezwładniającym uśmiechem wziął pod łokieć. Moje ciało zdawało się lewitować, kiedy prowadził mnie ku schodom. Na górze ktoś wrzasnął.

– Co tam się dzieje? – zapytałam. Moje zmysły zaczęły bić na alarm.

– Jedna z dziewcząt jest nad wyraz zadowolona – oznajmił Morten z chłodnym uśmiechem.

Zaraz! Stop! Ja go nie znam. Nie szłam do łóżka z każdym nowo poznanym kolesiem, choćby i był samym księciem Walii. Ten tutaj wyglądał co prawda jak księżę, ale nie miałam zamiaru...

– Nie zrobię ci niczego, czego nie będziesz chciała – wymruczał, bezbłędnie odczytując konsternację na mojej twarzy. – Odpowiem na wszystkie pytania. Zresztą jak tam wejdziesz, to już chyba nie będę musiał.

Stałam dalej jak słup soli, a przerażone serce waliło mi w piersi.

– Wiem, że jesteś ciekawa – dodał, kusząco pieszcząc mnie po biodrze.

Już miałam się wycofać, kiedy ponownie mnie chwycił i przycisnął do swojego ciała. Echo głosu, który powtarzał mi, że mocno tego pragnę, rozeszło się po moim ciele gwałtowną falą. Pokiwałam nieprzytomnie głową.

– Zatem chodźmy.

Oplótł palcami moją talię i niemalże wniósł mnie po stopniach. Na górze panowały atlasowe ciemności. Dałam radę wypatrzeć zarysy łóżek z kolumnkami i zasłonami, oświetlone nikłym blaskiem świec. Po odgłosach łatwo było wywnioskować, co tam się dzieje. Przez szparę między zasłonami dostrzegłam falujące męskie pośladki. Zastygłam ze zdenerwowania, a Morten pchnął mnie delikatnie.

– Zaraz znajdziemy jakieś miejsce – ogłosił.

## Judie

**P**rzetknęłam ślinę, patrząc jak mój towarzysz wybiera ostatnie łożo ustawione przy oknie. Jego stopy obute w błyszczące lakierki nie wydawały dźwięku na klepkach parkietu, kiedy po mnie wracał. Miałam wrażenie, że sunie po podłodze niczym upiorna zjawa. Instynkt kazał mi uciekać, ale nim zdążyłam mrugnąć, Morten umieścił mnie na łożu pokrytym lśniąca narzutą w kolorze burgunda. Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła, to samo uczynił z kamizelką. Spojrzał na mnie z góry, a w jego oczach zapłonęła żądza.

– Obiecałeś mi odpowiedzi – wymamrotałam, kiedy usiadł obok mnie.

W moich dłoniach wylądował kolejny drink. Ktoś wcześniej postawił go na stoliku. Morten kolaniem musnął moje udo, uważnie obserwując, co zrobię. Kiedy nie zareagowałam, położył tam dłoń.

– Dam ci wszystko, czego chcesz. W zamian chcę jednego.

Przesunął dłoń w górę mojego uda, na talię, a potem na ramię. Nim się obejrzałam, leżałam, a Morten wisił nade mną. Wpatrywałam się w jego lodowate szare oczy, które mnie przerażały.

– Kim jesteście? – zapytałam.

Zanurzył twarz w mojej szyi i zaczął ją muskać wargami.

– Jesteśmy potężni – odparł. – Niezwyciężeni...

Przesunął dłonie na moje biodra i wsunął palce pod krawędź bluzki. Chwilę później zgrabnym ruchem ją rozpiął i odchylił się, by mnie obejrzeć. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Potrafimy manipulować umysłem bezradnych ludzi – wymruczał, pieszcząc moją skórę.

Miałam wrażenie, jakby jeździł po niej kostką lodu, a to jego język przesuwiał się wzdłuż pulsującej żyły. Moje myśli zaczęły się formować

w logiczny ciąg. Ktoś bardzo niedawno lizał mnie po szyi, tłumacząc, że jad działa kojąco i znieczulająco.

Uważnie patrzyłam na usta Mortena, kiedy znowu się odsunął, żeby skończyć myśl. Zęby zaczęły mu się wysuwać przez blade wargi. Moje ciało napięło się od świeżej fali gwałtownego strachu. Morten to dostrzegł, a jego oczy przybrały czerwoną barwę.

– Jesteśmy nieuma...

Nie wahając się ani chwili, wyciągnęłam srebrną spinkę z kieszeni swetra i się zamachnęłam. Zatrzymał moją rękę w połowie drogi, a potem przygwoździł mi nadgarstki nad głową.

– Podobasz mi się – stwierdził. – Bardzo.

Kły wystawały mu z ust, a w oczach płonęła dzika żądza. Otworzył usta z zamiarem zatopienia zębów w mojej szyi.

– Nie rób tego – wyskamlalam.

– Nawet nie zaboli – obiecał.

– Nie powinniśmy się lepiej poznać? – zapytałam, próbując wsunąć między nas kolano. Postanowiłam grać na zwłokę, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Morten patrzył na mnie świdrującymi oczami. Zostały w nim jakieś okruchy człowieczeństwa, bo puścił moje ręce i się odsunął.

Kiedy usiadłam, wciągnął mnie sobie na kolana i przytulił.

– Co chcesz o mnie wiedzieć, słońce? – wymruczał, po czym odstonił mi szyję i ramiona. Przejechał zimnymi palcami po obojczykach, wzniecając we mnie dreszcze strachu. Odsunął ramiączka biustonosza na boki. – Wybacz, twoja skóra jest taka słodka, że nie mogę się powstrzymać – dodał, przejechawszy językiem po moim odkrytym ramieniu.

– Jak to się stało, że taki jesteś? – spytałam, gorączkowo rozglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby mi posłużyć za broń.

Morten przerwał pieszczoty. Jego ręce sunęły po moim ciele delikatnie, ale miałam świadomość, że w każdej chwili może mnie nimi złamać jak zapałkę.

– Wiele lat temu zapanowała czarna śmierć. Widziałem, jak umierają całe wioski po kolei, więc zacząłem szukać lekarstwa. Sam też byłem zarażony. Moja matka poszła po poradę do lokalnej wieszczki, a ta skierowała ją do pewnego mężczyzny, który wiódł życie pustelnika. On w zamian za jej krew zgodził się mnie ocalić.

Przeszył mnie dreszcz.

– Zginęła?

– Tak – wyznał, zatapiając nos w moim karku. Wydał z siebie zwierzęcy pomruk.

– Czemu... czemu sama się nie zmieniła?

– Hm... – Jego głęboki głos zawibrował w całym moim ciele. – Za dużo popkultury, za mało prawdziwych wiadomości. Ugryzienie nie zmienia cię w nieumarłego.

– A co zmienia? – Odwróciłam głowę w jego kierunku i spojrzałam mu w oczy.

Dłonie Mortena pieściły moje uda i przesuwaly się w kierunku majtek.

– Judie, zadajesz zbyt dużo pytań jak na pierwsze spotkanie – wymruczał uwodzicielskim szeptem. – Jeśli chcesz, mogę ci zapewnić niebywałą rozkosz, zanim się napiję. A potem również, o ile będziesz miała ochotę.

Złapałam go za rękę.

Nie spodobała mu się moja odmowa.

– Nikt się o tym nie dowie – zachęcał. – To będzie nasz sekret.

– A co, jeśli odmówię? Uszanujesz to? – spytałam, podczas gdy Morten znowu wysunął swój długi język, żeby przejechać nim po mojej szyi.

Spojrzał mi w oczy.

– Oddaj mi się – nakazał wibrującym głosem.

Posłusznie odchyliłam głowę, a on wziął głęboki oddech. Długi palec przesunął się po moim gardle.

– Jesteś taka apetyczna. Naprawdę nie wiem, jak Victor się powstrzymał.

Otworzyłam oczy. Przypomniałam sobie to imię i z mojej zamglonej pamięci wyłoniła się przystojna twarz z ciemnymi oczami i czarnymi rozwichrzonymi włosami.

– Victor! – wyrzuciłam z siebie.

Przystojny ciemnowłosy chłopak, który całował mnie zapamiętane na dziedzińcu pod wilgotnym bluszczem. A potem nachylał się nade mną w swoim domostwie w więzy.

Morten zignorował mój okrzyk.

– Zaboli tylko troszeczkę – obiecał, przysuwając zęby do miejsca, gdzie bił puls.

Z przerażeniem patrzyłam, jak otwiera paszczę. Dwa wystające kły zdawały się ostre niczym grube igły. Próbowalam go odepchnąć rękoma, ale jego

dziwna moc sprawiła, że moje kończyny stały się bezwładne.

– To ty zaatakowałaś Zeinah w dniu balu halloweenowego? – spytałam, próbując odwlec nieuniknione.

Morten postawił mi spojrzenie pełne politowania.

– Naprawdę myślisz, że jestem zwierzęciem, który zostawiłby dziewczynę na śmierć na korytarzu?

– Przecież cię nie znam – oznajmiłam, czując, jak sunie dłonią wzdłuż mego biodra.

– Nie zostawiłbym. Traktuję kobiety z należytą im cziłą – wymruczał, zaciągając się moim zapachem. – Trochę się napiję i zajmiemy się tobą, zgoda?

Wiedziałam, że to nie było pytanie. Przesunął teraz dłonią między moimi piersiami w kremowym staniku i dotarł smukłymi palcami do gardła.

– Zostaw ją!

Otworzyłam szeroko oczy na widok pięknego mężczyzny z morderczym wyrazem twarzy. Victor momentalnie złapał mnie pod pachy i zsunął z łóżka, a potem zastronił mnie własnym ciałem.

Morten zawarczał niezadowolony. W tym momencie było w nim więcej ze zwierzęcia niż z człowieka. W czerwonych oczach lśnił pierwotny gniew, a kły wysunęły się drapieżnie na brodę.

– Oddaj mi ją! – nakazał gardłowym głosem.

– Nie. Zamierzam skorzystać z prawa czarnej kropli – oznajmił Victor poważnym tonem, zapinając mi bluzkę.

– Ona chce ze mną zostać. – Morten położył nacisk na drugie słowo i wyciągnął do mnie dłoń. – Pragnie mnie, a ja dam jej to, o czym marzy.

Spojrzałam na wyciągniętą dłoń. Nadal czułam jego dotyk na sobie.

– Oszłomiłeś ją – odparł spokojnie Victor. – Judie idzie ze mną.

Morten dostojnie poprawił koszulę i zsunął się z łóżka.

– Nie! Chcę jej! – wycharczał głosem oszalałego z głodu mężczyzny.

– Chyba nie sprzeciwisz się przedwiecznemu prawu? – Victor uniósł brew z niedowierzaniem.

Morten zerknął na mnie, oceniając, czy jestem warta jeszcze większego zamieszania. W końcu mógł tu położyć każdą inną studentkę. Byłam pewna, że znalazłoby się wiele chętnych, które skusiłyby się na jego mroczną pozę i oczy o głębokim spojrzeniu. Odniosłam wrażenie, że zaraz mnie przyciągnie do siebie siłą.



– Chwila! Ja chyba też mam coś do powiedzenia... – zaczęłam.

Victor walnął mnie łokciem w bok. Po jego napiętej postawie i zaciśniętych dłoniach dostrzegłam, że jest gotów do ataku. Nie jestem pewna, ale chyba nawet włosy na karku mu się podniosły jak u zdenerwowanego psa.

– Chcesz ze mną zostać, cukiereczku? – zapytał Morten, przysuwając się i biorąc mnie za rękę. – Obiecuję, że nie pożałujesz.

– Co to jest prawo czarnej kropli? – spytałam, patrząc to na jednego, to na drugiego.

Morten uśmiechnął się zjadliwie.

– Prawo, które mówi, że jeśli nieumarły chce, to może uczynić swoją wybrankę nieśmiertelną. Jest nietykalna, tylko jego.

Rozchyliłam usta ze zdziwienia.

– Ale musi zapłacić wysoką cenę – dokończył Morten, patrząc na Victora.

– Jaką? – zapytałam.

Morten i Victor pojedynkowali się na spojrzenia. Czarnowłosa zachowywał kamienną twarz, blondyn prowokował go drwiącym uśmiechem.

– Jaka to cena? – naciskałam.

– Czy naprawdę warto, Victor? Pod koniec roku to i tak by się dokonało – wymruczał Morten.

– Tego nie wiemy – odparł Victor.

– Hej! Ja wcale nie chcę się zmieniać w jedną z was – zauważyłam.

– Doskonale – stwierdził Morten, próbując mnie do siebie przyciągnąć. – Wobec tego jesteś moja.

– Nie! – wyburczałam. – Nie należę do żadnego z was. Życzę miłego wieczoru.

Spróbowałam się wyswobodzić, ale Morten trzymał mocno.

– Nie musimy kończyć jeszcze tego spotkania. Przecież ci się podobało. Zresztą jeśli chcesz, możemy nawet zrobić to we trójkę. Nie będę taki i się podzielę. – Zerknął znowu prowokacyjnie na Victora. Złapał mnie za ramiona i przesunął w jego kierunku.

Spojrzałam na Victora, który pokręcił głową. Zalała mnie świeża fala zażenowania przemieszana ze strachem.

– Podoba jej się ten pomysł, wyczuwam jej podniecenie – oznajmił Morten, nie kryjąc satysfakcji.

– Nie ma mowy – warknęłam, zdejmując jego dłonie z siebie. Zamierzałam wyjść, ale pociągnął mnie i bez najmniejszego wysiłku znowu położył

w pościeli.

– Bądź posłuszna – zagrzmiał.

Po tym rozkazie cały bunt we mnie wygaś.

– Skorzystam z prawa kropli – powiedział zdecydowanie Victor, stając po mojej drugiej stronie.

Morten, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, odpuścił.

– Ciekawe, co na to Eloise – wymruczał.

Zalała mnie fala lodu. Przypomniał mi się portret pięknej blondynki, która spacerowała po ogrodzie z parasolką.

Nie miałam siły, by spojrzeć na reakcję Victora. Jego żona żyła? Oczywiście nie tyle żyła, ile została przemieniona.

Minęła cała wieczność nim Victor odpowiedział:

– Nie sądzę, żeby ją to interesowało. – Potem zwrócił się do mnie: – Chodźmy.

Opuściliśmy klub w tempie błyskawicy, a ja mogłam przysiąc, że Morten się śmiał.

Po chwili już miałam na sobie płaszcz, a Victor biegł ze mną na rękach po dachach.

Zalał mnie paraliżujący strach, kiedy uświadomiłam sobie, co zaraz może się stać. Zaczęłam się wyrwać.

– Puść mnie! Nie chcę!

– Nic ci nie zrobię – obiecał łagodnie, podchodząc do okna w swojej wieży.

Weszliśmy do środka. Księżyc świecił ponuro na niebie, wpuszczając przez okno w kształcie zegara bladą poświatę.

Victor posadził mnie na kanapie. W jego przytulnej przestrzeni poczułam się na powrót bezpiecznie.

– Musisz wyjechać z Mooxfordu – oświadczył suchym głosem.

– Żeby Eloise się nie dowiedziała, że chcesz uczynić mnie swoją wybranką? – zapytałam ze złością. Nie miałam zamiaru dać się wystawić stąd jak niewygodny mebel. Nie teraz, kiedy poznałam prawdę.

– Głupia dziewczyno! – zagrzmiał. – Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie.

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiłam. – Dla twojej wiadomości: nie boję się Mortena. Całkiem mi się z nim podobało. On przynajmniej nie boi się pokazać, co czuje.

Te słowa zdenerwowały mojego rozmówcę. Zaczął krząć po pomieszczeniu niczym drapieżnik zamknięty w klatce.

– Co czuje? – parsknął. Podszedł z nienacką i kucnął koło moich kolan. – Powiedzcie ci, co czuje Morten? Czuje tylko zapach twojej ciepłej krwi, która pulsuje pod skórą. Myślisz, że o tobie fantazjuje? O, na pewno, już sobie wyobraża twój smak na języku. Interesuje go tylko twoja krew, którą ma nadzieję napętnić gardło.

Zaplotłam ręce na piersi. W tym czasie Victor zdążył rozpalić w kominku. Ciepły płomień zaczął ogrzewać pomieszczenie i koić moje zszargane nerwy.

– Mylisz się. Rozmawialiśmy o nim i jego przeszłości... – zaczęłam.

– Opowiedział ci bajkę o tym, jak jego matka się poświęciła i uratowała chorego chłopca? – spytał Victor, poprawiając polano w kominku pogrzebaczem. – Jesteś naiwna, Judie. Wyjedź stąd dla dobra nas wszystkich.

Zaczynało mi brakować powietrza. Nie chciałam wyjeżdżać. Miałam ochotę pograć trochę na karcie zazdrości, bo byłam wściekła na Victora. Za to, że wymazał mi pamięć. Za to, że dzisiaj poświęcał uwagę rudej wydrze, a nie mnie. Jakaś egoistyczna cząstka mnie cieszyła się, że po mnie przyszedł. Czy to oznaczało, że on też czuł coś w stylu zazdrości?

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiłam poważnie. – Nie wiem, jak to załatwisz z Mortenem i... Eloise.

Victor popatrzył na mnie bezradnie.

– O co chodzi z tym prawem kropli? – chciałam wiedzieć.

Przezesął potargane włosy ze zmęczeniem i usiadł koło mnie. Wyciągnął dłoń, prezentując pierścień. Dopiero kiedy przyjrzałam się dokładniej, dostrzegłam, że to nie kamień tylko szkiełko wypełnione czarnym płynem.

– To moja krew z czasów przemiany – oznajmił beznamiętnie.

– To trochę obleśne, nie sądzisz? – zauważyłam, krzywiąc się z niesmakiem.

Victor parsknął śmiechem.

– Powinienem rozbić pierścień i wlać ci tę krew do gardła – powiedział poważnie. – Tak jak zapowiedziałem Mortenowi.

– Jaka jest cena? – zapytałam, niby od niechcienia. Nie żebym rozważała wypicie dwustuletniej krwi Victora. Na samą myśl mój żołądek protestował. Wcześniej mówiłam prawdę, nie interesowała mnie przemiana w córę nocy. W ambulatorium przy pobieraniu krwi robiło mi się niedobrze, nie wyobrażałam sobie jej picia.

– Kiedy tę krew wypije wampir, zazna spokoju.

– To znaczy, że umrze? – Dziwne te ich rytuały. – O co całe to zamieszanie, skoro można wbić wam srebro w serce albo możecie wyjść na słońce i zniknąć? – zapytałam lekko.

Victor się nachmurzył.

– Powiedziałem, że zazna spokoju. Jeśli oczywiście bierzemy pod uwagę takie rzeczy jak niebo i piekło.

– Więc gdybyś zdecydował się mnie przemienić, na koniec wszystkiego trafiasz tam na dół, tak? – Wskazałam palcem podłogę.

Skinął.

– No to lepiej, żeby wampir żył wiecznie.

Victor uśmiechnął się ponuro.

– Żył... – powtórzył z nostalgią.

– No, ale gdybyś mnie przemienił, może mógłbyś wypić moją krew z przemiany. Nie żebym to rozważała! Tylko gdybam – poczyniłam założenie. – Czemu zostawiacie tylko kroplę?

– Takie prawo ustanowił Morten, żeby kontrolować wzrost liczby nieumarłych. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ktoś się zbuntował i zaczął tworzyć swoją armię. On ma więcej krwi i sam o tym decyduje.

– To niemożliwe, żeby jeden z was kontrolował wszystkie przemiany.

– Ma wiernych poddanych, którzy mu o wszystkim donoszą. Gdyby ktoś zmienił kogoś bez jego wiedzy albo wbrew zakazowi próbował spuścić z nowo narodzonego więcej krwi dla własnych potrzeb... wylądowałby w pudełku.

– Co?

– To taka kara. Stulecie w srebrnej trumnie. To gorsze niż śmierć. Po kilku miesiącach zaczynasz wariować z pragnienia, a kiedy cię wyjmują po upływie wieku, zostaje z ciebie szkielet obciążony skórą.

– Brzmi strasznie.

Victor przyglądał mi się chwilę.

– Morten zbudował prawdziwe imperium. Władą nami i jest nie do powstrzymania. Jego siła rośnie z każdym rokiem.

– Brzmisz na zaskazanego. Czemu nadal jesteś mu wierny? – zapytałam.

– Nie mam wyboru.

– Czyżby? – Wzięłam się pod boki. – Dlaczego więc doradzasz mi ucieczkę? Sam też możesz uciec.

Victor wzruszył ramionami.

– To nie jest takie proste.

– Pakujesz torbę, ja pakuję swoją. Jutro już nas nie ma – zaproponowałam nonszalancko. Chyba kompletnie mi odbiło. Powiedziałam to, bo w głębi duszy wiedziałam, że Victor nie opuści swojego pana.

– Kiedy ty znikniesz, Morten nawet nie zwróci na to uwagi...

– Sprawiał wrażenie, no wiesz, zainteresowanego – weszłam mu w słowo.

– Bez obrazy, ale kiedy człowiek zgubi w ciągu dnia kanapkę, czy rozpoczyna poszukiwania, odtwarzając całą drogę, jaką przebył od rana? – zapytał ze znużoną miną. – Tym dla niego jesteś, pożywieniem.

– A dla ciebie? – Uniosłam brew. Jestem pożywieniem? Dobrze sobie. Byłam człowiekiem, z którym rozmawiał, nawiązał relację. Zarówno jeden, jak i drugi mnie całował...

Victor poprawił się na kanapie, przyglądając mi się tak intensywnie, że poczułam się zawstydzona. Czy byłam dla niego jedynie ciepłą krwią, na którą miał ochotę? Po co te wszystkie rozmowy?

– Dla mnie też – odparł po chwili milczenia.

Wyczułam w jego słowach nieszczerłość.

– Sam chcesz się na mnie pożywić? Zabrałeś mnie Mortenowi niczym bezdomny kundel, który podbiera drugiemu kość. Niepotrzebnie się fatygowałeś. – Miałam dość tych gier, dziwnie to wszystko brzmiało...

– Dobrze wiesz, że nie zrobię ci krzywdy – wysyczał z drugiego końca kanapy. Jego usta wygięły się w grymasie. – Ale masz rację. Niepotrzebnie się fatygowałam – wyburczał, posyłając mi groźne spojrzenie. – Jutro obudziłabyś się z bólem głowy i niewielkim śladem kłóć na szyi.

– Przynajmniej byłabym zaspokojona i rozluźniona – wypaliłam.

Po tych słowach zapadła mroczna cisza.

Victor przyglądał mi się z drugiego końca kanapy bez jednego mrugnięcia okiem całą długą minutę.

– O to ci chodzi? – wymruczał, a na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiešek. – Zależy ci, żeby uwolnić to całe napięcie? – Zatoczył dłońią koło, zatrzymując wzrok na mojej sylwetce z klatką piersiową falującą od przyspieszonego oddechu.

Nim się zorientowałam, znalazł się obok mnie. Przejechał dłońią po moim ramieniu, po czym włożył ją pod kołnierzyk koszuli, sprawiając, że znowu poczułam gwałtowne podniecenie. Przenikał mnie wzrokiem. Patrząc przez długą chwilę w jego okolone długimi rzęsami oczy, zaczęłam czuć, jak elementy układanki wskakują na swoje miejsce. Cały czas coś do niego

czułam, ale nie umiałam tego nazwać. Teraz lepiej to rozumiałam. Kiedy wróciłam wspomnieniami do naszej rozmowy na wykładzie, moje ciało zalało przyjemne ciepło. Kiedy czytał poezję, a tak naprawdę patrzył mi w oczy, doświadczałam magnetycznej nici porozumienia między nami. Kiedy przyciskał mnie do ściany w archiwum... pragnęłam być całowana, dotykana i przytulana. Przez niego. W końcu moment, w którym postanowił wyczyścić mi pamięć. Nim to zrobił, pozwolił mi skosztować najcudowniejszego pocałunku wszech czasów. Nie mogłam zapanować nad kłębiącą się w moim wnętrzu mieszanką emocji. To był pocałunek, który przekraczał granice czasu i miejsca. Gorycz tęsknoty towarzyszyła ruchom naszych warg, jakbyśmy chcieli zatrzymać tę chwilę na zawsze. W smaku jego ust czuć było słodką melancholię, zapowiedź rozrywającej serce tęsknoty.

W tamtym pocałunku tkwiła nasza historia, wszystkie wspomnienia, marzenia i utracone obietnice. Rozchyliłam wargi, doznając tych wszystkich wrażeń na nowo. Palce stóp aż podkurczyłam z napięcia, a całe moje ciało wypełniło przyjemne mrowienie oczekiwania.

Victor zbliżył twarz, marszcząc lekko brwi i uważnie obserwując moje oczy i mimikę twarzy. Serce zaczęło mi przyspieszać na myśl, że pocałunek mógłby się powtórzyć.

A potem Victor nakaze mi stąd wyjechać i znowu wymaze mi pamięć.

Dostrzegłam, jak oblizuje usta i jeszcze bliżej się nachyla.

– Nie. – Położyłam mu palec na wargach. – Najpierw musisz obiecać, że już nigdy nie będziesz gmerał przy mojej pamięci.

Przymknął oczy.

– Musisz stąd wyjechać.

– Nie chcę. Nikomu nie powiem. – Przyłożyłam jego dłoń do walącego serca. – Masz moje słowo.

Patrzył na mnie w zamyśleniu. Gorąco mej piersi ogrzewało jego chłodną dłoń. Trwaliśmy w tej pozycji dłużej niż chwilę. Nagle atmosfera z nostalgicznej i intymnej zmieniła się... Ręka Victora zadrżała na mojej skórze, po czym przesunęła się powolnym ruchem na pierś. Uważnie obserwował, jak wciągam ze świstem powietrze. Puls w moich żyłach bił rekordy prędkości.

– Wiesz, o czym myślę codziennie po zapadnięciu zmroku? – wyszeptał mi do ucha, jednocześnie muskając wargami małżowinę.

Wznicił we mnie świeży ogień, moje serce przyspieszyło ze zdenerwowania. Przyływ adrenaliny wstrząsnął mną od stóp do głów.

– To ty jesteś specjalistą od odgadywania myśli – odparłam, siląc się na niedbały ton.

Powinłam stąd wyjść, wrócić do akademika i iść spać. Powinłam zapomnieć o wszystkich niebezpiecznych chłopakach, którzy pojawili się w moim życiu.

Victor zaczął drażnić kciukiem moją brodawkę. Kiedy zorientował się, że jest twarda jak skała, wydał z siebie pomruk uznania. Rozpiął mi bluzkę gwałtownym ruchem, po czym wznowił pieszczotę piersi przez koronkę stanika. Odgięłam głowę do tyłu i oparłam się na kanapie. Victor zbliżył twarz do mojej piersi, słuchając walącego serca.

– Wyobrażam sobie, że dopadam cię w korytarzu po balu i robię ci tak... – Usłyszałam magnetyzujący głos.

Jego nienaturalnie długi język wysunął się i zaczepił o mój wyprężony sutek. Dłoń Victora zaczęła sunąć w górę mojego uda i rysować na nim wzory. Westchnęłam przeciągle, czując jak rozkoszne mrowienie wędruje po całym moim ciele i gorąco kumuluje się między nogami. Dotyk był delikatny jak szept. A ja marzyłam, żeby stał się gwałtowny.

– Powinieneś przestać. Eloise nie będzie zadowolona – mruknęłam. Victor miał żonę. To wydawało mi się takie abstrakcyjne, bo mój umysł nadal postrzegał go jako świeżo upieczonego studenta.

Teraz pociągnął za gumkę warkocza i błyskawicznie rozplół mi włosy. Fakt, że siedział obok i z fascynacją badał wzrokiem moje piersi, pokrytą rumieńcem twarz i opadające kaskadą włosy, sprawiał, że pragnęłam go jeszcze mocniej. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Serce topniało mi w piersi. Zamrugałam, próbując przywołać rozum.

– Eloise – szepnął Victor – nie jest ze mną związana... niczym poza...

– Świętym węzłem małżeńskim – dokończyłam za niego, a potem wyciągnęłam jego dłoń spod spódnicy.

– Nie jesteśmy ze sobą – powiedział, przysuwając swoją twarz nieznośnie blisko mojej. Nasze nosy się musnęły. Śledziłam wzrokiem każdy jego ruch, on z kolei wędrował oczami od moich ust do oczu. – Musisz wiedzieć, że od wielu lat nie czułem zainteresowania żadną kobietą w taki sposób, w jaki interesuję się tobą.

Moje serce zatrzepotało ze szczęścia.

– Ale to nie zmienia faktu, że powinnaś wyjechać – wyznał, muskając moje wargi swoimi. Odsunął się i dodał: – Nie jesteś tu bezpieczna.

– Chwilowo mam to gdzieś – wyznałam z jękiem i przyciągnęłam go do siebie.

Pochłonął nas pocałunek. Wilgotny język wsunął się między moje wargi. Victor zacisnął dłonie na mojej talii. Zadrżałam, kiedy wsunął mi je z tyłu pod bluzkę.

– Chcę tylko być tam, gdzie ty – szepnęłam.

Szybkim ruchem zdjął mi buty, rajstopy i majtki. Mój oddech przyspieszył, klatka zaczęła falować.

– Nie powinniśmy – wydał z siebie krótkie westchnienie, po czym znowu zaczął dotykać moich piersi językiem. Wyjął lewą z miseczki. Zahaczył o twardą brodawkę wysuniętym kłębem, co sprawiło, że przeszła mnie gwałtowna fala gorąca. Złagodził ten gest chłodnym językiem.

– Wiem – wyznałam. – Ale chcę. Pocałuj mnie.

Uważne oczy Victora spotkały moje, a potem jego chłodne wargi ponownie złączyły się z moimi ustami. Całował mnie zapalczywie i mocno, jego język walczył z moim. Był gwałtowny do granic możliwości, by po chwili zwolnić i delikatnie skubać moje usta, ssać je i brać między zęby. Rozpięłam mu koszulę, która zsunęła się z szelestem na podłogę. Przymknęłam oczy z zachwytem, bo jego dotyk był spełnieniem moich nocnych fantazji.

Jego dłonie błądziły po całym moim ciele, ale w przeciwieństwie do mnie był cierpliwy. Przesunął opuszki na mój brzuch i podwinął biały materiał. Zerwał ze mnie bluzkę i wrócił do dotykania brzucha, bioder. Miałam wrażenie, że celowo unika miejsc, gdzie moje ciało pragnęło go desperacko poczuć.

– Oszaleję, jeśli mnie za chwilę nie dotkniesz – wyburczałam, wkurzona, że się hamuje.

– Jesteś pewna? Muszę cię uprzedzić, że pewnie w tych drinkach był afrodyzjak, który cię tak nakręcił – wyszeptał, odsuwając się na długość ramion i patrząc na mnie błagalnie.

Dzikość w jego oczach była przerażająca, ale ja się nie bałam. Mieniły się czerwienią, a źrenice ponownie wydłużyły się jak u kota.

– Mam to gdzieś. Nie przestawaj!

Victor uśmiechnął się kącikiem ust na mój niecierpliwy ton. Niech go szlag. Przekręcił mnie na brzuch i oparł o podłokietnik kanapy.

– To sobie codziennie wyobrażam – wymruczał, podnosząc spódnice i odsłaniając mój nagi tyłek.



Zaczął mnie delikatnie pieścić, wzbudzając we mnie kolejne gorące fale pożądania. Myślałam, że rozpadnę się na kawałki. Naparłam lekko pupą na jego dłoń, bo cały czas omijał najwrażliwsze miejsce, pulsujące z oczekiwania. Victor zniecierpliwiony wsunął palec w moją cipkę. Zawyłam z rozkoszy. Kolana zaczęły mi się trząść, a palce zaciskać na skórzanej tapicerce kanapy.

– Wypnij się bardziej – zachęcił.

Zrobiłam, co kazał, a potem poczułam między nogami zimny wilgotny język. Palcami rozstawił mi szerzej uda, po czym zanurzył głowę między moimi nogami. Operował językiem tak szybko i zręcznie, że w mig zrobiłam się jeszcze bardziej wilgotna. Lizał, ssał, doprowadzając mnie do szaleństwa. Potem wepchnął we mnie dwa palce i zaczął mnie rozciągać. Słyszałam mokre odgłosy, które trochę mnie zawstydzaly, ale bardziej podniecały. Moje biodra samoistnie zaczęły falować i wychodzić naprzeciw jego palcom.

– Pokaż mi, jak bardzo tego chcesz – wychrypiał, przesuwając wargami po moim pośladku.

Zwolnił pracę dłoni, znowu się ze mną droczył. Zmusił mnie, żebym mocniej zaczęła poruszać biodrami. Moja skóra parzyła, soki ze mnie ściekały tak intensywnie, że czułam zapach swojego podniecenia. Napięcie we mnie narastało, błagając o uwolnienie. Uczucie to było mi do tej pory nieznanne.

– Chcę tego więcej – jęknęłam desperacko, nie mogąc znaleźć ujścia dla tego nieznośnego napięcia.

Byłam cała spocona, a palce Victora wydawały się lodowate w połączeniu z moją rozognioną skórą. Zagiął palce w środku, ale to było za mało. Chciałam czuć go na całym ciele, wszędzie.

Victor wyczuł moje chaotyczne błaganie, wkurzenie, desperację i żebranie o więcej.

– Trzymaj się – szepnął, a następnie przygwoździł moje biodra do kanapy.

Położył się na mnie i zaczął pieścić wargami moje odkryte ramię. Był sporo ode mnie większy, więc bez problemu sięgnął dłonią i wsunął palce w moje rozpalone wnętrze. Przyciskał mnie całym swoim ciężarem do siedziska, uniemożliwiając mi jakiegokolwiek ruchy. Moje ciało miało ochotę wic się jak opętane od spazmów rozkoszy. On tymczasem przyspieszył pracę palców, wpychając je we mnie bardzo głęboko.

Mój policzek przylepił się do welurowego obicia, w głowie mi wirowało od tych doznań.

Victor pieścił mój kark i plecy, rozpiął zębami zapięcie stanika, a potem odwrócił mnie ponownie na plecy.

– Chcę widzieć twoją twarz – przyglądał mi się z determinacją.

– A ja chcę cię poczuć – jęknęłam.

Victor przypatrywał mi się uważnie.

Wyciągnęłam dłonie i zaczęłam rozpinać guziki brązowych spodni. Trzęsącą się dłonią potarłam wybrzuszenie w bieliźnie, sprawiając, że syknął.

Zsunęłam materiał bokserek i moim oczom ukazał się jego duży wzwiedziony członek. Victor chwycił go oburącz, potarł kilka razy, a potem nachylił się nade mną. Złapał mnie za udo i poprawił, a potem nakierował na wilgotne wejście. Nie przerywając kontaktu wzrokowego zaczął się wsuwać.

Spodziewałam się, że będzie zimny jak lód.

Moje podniecenie sprawiło, że wszedł bez oporu.

Uważnie obserwował moją twarz. Wysunął się powolnym ruchem, po czym wsunął jeszcze głębiej. Przez ułamek sekundy poczułam dyskomfort związany z przebicciem naturalnej bariery. Natychmiast się wycofał, więc złapałam go za ramiona.

– Boli cię – szepnął.

– Już nie – wymruczałam i pocałowałam go w usta. – Chcę więcej.

Ponownie wsunął się wystudiowanym powolnym ruchem, po czym poruszył biodrami, aby spenetrować mnie pod różnymi kątami.

Przygryzłam wargę z rozkoszy. Podłożył poduszkę pod moje lędźwie, żeby mieć lepszy dostęp.

Zwiększył nieco tempo, w efekcie czego z moich ust zaczęły wydobywać się jęki. Kanapa skrzypiała pod naporem naszych ciał i przesuwiała się w kierunku ściany. Victor wrócił ustami do pieszczot moich piersi. Zahaczał kłami o twarde brodawki, potęgując gorące mrowienie w całym moim ciele. Z jego ust słyszałam niskie zwierzęce pomruki, które dodatkowo mnie podniecały. Silne męskie ciało falowało nade mną, kiedy raz po raz się we mnie zanurzał. Ruchy jego bioder nabierały tempa, a wilgoć śącząca się z mojego wnętrza zalewała miejsca, w których stykały się nasze ciała.

Jego ciało zaczęło mi się rozmazywać przed oczami. Wykonał kilka błyskawicznych ruchów i całe kumulujące się od wielu tygodni napięcie nareszcie znalazło ujście. Zaczęłam dygotać na całym ciele i krzyczeć. Ostatnie, co pamiętam, to pełen satysfakcji uśmiech Victora, nim mnie pocałował.

## Morten

Położy się na łóżku – powiedziałem. Blondynka oblizwała czerwone usta i wykonała polecenie. Natychmiast rozchyliła uda i powędrowała dłońią do majtek. Myślała, że chce ją przelecieć. Uśmiechnęła się kokieteryjnie, pocierając wrażliwy punkt. Widziałem, jak jej bielizna robi się wilgotna.

Moje mieszkanie było zlokalizowane na ostatnim piętrze starej kamienicy. Po tym jak Victor zabrał mi dzisiaj przekąskę sprzed nosa, byłem poirytowany. Znalazłem tę dziewczynę na rogu jednej z ulic. Zmarznięta i głodna chowała się przed deszczem pod niewielkim daszkiem. Udawała, że nie widzi pogardliwych spojrzeń przechodniów.

Moje pojawienie się przywitała z westchnieniem ulgi. Z zadowoleniem przyjrzała się zdesperowanymi oczami mojemu drogiemu odzieniu. Kiedy do moich uszu dotarło burczenie brzucha, kurtuazyjnie zaprosiłem dziewczynę pod parasol i zaprowadziłem do oświetlonego brudnymi żarówkami food trucka.

Kupiłem jej kanapkę ze smażonym mięsem, które śmierdziało na kilometr. Dziewczyna nie wybrzydzała. Jadła łapczywie, a ja starałem się nie patrzeć na to, że przypadkowo zjada również namoczone opakowanie. Zaprosiłem ją do swojego domu. Spodobałem się jej i widocznie uznała, że z wzajemnością, skoro byłem miły. Byłem też uwodzicielski. Nawet nie musiałem używać na niej swoich mocy, bo działała na nią potęga pieniądza. Dziewczyna chętnie rozkładała przede mną nogi, licząc, że jej się to opłaci. Jej tandetna różowa sukienka ze złotymi kokardami budziła we mnie odrazę. Widziałem, że nie założyła jej z własnej woli.

– Piękna kobieta – wymruczałem z fałszywym uznaniem, a potem rozpiąłem spodnie i wyjąłem prężącego się członka.

Dziewczyna przygryzła wargę i pokiwała głową. Zerwałem z niej majtki prędkim ruchem i usadowiłem się między udami. Zacząłem się powoli w nią wsuwać. Nie była dziewicą, nie była ciasna. Wepchnąłem się w nią gwałtownym ruchem.

– Tak, mocniej! – jęknęła, robiąc dziwne miny i wijąc się w pościeli.

Ludscy kochankowie nauczyli ją udawania. W rzeczywistości nawet nie była blisko osiągnięcia szczytu. Zacząłem pieścić jej sutki palcami, w efekcie gorący rumieniec zalał jej policzki. Jad napłynął mi do ust, kiedy wyczułem gorącą krew bużującą w jej żyłach. Przyspieszyłem ruchy bioder i pracę dłoni na jej twardych brodawkach. Dziewczyna otworzyła usta ze zdziwienia. Potrafiłem zadbać o ludzką kobietę. Setki lat i tysiące kochanek nauczyły mnie każdego miłosnego triku. Wprawne dłonie pracowały nieustannie. Zmieniłem kąt nachylenia i bez trudu odnalazłem punkt G.

– O mój Boże, o mój Boże... Nigdy w życiu nie...

Teraz jęki były prawdziwe. Przez cienką skórę widziałem skurcze jej mięśni i to jak mój twardy kutas rozciąga jej wnętrze. Dziewczyna z trudem łapała oddech ustami. Pot oblał jej jasną skórę, brwi się zmarszczyły, po czym wytrysnęła z rozkoszy, pojękując żałośnie. Wysunąłem się z niej, patrząc, jak dyszy. Dyskretnie wytarłem się o pościel z jej płynów.

– A ty? – zapytała z przymkniętymi oczami.

Nachyliłem się nad nią, a na jej ustach wykwił uśmiezek. Pewnie myślała, że chcę ją pocałować. Uchyliła powieki i na widok mojej wygłodniałej twarzy, jej oblicze zalało przerażenie.

– Ja teraz – odparłem, po czym wgrzyłem się w jej delikatną szyję.

Próbowała mnie powstrzymać. Zaciśnęła małe dłonie w pięstki i okładała mnie nimi, ale bez rezultatu. Mogłaby mi rozwalić na głowie kamienną tablicę nagrobną, a i tak bym nie przestał. Kiedy pierwsze krople ciepłej krwi spłynęły na mój język, poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w głowę. Piłem ciepłą krew, tak bardzo mi smakowała, że z trudem powstrzymywałem się, żeby nie wyssać jej całej do cna. To była właśnie ta najtrudniejsza część. Przestać. Ale dzisiaj byłem wkurwiony, sfrustrowany i miałem gdzieś, czy dziewczyna pode mną przeżyje. Chęptałem bez umiaru, zbierałem językiem ciepłą ciecz z jej szyi, aby nie uronić ani kropli. Dłonią zatykałem jej usta, żeby nie wrzeszczała. Dopiero teraz czułem prawdziwe podniecenie. Kiedy wreszcie się nasyciłem, dziewczyna już się nie szarpała. Leżała z nieruchomym wzrokiem wbitym w sufit.

Połamaniem ją, po czym szczątki zawinąłem w pościel i zawiązałem supeł. Wypiłem ją tak doszczętnie, że prawie nie poplamiałem materiału. Dwie minuty później wrzuciłem ciało do rzeki. Zatonęło z cichym pluskiem. Pod osłoną nocy stałem bosymi stopami w grząskim gruncie nadbrzeża i patrzyłem, jak biała zjawia idzie na dno. To nie pierwsze ciało i nie ostatnie, które tu spuściłem. Zganiłem się w myślach za bycie nieostrożnym. Moi nieumarli musieli się pilnować, więc byłem zobligowany dawać im przykład. Gdyby i oni zaczęli sobie folgować, frekwencja na uniwersytecie spadałaby o połowę. Nie było mi szkoda ludzi, ale nie chciałem, byśmy w swoich oczach zamienili się w pozbawione rozumu zwierzęta. Byliśmy uprzywilejowanym gatunkiem stojącym wyżej od ludzi, a oni istnieli po to, by nam służyć. Wróciłem do mieszkania i opadłem na poduszki. Materac nadal pachniał wonią ciała tamtej dziewczyny. Moje myśli powędrowały w kierunku wybranki Victora. Ciekaw byłem, czy ją dzisiaj przemieni zgodnie ze swoją obietnicą? Judith Danube była wyjątkowo smakowitym kąskiem, bo jako jedyna studentka nadal była dziewicą. W dodatku jej krew tak cudownie pachniała... hm... jak mieszanina najwspanialszych zapachów na ziemi – to była woń jaśminu w pełnym rozkwicie przemieszanego ze świeżością bryzy morskiej, podkreślona zapachem puszystego kremu maślanego. Jej krew nie smakowała przez to inaczej, ale wyjątkowy zapach wzbudzał w nas, nieumarłych, uczucie, że dostajemy coś nietkniętego i świeżego. Chciałem ją mieć dla siebie. Nie mogłem jednak złamać prawa, które sam ustanowiłem. Byłem wściekły, bo Victor wytrącił mi wszystkie argumenty z ręki. Raz na jakiś czas, bardzo rzadko, zdawało się komuś z nieumarłych, że kogoś pokochał. Nie chciałem, żeby tworzono nowo narodzonych na podstawie emocji, więc ustanowiłem ograniczenia. Cena była tak wysoka, że prawie nikt nigdy nie zdecydował się na ten ruch. Oczywiście podejrzewałem, że Victor może chcieć mnie przechytryć... Na jego miejscu bym tego nie robił. Warknąłem sam na siebie. Minęło wiele lat, od kiedy rozmyślałem o jakiejś ludzkiej kobiecie.

Zastanawiałem się, czy Victor ją dziś rozdziewiczy, a wtedy już nie będzie dla mnie taka atrakcyjna. Zmarszczyłem brwi, zły na siebie, że niechcący znowu o niej rozmyślam. Mogłem przecież poszukać sobie dziewczyny wśród młodszych kobiet.

Następnego dnia myśli o dziewczynie znowu mąciły mój spokój do tego stopnia, że wybrałem się w ciągu dnia na uniwersytet. Z nutą nostalgii pojawiłem się na kamiennym dziedzińcu i wciągnąłem w nozdrza zapach

świeżo skoszonej trawy, zroszonej niedawnym deszczem oraz setek ciał przemierzających się po kampusie.

Ludzkie zapachy budziły różne skojarzenia. Każdy człowiek miał własną unikalną woń, niekiedy bardziej przyjemną, czasem wręcz odstręczającą. Zauważyłem zależność między zapachem a dietą konkretnej osoby. Minąłem ostrzyżonego na krótko chłopaka, zapach jego skóry kojarzył mi się z warzywami strączkowymi. Nie tknąłbym go, gdybym nie musiał. Na ławce siedziała rumiana blondynka w beżowym płaszczu i sprawdzała coś na tablecie. Nię bym nie pogardził. Kiedy byłem człowiekiem, uwielbiałem dzikie jagody.

Wśród smakowitych woni zdecydowanie wyróżniał się jednak jeden aromat. JEJ ZAPACH. Nie chodziło tylko o woń ziół, którymi się oblewała przez ostatnie tygodnie. To przedziwne, bo możliwe, że nie zwróciłbym na nią uwagi w tłumie studentów. Ale kiedy ją poznałem i prawie jej skosztowałem... Nie mogłem myśleć o niczym innym.

Judith siedziała na ławce obok bluszczu, opatulona nedorzecznie dużym szalikiem, i czytała książkę. Oczywiście nadal była człowiekiem. Victor złamał słowo i wcale jej nie przemienił.

Zająłem miejsce obok niej.

Judith wzdrygnęła się i zacisnęła palce w rękawiczkach na twardym woluminie.

– Morten... – wymamrotała.

Pamięci też jej nie wymazał. Moje imię w jej ustach nie brzmiało niewinnie.

– Zdajecie sobie sprawę, co czeka Victora za rzucanie słów na wiatr?

Rozejrzała się po dziecińcu w poszukiwaniu pomocy. Zabawne. Czy ona sobie wyobrażała, że zaraz odchyłę jej głowę i się w nią wpiję? Na samą myśl poczułem gwałtowną falę podniecenia. Na zewnątrz jednak zachowałem spokój i spojrzałem na nią wyniośle.

– To moja wina – odparła. – Błagałam, żeby tego nie robił. Przepraszam.

Zaczęła wkładać książkę do torby. Niebo zasnuły szare chmury. Studenci kręcili się w poszukiwaniu swoich sal. Rozmawiali wesoło o zajęciach i wieczorach spędzanych w pubie. Ich serca biły normalnym tempem. Serce dziewczyny obok mnie łomotało mocno ze zdenerwowania.

– Zabawne, że nie potrafi sobie poradzić z jedną dziewczuchą – wyplułem te słowa z uśmiechem, ukazując kły. Judith dostrzegła to i zbladła. Spojrzałem na

nią poważnie. – Jeśli chcesz, ja mogę to zrobić. Będiesz bardzo silna i zajmiesz miejsce wysoko w hierarchii jako jedna z moich ulubienic.

Co, do diabła?! Dlaczego jej coś takiego zaproponowałem?

Dolna warga dziewczyny zatrzęsała się ze zdenerwowania.

– To bardzo miłe. – Ton jej głosu przeczył słowom. Nie uważała perspektywy przemiany za miłą. – Ale muszę odmówić.

Nic nie odpowiedziałem, natomiast Judith poczuła się w obowiązku wyjaśnić.

– Ja z tych, które mdleją przy pobraniu krwi – wymamrotała, siląc się na dowcip.

Uśmiechnąłem się z fałszywym zrozumieniem.

– Po przemianie nie będziesz mdleć na widok krwi, tylko z jej braku – powiedziałem.

Westchnęła.

– Serio, to nie dla mnie. Musiałabym zrezygnować z nachosów. Poza tym ja i przemoc? Blee! – szepnęła, patrząc na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.

Parsknąłem śmiechem. Ta mała była zabawna.

– Życie nieśmiertelne, uroda, nieskończona siła... – kuśiłem z szelmowskim uśmiechkiem, na co kręciła głowę. – Uzyskasz wpływ na losy świata.

Rozchyliła wargi ze zdziwienia, a ja poczułem, że przykułem jej uwagę.

– O proszę. Pewnie byś chciała, żeby skończyły się wszystkie wojny – zakpiłem. – Tak. Mamy wpływy na losy ludzi. A konkretniej... ja mam.

Odchyliła się na ławce i zaczęła się śmiać.

– Jesteś bardzo zabawny – powiedziała, uderzając się w udo. – Prawie się nabrałam.

Spiorunowałem ją wzrokiem, więc zamilkła.

– Chodź. – Splotłem nasze dłonie i pociągnąłem ją za rękę. Co próbowałem jej udowodnić?

Poddała się temu ruchowi, nie stawiając oporu.

W mig znaleźliśmy się w moim gabinecie w piwnicach. Błada z przerażenia omiatała wzrokiem ciemne wnętrza. Jej oczy spoczęły na żółtym globusie, który stał pośrodku brązowego biurka. Rozsiadłem się na skórzanym fotelu i wyjąłem pilota z szuflady. Nacisnąłem przycisk i kotara na ścianie zaczęła się odsuwać, ukazując płaski ekran. Włączyłem pierwszy lepszy kanał z wiadomościami. Na ekranie pokazywano prezydenta wybierającego się na szczyt do Berlina.

– George Jones. – Wskazałem pilotem faceta z kwadratową szczęką i białym uśmiechem. – Krewny Jonesa z twojego roku. Ma pięćdziesiąt dwa lata, od trzydziestu lat się nie starzeje.

Przełączyłem stację na BBC: wczoraj wybrano nowego premiera.

– Harisson Lockwood, możesz go wygooglować. Również studiował w Mooxfordzie.

Blada dziewczyna patrzyła na młodego mężczyznę o azjatyckim pochodzeniu, który siedział za kontuarem na konferencji prasowej i odpowiadał na pytania. Ciekawe, czy skojarzyła, że wczoraj też był w klubie. Przejechałem dłonią po blacie i dotarłem do sterty gazet.

– Martha Connery. – Pokazałem naukowe czasopismo z twarzą ciemnowłosej kobiety. – Wynalazła szczepionkę na nowy wariant wirusa, który sparaliżował pół Europy parę lat temu. – Trzasnąłem gazetą o szklany blat biurka i wstałem. Zacząłem podchodzić do przerażonej dziewczyny, która cofała się z każdym moim słowem. – Wynalazcy, politycy, przedsiębiorcy, a nawet gangsterzy dostarczający broń terrorystom. Geniusze, charyzmatyczni przewodnicy. To wszystko moi uczniowie i moje dzieci. Dorośleli w murach tej akademii i tutaj narodzili się na nowo.

Judith oparła się o ścianę. Krew żwawo krążyła w jej żyłach, klatka piersiowa unosiła się od prędkiego oddechu. Do jej oczu powrócił strach.

– Dołącz do nas – syknąłem przez wysuwające się kły. Na myśl o posiadaniu jej na wieczność coś we mnie zadrżało.

– Na jakiej podstawie rekrutujesz? – zapytała cichym głosem. Miałem wrażenie, że chce się wtopić w ścianę.

– Obserwujemy studentów od momentu egzaminu wstępnego – odpowiedziałem. – Na koniec roku wybieramy jedną osobę, która dostąpi zaszczytu życia wiecznego.

– Do końca roku mam jeszcze trochę czasu – zauważyła, próbując prześlizgnąć się pod moim ramieniem.

Przygwoździłem ją do ściany i złapałem za gardło. Przejechałem kciukiem po pulsującej żyłę.

– Widzisz, skarbie... nie masz czasu do końca roku. Moja oferta jest poza konkursem. – Moja druga dłoń odruchowo zaczęła gładzić jej biodro. – Zadbam o ciebie – zapewniłem. – Staniesz się bardzo ważna.

– Zastanowię się – odparła, drżąc pod moim naciskiem.

Imponowała mi jej odwaga wchodzenia ze mną w dialog.



– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy będę zdolna wyrządzić komuś krzywdę. To nie w moim stylu, więc pewnie umarłabym z głodu po pierwszym tygodniu.

Znalazłem się przy biurku i wyciągnąłem z szafki butelkę z czerwoną cieczą. Przechyliłem ją i pokazałem jej pod światło. Zawartość naczynia była tak gęsta, że prawie w ogóle nieprzezroczysta.

– Nie musisz się tym martwić. Zapewniamy dostawy krwi.

– Ale i tak trzeba ją z kogoś spuścić. Nie podoba mi się to.

– Nikt nie umiera. – Machnąłem ręką niedbale. – Proces jest bezbolesny. Część osób ofiarowuje ją nam dobrowolnie.

– A ta druga część? – podchwyciła, unosząc brew.

– Niczego nie pamięta. – Wzruszyłem ramionami. – To chyba nawet bardziej humanitarne od zabijania zwierząt w rzeźniach.

Nie znalazła na to kontrargumentu. A ja wykorzystałem moment, żeby znowu się przysunąć. Jej włosy uniosły się pod wpływem podmuchu wiatru.

– Dlaczego ja? – wymamrotała. Nasze usta niemalże się stykały. – Wcale nie jestem genialna ani charyzmatyczna.

Zmrużyłem oczy. Dobre pytanie, sam nie wiedziałem, co w niej widzę. Nie była ani specjalnie atrakcyjna, ani wybitna. Owszem była bystra, zdefiniowana i uwielbiała spędzać czas na nauce, ale nie wyróżniała się na tle innych wybitnych studentów. Z mojego gardła wydostał się cichy pomruk.

– Macie czas do jutra, do końca dnia. Jeśli cię nie przemieni, wyląduję w pudle, a wtedy będziesz moja. Oczywiście możesz od razu wybrać opcję numer dwa i nikomu nic złego się nie stanie.

Przełknęła ślinę, a mój palec odruchowo powędrował na jej gardło. Chwilę drapałem paznokciem jej skórę, a jad zaczął napływać mi do ust, bo widziałem, jak moja rozmówczyni pąsowieje na twarzy. Niemal czułem na języku ten pyszny letni smak. Mimowolnie wysunąłem go i polizałem skórę jej policzka.

– Puść mnie – powiedziała stanowczo, mierząc mnie wyzywającym spojrzeniem.

Ze zmierzwionymi włosami i zaczerwionymi policzkami wyglądała jak wściekający się kociak. Oderwałem od niej dłonie.

Z parsknięciem opuściła mój gabinet.

Drzwi trzasnęły, a uśmiech na moich ustach się poszerzył. Miałem nadzieję, że uciekną i będę zmuszony ją gonić.

## Judie

**B**yłam oszołomiona i przede wszystkim spanikowana. Widziałam kątem oka, jak moje koleżanki idą na sesję pomodoro do biblioteki, ale nie miałam ochoty do nich dołączyć. U nas polegało to na tym, że kładło się telefony na środku stołu i blokowało – dzięki temu nauka była wydajniejsza.

Wypadłam na dziedziniec i nabrałam gwałtownie powietrza. Nogi nadal mi się trzęsły ze zdenerwowania. Po kilku minutach sapania i chaotycznego truchtu odnalazłam Victora. Siedział na trawie i patrzył w pluskającą wodę w rzece. Jego dżinsy na tyłku były wilgotne od trawy, ale nie zwracał na to uwagi. Umieśnionymi ramionami opierał się o podłoże. Kiedy zobaczył, że się zbliżam, zdjął kurtkę i rozłożył na trawie obok siebie. Zajęłam miejsce i wbiłam wzrok w wodę. Uda drżały mi ze zdenerwowania i było mi nieznośnie duszno, chociaż znajdowałam się na zewnątrz.

– Słyszałem waszą rozmowę – wymamrotał, nie patrząc mi w oczy.

Serce ścisnęło mi się na myśl, że Victor wyląduje w srebrnej trumnie.

– I co robimy? – zapytałam, obejmując rękoma kolana.

– Powiedz, że nie rozważasz jego propozycji... – szepnął Victor.

Odchrząknęłam. A co, gdybym umiała zapamiętać każdą książkę po przeczytaniu, tak jak Victor? Mogłabym zaistnieć na arenie międzynarodowej jako pisarka albo polityk. Może przeprosiłabym się z naukami ścisłymi i zajęła opracowywaniem nowych lekarstw?

– Jeśli się nad tym zastanowić... zachowałbyś swoje prawo do spokoju. – Wskazałam brodą jego pierścień.

Victor wstał gwałtownie.

– Naprawdę nie rozumiesz, z czym się to wiąże? – zapytał ze złością.

Zaczęłam kopać grudkę piasku skórzanym butem.

– Stałabym się piękna, inteligentna i silna. Moglibyśmy być razem – wymamrotałam.

Z ust Victora popłynęło jakieś pradowe słowo, które brzmiało jak przekleństwo.

– Bycie kimś takim nie jest przywilejem – wysyczał. – Morten cię kusi, ale tak naprawdę proponuje ci śmierć.

– Nie wyglądasz mi na martwego – odparłam, mrużąc oczy.

Victor zacisnął zęby i pokręcił głową. Wstał raptownie. Zaczęłam się już do tego przyzwyczajać i udało mi się nawet nie wzdrygnąć.

– Idiotka. Wiesz, jak wygląda rytuał? – wypluł z siebie te słowa jak truciznę. Pokręciłam głową, a Victor złapał mnie za ramiona i zaczął mówić przerażającym głosem: – Kładą cię do trumny. Do twojego gardła spływa kropla czarnej krwi. Smakuje jak rozgrzana smoła, parzy ci język, gardło, a potem cała stajesz w ogniu. Następnie, kiedy myślisz, że już po wszystkim, skręcają ci kark. – Dłonie Victora coraz mocniej zaciskały się na moich ramionach. Sprawił mi ból, ale byłam tak skoncentrowana na jego słowach, że nie odważyłam się pisnąć. – Później spuszczają z ciebie krew. Gaśniesz i już nie ma powrotu, bo to coś, co się obudzi w twoim ciele po twojej śmierci, to już nie będziesz ty.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś Victorem Movendishem, tylko czymś, co zamieszkało w jego ciele po śmierci? – zapytałam kpiąco.

– To nie są żarty – warknął.

– Pytam zupełnie poważnie – odparłam, kiwając głową.

– Nie jestem tamtym człowiekiem – mruknął, splatając dłonie z tyłu czaszki.

– Victor Movendish był litościwy i pomocny. Był serdeczny i wesoły. Ja jestem bezduszną maszyną do zabijania na usługach samego diabła.

Na te słowa po plecach ponownie przebiegł mi dreszcz strachu. Głośno przetknęłam ślinę, a potem trzęsącą się dłonią musnęłam jego rękę.

– To nieprawda. Jesteś współczujący. – Przesunęłam dłonią po białej koszuli mundurka po to, by położyć ją na środku jego klatki piersiowej. W miejscu, gdzie powinnam czuć bicie serca, była ponura pustka. – I wbrew wszystkiemu masz dobre serce.

– Nie mam serca – wszedł mi w słowo pewnym tonem.

– A i owszem, masz – odparłam. – Chcesz tego czy nie, masz kręgosłup moralny, bo chcesz mnie uchronić przed złym losem. Inaczej już dawno byś mnie wypił, zamiast się cackać.

Victor znowu prychnął. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego widzi się w takim złym świetle. Od dnia, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, wiedziałam, że chce mnie chronić. Przecież to nie jego wina, że stał się taki.

– Nie – odparł, kręcąc głową z ponurym uśmiechem. – Choć Morten i jego poplecznicy temu zaprzeczają, to jednak kierują nami najbardziej pierwotne instynkty.

Przyglądałam się jego długim czarnym rzęsom, kiedy zmrużył oczy.

– Polowanie stanowi ważny aspekt bycia nieumarłym. Jara nas to. Naprawdę. – W mig znalazł się za mną i przyłożył wargi do mojego ucha. – Podnieca nas wasz strach. – Dłonie Victora przesunęły się w górę płaszcza i dotarły do mojej szyi. Zacisnęły się na niej delikatnie. – Do tego jesteśmy okropnymi egoistami – dodał tonem, w którym wyczułam nutę podniecenia.

Przez kilka sekund myślałam, że nadszedł moment, w którym się zapomni i wgrzyzie się we mnie. Staliśmy w cieniu mostu porośniętego wilgotnym mchem. Nikogo tutaj nie było, nie licząc stadka ospałych kaczek. Wbijałam wzrok w odmętą szarej wody.

– Nie chcę cię uratować – odparł kpiącym tonem, znowu stając naprzeciwko mnie. – Nie mogę znieść myśli, że już nie będziesz stanowiła dla mnie tak wielkiej pokusy. Albo że będzie miał cię ktoś inny.

Nic z tego nie rozumiałam, więc zamrugałam.

– Z tą śmiercią nie kłamałem – dodał poważnym tonem. – Wyjedź stąd, jeśli nie chcesz pożegnać się z tym światem w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

– Morten się wścieknie – zauważyłam.

– Poradzę sobie z nim – zapewnił, ale wyczułam w tych słowach fałsz.

– Zamknij cię w pudle – dodałam.

– W życiu wampira sto lat to jak tydzień dla człowieka. – Wzruszył ramionami.

Westchnęłam. Nie. Nie chciałam wyjeżdżać. Pierwszy raz w moim życiu pojawił się ktoś taki jak on. Wczoraj przeżyłam najgorętsze chwile i nie chciałam tego wszystkiego porzucić. Nie mogłam znieść myśli, że więcej go nie zobaczę.

– Wynoś się stąd, Judie. Znajdziesz sobie męża i będziesz mieć gromadkę ślicznych dzieci. Zastużyłaś na to i nie pozwól, żeby Morten ci to odebrał.

Kręciłam głową ze łzami w oczach.

– Nie chcę żyć bez ciebie.

– Nie masz wyjścia. Ze mną nie czeka cię żadna przyszłość. – Odwrócił się do mnie tyłem i wzruszył muskularnymi ramionami. – Zabawiliśmy się i tyle.

– A więc to pożegnanie? – wyjąkałam.

Odpowiedziała mi cisza.

Victor stał na brzegu rzeki niczym jeden z najdoskonalszych posągów, jakie kiedykolwiek widziałam. Jego włosy powiewały w podmuchach jesiennego wiatru.

– Wyjedź, Judie – szepnął, a potem zniknął, zostawiając po sobie jedynie ostatni ślad swojego zapachu.

Łzy spłynęły mi po policzkach, kiedy podniosłam skórzaną kurtkę, którą zostawił, i przycisnęłam do piersi. Nie wiem, jak długo tam stałam i płakałam.

Byłam w szoku. Bałam się śmierci, ale nie wierzyłam do końca słowom Victora. Naiwna część mnie nadal chciała wierzyć, że przejdę cały rytuał szybko i bezproblemowo. Trochę pocierpię (ale tylko trochę), a potem obudzę się piękna, niezwykle mądra, niezniszczalna. Było jeszcze jedno ale... Rodzice. Pewnie nie będę ich mogła odwiedzić w nowej formie. Czy naprawdę rozważałam propozycję Mortena? Nie chciałam, żeby zamknął Victora w pudle. Chociaż stanowczo odmówiłam, to im dłużej się nad tym zastanawiałam, to... chciałam tego wszystkiego! Po latach znoszenia docinek i, nazwijmy rzeczy po imieniu, dręczenia mnie przez silniejszych, pragnęłam siły i władzy. Nie chciałam być już nigdy więcej bezbronną fajłtapą. Mój umysł podsuwał mi szczęśliwe rozwiązania wcześniejszych potyczek. Gdybym była piękna, Jones nigdy nie kpiłby ze mnie w pubie. Born Perfect nie wylałaby mi piwa na głowę. A nawet gdyby próbowała, byłabym w stanie się obronić. Miałam konkretne powody, by pragnąć tej przemiany. Propozycja Mortena była dla mnie jak wygrany los na loterii dla frajerów.

Wracałam do akademika, nogi niosły mnie same.

Rozważałam pójście do Mortena i poproszenie go o więcej szczegółów. Pewnie pokazałby mi inne wybitne umysły i zapewnił, że Victor plecie bzdury. Chciał mnie mieć w swoich szeregach. Czułam się potrzebna.

Moje trzewiki zatapiały się w kałużach, kiedy szłam ulicami. Minęłam kamienną płytę przyczepioną do cmentarnego muru. Wryto na niej znane słowa *Memento mori*, którym towarzyszyła dekoracja z czaszki i kości. Pamiętaj o śmierci. Śmierć jest nieunikniona. Zdawałam sobie sprawę, że nieumarli Mortena musieli słuchać jego rozkazów. Taki Victor czy Maxim pewnie woleliby teraz odpoczywać, zwiedzać albo się bawić, zamiast śledzić studentów na

uniwersytecie. Czy to była wysoka cena za nieśmiertelność? Nie sądzę. Maxim wyglądał na szczególnie zadowolonego ze swojej roli.

Wróciłam do akademika. Wyjęłam telefon i wybrałam numer do mamy.

– Córeczko! Nie słyszałam cię całe wieki!

Moje serce skuła warstwa lodu na myśl, że mogę stracić na zawsze ją i tatę. Łzy zaczęły mi ściekać po policzkach. Telefon wypadł mi z trzęsącej się dłoni.

– Halo? Wszystko w porządku? Nie słyszę cię.

Podniosłam komórkę, patrząc na podświetlony ekran ze zdjęciem mamy. Uśmiechała się szeroko, siedząc na krześle ogrodowym. Promienie słońca ogrzewały jej twarz, chociaż miała na sobie kapelusz z rondem.

Przyłożyłam słuchawkę do ucha i przełknęłam ślinę.

– Chciałam zapytać, co u was słychać? – wymamrotałam.

– Wszystko dobrze. Kiedy przyjedziesz na weekend?

– Postaram się niebawem – skłamałam.

– Wszystko w porządku? Dziwnie brzmiysz.

– Tak. Muszę kończyć. Kocham cię. Pozdrów tatę, pa. – Rozłączyłam się, jakby telefon parzył.

\* \* \*

Zapukałam w mahoniowe drzwi. Serce waliło mi jak szalone, kiedy otworzyły się z nieprzyjemnym skrzypnięciem. Profesor Cerpelsch zaprosił mnie gestem dłoni do wnętrza gabinetu. Nie mam pojęcia, dlaczego sądziłam, że mogę mu zaufać. Uważałam go za przyjazną duszę. Patrzyłam teraz, jak stoi sztywno z rękami zwieszonymi wzdłuż ciała i czeka, aż zadam pytanie.

– Przyniosłam wypracowanie – mruknęłam, próbując znaleźć pretekst do rozmowy.

Nagle dostrzegłam misterny pierścień z czarną kropką, kiedy profesor wyciągnął dłoń po wydrukowaną pracę. Przebiegł wzrokiem pierwszą stronę, a potem niedbałym gestem odłożył tekst na kupkę innych wypracowań i spojrzał na mnie wyczekująco. Oczywiście, że wiedział, po co tak naprawdę tutaj przyszłam.

Gabinet profesora Cerpelscha był dużo mniejszy niż ten Mortena. Zastawiony od podłogi do sufitu regałami pełnymi książek przywodził na myśl tajną bibliotekę schowaną za kominkiem. W środku pachniało starym papierem, tuszem z kałamarza oraz tytoniem do fajki.

– Otrzymałam od Mortena niezwykle hojną propozycję – zaczęłam ostrożnie, nie patrząc mojemu rozmówcy w oczy.

Na wspomnienie imienia rezydenta profesor napiął mięśnie, a twarz mu spochmurniała. To wydawało mi się dziwne, bo Morten przy Cerpelschu wyglądał jak zwykły student.

– Powinnaś ją przyjąć – odparł serdecznym tonem.

Na wiszącej za nim zielonej tablicy pojawił się napis: „Nie przyjmuj jej”. Nim mrugnęłam okiem, a najmniejszy ślad po napisie zniknął. Pojawiła się kolejna wiadomość: „Uciekaj!”. W mojej klatce piersiowej zrodził się dotkliwy strach.

– Victor... – zaczęłam. – Nie będzie mógł oddać pracy.

Rysy profesora stężały na wzmiankę o przyjacielu.

– Przypomnę mu – odparł łagodnie.

Wlepiłam wzrok w kolejny komunikat na tablicy: „Zostanie ukarany, ale nic mu nie będzie. Ciebie chcą zabić”.

Pokręciłam głowę, a potem przetarłam twarz dłońmi i pokazałam na zęby, jakbym miała rosnące kły.

Profesor rozchylił wargi, a potem napisał: „To gorsze niż śmierć”.

Zatem on i Victor byli tego samego zdania. Krew w moich żyłach zlodowaciała z przerażenia.

– Wobec tego dlaczego nie wypiliście sami swoich czarnych kropli? – spytałam cicho.

Stał rękawem treść wiadomości, a potem pokręcił głowę, kładąc palec na ustach w geście milczenia. Jego usta ułożyły się w słowo: „Uciekaj!”.

Usłyszałam, że ktoś próbuje otworzyć drzwi za moimi plecami. Profesor Cerpelsch zareagował natychmiast. Poczułam chłodny chwyt na nadgarstku, a potem wypchnął mnie za drzwi, które – tak, jak się domyślałam – były ukryte za jednym z regałów. Znalazłam się w wilgotnym i zimnym korytarzu z rzędem niewielkich okien pod sufitem. W środku pachniało zgnilizną. Trąciłam butem truchło szczura i odruchowo odskoczyłam, nakazując sobie skupienie.

Przyłożyłam ucho do ściany.

– Gdzie ona jest? – syknął niemiły i przestodzony głos jakiejś kobiety.

– Nie wiem, o kim mowa – odpowiedział Cerpelsch zaskakująco spokojnie.

– Nie kłam – sarknęła kobieta. – Morten kazał ją przyprowadzić.

– Kogo?

Posypała się wiązanka przekleństw.

– Czuję jej zapach – warknęła tamta. – Jest taki słodki i pyszny...

Jej ton kojarzył mi się z umierającym z pragnienia wędrowcem na pustyni.

Po odgłosach dobiegających zza ukrytych drzwi wywnioskowałam, że doszło do walki. Słyszałam spadające książki i huk, który towarzyszył rozbijaniu murów podczas wyburzania budynków.

– Zabierzcie go na dół – sapnęła kobieta, kiedy było już po wszystkim.

Zrozumiałam, że biedny profesor nie miał szans w starciu z kilkoma nieumarłymi. Co oznaczało tylko jedno: Morten mnie szukał. Ostrzeżenia profesora i Victora zsumowały się z czymś pod moją skórą, może jakimś pierwotnym instynktem. Uznałam, że czas wziąć nogi za pas.

– Gdzieś tutaj musi być – prychnął inny głos, tym razem męski.

Rzuciłam się do desperackiej ucieczki. Moje stopy wydawały mokry i dudniący odgłos na wilgotnej posadzce.

– Słyszycie? Za ścianą.

Ustyszałam, jak próbują przebić się przez mury, by do mnie dotrzeć. Zmusiłam mięśnie nóg do maksymalnego wysiłku. W końcu dotarłam do końca korytarza i dostrzegłam porzewiałą drabinkę. Zacisnęłam skostniałe i trzęsące się palce na szczeblach drabiny i zaczęłam wspinać się na górę. Odepchnęłam właz i wydostałam się na tyły budynków.

Zamknęłam za sobą klapę, mając wielką nadzieję, że to ich zatrzyma. Wbiegłam do akademika z prędkością błyskawicy. Kiedy wpadłam do pokoju, Hannah podniosła głowę znad książki. Siedziała przy biurku, z łokciami opartymi o blat i włosami zmierzwionymi od nieustannego przeczesywania.

– Wszystko w porządku? – spytała ochryple.

Zaczęłam pakować swoje rzeczy na chybił trafił. Najbardziej zależało mi na broni palnej ze srebrnymi nabojami, którą kupiłam przez internet na stronie z aukcjami dla freaków. Wyciągnęłam wszystko spod łóżka trzęsącymi się rękoma. Zapakowałam większość do plecaka, a pistolet ukryłam za paskiem spódnicy. Narzuciłam na siebie płaszcz i wyciągnęłam włosy spod kołnierza. Kolana mi drżały ze zdenerwowania.

– Zostałam pilnie wezwana do domu – skłamałam. A potem popatrzyłam na Hannah przez dłuższą chwilę.

Koleżanka błędziła wzrokiem po rozsypanych na kołdrze ziołach i srebrnych przedmiotach, które właśnie ładowałam do plecaka.

– Judie, powinnaś iść do psychologa.

Rzuciłam jej się na szyję, czując, jak łzy zbierają mi się pod powiekami.

– Nosisz naszyjnik, który ci dałam?

– Oczywiście – odparła. – Co się dzieje?



– Tu nie jest bezpiecznie. Najlepiej stąd wyjedź.

Przytuliłam ją ostatni raz i wybiegłam. Nie chciałam jej brać ze sobą. Moje towarzystwo było jak wielki czerwony okrąg na plecach. Hannah stałaby się celem dla nieumarłych.

Opuściłam akademik pospiesznym krokiem, cały czas trzymając dłoń na kaburze. Na niebie zebrały się ciemne chmury, przez co okolica wyglądała, jakby nadszedł już wieczór, lecz wciąż trwało popołudnie. W pobliżu rozłożystej wierzby ktoś złapał mnie za łokieć. Odruchowo wyprowadziłam cios, ale napastnik natychmiast mnie unieruchomił.

– To ja – szepnął Victor. – Spokojnie.

Zostałam pociągnięta i usadzona na jego plecach jak koala, podczas gdy on sam schował się za węglem budynku. Dostrzegłam, że kilkanaście posągowo wyglądających osób przepytuje przechodzących tędy studentów i pokazuje im moje zdjęcie.

Zalała mnie fala świeżego przerażenia.

Victor położył mi ostrzegawczo dłoń na ustach. Wysoki chłopak z jasnymi lokami zaczął węszyć i już wiedziałam, że mnie wyczuł. Victor bezszelestnie się wycofał.

– Trzymaj się mocno – polecił mi szeptem.

Przytuliłam się z całych sił i schowałam twarz w kołnierzu białej koszuli Victora. Ałtasowe włosy łaskotały mnie w czoło, kiedy Victor wspinał się po rynnie na dach. Odważyłam się wypuścić oddech, dopiero gdy znaleźliśmy się na górze. Zacisnęłam palce na jego torsie, a on wziął rozbieg, po czym zaczął przeskakiwać z jednego budynku na drugi. Obraz rozmazywał mi się przed oczami, kiedy Victor przemierzał kolejne dachy. Nim się obejrzałam, staliśmy na peronie tuż przy pociągu odjeżdżającym w kierunku Londynu.

– Nigdy tu nie wracaj – oznajmił. Z zamyśloną miną wyjął z kieszeni materiałową chusteczkę. Rozwinął ją i przesywał jej zawartość na moją otwartą dłoń.

– Ucieknij ze mną – poprosiłam, wpatrując się w naszyjnik z sierpem księżycy, który kiedyś zerwał mi z szyi i zrzucił z dachu.

Pokręcił głową, przymykając oczy.

– Nie. Morten nie da nam spokoju. Wszystko będzie dobrze. Ukorzę się i odpokutuję.

– A co, jeśli cię zabije? – szepnęłam z przerażeniem.

– To mi nie grozi.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, znalazłam się na stopniach pociągu. Rozległ się gwizd. Puściłam dłoń Victora. Nie mogąc powstrzymać łez, przyglądałam się jego oddalającej się twarzy pełnej melancholii i bólu, który i mnie rozdzierał serce. Zapamiętałam jego postać stojącą samotnie na peronie, na tle zachmurzonego nieba, posyłającego pierwsze krople deszczu.

Znalazłam miejsce w pustym przedziale. Rzuciłam plecak na siedzenie i opadłam obok. Ukryłam twarz w dłoniach, nie mogąc powstrzymać łez. Spoglądałam przez okno na umykające miasto, jednocześnie rozważając powrót. Wsiądę na kolejnej stacji i złapię pociąg powrotny. Niech Morten ukarze mnie, zamiast Victora. Będę błagać go na kolanach o łaskę.

Byłam tak wielkim tchórzem... Nie powinnam była uciekać. Obryzgałam nerwowo paznokcie, jednocześnie wysyłając do Hannah i Maddie wiadomości na wspólnym czacie z pytaniami, czy nie widziały gdzieś Victora albo profesora Cerpelscha. Wykręcałam sobie palce ze zdenerwowania.

Nagle wagonem szarpnęło tak, jakby ktoś zaciągnął hamulec bezpieczeństwa.

Rozległ się ogłuszający pisk. Złapałam się podłokietnika, żeby nie spaść na podłogę.

Z innych przedziałów dobiegły mroźące krew w żyłach wrzaski. Uzmystowiłam sobie z narastającą paniką, że zostałam znaleziona. Przez szybę oddzielającą przedział od korytarza widziałam biegnącego chłopaka, mniej więcej w moim wieku. Zerwałam się z siedzenia i otworzyłam drzwi. Na jego drodze wyrosła postać. Nie zdążył krzyknąć, a dziewczyna odgięła jego głowę i wgrzyła mu się w szyję. Jej złociste loki otuliły jego postać. Nie zatkała mu ust. Miałam wrażenie, że cieszy ją i ekscytuje jego wrzask i strach. Niewiele myśląc, wyciągnęłam broń i oddałam strzał. Pisnęła, uchylając się, by uniknąć naboju, po czym spojrzała na mnie z naburmuszoną miną.

Chłopak opadł na podłogę, przyciskając dłoń do rozoranej skóry.

– Judith... jak mniemam – zagadnęła dziewczyna piskliwym głosem, zwracając się do mnie.

Jej twarz wydała mi się znajoma. Czarny skórzany kombinezon podkreślał jej zgrabne kształty. Cała kojarzyła mi się z chochlikiem, który za chwilę skoczy mi do gardła. Pogroziłam jej pistoletem.

– Nie zbliżaj się.

Dziewczyna spojrzała na broń z politowaniem, po czym wytarła krew z ust i oblizała palec.

– Spokojnie, skarbie. Nic ci nie zrobimy. Będziemy cię eskortować do naszego pana.

Zimny podmuch omiół mój kark. Obok mnie pojawił się Maxim. Wzdrygnęłam się. Rudzielec również miał usta umazane krwią i psotną iskrę w oczach, która w ogóle nie pasowała do sytuacji. Nawet nie pobrudził sobie białej koszulki ani dżinsowej kurtki. Po podłodze korytarza czołgali się ranni ludzie. Miałam wrażenie, że nieumarłych bawi ludzka bezradność i niedola.

Przesunęłam lufę na pierś Maxima.

– Odpierdolicie się.

– Przykro mi – zaczęła blondynka z loczkami. – Ale ta opcja nie wchodzi w grę.

Wagonem ponownie szarpnęło. Opadłam na szybę, ale dziewczyna ochroniła moją czaszkę przed urazem. Pociąg się przechylił i wykoleił. Okazało się, że przez okna i drzwi wchodzi jeszcze więcej umazanych krwią nieumarłych.

Ktoś złapał mnie za ramiona i pociągnął do tyłu.

– Jak ona cudnie pachnie – zachwycił się czyjś mroczny głos.

Przeszły mnie ciarki. Przyłożyłam nieznajomemu broń do gęby i wystrzeliłam. Zdążyłam dostrzec błysk kła, ale dziewczyna o urodzie chochlika znowu mnie ocaliła. Przytrzymała kolesia za zęby i odepchnęła go na drugą stronę przedziału.

– Ma zostać nietknięta – oznajmiła.

Facet zostawił wgniecenie w ścianie wagonu o kształcie swojej sylwetki. Opadł na cztery kończyny, a potem wstał sprężysto i otrząpął włosy z pyłu.

– Nie zbliżajcie się – krzyknęłam, wymachując bronią.

Nad ramieniem dziewczyny dostrzegłam, że ktoś znowu nachyla się ku rannemu mężczyźnie, z którego chwilę wcześniej ona piła.

– Dlaczego ich krzywdzicie? – spytałam spanikowanym głosem.

Maxim zerknął kątem oka na wrzeszczącego w agonii mężczyznę i ulizanego czarnowłosego wampira, który na nim żerował. Wzruszył ramionami.

– Bo możemy.

Rozległ się dźwięczny śmiech, który skojarzył mi się z dzwonkami wietrznymi. Dziewczyna mogłaby zostać uznana za uroczą, gdyby nie krew na policzkach i szkarłat w jej tęczęwkach.

– Bierzesz ją, Eloise?

– Z przyjemnością.

Z lodowaciejącym sercem rozpoznałam słodką twarz z portretu wiszącego w domu Victora. Nie zdążyłam mrugnąć, kiedy dziewczyna złapała mnie za poły płaszcza i z gwałtownym szarpnięciem wyciągnęła z pociągu.

– Puszczaj! – wrzasnęłam, próbując wbić jej srebro w szyję, ale niestety była zbyt szybka i bez trudu mnie powstrzymała, jeszcze zaśmiała się przy tym wesóło.

Czułam się jak prychający kociak, który nie stanowi żadnego zagrożenia. Skóra jej żuchwy była idealna, ona cała przypominała piękny marmurowy posąg. Próbowałam ją zranić paznokciami. Efekty były takie, że tylko zadartam je sobie boleśnie i zaczęła mnie szczypać skórą.

– Wypuść mnie! – wrzasnęłam. – Nikomu nic nie powiem.

– Posprzątajcie tu – nakazała Eloise, ignorując moje piski. Kopnęła przy tym dziewczynę, która próbowała się odczołgać od pociągu.

– Nie! Zostawcie ich! – krzyczałam na całe gardło, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Grupa wampirów w czarnych strojach łapała uciekających ludzi i wpijała się w nich bez litości w niepowstrzymanym szale. Wrzucali ich bezwładne, wysrane ciała z powrotem przez okna do wagonów. Nieprzyjemnie chrupnęło i po krzyżu przebiegł mi lodowaty dreszcz. Konduktorowi, który próbował wezwać pomoc przez radio, Maxim skręcił kark.

Przyglądałam się tym scenom z przerażeniem, jednocześnie nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

Jeden z wampirów wskoczył na dach jednego z wagonów i zaczął rozlewać benzynę. Maxim puścił mi oko, po czym zaciągnął się papierosem, a niedopałek rzuciła w tamtym kierunku.

– Nie!!!

Wagony po chwili stanęły w ogniu. Zamknęłam oczy, uświadamiając sobie, że ci wszyscy ludzie zginęli przede mną. Bo znalazłam się w tym pociągu.

Na wesolej twarzy Eloise nie było śladu współczucia dla ofiar tego „wypadku”. Blask ognia odbijał się w jej karmazynowych tęczęwkach.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam, próbując wyszarpnąć się z jej uścisku. – On mnie zabije.

Eloise mnie zignorowała i przerzuciła przez ramię jak worek ziemniaków. Jej pachnące krwią ofiar włosy łaskotały mnie w policzek.

– Jesteś żoną Victora – podjęłam, kiedy biegła ze mną na plecach po dachówkach kamienic w Moxfordzie.

– Zgadza się. – Posłała mi słodki uśmiech, a w jego oczach błysnęła chęć zemsty.

– Chcesz go uchronić przed karą w srebrnej trumnie? – dociekałam, znosząc lodowaty chłód, który targał moim ciałem i przesywał ciało do kości.

– Być może.

Podróż powrotna zajęła nam mniej czasu, niżbym sobie tego życzyła.

Rozpoznałam zarys budynków uniwersytetu. Tak niedawno przybyłam tu z nadzieją w sercu. Teraz to miejsce miało się stać moją zgubą.

Eloise zatrzymała się przy wilgotnym murze z cegieł, po czym przyłożyła pierścień do wydrążonego emblematu.

Kamienie się rozsunęły i tajne przejście stanęło otworem. Rozeszła się woń kadzidła, powiało wilgocią. Kolejny lodowaty dreszcz spłynął mi po plecach. Każda komórka w ciele ostrzegała mnie przed zejściem w dół tych lochów. Szarpnęłam się do ucieczki, ale za mną stała armia wampirów.

Eloise bez wysiłku wepchnęła mnie w czarną czeluść.

## Judie

**K**ręciło mi się w głowie ze zdenerwowania. Nic nie widziałam w tych paskudnych ciemnościach i szłam po omacku.

Nieumarli doskonale widzieli w mroku i wytyczali trasę. Jedynym źródłem światła przez część drogi były ich jarzące się ślepie.

W końcu zaczęłam wyłapywać drżące kształty majaczące w świetle świec osadzonych w kandelabrach.

Dostrzegłam na środku pomieszczenia nieckę z wodą, w której pływały czerwone kwitnące kwiaty wyglądające jak skrzyżowanie róży z lilią.

– To róże weneckie – wyjaśnił Maxim. – Śmiertelnie trujący gatunek, który ludzie wytępilli. Wystarczy jedno dotknięcie...

– I wszystko zaczyna ci drętwieć – dokończyła za niego Eloise pogodnym tonem. – A potem skóra i mięso odpadają od kości.

Zatrzęłam się ze strachu, odruchowo odsuwając się od brzegu pojemnika z wodą.

Eloise i Maxim wymienili spojrzenia.

– Jesteś wtedy świadoma – dodał on.

– Dlaczego to tu trzymacie?

Maxim wyjął jeden ociekający wodą kwiat, który lekko zabarwił mu palce na czerwono.

– Szef chce, żeby przetrwały. – Podsunął mi kwiat pod sam nos, włos zjeżył mi się na głowie. – Piękny prawda? Ciężko się oprzeć, by go nie dotknąć.

Musiłam przyznać mu rację. Dorodne płatki kwiatu wyróżniały się intensywnym szkarłatem, a zapach był kuszący. Odsunęłam się odruchowo, na co moi prześladowcy parsknęli lekceważąco.

– Są jak my – dodała Eloise, przyglądając się, jak Maxim wrzuca kwiat z powrotem do wody, a potem wysuwa język i liże zaczerwienioną skórę.

W miarę jak się zbliżaliśmy, z oddali wyłaniały się kształty. Schody wyłożone czerwonym dywanem prowadziły w górę do oświetlonej blaskiem kryształowych lampionów przestrzeni. Ciężkie kolumny dźwigały sklepienie przeprute wielką rozetą z czerwonymi motywami róż weneckich. Na środku stał jasnowłosy wampir i unosił ręce niczym mesjasz, a tłum wokół klękał.

W nieckach wydrążonych w posadzce chlupotała woda pełna trujących kwiatów.

Wstrzymałam oddech, bo rozpoznałam Mortena, kiedy siadał na białym tronie zrobionym z kości. Dwie czaszki służyły mu za podłokietniki i naprawdę nie miałam zamiaru pytać, czy są prawdziwe. Morten miał na sobie koszulę w kolorze głębokiego kobaltu, usianą gwiazdami wyszytymi złotą nicią. Kobieta w złotym bikini i chokerze właśnie ją rozpięła i wyszarpnęła z czarnych spodni. Wciągnął ją sprawnym ruchem na kolana. Bose stopy wampira spoczywały na innej kobiecie, której ciało umazano złotą farbą.

Trzecia kobieta stała, trzymając obok tacę z pucharami. Tron otaczał wianuszek wiernych sług, których twarze kojarzyłam ze szkiców ze swojego notesu.

Kiedy tylko nasze oczy się spotkały, poczułam lodowaty skurcz żołądka.

Eloise padła na kolana. To samo uczynił Maxim i reszta przybyłych nieumarłych. Nie miałam zamiaru kłaniać się Mortenowi, co skwitował drwiącym uśmiechem. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wgrzył się w szyję siedzącej na nim dziewczyny.

Krew spłynęła mu po brodzie na nagą klatkę piersiową. Po stanie dziewczyny, potarganych włosach i rozciągniętych majtkach, byłam w stanie stwierdzić, że wcześniej sobie na niej używał. Lizał ją lubieżnie po szyi, a jego spojrzenie mówiło mi, że za chwilę zajmę jej miejsce.

Odwrociłam wzrok ze wstrętem.

– Mój najwspanialszy panie... – podjęła Eloise, ale uciszył ją gestem ręki.

– Witaj w moich skromnych progach, Judie – powiedział mrocznym tonem Morten. – Ptaszki śpiewały, że chciałaś wyjechać bez pożegnania.

Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał na rozbawionego moimi marnymi próbami ucieczki. Zacisnęłam usta, próbując zapanować nad emocjami.

– Twoje sługi spuszczone ze smyczy zjadły prawie cały pociąg ludzi – sapnęłam.

Morten wciągnął powietrze, jego nozdrza się rozdęły, a ja jakimś cudem poczułam ten ruch w całym ciele.

– Sprzątnęliśmy ślady – wyjaśnił Maxim, w ogóle nie bojąc się związanej z tym wybrykiem odpowiedzialności. Wyjął zapalniczkę z kieszeni i odpalił dla lepszego efektu. – Rzekłbym nawet, że sprzątnęliśmy je paląco dobrze.

Morten skinął mi z uznaniem, a potem wrócił wzrokiem do mnie. Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy zawiesił wzrok na moich biodrach, a po chwili wpatrzył się w biust.

– Śmierdzisz strachem – stwierdził z zadowoleniem. – Ale to dopiero początek.

Machnął ręką na swoich podwładnych. Nim się obejrzałam, z tłumu wyłonili się strażnicy przesuwający żelazny i podzwaniający łańcuchami mechanizm przypominający szubienicę. Dwie sylwetki owinięte ciasno srebrnymi łańcuchami zwisały głowami w dół. Serce zakłuło mnie, kiedy dostrzegłam poparzone do krwi ciała Victora i profesora Cerpelscha. Początkowo nie dostrzegłam trzeciej osoby, choć przecież tak dobrze mi znanej.

– Hannah? Co ty tutaj robisz?

Przyjaciółka popatrzyła na mnie ze skrucą.

– Trzeba było odpuścić, Judie – wymamrotała, nie patrząc mi w oczy.

Morten przywołał ją gestem dłoni. Mojej przyjaciółce brakowało posągowej gracji innych wampirów. Rzekłabym, że była niezdarna. I chyba niedawno się pożywiła, bo jej śnieżnobiała bluzka ubroczone była krwią.

– Nasz najnowszy nabytek. – Morten z uznaniem dotknął jej szyi. – Choć nieco nieokiełznany, ale to się zdarza nowo narodzonym. Spryciuła zabrała Ethanowi jego pierścień...

Przypomniałam sobie te wszystkie momenty, w których Hannah gasiła śmierdzące zioła i odnosiła się z pogardą do moich teorii.

– Hannah... – Jej imię w ustach Mortena brzmiało jak „zaraza”. – ...Narobiła trochę bałaganu po balu halloweenowym. – Poklepał ją po głowie, po czym odprawił gestem ręki. – Na szczęście jestem miłosierny...

– Miłosierny? – podchwyciłam, patrząc to na jeńców obwiązanych łańcuchami, to na niego.

– Do pewnego stopnia. Robiłaś research, Judie? – spytał Morten, sztyletując profesora szarym wzrokiem.

– Nie wiedziałam, że rozmowa z dydaktykiem jest zabroniona – oznajmiłam.

Władca nieumarłych zacisnął dłoń na podłokietniku, przyglądając się schwytanemu profesorowi.



– Och, Cerpelsch prosił się o kłopoty – mruknął z pogardą.  
– Tylko podzieliłem się z Judie swoim zdaniem – wyskamlął. – Mówiłem, że powinna skorzystać z twojej propo...

Oczy Mortena zwęziły się niebezpiecznie.

– Wiesz, co grozi za kłamstwo? – spytał.

Cerpelsch wzdrygnął się z wyraźnym zdenerwowaniem.

– Prawo to prawo – warknął Morten, a potem uśmiechnął się przepraszająco i wskazał dłonią na mężczyznę o ulizanej czarnej fryzurze, w poszarpanej kurtce dżinsowej, który w pociągu zabił chłopaka.

Ten podszedł do szubienicy i zacisnął dłoń na żuchwie Cerpelscha. Przyglądałam się ze wstrzymanym oddechem twarzy profesora, który zorientował się, co się stanie. Victor zaczął głośno protestować, ale natychmiast go zakneblowano. Nie mogłam oderwać wzroku od pękających skóry i żył. Sługa Mortena oderwał głowę od korpusu z nieprzyjemnym chrupnięciem. Na widok wampirzej czarnej krwi i tkanek, żółć podeszła mi do gardła i zakręciło mi się w głowie. Ręce zlodowaciały mi ze strachu.

Nieumarły podniósł głowę profesora za włosy niczym trofeum, po czym rzucił ją pod nogi Mortena. Hannah zamknęła oczy. Dziewczyna, która służyła za podnózek, wrzasnęła i zaczęła uciekać. Wpadła w ramiona złotowłosego wampira, który natychmiast się w nią wgryzł, uciszając w ten sposób jej krzyki. Widząc to, krzyknęłam na całe gardło z przerażenia i szarpnęłam ciałem w kierunku Victora. Eloise natychmiast mnie złapała.

Morten przyglądał mi się, nie kryjąc satysfakcji. Mój wrzask i szloch poniosły się echem po podziemnej sali.

– Dlaczego nie zamknąłeś go w trumnie? – spytałam rozpaczliwie. Rozejrzałam się po twarzach innych nieumarłych, szukając u nich pomocy.

Chociaż zachowywali pozorny spokój i obojętność, widziałam w ich oczach autentyczny strach.

– Cerpelsch od dłuższego czasu mnie drażnił – stwierdził Morten, niedbale dotykając czubkiem stopy czoła zastygłej w przerażeniu twarzy profesora.

Spojrzałam na Victora, który unieruchomiony kojarzył mi się z ofiarą złapaną przez gigantycznego pająka.

Ścieżki srebra raniły jego bladą skórę do krwi.

Władca nieumarłych podążył spojrzeniem w tym kierunku, a potem na kata, który przed chwilą uśmiercił nauczyciela.

Moje serce zalała fala lodowatego strachu.

– Błagam, nie! – jęknęłam, padając na kolana u stóp Mortena. – Zrobię wszystko.

Morten powstrzymał czarnowłosego gestem dłoni, a potem uśmiechnął się zimno. Odepchnął dziewczynę, która ze zblazowanym wzrokiem siedziała na jego kolanach.

Nim zdążyłam mrugnąć, znalazłam się na jej miejscu z odstoniętą szyją. Morten poruszył nozdrzami i wciągnął zapach mojej skóry.

– Zaraz się trochę zabawimy. Legowisko!

Przed nami natychmiast rozestano postanie ze skór i atlasów. Zostałam na nim położona. Moje ciało biczowały dreszcze paniki na myśl, że zaraz mnie tu weźmie na oczach wszystkich. Usłyszałam głośny protest Victora, zniekształcony przez srebrny knebel.

Morten ze znużeniem spojrzał na ofiarę. Victor szamotał się, dzwoniąc łańcuchami. Ulizany nieumarły uderzył go srebrnym prętem, żeby przywołać do porządku. Złapałam Mortena za poły rozchełstanej koszuli.

– Wypuść go – poprosiłam, czując łzy spływające po policzkach. – Obiecuję, że będę twoją wierną sługą!

– I tak będziesz – dodał z mściwą satysfakcją, a potem nachylił się i zaczął lizać skórę mojej szyi. Słyszałam, jak mruczy z zadowoleniem.

Jego ciało przyciskało się do mojego pożądliwie. Nagle zastygł, jakby coś mu sprawiało dyskomfort. Wymacał naszyjnik z księżycem i zerwał mi go gwałtownym ruchem, jednocześnie raniąc skórę karku. Od razu też rozerwał moją bluzkę.

Po chwili uniósł głowę i spojrzał mi w oczy, nie kryjąc szaleństwa. Jego kły ociekały świeżą krwią. Dopiero po ułamku sekundy zrozumiałam, że się we mnie wgryzł, a ja nawet nie poczułam.

Znowu się nachylił i zaczął pieścić językiem mój dekolt. Zatrzymał się na chwilę nad walącym sercem i złożył tam powolny i krwawy pocałunek.

– Judie, nie bój się – podjął magnetycznym tonem. – Obiecałem ci kiedyś niebywałą rozkosz. – Spojrzał kątem oka na Victora. Po brzęku łańcuchów i kolejnych protestach wiedziałam, że się mu sprzeciwia. – Zrobimy małe przedstawienie dla twojego chłopaka, nim zginie?

Zdjął zębami moją bluzkę, ukazując wszystkim mój koronkowy stanik. Odruchowo chciałam się zakryć, ale przytrzymał mi ręce.

– Proszę. Proszę. Proszę – mamrotałam. – Okaż nam łaskę.

Rozrywał mi skórę zębiskami, by po chwili przejechać po tym miejscu językiem i zamykać rany. Chłęptał moją krew ogarnięty szatem. Z przerażeniem dostrzegłam, że wokół legowiska zbierają się kolejni nieumarli.

Victor wspominał o rytuale z trumną i krwią, ale wyglądało na to, że Morten wcale nie zamierzał mnie przemienić.

Obleśny wampir z ulizanymi włosami zaczął się dobierać do mojej kostki. Wierzgałam, wrzeszczałam, chociaż wcale nie czułam bólu. Ich jad całkowicie mnie znieczulił.

Odwróciłam głowę w stronę Victora, który z nienawiścią i pogardą przyglądał się tej scenie. Chciałam mu powiedzieć, żeby nie patrzył.

Znienacka nad głową Mortena dostrzegłam oślepiający błysk. To koniec. Widziałam ten tunel, który pojawiał się we wszystkich opisach śmierci klinicznych. Poczułam zapach przypalonego mięsa, a do moich uszu dobiegł przerażający pisk.

Zamrugłam nieprzytomnie. Nad naszymi głowami witraż zaczął się przesuwać, wpuszczając do środka snopy porannego światła. Nieumarli syczeli i uciekali w kąty. Rozejrzałam się oszołomionym wzrokiem po pomieszczeniu.

Poparzony Victor zdołał uwolnić się z łańcuchów. Ogarnięty szatem odgryzł głowę ulizanemu wampirowi, kolejnemu rozbił czerep o kant niecki. Chwycił przez materiał łańcuchy niczym bicz i ze zwierzęcym rykiem rzucił się na Mortena.

Naszych uszu dobiegł huk.

Dostrzegłam Eloise z bronią wycelowaną w witraż. Odłamki szkła zaczęły spadać. Nim się obejrzałam, ktoś szarpnął mnie, nim uderzył we mnie śmiercionośny deszcz.

Rozpoczęła się zaciekła walka w zaciemionych miejscach. Złotowłosa, który wypił dziewczynę, został przebity tym samym prętem, którym okładano Victora po głowie. Próbowałam nadążyć wzrokiem za rozwojem wydarzeń. Po stronie Victora na pewno stanęła Eloise i Maxim oraz doktor Charleton, ale pozostałych nieumarłych było dużo więcej.

– Idź uwolnić ludzi z tłoczni – powiedział Maxim, wyciągając mnie poza zasięg walk. – Ostatnie drzwi po lewej.

Rzuciłam spojrzenie na Victora i pobiegłam we wskazanym kierunku. Za moimi plecami wrzała walka. Kulałam na prawą nogę, bo ulizany wgryzł się do kości.

Dotarłam do drzwi i pchnęłam. Ustąpiły z nieprzyjemnym skrzypnięciem. Wślizgnęłam się do środka, gdzie ogarnęły mnie smoliste ciemności.

Ledwo dostrzegłam kontur szafki, na której znajdowały się świece i tabliczki czekolady.

Chwyciłam zapalniczkę i przyłożyłam płomień do knotów świec.

Ciepłe światło oświetliło makabryczny widok. Poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek. Sceneria przypominała ubojnię, ale dla ludzi... Na konstrukcjach przypominających szubienice zawieszono do góry nogami postacie. Na kończynach ofiar zrobiono nacięcia, a krew spływała do beczek ustawionych pod nimi.

– Pomóż mi – wymamrotała kobieta najbliżej mnie. – Błagam.

Powstrzymując odruch wymiotny, chwyciłam nóż, którym robiono nacięcia. Zaczęłam wspinać się na konstrukcje i odcinać ostrożnie kobietę. Nie było to łatwe zadanie, bo sama byłam osłabiona i poturbowana. Szczęśliwie do powieszania ludzi wampiry użyły sznurów, a nie łańcuchów.

Ofiary nie miały siły mi pomagać. Dawałam im po tabliczce czekolady i usiłowałam zatamować krew. W pomieszczeniu dostrzegłam trzy srebrne trumny i wtedy zrozumiałam, że to tutaj nieumarli odbywają swoją karę. Wystawieni na ciągły zapach świeżej krwi odchodzą od zmysłów.

– Nie dotykaj! – powiedziała do czarnowłosej kobiety w brudnym, niegdyś białym topie, chcącej się napić wody z niecki, w której pływały róże weneckie. – Kwiaty są trujące.

Dziewczyna odsunęła się od wody.

Łącznie naliczyłam czterdzieści pięć osób, wśród których nie rozpoznałam żadnych studentów.

– Możesz iść? – spytałam czarnowłosą, na co pokręciła głową.

Zacisnęłam zęby. Ci ludzie byli w stanie agonalnym, na skraju śmierci. Wiedziałam, że nie mogę ich tak zostawić. Wyrzałam na zewnątrz z niepokojem. Zaciekłe walki nadal trwały.

Nie mając wyboru, chwyciłam pierwszą osobę pod ramię i zaczęłam ciągnąć w kierunku wyjścia. Po drodze zdjęłam pierścień martwemu wampirowi. Zmuszałam mięśnie do maksymalnego wysiłku, prawa kostka paliła mnie do żywego. W dodatku kobieta opierała się o mnie całym ciężarem.

Szybko się zmęczyłam, bo ścieżka do wyjścia z tego piekła pięta się pod górę. W końcu dotarłam do wrót i desperackim ruchem przyłożyłam pierścień

do emblematu. Kamienie zaczęły się przemieszczać i pojawiło się światło dnia – obietnica wybawienia. Przekroczyłam próg na trzęsących się nogach i zawołałam o pomoc. Wracający z całonocnej imprezy studenci odwrócili głowy i podbiegli w naszym kierunku. Mieli na sobie bluzy bractwa i śmierdziało od nich piwem. W moim brzuchu załgł się strach, kiedy rozpoznałam w jednym z nich Jonesa. Wyglądał na zasnętego, ale bez problemu mnie rozpoznał. Tylko ja mogłam mieć takiego pecha!

– Wezwij ambulans – powiedziałam do jednego z bliźniaków.

– Judie, gdzie ty, tam i kłopoty – podsumował Jones z chytrym uśmiechem.

– Co się stało? – spytał drugi bliźniak, rzucając papierosa i pomagając kobiecie usiąść na trawniku.

– Wampiry – jęknęła, patrząc z przestraszeniem w kierunku jamy ziejącej smolistą ciemnością. Ze środka nadal dochodziły odgłosy walk, wrzaski i jęki. – Tam są ludzie. Pomóżcie jej.

Bliźniak przykładający komórkę do ucha spojrzał na mnie czujnie.

Zrobiłam na nodze prowizoryczny opatrunek z materiału rozerwanej bluzki. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w tamtych kierunku.

– Caden! – Kevin machnął palcem na drugiego z bliźniaków. – Chodź.

– Lepiej tam nie wchodzić – mruknęłam. Podejrzewałam, że jego obecność może spowodować na mnie jeszcze większe kłopoty.

Chłopcy mnie zignorowali i ruszyli do środka.

– Sama wszystkich nie wyniesiesz – stwierdził Caden, patrząc na moją obwiązaną brudnym materiałem kostkę. – Może lepiej zostać.

– Judie musi nam pokazać drogę – zarządził Jones i wepchnął mnie w ciemność.

Zatoczyłam się niezdarnie, lądując na wilgotnym gzymsie. Złapałam się rozpaczliwie kamienia, zawieszając wzrok na różach weneckich. Prawie wpadłam do niecki.

– Nie dotykajcie czerwonych kwiatów, są trujące – oznajmiłam. – Uważajcie na siebie, żeby nie oberwać. Walki nadal trwają – szepnęłam.

Czułam na karku ich spojrzenia.

– To jakaś sekta? – spytał Caden.

– Można tak powiedzieć. Ale to też prawdziwe wampiry. Takie jak w filmach i książkach. Piją krew i umierają na słońcu.

– Są silne? – spytał Jones.

– Bardzo – odparłam szeptem.

Caden na chwilę przystanął, a skóra jego twarzy zbladła o kilka odcieni. Jones złapał go za łokieć.

– Nie bądź tchórzem. Judie potrzebuje naszej pomocy.

Bliźniak musiał czuć autorytet Kevina, bo ruszył, choć z oporem.

Po chwili dotarliśmy do wejścia do tłoczni.

– Tutaj – szepnęłam, stając w progu.

Odwróciłam się do Jonesa, ale on w ogóle na mnie nie patrzył. Jak zahipnotyzowany śledził wzrokiem krwawą bitwę.

– Wiedziałem – wymamrotał.

Dostrzegłam, że patrzy na Victora i Mortena. Mój chłopak właśnie wszedł na tron i skoczył na przeciwnika, przygważdżając go do ziemi. Serce krajało mi się na widok jego poparzonej srebrem skóry. Wyglądało na to, że chwile Mortena na tym świecie są policzone.

Poczułam szarpnięcie i ktoś zacisnął palce na mojej szyi, pozbawiając mnie powietrza.

– Ej, Movendish! – krzyknął Jones. – Poddaj się albo ją zabiję.

– Kretynie... zaraz ciebie zabiją – wycharczałam, próbując uwolnić się z uścisku.

Obrzydliwy szantaż Kevina jednak zadziałał, bo Victor uwolnił Mortena i podniósł dłonie. Pozostali również przerwali walkę, przyglądając się rozwojowi wydarzeń.

Morten natychmiast wstał i obdarzył nas mrocznym uśmiechem. Na jego twarzy dostrzegłam zaschniętą krew, nad prawym uchem brakowało części włosów. Skóra na karku była poparzona od słońca, które nadal padało na legowisko.

– W zamian za pomoc chcę, żebyś mnie przemienił – zażądał Jones.

Morten stanął stopą na okrucach szkła i zmiażdżył je, nawet się nie wzdrygając.

Zbliżał się do nas z maniackalnym, przerażającym uśmiechem.

– Chcesz, żebyśmy cię przemienił? – zapytał, unosząc brew.

– Tak – potwierdził Jones. – I chcę być najsilniejszy. Silniejszy niż Victor! – Wypiął dumnie pierś.

– Niż Victor... – mruknął Morten, patrząc na mnie kątem oka. – Przytrzymaj ją dla mnie jeszcze chwilę.

Jones skinął w odpowiedzi.

– Puść mnie – sapnęłam. – Im nie można ufać. Zabiją Victora, a potem nas wszystkich.

Kevin zatkał mi usta spoconą dłonią.

Morten zjechał wzrokiem na ziemię pełną zwłok, a potem lekkim krokiem podszedł do złotowłosego wampira i wyciągnął srebrny pręt z jego trzewi. Posłał mi kolejne chytre i mściwe spojrzenie. Zakręcił bronią od niechcenia, a następnie rzucił prętem w Victora. Z przerażeniem patrzyłam, jak srebro przeszywa mu brzuch.

Z ust wyleciała mu fontanna krwi.

Morten teraz wziął w dłoń srebrny łańcuch i z góry spojrzał na Victora, który właśnie padł na kolana.

A potem zamachnęła się i... zamknęłam oczy, zanim srebro dotknęło skóry rannego wampira.

– Błagam, puść mnie. Mortenowi nie można ufać – łkałam, ale Jones skuszony obietnicą siły i nieśmiertelności, ignorował moje błagania.

Morten powalił Victora na ziemię i ponownie się zamachnęła. Jego maniackalny śmiech potoczył się echem po katakumbach i zjeżył mi włos na głowie. Wyglądało to przerażająco i żałośnie, bowiem blond wampir był sporo wyższy od Victora. Stał wyprostowany, przez co sprawiał wrażenie niepokonanego. A Victor... w ogóle się nie bronił. Morten okładał go łańcuchami i ostrym prętem. Kiedy przeszył jego klatkę piersiową na wysokości obojczyka coś we mnie pękło. Miałam wrażenie, że celowo omija serce, by zadać mu jak najwięcej cierpienia przed śmiercią. Wampiry po stronie Mortena unieruchomiły Eloise, Maxima, doktor Charleton i innych, których nie znałam.

Nadepnęłam Jonesowi na stopę, a potem walnęłam go łokciem w splot słoneczny. Zarechotał nerwowo i mocniej mnie do siebie przycisnął.

– Jak tylko mnie przemieni, wypiję cię do ostatniej kropli – szepnęła mi do ucha.

Do ostatniej kropli... Zaczęłam bawić się pierścieniem, który przywłaszczyłam sobie od jakiegoś wampira. Victor już nie przypominał dawnego siebie, jego przystojną niegdyś twarz pokrywały same szramy i bruzdy.

Nie mając pomysłu, co dalej zrobić, przekręciłam mechanizm pod pierścieniem. Skrzep czarnej krwi dygotał jak galaretką. Włożyłam go do ust

i oblizawałam metal. Smakował obrzydliwie słodko i kojarzył mi się ze znieprawionymi cukierkami z lukrecją.

Nic się nie wydarzyło.

Oczekiwałam przyływu nadludzkich sił, a potem przypomniałam sobie, że przecież najpierw muszą mi skrócić kark.

Żółć podeszła mi do gardła. Zaczęłam się szarpać i wrzeszczeć. Morten właśnie włożył dłonie do ust Victora i zamierzał rozerwać mu czaszkę na pół.

– Ostatnie słowa? – zapytał cynicznie.

I w tym momencie to się stało.

Tępy ból w kostce ustąpił. Świat zamienił się w barwną plamę przemieszanych dźwięków i obrazów. Obezwładniające uczucie przepłynęło falą przez moje żyły. Moimi trzewiami wstrząsnął pierwotny instynkt, który kazał mi napić się krwi. Kevin Jones nie miał szczęścia. W mig się odwróciłam i wgrzyłam w jego szyję, sprawiając, że wrzasnął, co ściągnęło na nas wszystkie spojrzenia.

Jego krew spływała do mego gardła, nasycając mnie siłą i witalnością. Nic innego się nie liczyło, tylko to okropne pragnienie.

Hannah rzuciła się na Mortena i objęła go od tyłu za szyję. Victor wyprowadził cios. Odrzuciłam bezwładne ciało Jonesa, kiedy chłopak stracił przytomność, a potem zwróciłam się do przerażonego Cadena.

– Wyprowadź stąd ludzi. – Wskazałam dłonią tłocznię. A potem coś przyszło mi do głowy. Spojrzałam na szamoczących się Victora, Mortena i Eloise, chwyciłam Cadena za dłoń i ścisnęłam. – Ale najpierw przywlecz tu jedną ze srebrnych trumien. Biegiem!

Chłopak spojrzał z przerażeniem na sztywne ciało Jonesa, a potem na rozgrywającą się walkę.

– Albo znajdę cię i zabiję! – pogroziłam, na co rzucił się do biegu.

Potem sama skoczyłam w ogień walki. Rzuciłam srebrnym ostrzem w szyję jednego ze sług Mortena, zaskakując tym samą siebie. Nie sądziłam, że będę potrafiła zabić. Teraz, w tym nowym stanie... wydawało mi się to całkowicie zwyczajne i naturalne.

– Odejdź stąd – rozkazał Victor, kiedy spotkaliśmy się w wirze walki.

– Wypiłam kroplę z pierścienia – zameldowałam z dumą.

– Zauważyłem – odparł, odpierając cios Mortena. Kopnął go stopą w brzuch, tak że tamten poleciał na ścianę, która skruszała od naporu jego ciała. – Jeśli cię zabiją, zostaniesz taka na zawsze.



Dostrzegłam srebrny błysk, kiedy Caden szarpiąc się z trumną, przechodził przez drzwi.

– Nie zabiję – odparłam, czując, że miażdżenie czaszki nieumarłego kamieniem sprawia mi niesamowitą satysfakcję. – Musimy pozbyć się lidera – szepnęłam Victorowi prosto do ucha.

Ten kątem oka dostrzegłam Cadena pchającego trumnę w naszą stronę.

Z kilkudziesięciu walczących między promieniami światła została garstka. Morten nie miał zamiaru się poddać, walczył zaciekle. Był jak jednoosobowa armia. Obezwładnił Victora sprawnym ciosem w głowę i posłał go na ziemię. Chłopak upadł u moich stóp. Z wrzaskiem rzuciłam się do ataku, na co Morten otworzył szeroko ramiona. Z prędkością błyskawicy złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Podobasz mi się taka waleczna – wysyczał mi do ucha. – Gdy będzie po wszystkim... – Przycisnął mnie do krawędzi podziemnej niecki, wpychając się między moje uda. Gdyby ktoś nas teraz zobaczył, mógłby pomyśleć, że jesteśmy kochankami splecionymi w uścisku. – Będę się z tobą zabawiać dniami i nocami. A twojemu Victorowi odetnę głowę i umieszczę na naszym kominku, żeby na to wszystko patrzył.

Victor leżący na ziemi obok naszych stóp ocknął się i spojrzał na nas wzrokiem pełnym nienawiści. Morten przyłożył mu do szyi srebrny pręt. Z przerażeniem obserwowałam, jak ostrze robi nacięcie. Morten zaśmiał się złowieszczo.

– Nie pokonacie mnie. Jestem odwieczny i nieśmiertelny. Byłem tu przed wami i będę, kiedy wasze marne ciała zamienią się w proch. Nie możecie mnie zabić!

Obrzydliwa wizja wzbudziła we mnie świeżą falę wstrętu i strachu. Niewiele myśląc, zanurzyłam palce w wodzie, chwyciłam dwa kwiaty i przycisnęłam mu do gałek ocznych. Ostrze brzęknęło o posadzkę. Morten zawył z bólu, odruchowo przykładając palce do moich dłoni. Pchając go z całych sił, zdołałam umieścić go w snopie słonecznego światła, co dodatkowo go osłabiło. Nadal jednak skurwiel był zbyt silny.

– Wyrwę ci serce, a potem je zjem – zagroził złowieszczym tonem, budząc we mnie ciarki przerażenia.

Zacisnęłam zęby i pchnęłam go mocniej.

Nadbiegła Eloise, a potem Victor i w końcu we trójkę zdołaliśmy wepchnąć Mortena do srebrnej trumny, którą Caden zdążył już otworzyć.

Zatrzasnąjąc wieko trumny, słyszałam dzikie protesty i obietnice mordu. Uruchomiliśmy mechanizm zatrząskowy, a następnie zabezpieczyliśmy go srebrnymi łańcuchami.

Kiedy Morten został unieszkodliwiony, pozostali przestali walczyć.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że wszyscy przyglądają mi się w milczeniu. Dotykałam srebrnej trumny poparzonymi dłońmi, ale nie czułam bólu. Moje ręce zsiniały, jakbym miała gangrenę.

Trucizna z kwiatów... zbierała żniwo. Ostatnim, co zapamiętałam, były nasilające się zawroty głowy oraz ogarniające mnie przemożne zmęczenie. Później nastąpiła ciemność.

## Judie

**B**udzi się. – Ustyszałam cichy głos. Miałam wrażenie, że moje ciało płonie w środku. Zamiast krwi w moich żyłach krążyła lawa. W nosie czułam zapach soli, a skórę kołta zimna woda. Głowa spuchła mi od nadmiaru bodźców dźwiękowych. Chlupotanie wody, czyjeś kroki, trzask ognia – wszystkie te dźwięki huczały mi w uszach, jakbym była w kinie z nagłośnieniem nastawionym na maksymalną moc. Zatkałam uszy i ze stęknieniem uchyliłam powieki.

Wyłożone marmurowymi kaflami pomieszczenie przywodziło na myśl łaźnie tureckie. Znajdowałam się w prostokątnym basenie o ścianach z błyszczącą mozaiką. Choć pozornie wszystkie elementy były niebieskie, dostrzegałam wiele odcieni tego koloru. Nie było dwóch identycznych kafelków. Wnętrze oświetlały świece ustawione pod ścianami – widziałam i słyszałam taniec płomieni z taką dokładnością, jakbym oglądała to pod mikroskopem. W środku pachniało olejkami eterycznymi.

Ktoś podał mi kielich. Gdy do moich zdezorientowanych zmysłów dotarł zapach krwi, ogarnęło mnie palące pragnienie.

Przycisnęłam naczynie do ust i wypitałam wszystko jednym haustem. Po czym wylizałam szkło językiem.

– Więcej.

Eloise dołąła mi z karafki życiodajnego napoju. Maxim pływał w sąsiednim basenie niczym zawodnik olimpijski. W kilku bulgoczących nieckach tyłki moczyli inni nieumarli, którzy odnieśli rany w walce. Teraz rozmawiali bez troski i raczyli się krwawym płynem, jakby to były drinki z palemką. Czerwona krew zostawiała ślady na ich wysuniętych kłach.

Po czterech łykach zorientowałam się, co piję, i odsunęłam od siebie szkło ze wstrętem.

– Musisz się pożywiać – powiedział Victor zbolalym głosem.

Spojrzałam na niego. Na powrót był doskonały i piękny. Na bladej skórze osiadły mu kropelki. Opierał umięśnione ramiona na bokach basenu, a woda obmywała jego apetyczną klatkę piersiową na wysokości sutków.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że wszyscy obecni w łaźni są nadzy.

Wraz z wypiciem krwi wampira coś w moim mózgu się przestawiło. Nie czułam żadnego skrępowania, a nagość wydawała mi się zupełnie normalna i naturalna. Stałam się zwierzęciem. Hannah siedziała po drugiej stronie zwinięta w kłębek.

– Ta woda pomaga się zregenerować – wyjaśnił Victor, zanurzając dłoń w pianie. – Morten przez dziesiątki lat eksperymentował ze składem.

– Co w niej jest? – spytałam, wyczuwając zapachy tłuszczów różnego pochodzenia. Próbowano zatuszować je olejkami różanym i migdałowym, ale smród przebijał.

Victor zacisnął usta w wąską kreskę.

Wyskoczyłam z wody jak poparzona. Zostawiając mokre ślady stóp na kaflach, odsunęłam się od basenu.

Pokręcił głową w odpowiedzi.

– Lepiej się nad tym nie zastanawiać. Ważne, że pomaga.

– To twoja metoda na wszystko? Odwrócić wzrok i udawać niewiedzę?

Podeszłam do wieszaka, na którym wisały satynowe szaty. Ponieważ pierwsza miała kolor krwi, który wywoływał we mnie obrzydzenie, chwyciłam drugą, srebrną, i zarzuciłam na ramiona. Podeszłam do wielkiego lustra i zobaczyłam pustą, pełną pary łaźnię. Wpatrywałam się w zwierciadło tak długo, aż powietrze zaczęło drżeć i z nicości wyłoniła się moja sylwetka.

Wyglądałam jak bogini nocy, za którą się przebrałam na Halloween. Moja sylwetka się wysmukliła, a włosy nabrały żywego czerwonego odcienia, który pasował do barwy pełnych warg.

Nawet moje palce wypiękniały, przywodząc na myśl delikatność jak płatki jaśminu. Skóra skrzyła się milionem refleksów niczym nasmarowana najdroższymi balsamami. Nie miałam najmniejszej skazy. Wysunęłam kostkę spod materiału i obejrzałam ją dokładnie.

Victor przyglądał mi się, nadal siedząc w basenie.

Wiedziałam, że to jego sprawka – złudzenie w lustrze. Dookoła mnie sokolim wzrokiem widziałam taniec refleksów świetlnych, kropli i pyłków, które unosiły się w powietrzu.

– Możesz przenikać wzrokiem ściany – wyszeptał. – Biegać szybko...

Prychnęłam, zostawiając ich w kąpieli. Po bitwie korytarze podziemnych pomieszczeń świeciły pustkami. Uprzątnięto zwłoki i okruchy szkła. Jedynymi śladami po walkach były bruzdy na ścianach. Dotarłam do miejsca, w którym wcześniej stał tron i rozłożono legowisko. Przez dziurę po witrażu widać było usiane gwiazdami niebo.

Minęłam srebrzystą trumnę, w której zamknęliśmy Mortena.

Dobiegł mnie jego syczący głos:

– I co, Judie, było warto?

– Zamknij się – odparłam.

– Wiem, jak na powrót uczynić cię człowiekiem – wymruczał. – Mogę ci pomóc. Wystarczy, że...

Zignorowałam go. Podeszłam do wyjścia i dotknęłam swoim pierścieniem emblematu. Ostrożnie wyłoniłam się z mroku na ulicę oświetloną bladym światłem latarni. Był środek nocy, dżdżysta jesień, a ja szłam w satynowej narzutce, nie czując chłodu.

W moich nozdrzach mieszały się zapachy: spalin z odległych ulic, wilgotnej trawy oraz przeróżne wonie ciał ludzkich i zwierzęcych.

Obrazy bombardowały moje oczy, niemal kłując ostrymi krawędziami i makrozblizeniami.

Miałam ochotę przymknąć oczy i zatkać uszy, bo tutaj dźwięków było więcej niż w wytłumionych podziemnych łaźniach. Kroki, śmiechy, bicie serc, szum wiatru, chrzęst kót.

Na drodze do akademika spotkałam Born Perfect z koleżankami. Dziewczyny miały na sobie obcisłe sukienki ledwo zakrywające tyłki i kurtki, które wcale nie chroniły ich ciał przed zimnem.

Born Perfect zaniemówiła na mój widok. Jej oczy z zazdrością przesuwwały się po moim ciele i gęstych włosach, o których nawet nie mogła marzyć.

– Nie poznałam cię – wymamrotała. – Co to za strój?

Hm... jej opinia wydała mi się całkowicie obojętna. Nie czułam satysfakcji z powodu tego, że nagle stałam się piękna. Mogłam tylko myśleć o pulsującym życiodajnym napitkiem żyłach na jej szyi. W uszach huczał mi dźwięk ich bijących serc.

Spojrzałam na nie poważnie, a potem powiedziałam:

– Nie kręćcie się nocą po kampusie.

Wibracja tej komendy rozeszła się w powietrzu. Doskonale czułam moment, kiedy rozkaz wbił się w ich umysły ostrymi szponami.

Dziewczęta wzięły się pod łokcie i ruszyły żwawym krokiem.

Odczekałam, aż się oddalą, bo zapach ich krwi wydawał mi się nie do zniesienia.

Powolnym krokiem wróciłam do akademika. Mój pokój był pusty. Sycząc pod nosem, usunęłam znad drzwi ostrokrzew, a potem zgarnęłam wszystkie zioła do śmietnika i wywaliłam go przez okno prosto do kontenera. Kontrolnie weszłam do sąsiadek. Amanda i Maddie oglądały film na laptopie, jedząc popcorn. Opierały się o poduszki na łóżku i nakrywały nogi wspólnym kocem.

Na mój widok podskoczyły. Zapomniałam się. Cholera. Odwróciłam się do nich z życzliwym uśmiechem. Koleżanki przyglądały się moim ruchom z otwartymi ustami. Całkowicie straciły zainteresowanie horrorem, choć właśnie rozgrywała się kulminacyjna scena.

– Co się z tobą stało? – spytała Amanda piskliwie. – Co masz na sobie?

Spojrzałam na atłasową szatę.

– Byłam w spa.

– Pieprzysz. Wyglądasz jak cholerna bogini! – dodała Maddie, obchodząc mnie dookoła. Chwyła moje włosy i przeczesła palcami. – Byłaś na doczepach.

– I na korekcie sylwetki – spytała Amanda podejrzliwie. – Jakim cudem? Nie było cię tylko dwa dni.

– Odsuńcie się – nakazałam im.

Krew w ich żyłach śpiewała do mnie pieśń, sprawiając, że jad napływał mi do ust. Zapach Maddie kojarzył mi się z prażoną kukurydzą pomieszaną z musem truskawkowym, natomiast Amandy... coś między sosem majonezowym i soczystymi warzywami.

Musiałam mieć pragnienie wymalowane na twarzy, bo błyszczące oczy koleżanek zalała fala strachu.

Ręce świerzbiły mnie, by odgiąć ich szyje i spróbować krwi. Przecież znieczuliłabym je jadem.

Zacisnęłam palce na połach szaty. Drżałam z pragnienia, przyglądając im się intensywnie i budząc w nich przerażenie. Zerwałam z szyi Maddie srebrny naszyjnik, dziewczyna syknęła z bólu.

– Nie było mnie tutaj – warknęłam, patrząc to na jedną, to na drugą. Gdybym nadal miała serce, to właśnie by mi pękło. – Wyjedźcie stąd. Teraz.

Moc rozkazu sprawiła, że dziewczyny natychmiast zaczęły pakować rzeczy. Opuściłam akademik, nie chcąc narażać innych na przebywanie w moim towarzystwie. Z trudem się powstrzymywałam.

Siedziałam na dachu budynku biblioteki i patrzyłam w księżyc, który był tak cienki, że przypominał złoty pierścionek. Wiatr targał moimi włosami i satynową szatą. Nie czułam chłodu. Wszystko, co sobie obiecałam, opuszczając dom rodzinny na początku roku akademickiego, obróciło się w proch. Moje nadzieje i marzenia żywotnej dziewczyny, mającej przed sobą całe życie. Wszystko stracone. Przyjaciółki. Nauka, bo nie sądziłam, że będę w stanie wytrzymać z innymi studentami w sali wykładowej i ich nie zabić.

Ustyszałam odgłos cichych kroków i po chwili poczułam unikalny zapach Victora. Nie musiałam odwracać głowy i patrzeć, by wiedzieć, że siada obok.

– Judie... – Z czułością wsunął dłoń pod moje włosy i przełożył je na jedno ramię. – Pierwsze tygodnie są bardzo trudne. Pomożemy ci przez to przejść.

Przymknęłam drżące powieki.

– To jest obrzydliwe. Patrzę na moje koleżanki jak na jedzenie – sapnęłam, czując, jak łzy zbierają mi się pod powiekami. To było jednak tylko wrażenie, bo przecież wampiry nie ronily łez.

– Wiem, kochanie – dodał, gładząc mnie po włosach.

Jego dotyk wzbudził we mnie świeżą falę emocji, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Pożądanie, ale tysiąc razy mocniejsze niż to, co czułam, kiedy dotykaliśmy się w wieży z zegarem.

– I te wszystkie dźwięki i piski – westchnęłam rozeźlona.

– Nauczysz się je wygłuszać – wyszeptał. – Wszystkiego cię nauczę. Nie bój się.

Złożył na moim karku delikatny pocałunek.

– Nie chcę zabijać ludzi, żeby przeżyć – dodałam zbolalym tonem.

Przesunął dłońmi po odkrytej skórze moich pleców.

– To nie jest konieczne.

– Pieprzenie. Wszystko prowadzi do tego, co Morten stworzył w podziemiach. Możemy nie wieszać ich jak bydła na hakach, ale i tak będziemy zabierać im krew przemocą.

– Wcale nie musi tak być.

– A co? Będziemy pić krew zwierząt? To też są żyjące i niewinne stworzenia, które zabijemy, odbierając je rodzinie.

– Krew zwierząt nas tak nie nasyci – wymamrotał Victor, pocierając z zamyśleniem brodę. – Poza tym smakuje obrzydliwie.

Rozmowa o krwi sprawiła, że kły zaczęły mi się wysuwać, a gardło płonąć z pragnienia.

– Możemy płacić za krew – stwierdził Victor.

Prychnęłam z niedowierzaniem. A potem pokręciłam głową. To wszystko mnie przerastało i wielu rzeczy nadal nie rozumiałam.

– Nie mogę odwiedzić rodziców. Jestem dla nich zagrożeniem – wymamrotałam.

– Wszystkiego się nauczysz – powtórzył Victor cierpliwie.

– Nawet nie czuję potrzeby się z nimi zobaczyć – dodałam. – Interesuje mnie tylko pulsująca żyła tamtego pijaka. – Wskazałam brodą tańczącego na przystanku studenta, który głośno śpiewał.

Jego krew mnie przyzywała, była ciepła i smakowita. Kojarzyła mi się z wonią smażonego ryżu z warzywami. Jego kolega siedzący na ławce obok nie wydzieliał tak atrakcyjnych aromatów, ale w ostateczności też bym go chętnie dopadła w ciemnym zaułku.

Victor spojrzał z niepokojem w tamtym kierunku, po czym jeszcze bliżej się przysunął i położył dłonie na moich biodrach. Nasze ciała się o siebie otarły.

– Nigdy nie poczuję już ciepłych promieni słońca na skórze – dodałam ze smutkiem tylko po to, by się dobić.

– Do wszystkiego się przyzwyczaisz – obiecał, przytulając mnie mocno. – Nie opuszczę cię.

Wtuliłam się w niego, desperacko chcąc poczuć przytulne ciepło i ukojenie, ale to doznanie było już niedostępne. Coś mi się przypomniało.

– Kto otworzył witraż? – spytałam.

– Celine Charleton.

– Po co ogóle robić otwierany witraż w miejscu, gdzie można być narażonym na śmierć?

– Cały uniwersytet jest zbudowany z tych witraży – zauważył. – Blokują szkodliwe dla nieumarłych promieniowanie i pozwalają nam się poruszać za dnia. W bardzo słoneczny dzień można poczuć ciepło słońca na skórze. – Zaczął kreślić na moich plecach kojące koła. Pocałował mnie w czubek głowy. – Morten używał też promieni słońca do egzekucji i tortur.

– Czyli Celine, Eloise i Maxim od początku byli po twojej stronie? – spytałam.



Wymruczał potwierdzenie. Nagle wszystkie elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca.

– Taki mieliście plan. Chcieliście pozbyć się Mortena i zrobiliście ze mnie przynętę.

Victor długo milczał, co zaczynałam rozumieć jako kolejne potwierdzenie. Wstałam gwałtownym ruchem.

– Nie gniewaj się, Judie. Nie mieliśmy wyjścia. On i tak był na twoim tropie. Plan był chaotyczny i wymyślony na gorąco zaraz po tym, jak nieumarli dostali rozkaz odnalezienia ciebie.

– Skąd wiedzieli, gdzie szukać?!

Wpatrywałam się w ciemniejące oczy Victora przez całą długą minutę, czekając, aż przyzna się, że mnie wystawił. Nie wiem, co bym zrobiła z tą wiedzą, ale na pewno nie puściłabym mu tego płazem. Podczas pożegnania dał mi naszyjnik, ale jak miał on mnie uratować przed armią nieumarłych...

– Zamknij oczy i powiedz, gdzie teraz jest Maddie – powiedział.

Zrobiłam, co mi nakazał. Wciągnęłam powietrze w nozdrza, a w moim umyśle pojawiła się projekcja przedstawiająca wszystkie kondygnacje budynku akademickiego dziewcząt. Zapach koleżanki pojawił się niczym ścieżka. Intensywne centrum znajdowało się na jej łóżku. Czułam nosem, że zeszła po schodach, stała chwilę przy kontuarze u portiera, a potem poszła na przystanek autobusowy. Byłam w stanie stwierdzić, że tego dnia użyła mydła jaśminowego, a na kolację zjadła pizzę. Tu zapach się urywał, ale szybko znalazłam przystanek, na którym wysiadła.

– Jest na lotnisku.

Victor pokiwał głową.

– Przez wasz plan zginął Cerpelsch – zauważyłam. – I wielu innych.

– Nie mówiłem, że plan był dobry, ale nie mieliśmy lepszego.

– Był beznadziejny – podsumowałam z goryczą. – Teraz zamiast lepiej jest gorzej.

– Och, czyżby? – Victor wstał gwałtownie. – Przykro mi, że zostałam przemieniona. Wiedz jednak, że wszyscy włożyliśmy maksimum wysiłku, by temu zapobiec.

– Mnie też jest przykro – wyplułam z siebie, a ostatnie słowo nasyciłam jadem. – Eloise i Maxim mogli mnie nie szukać tak dokładnie. Poza tym nie musieli zabijać pasażerów.

Myśl o krwi chłopaka na korytarzu pociągu dodatkowo podsyciła mój gniew. Ale nie dlatego, że mu współczułam. Mój beznadziejny umysł przechowywał wspomnienie zapachu jego krwi. Wtedy wydawał mi się obrzydliwy... teraz wprawiał mnie w palące pragnienie, od którego miałam ochotę wydrapać komuś oczy.

Victor pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ty nadal nic nie rozumiesz.

Zmrużyłam oczy i zadartam podbródek wyzywająco.

– Uświadom mnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Victor oblizał wargi powolnym ruchem. Spojrzałam na jego usta.

– Pamiętasz, co czułaś, stojąc przed Mortenem w sali tronowej? – Spiorunował mnie ostrym spojrzeniem.

Doskonale pamiętałam.

– Przemóżny strach o bliskich? – kontynuował. – Uczucie, że Morten trzyma twoje życie w dłoni i w każdej chwili może je zmiążdżyć? Wyobraź sobie życie w takim strachu. Z czasem nakładasz maskę i wykonujesz rozkazy, żeby przetrwać.

Milczałam, więc złapał mnie za biodra.

– Eloise i Maxim robili to, co musieli. Grali swoją rolę. Ryzykowali wszystko, bo są moimi przyjaciółmi. Każdy nieumarły pragnął, by wreszcie skończyła się jego tyrania.

– Wielu stanęło po jego stronie – raczyłam zauważyć, na co zacisnął mocniej dłonie na moich biodrach.

– Ze strachu. Egzekucje pod jego rządami były na porządku dziennym. Więc, słodka Judie, mylisz się. Nie wszystko jest gorzej. Jesteśmy wolni. Możemy odejść. Ludzie w pociągu i tak by zginęli, zostaliby zabici przez popleczników Mortena. Pozwalał na takie wybryki, żeby manipulować podwładnymi. Rozumiesz?

Pokiwałam głową, nadal czując żal z powodu śmierci pasażerów.

Victor nie opuszczał dłoni. Przyglądał mi się płonącym wzrokiem. Wiatr tańczył w naszych włosach.

– Zamieszkasz u mnie – powiedział nagle, a kiedy zobaczył, że robię wielkie oczy, dodał: – Dopóki nie nauczysz się przestrzegać reguł.

– Przecież przestrzegam reguł. Nikogo nie zabiłam. Owszem, wysłałam Jonesa na oddział intensywnej terapii... ale jego akurat mi nie szkoda. Wiesz, że chciał mnie zabić? – poskarżyłam się.

Kącik ust Victora uniósł się lekko.

– Słyszałem i podziwiam. Ja chyba bym mu nie pozwolił przeżyć.

– Zatem dziękuję, poradzę sobie. – Wyswobodziłam się z jego uścisku i obrażona odwróciłam się do księżycyca.

– Masz do mnie żal – zauważył ze smutkiem. – Gdybym mógł cofnąć czas i powstrzymać cię przed dotknięciem kwiatów, zrobiłbym to. Gdybym mógł cofnąć go ponownie, sprawiłbym, żebyś nigdy do nas nie przyjechała, żyłabyś wtedy spokojnie.

Poczułam, jak się zbliża i muska podbródkiem czubek mojej głowy.

– Ładnie kłamię? – spytał.

– Hm...

– Jestem samolubny. Nie zrobiłbym tego, wiedząc, że dasz mi coś, za czym tęskniłem od wielu lat. – Czułam, jak zaciąga się zapachem moich włosów. Położył dłonie na moich biodrach. – Nie byłbym szlachetny.

– Jak to jest z Eloise? – spytałam, łapiąc go za dłonie. Rzykowała życie, żeby mu pomóc. Widziałam, jak zaciekle walczyła... Jak jej piękne oczy wbijały się w jego postać, kiedy wisiał skrępowany łańcuchami.

– Eloise od zawsze była moją przyjaciółką.

– Czyli nie błagałeś Mortena, żeby ją dla ciebie przemieniono?

Victor puścił mnie i stanął wyprostowany na skraju dachu. Wiatr targał mu włosy. Bystre oczy wbijały się w horyzont, kiedy Victor wracał wspomnieniami dwieście lat wstecz. Czekałam na odpowiedź z okropnie nieprzyjemnym skrętem żołądka.

– Nie... Eloise przyjechała przeprowadzić śledztwo odnośnie do mojego morderstwa na uniwersytecie. Kiedy rozwiązała zagadkę nieśmiertelności i mnie odnalazła, błagała mnie, żebym ją przemienił. Kiedy odmówiłem, szukała dalej... Zawsze była wyjątkowo bystra i uparta... Udało jej się wejść do klubu Black Drop w charakterze dziewczyny do towarzystwa i przekonać jednego z wampirów, żeby dał jej swoją kroplę.

– Kogo?

Victor odwrócił się do mnie z łagodnym wyrazem twarzy.

– Cerpelscha.

A więc Eloise miała inny motyw, żeby walczyć. Teraz zrozumiałam jej stratę.

– Nie byli razem – dodał Victor, widząc moją minę.

Teraz ja się odwróciłam, próbując zebrać myśli. Stanęłam na szczycie dachu, próbując to wszystko poskładać w całość.

– Ale się przyjaźnili – kontynuował opowieść. – Eloise z wieloma mężczyznami się przyjaźni. Taki typ. Ale nie chcę już o niej rozmawiać.

Chłodny powiew musnął moje ucho, kiedy Victor ponownie się do mnie przysunął. Zaczął przesuwając palcami po moich żebrach, jednocześnie poczułam na plecach twarde sploty mięśni.

– Nieumarli oprócz żądzы krwi odczuwają inne pragnienia... dużo intensywniej.

Musnął palcami moją pierś, a ta natychmiast się wyprężyła i stanęła w ogniu. Rozkoszne mrowienie rozeszło się po całym moim ciele. Oparłam się o niego plecami, a on złapał mnie za brodę i przysunął moje usta do swoich. Nie pocałował mnie jednak. Staliśmy, patrząc sobie w oczy i stykając się wargami, kiedy przesunął dłoń w dół mojego brzucha. Stałam się niewolnicą jego iskrzącego spojrzenia. To dziwne, już nie oddychałam, krew nie krążyła mi w żyłach, a jednak emocje ze mną zostały, i to spotęgowane do nieskończoności. Dźwięk przesuwającego się jadu po jego języku sprawiał, że miałam ochotę jęknąć. Victor zaczął pocierać mój wrażliwy punkt przez materiał.

– To już nie córy i synowie nocy? – zapytałam, nie kryjąc sarkazmu.

Victor w odpowiedzi uśmiechnął się kącikiem ust.

– Pieprzyć Mortena i jego zasady.

– Oj, ostrożnie. Bo może cię usłyszeć. – Uniostałam brew.

Victor odchylił głowę do tyłu i głośno krzyknął:

– Pieprzyć Mortena.

Okna w akademiku dziewcząt się uchyliły. Wyjrzał z nich do połowy rozebrany Maxim i odpowiedział okrzykiem:

– Pieprzyć Mortena!

Zaśmiałam się głośno i radośnie, bo po chwili inni nieumarli dołączyli do skandowania. Wreszcie udało mi się dostrzec jakiś promyk nadziei. Victor był przy mnie i to okazało się zbawienne. Jego obecność, dotyk i to, co robił z moim ciałem... skutecznie odwróciły moją uwagę od problemów.

– Lecimy do mnie? – spytał i pocałował mnie w skroń.

– Poprawka. Do nas.

Chwycił mnie za dłoń i pociągnął. Prędkość, jaką rozwijałam jako wampir, niemal dodawała mi skrzydeł. Skakałam wysoko między budynkami, a uśmiechnięta twarz Victora sprawiała, że było mi na niebijącym sercu odrobinę cieplej.

\* \* \*

Po dwóch tygodniach w skórze nieumarłej zaczęłam się przyzwyczajać. Kiedy dbałam o regularność posiłków, pragnienie nie było tak dotkliwe.

Victor nie żartował z płaceniem za krew. Znaleźliśmy osoby, którym podobał się pomysł łatwego zarobku i tabliczki czekolady. Pocieszałam się tym, że pieniądze pomogą tym ludziom stanąć na nogi i wyrwać się z tak zwanego marginesu społecznego. Niektórzy zgadzali się oddać krew w zamian za lekarstwo dla swoich bliskich. Nasz jad pomagał leczyć nawet najbardziej paskudne choroby.

Staliśmy na klifie w miasteczku Nefyn. Spoglądałam na morze, przytrzymując kapelusz i łopoczące od wiatru włosy. Nie mogłam nadziwić się temu, co potrafią moje oczy. Widziałam przez wzburzone fale oceanu wszystkie zamieszkujące morską toń ryby, wieloryby, rekiny i...

– To syreny? – spytałam Victora.

Kilka sylwetek przypominających ludzkie płynęło w naszym kierunku. Postaci nie miały ogonów jak mityczne stworzenia, ale dostrzegłam u nich wyjątkowo długie stopy z membranami między palcami.

– Tak jakby – wymruczał, przytulając mnie do siebie. – Zgodzili się nam pomóc.

Zerknęłam kątem oka na srebrną trumnę oplecioną łańcuchami. Morten od wielu dni milczał. Część nieumarłych sądziła, że zapadł w głęboki sen. Niektórzy mieli nadzieję, że umarł.

Podczas głosowania zdecydowano wrzucić jego trumnę do Morza Irlandzkiego, żeby nikt nigdy jej nie otworzył.

– Już czas – oznajmił Maxim. Rozwinął pergamin i spojrzał na litery starożytnego pisma. Zaczął przemawiać w lingua noctruena, języku, który kiedyś uważałam za koptyjski. – Za niezliczone zbrodnie przeciw społeczności wampirów i ludzi skazujemy cię na wieczność w trumnie w otchłani morskiej. Osobiście mam nadzieję, że pożre cię megalodon. I wydali. A potem pożre ponownie.

Położyłam dłonie w skórzanych rękawiczkach, które teraz stały się trwałym elementem mojego stroju, na wieku trumny i zaczęłam pchać. Po mojej lewej stronie dołączyła Eloise, a po prawej Victor. Ku mojemu zaskoczeniu pojawiła się również Hannah.

Nie kryjąc satysfakcji, patrzyłam, jak woda zalewa trumnę, a ta powoli opada w dół. Żyjące w morzu stworzenia chwyciły za łańcuchy i zabrały

trumnę z ciałem Mortena gdzieś w morskie głębiny.

# Słowo od Autorki

Cześć, drodzy Czytelnicy!

Oto jesteśmy na końcu tej niesamowitej podróży przez strony mojej książki. Kiedy zaczynałam pisać tę historię, siedziałam w pubie przy rynku w Krakowie, który stał się inspiracją dla sceny w klubie Black Drop. Nawet barista z wąsami i w koszuli z szelkami podawał mi kawę!

Chciałabym podziękować kilku osobom, które sprawiły, że ta książka stała się rzeczywistością. Przede wszystkim wielkie ukłony w stronę Wydawnictwa Niegrzeczne Książki i jego szefowej Agnieszki za to, że rzuciła mi pomysł z wampirami podczas rozmowy na targach. Pamiętam, że wtedy nie wierzyłam w powrót mody na wampiry, ale miałaś nosa, Agnieszko! Pisanie tej historii i powrót do młodzieżowej manii okazały się fantastyczną przygodą.

Dziękuję również mojej rodzinie za wsparcie i cierpliwość, kiedy spędzałam długie godziny przed laptopem, snując historię i wymyślając, jak bohaterka demaskuje Black Drop.

Dziękuję Czytelnikom za wszystkie recenzje, opinie i miłe, budujące wiadomości.

Mam nadzieję, że zamykacie tę książkę z uśmiechem.

Dziękuję, że byliście z bohaterami podczas roku akademickiego na Moxfordzie. Wampiry mogą być przerażające, ale też niezwykle fascynujące.

Do zobaczenia przy kolejnej opowieści!

Ada

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © nastia1983, © Birtan / Stock.Adobe.com DTP:  
pagegraph.pl

Copyright © 2023 by Adelina Tulińska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-852-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz